MARZEC ’68.
PRZYCZYNY I NASTĘPSTWA

Pod redakcją

Marii Kubasik i Marka Żaka

LEGNICA 2018

WYDAWCA
Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”
59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6; www.pamiec-dialog.pl

RECENZENT NAUKOWY
Prof. dr hab. Stanisław Dąbrowski

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ NA JĘZYK ANGIELSKI
Katarzyna Zubiel

KOREKTA
Halina Wawrzyszko

DTP & PROJEKT OKŁADKI
Radosław Miśta

Na okładce wykorzystano fotografię ówczesnej ulicy Rosenbergów
(obecnie ulica Najświętszej Marii Panny) autorstwa Tomasza Olszewskiego
[ze zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy]

Wydawnictwo dotowane przez Urząd Miasta w Legnicy
i firmę PIEKARZ CUKIERNIK OKOŃ

© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

ISBN 978-83950191-0-4

DRUK:
Drukarnia JAKS Sławomir Kępa, Jerzy Janeczek
50-514 Wrocław, ul. B. Bogedaina 8

SPIS TREŚCI

Słowo od wydawcy 5
Wstęp 7

STUDIA

Marek Żak, *Marzec 1968 roku w Legnicy* 15
Maria Kubasik, *Przed i po „Marcu". Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku* 63
Andrzej Szczepański, *Tematyka legnicka na łamach „Plotkies" – gazety internetowej emigrantów Marca 1968 roku* 111
Leopold Sobel, *„Emigracja marcowa" i jej związki z Polską* 123
Jerzy Kichler, *Ocena sytuacji społeczności żydowskiej w Polsce po Marcu '68* 131
Tamara Włodarczyk, *Specyfika emigracji marcowej na tle innych fal migracyjnych społeczności żydowskiej z Polski po II wojnie światowej* 147

MATERIAŁY

Szalom Blajer, *Wspomnienie o moim ojcu – Mojżeszu Blajerze* 169
Szymon Fish, *Legnica – moje miasto* 181
Phyllis Fogelman-Zindell, *Legnickie okruchy życia* 191
Zbigniew Fudali, *Legnica od zawsze moim domem* 197
Maciej Juniszewski, *Marcowe migawki* 207
Wolf Kindler, *Wspomnienia o Legnicy* 215
Krzysztof Kosierb, *Kilka moich wspomnień o tamtych wydarzeniach* 217
Izaak Ritter, *Wspomnienia* 223
Józef Sauerteig, *Legnickie wspomnienia* 227
Henia i Lejba Szklar, *Wspomnienia* 241
Tadeusz Sznerch, *Przywołane z pamięci: legnicki marzec 1968 roku* 251
Andrzej Szczepański, *„Moje miasto Łuków" – wspomnienie o Mojżeszu Sznejserze (1920–2017)* 259

Autorzy artykułów 269
Autorzy & bohaterowie wspomnień 271

Słowo od wydawcy

Pod osąd Czytelników oddajemy publikację „Marzec ’68. Przyczyny i następstwa". Jest to kolejna praca, której współwydawcą lub wydawcą jest legnickie stowarzyszenie „Pamięć i Dialog". Wcześniej Czytelnicy z dużym zainteresowaniem przyjęli „Legnickich Sybiraków" Marii Kubasik, „Legnicę w 1956 roku" Marii Kubasik i Marka Żaka oraz „Drugą twarz Liegnitz" autorstwa Rogera Piaskowskiego i Wojciecha Morawca. Prace te, poza wartością dokumentacyjną, mają istotne znaczenie poznawcze. Poświęcone są wydarzeniom i ludziom, które stanowią ważną część polskiej historii i polskich losów, i zarazem mają niebagatelny wpływ na budowanie tożsamości legniczan.

Książka, którą przekazujemy Czytelnikom, jest pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej 22 III 2018 r. przez stowarzyszenie „Pamięć i Dialog" przy współpracy z Urzędem Miasta Legnicy, Muzeum Miedzi w Legnicy, Legnickim Centrum Kultury i legnickim oddziałem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Patronat nad całym przedsięwzięciem, które było częścią ogólnopolskich obchodów pięćdziesiątej rocznicy wydarzeń Marca'68, sprawował Prezydent Miasta Legnicy Tadeusz Krzakowski. W konferencji udział wzięli badacze z Legnicy i Wrocławia oraz goście specjalni z zagranicy: Leopold Sobel – redaktor naczelny „Plotkies", internetowego czasopisma emigrantów Marca ’68 oraz Leo Leszek Kantor – prezes Światowej Inicjatywy Polskich Żydów Zikaron – Memory – Pamięć, współorganizator światowego forum żydowskich emigrantów z 1968 r. „Polish Jews Reunion 68", Szef Międzynarodowego Forum Kultury w Szwecji, publicysta, redaktor, reżyser filmów dokumentalnych i nauczyciel akademicki, a zarazem jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci pokolenia emigrantów 1968 r. Prezentacja multimedialna jego autorstwa „Zdjęcia, które Żydzi zabrali ze sobą po Marcu 1968", była jednym z głównych wydarzeń legnickich obchodów.

Nasze wydawnictwo dedykujemy wszystkim byłym i aktualnym mieszkańcom Legnicy. Mamy nadzieję, że skłaniać będzie do refleksji, gdyż Marzec ’68 roku niesie ponadczasowe przesłanie. Uświadamia, co może się stać, kiedy władza, szukając rozwiązania własnych problemów, dzieli społeczeństwo, arbitralnie ustala, kto jest „nasz", a kto „obcy" i zarazem będący przyczyną wszel-

kiego zła. Taka polityka zrodziła wówczas nagonkę na pisarzy, historyków, naukowców, nie tylko Żydów, słowem – na ludzi inaczej od władzy myślących i mających śmiałość ją krytykować, wywołała haniebną kampanię antysemicką. To jest powód, dlaczego warto o tamtym Marcu pamiętać i o nim przypominać. Warto też pamiętać o słowach Wasilija Grossmana, który zastanawiając się nad źródłami antysemityzmu powiedział, że „jest on zawsze zwierciadłem wad pojedynczych ludzi, ustrojów społecznych i systemów państwowych. Powiedz mi, o co obwiniasz Żydów, opowiem ci, w czym zawiniłeś sam".

W imieniu wydawcy – stowarzyszenia „Pamięć i Dialog" – serdecznie dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w legnickie obchody pięćdziesiątej rocznicy wydarzeń Marca '68, a zwłaszcza autorom tekstów i bohaterom wspomnień zamieszczonych w naszym wydawnictwie. Dziękuję także władzom miasta za wsparcie finansowe projektu.

Prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog"
Wojciech Kondusza

Wstęp

Przypadająca w tym roku pięćdziesiąta rocznica wydarzeń z marca 1968 r. skłoniła członków stowarzyszenia „Pamięć i Dialog" do podjęcia badań nad tym wycinkiem dziejów Polski Ludowej z perspektywy miasta Legnicy, a zarazem do zorganizowania konferencji naukowej, poświęconej tamtym burzliwym czasom.

Marzec '68 jest bliski Legnicy przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, w mieście odbyły się wówczas jedne z większych manifestacji w regionie, których skala była tak duża i potencjalnie groźna dla obecnego tutaj garnizonu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, że sytuacja na legnickich ulicach wzbudziła zaniepokojenie czynników partyjnych w samej Warszawie. Po drugie, wydarzenia marcowe oraz związana z nimi kampania antysyjonistyczna wyznaczają ważną cezurę w historii legnickiej mniejszości żydowskiej po II wojnie światowej. Skutkiem tamtych zdarzeń był początek ostatniej fali emigracji ludności żydowskiej z Polski, co dla Legnicy oznaczało bezpowrotną stratę wielu znamienitych mieszkańców, którzy na przestrzeni wielu lat swoją pracą oddali miastu oraz jego mieszkańcom nieocenione zasługi.

Wydarzenia z marca 1968 r., zaliczane do tzw. polskich miesięcy, zajmują w kalendarzu kryzysów PRL miejsce szczególne. Kojarzone są, po części słusznie, jako bunt inteligentów, kiedy inne (np. Październik '56, Grudzień '70 czy Sierpień '80) klasyfikowane są jednoznacznie jako wystąpienia robotnicze. Ich genezy należy poszukiwać w wydarzeniach z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to władze PZPR z Władysławem Gomułką na czele w sposób coraz bardziej otwarty zaczęły odchodzić od liberalnej polityki tzw. odwilży październikowej (np. wycofanie lekcji religii ze szkół w 1961 r.). Ich bohaterami stało się zaś pierwsze pokolenie urodzone już w Polsce Ludowej. Niektórzy mówią, że wystąpienie Polaków przyczyniło się do uformowania „pokolenia 1968"[1]. Sam Marzec '68 wyróżniał na pewno brak przyczyn ekonomicznych, leżących u ich podstaw, tak charakterystycznych dla innych „polskich miesięcy". Choć takie hasła i postulaty finalnie także się pojawiały, to jednak nigdy z nimi nie kojarzono samego Marca '68.

---

[1] J. Eisler, *„Polskie miesiące", czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 29.

Jak podkreśla Andrzej Friszke, wydarzenia marcowe toczyły się na kilku planach jednocześnie: „(…) trwał protest studentów przeciw metodom sprawowania władzy; trwała walka w obrębie aparatu partyjnego; pochodną konfliktu wewnątrz aparatu władzy i narzędzie partii w walce z ruchem demokratycznym była czystka antysemicka i towarzysząca jej kampania propagandowa. Wszystkie te obszary konfliktu oddziaływały na siebie, ale w gruncie rzeczy każdy z nich można opisywać osobno"[2]. Specyfiką Marca'68 jest zatem nakładanie się wystąpień społecznych na konflikt w aparacie władzy. Odbywał się więc w warunkach głębokich podziałów na szczytach władzy (za podobny przypadek można uznać tylko październik 1956 r.)[3].

Złożoność zagadnienia, ukrytego pod hasłem „Marzec '68", sprawia, iż żaden inny kryzys doby PRL nie wywołuje tak burzliwej dyskusji społecznej. Najlepszym tego przykładem jest debata, która w ostatnich miesiącach przetoczyła się przez kraj, rozpalając i polaryzując opinię publiczną. Niestety, częstokroć w trakcie jej trwania, emocje wzięły górę nad rozsądkiem, a niczym niepodparte subiektywne opinie nad rzetelną oceną tych wydarzeń.

Fakt, że Marzec '68 do dziś wywołuje tak wiele skrajnych emocji w debacie publicznej w Polsce, to może także jedna z przyczyn tego, iż wydarzenia marcowe cieszą się sporą popularnością wśród badaczy i naukowców. W tym kontekście można się nawet pokusić o stwierdzenie, że jeżeli chodzi o ilość publikacji oraz podejmowanych badań, to marzec 1968 r. i wszystko co z nim związane, to najlepiej opisany „polski miesiąc"[4].

Nie sposób więc wymienić wszystkich opublikowanych prac dotyczących tego zagadnienia. Na szczególną uwagę zasługują z całą pewnością prace Jerzego Eislera, który zajmuje się tą tematyką już przeszło kilkadziesiąt lat[5]. Na rynku wydawniczym pojawiło się wiele innych wartościowych i ciekawych prac,

---

[2] Cyt. za: A. Friszke, *Miejsce Marca 1968 wśród innych „polskich miesięcy"*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, pod red. K. Rokickiego i S. Stępnia, Warszawa 2004, s. 15.

[3] *Ibidem*, s. 18–20.

[4] Dotychczas opublikowano około siedemdziesięciu książek i broszur poświęconych tym wydarzeniom (zob.: J. Eisler, *Marzec '68 z perspektywy półwiecza*, http://marzec1968.pl/m68/historia/18784,Prof-J-Eisler-Marzec03968-z-perspektywy-polwiecza.html, dostęp: 13 IV 2018 r.).

[5] *idem*, *Marzec 1968: geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; *idem*, *Marzec '68*, Warszawa 1995; *idem*, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006; Zob. także: *idem*, *Wpływ praskiej wiosny na polski Marzec '68*, [w:] *Wokół praskiej wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 roku*, pod red. Ł. Kamińskiego, Warszawa 2004, s. 24–31; *idem*, *Polskie konsekwencje wojny sześciodniowej*, „Commentationes. Studia Źródłoznawcze" 2006, s. 50–78; *idem*, *Stan badań historycznych nad Marcem '68*, „Dzieje Najnowsze" 2008, nr 1, s. 7–17.

jak np. pozycje autorstwa Piotra Osęki[6], Dariusza Stoli[7], Waldemara Sęczyka[8] czy Marty Fik[9]. Światło dzienne ujrzały też prace zbiorowe[10] (w tym poświęcone poszczególnym miastom i regionom)[11], publikacje źródłowe[12] (także o tematyce regionalnej[13]) oraz wspomnienia[14]. Co cieszy jeszcze bardziej, mamy do dyspozycji sporo opracowań poświęconych temu zagadnieniu z perspektywy lokalnej[15]. Również Dolny Śląsk posiada swojego historyka Marca '68

---

6 P. Osęka, *Syjoniści, inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999; *idem*, *Marzec '68*, Warszawa 2008; *idem*, *My, ludzie z Marca: autoportret pokolenia '68*, Warszawa 2015.

7 D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000; *idem*, *Rok 1968*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, pod red. A. Paczkowskiego, Warszawa 2003, s. 215–246.

8 W. Sęczyk, *Marzec '68 w publicystyce PRL. Studium z dziejów propagandy*, Wałbrzych 2009.

9 M. Fik, *Marcowa kultura. Wokół „Dziadów". Literaci i władza. Kampania marcowa*, Warszawa 1995.

10 *Marzec 1968. Trzydzieści lat później. t. I – referaty,* pod red. M. Kuli, P. Osęki i M. Zaremby, Warszawa 1998.; *Oblicza Marca 1968…*; *Marzec '68 z czterdziestoletniej perspektywy*, pod red. D. Kisielewicz i M. Świder, Opole 2009; *Wydarzenia Marca 1968 roku w pamięci i edukacji historycznej*, pod red. A. Gołębiowskiej i M. Świder, Opole 2017.

11 *Wokół Marca '68 na Dolnym Śląsku*, pod red. J. Hytrek-Hryciuk i W. Trębacza, Wrocław 2008; *Marzec '68 w Łodzi*, pod red. S. M. Nowinowskiego, Łódź 2010; *Poznań w Marcu – Marzec w Poznaniu (w rocznicę wydarzeń 1968 roku)*, pod red. S. Wysłouch i J. Borowca, Poznań 2010.

12 *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp, wybór i oprac. G. Sołtysiak i J. Stępień, Warszawa 1998; *Marzec 1968 – trzydzieści lat później. t. II: aneks źródłowy*, oprac., M. Zaremba, Warszawa 1998; *Oficerowie wyjaśniają studentom. Marzec 68 w dokumentach wojskowych*, wstęp i oprac. E. J. Nalepa, Warszawa 2000; Marzec *1968 w dokumentach MSW, t. I: Niepokorni*, red. nauk. i wstęp F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, wybór F. Dąbrowski, oprac. M. Biełaszko, Warszawa 2008; *Marzec 1968 w dokumentach MSW, t. II: Kronika wydarzeń, Cz. I,* red. nauk. i wstęp F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, wybór F. Dąbrowski, P. Tomasik, C. Wilanowski, oprac. P. Byszewski, Warszawa 2009; *Marzec 1968 w dokumentach MSW. T. II, Kronika wydarzeń. Cz. II*, wstęp P. Tomasik, red. nauk. F. Dąbrowski, P. Gontarczyk, P. Tomasik, wybór F. Dąbrowski, P. Tomasik, oprac. P. Byszewski, F. Dąbrowski, M. Filipiak, J. Gołębiewski, A. K. Piekarska, P. Tomasik, C. Wilanowski, Warszawa 2015.

13 *Marzec 1968 w Krakowie w dokumentach*, wstęp i oprac. J. Kwiek, wprowadzenie T. Gąsowski, Kraków 2005; *Marzec '68 w Białymstoku. Wybór źródeł*, wybór, wstęp i oprac. U. Gierasimiuk, Białystok 2008.

14 Zob.: J. Eisler, *Polski rok 1968…*, s. 764, 767–772.

15 S. Jankowiak, *„Taka jest prawda i innej prawdy nie ma". Poznań i Wielkopolska w marcu 1968 roku*, Poznań 2008; J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Kraków 2008; M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa 2008; S. Fertacz, K. Miroszewski, *Marzec 1968 roku w województwie katowickim*, Katowice 2009; *Marzec 1968 w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie*, Kraków 2010; M. Czerwiński, *Wydarzenia Marca 1968 roku*

w osobie Włodzimierza Sulei[16]. Tematyka „marcowa" znajduje się w kręgu zainteresowań innych wrocławskich historyków, a warto tutaj przywołać chociażby osobę Łukasza Kamińskiego[17].

Jeżeli chodzi o samą Legnicę, to jedyną dotychczasową próbą bezpośredniego podjęcia się problematyki Marca '68 w tym mieście jest artykuł Czesława Kowalaka[18]. Warto też przywołać teksty Ł. Kamińskiego[19] oraz Wojciecha Konduszy[20]. Oprócz nich można liczyć tylko na opracowania o charakterze monograficznym, gdzie często zagadnienie to zostało ledwie zasygnalizowane.

***

Prezentowana publikacja została podzielona na dwie części, wzajemnie się uzupełniające i tworzące spójną całość.

Pierwsza z nich, („Studia"), to zbiór referatów pokonferencyjnych, które zaprezentowano 22 III 2018 r. w trakcie konferencji naukowej „Wydarzenia Marca '68 – przyczyny i następstwa", odbywającej się w sali maneżowej legnickiej Akademii Rycerskiej.

---

w Szczecinie, [w:] *Lata 1956–1970 na Pomorzu Zachodnim. Oczekiwania i rzeczywistość*, pod red. H. Komarnickiego i K. Kozłowskiego, Szczecin 1999, s. 99–112; A. Namysło, *Śląskie oblicza 1968 roku (od rewolty studenckiej do interwencji w Czechosłowacji)*, [w:] *Górny Śląsk w Polsce Ludowej, t. I: Przełomy i zwroty*, pod red. A. Dziuroka i B. Linka, Katowice 2016, s. 125–140; P. Franaszek, *Wokół marca '68. Echa protestów studenckich 1968 r. w doniesieniach agenturalnych i opiniach naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Glaukopis", 2013, nr 29, s. 30–51; M. Patelski, *Studenci i władza. Wydarzenia marcowe 1968 roku w środowisku akademickim Opola*, [w:] *Wydarzenia Marca 1968…*, s. 35–48.

16 W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006. Zob. także: *idem*, *Wrocławski „marzec" z perspektywy SB*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 2004, nr 3, s. 457–462; *idem*, *Wrocław*, [w:] *Oblicza Marca 1968…*, s. 199–223; *idem*, *Polski nietypowy miesiąc – Marzec…*, „Dzieje Najnowsze" 2008, nr 1, s. 61–69; *idem*, *Marzec prowincjonalny znany i nieznany*, „Odra" 2008, nr 3, s. 15–18; *idem*, *Wrocławski Marzec '68 – przypadek Akademii Medycznej*, „Pamięć i Przyszłość" 2016, nr 4, s. 45–48.

17 Ł. Kamiński, *Wrocławska PZPR wobec wydarzeń Marca '68*, [w:] *Młodzież w oporze społecznym 1944–1989*, pod red. M. Kała i Ł. Kamińskiego, Warszawa 2002, s. 120–129; *idem*, *Marzec prowincjonalny*, „Tygodnik Powszechny" 2003, nr 11 [16 marca], s. 4; *idem*, *Marcowe listy*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2003, nr 3–4, s. 50–55; *idem*, *Wrocławski Marzec '68 w meldunkach Służby Bezpieczeństwa*, „Rocznik Wrocławski" 2004 [t. IX], s. 243–291; *idem*, *Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w 1968 roku*, [w:] *Wokół Marca '68…*, s. 82–87.

18 C. Kowalak, *Marzec '68 w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2002 [t. XXIII], s. 137–150.

19 Ł. Kamiński, *Legnicki Marzec'68*, „Solidarność Zagłębia Miedziowego" 2003, nr 3 [11 marca], s. 4. Zob. także: *idem*, *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica 2006, s. 25–27.

20 W. Kondusza, *Legnicki marzec'68*, „Konkrety" 2010, nr 12 [24 marca], s. 23.

Ponieważ legnicki Marzec ’68 i w jego następstwie kampania antysemicka nie były dotąd w szerszym kręgu zainteresowań badaczy regionalnych, organizatorzy zdecydowali się zapoznać z dokumentami archiwalnymi, w tym zwłaszcza Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu i Warszawie, Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy) oraz Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy i podstawowych organizacji partyjnych (Archiwum Państwowe we Wrocławiu). W wyniku przeprowadzonej kwerendy archiwalnej okazało się, że w ich zasobie istnieje wiele ciekawych materiałów źródłowych, ujawniających nieznane dotąd fakty. Dzięki tym badaniom powstały dwa obszerne artykuły, które w formie skróconej zostały zaprezentowane na konferencji.

I tak: Marek Żak omówił przebieg kilkudniowych manifestacji w Legnicy, momentami burzliwych i brutalnie tłumionych przez siły porządkowe, a także ich bezpośrednie następstwa. Z kolei Maria Kubasik podjęła próbę naszkicowania obrazu legnickiej społeczności żydowskiej w latach 60. XX w. i jej miejsca w życiu miasta, jak również podzieliła się refleksjami dotyczącymi inwigilacji środowiska żydowskiego i jej konsekwencjami.

W tej części konferencji, nazwijmy ją „legnicką”, przedstawiony został przez Andrzeja Szczepańskiego referat, poświęcony gazecie internetowej „Plotkies”, publikowanej od 2002 r. i adresowanej do grupy emigrantów Marca ’68. Autor skupił uwagę na materiałach odnoszących się do Legnicy, albowiem niektórzy jej byli mieszkańcy zdecydowali się po latach opublikować w „Plotkies” swoje wspomnienia i relacje, nierzadko z bogatą dokumentacją fotograficzną.

Z interesującymi tezami artykułu, poświęconego sytuacji społeczności żydowskiej w Polsce po Marcu’68, podzielił się Jerzy Kichler, który na potrzeby konferencji przeprowadził ankiety wśród kilkunastu osób pozostałych w Polsce po wydarzeniach z 1968 r.

Do pomarcowej emigracji odnosiły się dwa referaty. Leopold Sobel dokonał charakterystyki emigracji marcowej, wskazując jednocześnie jej związki z Polską, a Tamara Włodarczyk omówiła emigrację marcową z lat 1967–1971 na tle innych etapów wychodźstwa żydowskiego z Polski.

Druga część („Materiały”) to zbiór dwunastu wspomnień, których autorami i bohaterami są Żydzi i Nie-Żydzi związani z Legnicą. Ich przewodnim motywem tematycznym są przede wszystkim dwa zagadnienia: miejsce legnickiej mniejszości żydowskiej po II wojnie światowej w mieście oraz wydarzenia marcowe w Legnicy i ich konsekwencje. Są to zarówno teksty wspomnieniowe napisane na prośbę organizatorów konferencji, jak również spisane relacje

świadków i uczestników tamtych wydarzeń. Każda z przedstawionych historii to cenny materiał źródłowy do badań nad najnowszymi dziejami Legnicy. Opisane w nich indywidualne przeżycia ludzi współtworzących rzeczywistość miasta po 1945 r., ich dokonania zawodowe, odczucia, emocje, nadzieje i nieraz niezasłużone tragedie, pozwalają lepiej i głębiej zrozumieć powojenną historię miasta, zwłaszcza zaś ukazywać prawdę o przedstawianych wydarzeniach i związanych z nimi losach całego pokolenia mieszkańców naszego miasta.

Nasze wydawnictwo kierujemy do byłych i obecnych mieszkańców Legnicy – bez względu na pochodzenie, religię, wyznawane wartości i poglądy polityczne. Niech wydarzenia sprzed pięćdziesięciu lat będą dla wszystkich lekcją pokory i tolerancji, a zarazem zmuszą nas do podjęcia głębszej refleksji nad złożoną historią naszego miasta i kraju.

Maria Kubasik & Marek Żak

STUDIA

„Zainteresowaniu Marcem sprzyja także i to, że – co może zakrawać na paradoks – pozostaje on najsłabiej i zarazem najlepiej rozpoznanym wśród <polskich miesięcy>. Jednocześnie jest on nadal kryzysem bodaj najtrudniejszym w opisie".

Jerzy Eisler

Marek Żak
(Instytut Historyczny UWr.)

Marzec 1968 roku w Legnicy

Wydarzenia z marca 1968 r. zapisały się w dziejach Legnicy jako jeden z najburzliwszych okresów jej powojennej historii[1]. Kilkudniowe protesty na ulicach miasta były drugim, po wydarzeniach z października 1956 r.[2], „dużym" zrywem lokalnej społeczności przeciwko władzy PRL. Legnickie demonstracje przybrały tak dużą skalę, iż w pewnym momencie przyćmiły nawet to, co działo się równolegle we Wrocławiu. Włodzimierz Suleja określił ówczesną Legnicę mianem centrum masowych protestów ulicznych na Dolnym Śląsku, bo właśnie tutaj miały najbardziej spektakularny charakter[3]. Co warto dodać, legnickie manifestacje zalicza się do największych tego rodzaju zdarzeń, mających miejsce poza ośrodkami akademickimi[4].

---

1 Wydarzenia mające miejsce na terenie miasta w dniach 15 – 17 III 1968 r. już dawno zostały dostrzeżone przez badaczy tematyki „Marca '68": Ł. Kamiński, *Drogi do wolności Zagłębia Miedziowego*, Legnica 2006, s. 25 – 27; W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006, s. 114 – 115, 117, 121 – 124, 131, 134, 141; *idem*, *Wrocław*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, pod red. K. Rokickiego i S. Stępnia, Warszawa 2004, s. 211 – 213; J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 367, 378 i 384 – 385; P. Osęka, *Marzec '68*, Kraków 2008, s. 206; J. R. Sielezin, *Marzec '68 z dolnośląskiej perspektywy*, [w:] *Marzec '68 z czterdziestoletniej perspektywy*, pod red. D. Kisielewicza i M. Świder, Opole 2009, s. 106 – 107.

2 M. Kubasik, M. Żak, *Legnica w 1956 roku*, Legnica 2017, s. 163 – 230.

3 W. Suleja, *Marzec '68 na Dolnym Śląsku – wprowadzenie*, [w:] *Wokół Marca '68 na Dolnym Śląsku*, pod red. J. Hytrek – Hryciuk i W. Trębacza, Wrocław 2008, s. 13.

4 Jerzy Eisler podaje cztery miasta, w których nie było wówczas szkół wyższych, a gdzie doszło do demonstracji i walki z „siłami porządkowymi": Bielsko – Biała, Legnica, Radom i Tarnów (zob.: J. Eisler, *„Polskie miesiące", czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008, s. 33.). Z kolei Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski zaliczyli Legnicę do grona jedenastu miast w Polsce, w których doszło do starć z milicją „na większą skalę". Pozostała dziesiątka to: Warszawa, Kraków, Łódź, Gdańsk, Poznań, Wrocław, Szczecin, Katowice, Radom i Tarnów (zob.: A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956 – 1989*, Kraków 1999, s. 165.).

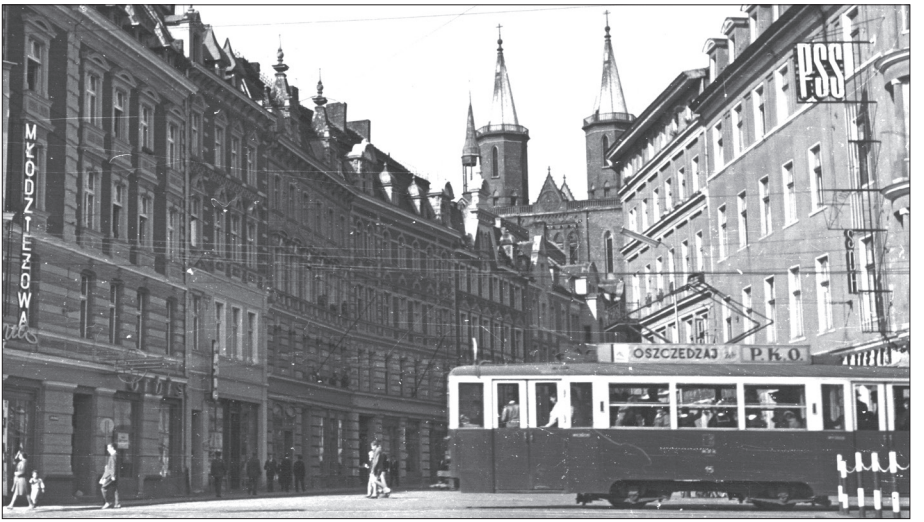

Il. 1. Ul. Wrocławska od strony placu Wilsona (fot. M. Stelmach – ze zbioru R. Deca) [zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy].

Jak podkreśla Łukasz Kamiński, jest to o tyle zaskakujące, iż dopuszczono do takiej sytuacji w mieście, które było siedzibą Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej[5]. Tak jakby władze miasta nie wyciągnęły wniosków z wydarzeń sprzed dwunastu lat. Choć w przeciwieństwie do 1956 r. obecność radziecka w mieście nie była jednym z głównych powodów wyjścia ludzi na ulice, a w 1968 r. finalnie antyradzieckie hasła stanowiły w Legnicy margines[6], to jednak nikt nie mógł wykluczyć, że złość i niezadowolenie manifestantów nie skieruje się w pewnym momencie przeciwko obywatelom ZSRR. Jak opowiadał po latach Mieczysław Murdzek, wówczas sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy, dowództwo i sztab wojsk radzieckich uważnie obserwowało rozwój wydarzeń oraz skrupulatnie odnotowywało wszelkie antyradzieckie akcenty[7]. Ponadto w czasie kulminacji zajść ulicznych w jednostkach radzieckich zarządzono stan podwyższonej gotowości bojowej[8]. Nad miastem po raz kolejny zawisło widmo interwencji ze strony wojsk „Wielkiego Brata".

---

5 Ł. Kamiński, *Marzec prowincjonalny*, „Tygodnik Powszechny" 2003, nr 11 [16 marca], s. 4.

6 J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945 – 1993)*, Wrocław 2010, s. 109.

7 *Legnica w czasach PRL (7) Złote zęby i kiszona kapusta. Z Mieczysławem Murdzkiem rozmawia Włodzimierz Kalski*, „Konkrety" 2001, nr 18 [3 maja], s. 17.

8 W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, wyd. II, Legnica 2011, s. 95 – 96. Zob. także: *idem*, *Legnicki marzec '68*, „Konkrety" 2010, nr 12 [24 marca], s. 23.

Do tego jednak nie doszło, lecz legnickie wydarzenia marcowe pociągnęły za sobą wiele innych poważnych konsekwencji dla miasta i jego mieszkańców.

Echa wydarzeń marcowych nad Kaczawą

Informacje o wydarzeniach mających wówczas miejsce w Warszawie[9], a później także w innych miastach Polski, docierały do Legnicy różnymi kanałami. Te oficjalne, jak prasa codzienna, radio i telewizja, regularnie podawały wieści z kraju. Obraz ten był jednak daleki od prawdy. Propagandowa machina komunistycznych władz pracowała na pełnych obrotach, a efekty jej wzmożonych działań trafiały każdego dnia na łamy dolnośląskiej prasy[10], gdzie jednoznacznie potępiano wystąpienia studentów[11], informowano o solidaryzowaniu się społeczeństwa polskiego z partią i Władysławem Gomułką[12] oraz wskazywano winnych całego zamieszania[13].

Podobną wizję tamtych wydarzeń budowano na zebraniach lokalnych komórek partyjnych, w czasie których niejednokrotnie głoszono,

---

9 Przykładowa literatura – zob. przypis nr 1.

10 Szerzej: W. Sęczyk, *Obraz Marca '68 na Dolnym Śląsku w prasie lokalnej*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 2001, nr 1, s. 87 – 98; A. B. Jarosz, *Marzec w prasie*, [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później…*, s. 99 – 125.

11 *Kolejne ekscesy nieodpowiedzialnych elementów*, „Wieczór Wrocławia" 1968, nr 61 [12 marca], s. 2; *Kolejne ekscesy nieodpowiedzialnych elementów w Warszawie*, „Słowo Polskie" 1968, nr 61 [12 marca], s. 2; *Wokół zajść na Uniwersytecie Wrocławskim*, „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 61 [12 marca], s. 2; *Ludność potępia inspiratorów zajść*, „Nowiny Jeleniogórskie" 1968, nr 12 [21 marca], s. 2.

12 *Solidaryzujemy się z partią. Głos aktywu milickiego*, „Kultura Dolnośląska" 1968, nr 1 – 2, s. 34; *Dolnoślązacy potępiają inspiratorów i organizatorów awanturniczych wydarzeń w stolicy*, „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 63 [14 marca], s. 1 – 2; *Zakłady pracy protestują*, „Wieczór Wrocławia" 1968, nr 62 [13 marca], s. 4; *Załogi zakładów pracy w całym kraju żądają zapewnienia porządku w Warszawie*, *ibidem*, s. 8; *Jesteśmy z wami Towarzyszu Wiesławie*, „Wiadomości. Tygodnik społeczno – polityczny" 1968, nr 8 [24 marca], s. 1; *Załogi zakładów manifestują swoją solidarność z robotnikami Warszawy. Potępienie przywódców ekscesów na wyższych uczelniach*, „Nowiny Jeleniogórskie" 1968, nr 13 [28 marca], s. 1; *Zawsze z Partią*, „Wspólny Cel" 1968, nr 9 [31 marca], s. 1; *Władysław Piłatowski na spotkaniu z aktywem partyjnym. Solidna praca najlepszym wyrazem poparcia dla polityki PZPR*, „Pafawag" 1968, nr 5 – 6 [6 kwietnia], s. 1; *Zobowiązania i czyny społeczne w dowód poparcia dla polityki PZPR*, „Rolnik Dolnośląski" 1968, nr 8 [15 – 31 kwietnia], s. 3.

13 *Co się kryje za ulicznymi awanturami?*, „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 62 [13 marca], s. 2; *Kto przeszkadza, kto inspiruje*, „Wieczór Wrocławia" 1968, nr 63 [14 marca], s. 1 i 8; *Rozliczyć wichrzycieli. Zdecydowana postawa robotników Wrocławia wobec awantur na ulicach stolicy*, „Słowo Polskie" 1968, nr 63 [14 marca], s. 1; *Wokół ostatnich zajść w Warszawie. Inspiratorzy*, *ibidem*, s. 2; R. Karpiński, *Dlaczego rozpętali burzę*, „Wiadomości" 1968, nr 8 [24 marca], s. 5.

że za wydarzeniami z Warszawy stoją wrogie siły międzynarodowe. W czasie konferencji sprawozdawczej, odbytej w podlegnickich Krotoszycach, jeden z uczestników mówił: „Prasa codzienna, radio, telewizja informowały nas w ostatnich dniach o zajściach na Uniwersytecie Warszawskim, wydarzeniach na ulicach Warszawy. Sprawy te wywołały głębokie poruszenie w całym społeczeństwie i zmuszają do poważnych refleksji. Co kryje się za ulicznymi awanturami, jaki był przebieg, charakter i przyczyny wydarzeń, z którymi mieliśmy do czynienia (…)?”[14]. W trakcie takich spotkań rozmawiano też, m. in. o powodach zdjęcia z desek Teatru Narodowego w Warszawie mickiewiczowskich „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmka czy o przyłączeniu się do protestów Związku Literatów Polskich. Zachowany protokół z posiedzenia partyjnej egzekutywy z miłkowickiego węzła kolejowego pokazuje, że wszystkie te wydarzenia relacjonowano bardzo skrupulatnie i szczegółowo[15].

Równocześnie w mediach zaczęły pojawiać się głosy o wrogiej działalności ludności żydowskiej (syjoniści) oraz rewizjonistów z Zachodu[16]. Był to zwiastun mającej nadejść niebawem kampanii antysyjonistycznej, wymierzonej w mniejszość żydowską w Polsce[17]. Należy ją traktować jako kolejny etap kampanii antyizraelskiej, trwającej od czasu wybuchu wojny sześciodniowej[18]. Polskie władze, podobnie jak Związek Radziecki, uznały działania Izraela za jawną agresję i 12 VI 1967 r. zerwały stosunki dyplomatyczne z tym państwem[19]. Jednocześnie rozpoczęto kampanię mającą na celu usprawiedliwić tę decyzję, a z drugiej strony odpowiednio „nastawić” polskie społeczeństwo[20].

---

14 Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wr.), Komitet Powiatowy PZPR w Legnicy z lat 1948 – 1975 (dalej: KP PZPR Legnica), sygn. 138, Sprawozdanie z działalności Komitetu Gromadzkiego PZPR w Krotoszycach za okres działalności 1966 – 1967 r., k. 98.

15 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 215, Protokół z posiedzenia egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP Miłkowice z 13 III 1968 r., k. 15 – 18.

16 Zob.: P. Osęka, *Syjoniści inspiratorzy, wichrzyciele. Obraz wroga w propagandzie marca 1968*, Warszawa 1999.

17 M. Zaremba, *Gomułka i piąta kolumna. U źródeł antysemickiej kampanii*, [w:] *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, pod red. J. Olaszka, A. Dudka i in., Warszawa 2017, s. 549.

18 D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967 – 1968*, Warszawa 2000, s. 7.

19 M. Kalinowska, *Stosunki polsko – izraelskie po 1967 roku*, [w:] *Marzec ’68 z czterdziestoletniej…*, s. 280.

20 B. Szaynok, *Polska i Izrael w czasie rządów Gomułki 1956 – 1970*, [w:] *Między październikiem a grudniem. Polityka zagraniczna doby Gomułki,* pod red. K. Ruchniewicza, B. Szaynok i J. Tyszkiewicza, Toruń 2005, s. 78 – 79.

17 VI 1967 r. w czasie VI Kongresu Związków Zawodowych z ust Władysława Gomułki padły słynne słowa o „piątej kolumnie"[21].

Efekty tych działań były widoczne także Legnicy, gdzie już od połowy 1967 r. odnotowywano wypowiedzi antyżydowskie[22] oraz szykany wobec tutejszych Żydów[23]. Podobnie sytuacja w mieście wyglądała na początku marca 1968 r. – w przededniu manifestacji.

Jednakże o tym, jak mało przekonywująca musiała to być propaganda, świadczą informacje zaczerpnięte z dziennika Tadeusza Gumińskiego, wówczas dyrektora legnickiego Muzeum Miedzi, który we wpisie z 12 marca odnotował: „Młodzież akademicka w Warszawie nie ustaje w walce o swobodę życia w kraju. Przyłączają się do jej wystąpień inne środowiska akademickie w kraju. Ludzie regim'u po prostu potracili głowy. Najpierw uczynili próbę postawienia robotników przeciw młodzieży. To ci pierwsi ją przecież swoją pracą utrzymują. Mają, więc prawo żądać, aby młodzież tak myślała jak oni, a właściwie nie myślała wcale. Radio krajowe i inne tuby propagandy grzmiały hasło: <Młodzież do nauki, pisarze do pióra>. Wobec stwierdzenia przez opinię zagraniczną prymitywności takiego wyjścia z impasu przez rozbudzenie antagonizmu społecznego między inteligencją i robotnikami wystąpiono z innym stwierdzeniem. Wypadki na wyższych uczelniach, wyjście młodzieży na ulicę, to skutek jednomyślnej akcji czynników syjonistycznych wśród żydostwa polskiego reprezentującego interes Izraela i sprzymierzonego z imperializmem NRFowsko – amerykańskim. Dla poparcia tej tezy zagrano na najniższych instynktach"[24]. Kolejnego dnia zapisał: „Oryginalne chwyty urzędowej propagandy są tak przejrzyste, że poznają się na nich nawet ludzie prości. Wynika to z wypowiedzi także pracownic fizycznych w Muzeum, które ani rusz nie mogą się dopatrzeć syjonistów, agentów NRF wśród sprawców rozruchów na wyższych uczelniach"[25]. Propagandowy spektakl trwał jednak jeszcze przez wiele dni[26].

Wieści o protestach studentów trafiały do miasta również inną, nieoficjalną drogą. Byli nią tzw. emisariusze, czyli studenci – najczęściej absolwenci le-

---

21 J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 230.

22 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 179, Protokół z narady Komitetu Zakładowego PZPR przy Hucie Miedzi w Legnicy z 19 VI 1968 r., k. 147 – 149.

23 Relacja Phyllis Fogelman – Zindell.

24 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

25 *Ibidem*.

26 Szerzej: L. Koćwin, *Marzec '68 w propagandzie KC PZPR. Mity i fakty*, [w:] *Marzec '68 z czterdziestoletniej…*, s. 85.

gnickich szkół średnich. Czesław Kowalak, powołując się na relacje Franciszka Zywerta, twierdzi, że najwięcej emisariuszy przybywających do Legnicy było związanych z Instytutem Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu)[27]. Istnieją też głosy, że dosyć silnie zaangażowane było środowisko studentów Politechniki Wrocławskiej[28]. Choć stolica Dolnego Śląska (najbliższy ośrodek akademicki) wyraźnie przodowała pod tym względem, w okresie manifestacji w Legnicy odnotowano np. obecność studentów z Warszawy[29]. Przyjeżdzający do miasta emisariusze przekazywali informacje i materiały dotyczące sytuacji w kraju. Ze szczególną uwagą wysłuchiwano tych o sytuacji we Wrocławiu, gdzie od kilku dni w tamtejszym środowisku akademickim panowała skrajnie nerwowa atmosfera[30], a 14 marca studenci wrocławskich uczelni ogłosili 48-godzinny strajk okupacyjny[31]. Możliwe, że w środowisku wrocławskich studentów istniała nadzieja na rozprzestrzenienie protestów na mniejsze ośrodki miejskie Dolnego Śląska[32].

Na marginesie trzeba też wspomnieć, że czasem w rolę takiego emisariusza mógł się wcielić przybywający z Wrocławia człowiek, który na miejscu dzielił się posiadanymi przez siebie informacjami, a niekiedy po prostu krążącymi tu i ówdzie plotkami. T. Gumiński w swoim dzienniku (wpis z 15 marca) zapisał, że wieści z Wrocławia dostarczył mu kamieniarz pracujący przy remoncie gmachu Muzeum[33]. Innym razem mógł to być np. krewny mieszkający wówczas we Wrocławiu[34].

Jednym z takich studenckich emisariuszy był Jerzy Szczesiak, działacz Zarządu Wydziałowego Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) w WSE we Wrocławiu, który wraz z jednym z kolegów przybył do Legnicy w celu przybliżenia tutejszym uczniom „prawdziwych" przesłanek wydarzeń marcowych.

---

27 C. Kowalak, *Marzec '68 w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2002 [t. XXIII], s. 138.

28 Relacja Tadeusza Sznercha.

29 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr.), sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek powiatowych województwa wrocławskiego od 15 III 1968 r. godz. 10^{00} [brak daty], k. 62.

30 AP Wr., Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu z lat 1948 – 1990 (dalej: KW PZPR Wrocław), sygn. 862, Informacja o przebiegu wydarzeń w środowisku studenckim Wrocławia w dniu 12 III 1968 r., k. 97; *ibidem*, Informacja o przebiegu wydarzeń w środowisku studenckim Wrocławia w dniu 13 III 1968 r., k. 98.

31 *Ibidem*, Informacja o przebiegu wydarzeń w środowisku studenckim Wrocławia w dniu 14 III 1968 r., k. 99.

32 Relacja Macieja Juniszewskiego.

33 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

34 Relacja Macieja Juniszewskiego.

Obaj udali się do Liceum Ekonomicznego, starej szkoły J. Szczesiaka, gdzie chciał przemówić do szkolnych działaczy ZMS, jednak na to mu nie pozwolono[35]. Podobne „delegacje" musiały docierać także do innych legnickich szkół.

Naturalnym miejscem działania dla emisariuszy było środowisko „legnickich studentów", czyli słuchaczy Studium Nauczycielskiego. To tam miała docierać większość informacji i materiałów propagandowych. Miejscem spotkań był studencki klub „Clex"[36]. 15 marca odnotowano tam wystąpienie studenta Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, który miał wówczas odczytać rezolucję studentów ze stolicy Dolnego Śląska[37]. Już po samych manifestacjach w Legnicy władze SN stwierdziły z kolei przypadki, kiedy to legniccy słuchacze wysyłali swoich emisariuszy do Wrocławia, gdzie mieli zbierać informacje o bieżącej sytuacji w kraju[38].

Niebawem w legnickich szkołach ujawniono pierwsze ulotki (ew. napisy na ścianach) wzywające do podjęcia protestu. Taki przypadek odnotowano np. w Technikum Energetycznym, gdzie miało dochodzić do kolportażu ulotek – odnaleziono je zarówno w internacie[39], jak i na szkolnym korytarzu, przypięte do tablicy ogłoszeń. Podobne materiały miano rozpowszechniać w większości legnickich szkół[40].

Rozwój wydarzeń w kraju uważnie śledziły także lokalne władze. Już wówczas nastąpiły pierwsze reakcje z ich strony. W zakładach pracy zarządzono specjalne dyżury. Wprowadzony został także tymczasowy zakaz sprzedaży mocniejszych alkoholi, takich jak wino i wódka[41]. Wiele uwagi przywiązywano do sytuacji w szkołach. Legniccy nauczyciele, zgodnie z poleceniami „z góry", starali się wyjaśnić swoim podopiecznym „(…) o co studentom właściwie chodzi"[42]. Przeprowadzono szereg rozmów z uczniami, których przestrzegano

---

35 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 139.

36 *Ibidem*, s. 138.

37 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu PZPR w Legnicy z 27 III 1968 r., k. 175.

38 Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy (dalej: APL.), Studium Nauczycielskie w Legnicy [1962 – 1963] 1964 – 1977 [1978 – 1981] (dalej: Studium Nauczycielskie), sygn. 1, Protokół z posiedzenia Rady Studium Nauczycielskiego w Legnicy z 1 IV 1968 r., k. 6.

39 AIPN Wr., sygn. 032/639, t. 2, Informacja Pierwszego Zastępcy Komendanta Miejskiego i Powiatowego ds. Służby Bezpieczeństwa w Legnicy z 4 IV 1968 r., k. 288.

40 *Ibidem*, Informacja uzyskana od Alfreda Kostrzewy z 1 IV 1968 r., k. 292.

41 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy z 20 III 1968 r., k. 148.

42 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 201, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP Legnica z 15 III 1968 r., k. 149.

przed jakimkolwiek udziałem w ewentualnych protestach. Jak wspomina Zbigniew Fudali, wówczas uczeń klasy maturalnej Technikum Samochodowego w Legnicy, on i jego koledzy zostali ostrzeżeni przez swoich pedagogów, iż może się to dla nich skończyć nawet niedopuszczeniem do matury[43]. 14 III 1968 r. we wszystkich szkołach w Legnicy odbyły się zebrania, w czasie których potępiono wydarzenia mające miejsce w Warszawie[44]. Jednocześnie wydano zarządzenie, które zakazywało niepełnoletnim przebywać na ulicach miasta bez opieki osoby dorosłej po godzinie ósmej wieczorem[45]. W stan pogotowia postawiono dyrekcje szkół i nauczycieli. Mieli oni pełnić specjalne dyżury, by ustrzec młodzież przed pokusą dołączenia do manifestantów[46]. Specjalną troską otoczono szkolne internaty. Z kolei w czasie samych protestów niektórzy pedagodzy wychodzili na ulice miasta, aby sprawdzić czy w demonstracjach nie uczestniczą uczniowie z ich szkoły[47].

Manifestacje marcowe w Legnicy (15–17 III 1968 r.)

Pierwsze plakaty informujące o planowanej manifestacji na ulicach Legnicy pojawiły się 14 marca. Na dworcu kolejowym i dworcu autobusowym zostały rozklejone odręcznie wykonane afisze. Informowały o wiecu na placu Wilsona, który miał się odbyć 15 marca o godz. 17^{00}. Ich autorzy podpisali się jako „Komitet Studencki"[48] oraz „Studenci SN"[49]. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że za ich stworzeniem stali dwaj słuchacze SN – Andrzej Lerch oraz Zbigniew Lenczewski[50]. Tłumacząc się ze swojego czynu, mieli powiedzieć funkcjonariuszom, że „(…) słuchali [Radia] Wolnej Europy o zajściach w Warszawie i po wypiciu znacznej ilości wina napisali kilkanaście ulotek – afiszy"[51]. Ile w tym prawdy, a ile szukania łatwego usprawiedliwienia dla swojego czy-

43 Podobne słowa usłyszał w rodzinnym domu od swoich rodziców, martwiących się o ewentualne zaprzepaszczenie pięciu lat edukacji swojego syna – Relacja Zbigniewa Fudalego.

44 APL., Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat [1948] 1950 – 1971 (dalej: Prezydium MRN), sygn. 801, Kronika miasta Legnicy za lata 1945 – 1969, k. 107.

45 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k.148.

46 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 243, Protokół z zebrania sprawozdawczo – wyborczego POP przy Technikum Elektrotechnicznym, Technikum Hutniczym i ZSZ w Legnicy z 8 IV 1968 r., k. 33.

47 AIPN Wr., sygn. 032/639, t. 2, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z Dyrektorem Technikum Energetycznego w Legnicy z 8 IV 1968 r., k. 295.

48 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 145.

49 APL., Studium Nauczycielskie, sygn. 1, Protokół z posiedzenia Rady Studium Nauczycielskiego w Legnicy z 1 IV 1968 r., k. 7.

50 *Ibidem*, k. 7 – 9.

51 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 145.

nu, trudno na podstawie dostępnych materiałów jednoznacznie stwierdzić. Jednak dla lokalnych władz PZPR był to kolejny dowód na to, że za wszystkim, co się wówczas działo w mieście, stali chuligani i pijacy. Wiadomo za to na pewno, że wspomniana wyżej dwójka to nie jedyni słuchacze SN zaangażowani w zwołanie manifestacji[52]. W samym mieście nie brakowało jednak innych plakatów oraz transparentów. Wśród podnoszonych na nich haseł pojawiło się m. in. żądanie powrotu na teatralne deski „Dziadów" oraz głosy poparcia dla warszawskich studentów[53].

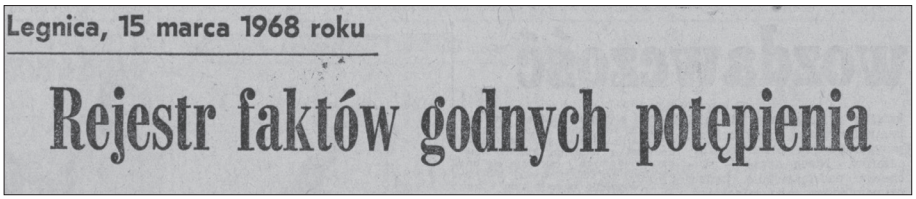
Legnica, 15 marca 1968 roku

Rejestr faktów godnych potępienia

Il. 2. „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 66 [18 marca], s. 4.

15 marca wieści o planowanym na popołudnie wiecu, krążyły już po całym mieście. Pojawiły się kolejne plakaty i afisze – jedno z haseł brzmiało: „Precz z kliką Gomułka Cyrankiewicz"[54]. Odnotowano też napisy na murach. Na budynku Technikum Samochodowego nieznany sprawca namalował napis: „Warszawa walczy, a ty?"[55]. O godzinie 11^{30} do Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu dotarły pierwsze informacje z Legnicy o mającej się odbyć w godzinach popołudniowych manifestacji młodzieży. Podczas rozmowy telefonicznej przekazał je Józef Bidziński – oficer SB. Powoływał się na informacje uzyskane od Janiny Machnicy[56] – wówczas jednej z nauczycielek II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy[57].

Do dosyć osobliwej sytuacji doszło natomiast w Technikum Energetycznym, gdzie o zbliżającym się wiecu poinformował uczniów… dyrektor! Ryszard Pasternak, bo o nim mowa, miał na lekcji wyciągnąć jedną z zarekwirowanych ulotek, na której ktoś napisał: „Chcemy masła zamiast margaryny" (wówczas głoszenie takich treści kwalifikowano jako „antypaństwowe"). Zaraz

52 APL., Studium Nauczycielskie, sygn. 1, Protokół z posiedzenia Rady…, k. 6.
53 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 147.
54 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).
55 *Ibidem*.
56 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 1.
57 APL., Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950 – 1971 (dalej: Prezydium PRN), sygn. 986, Stan organizacji II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy na rok szkolny 1967/1968, k. 491.

po tym poinformował uczniów, że o godz. 17^{00} na placu Wilsona odbędzie się wiec. Jednoznacznie odradził uczestniczenie w nim, bo jak mówił: „(…) możecie dostać”[58]. Jak się jednak okazało, ostrzeżenie R. Pasternaka podziałało na uczniów jak zachęta, bo jak później zeznali, wcześniej nic o planowanym wiecu nie wiedzieli. Finalnie do manifestantów miała dołączyć spora grupa młodzieży z tej szkoły[59]. Jeden z uczniów zeznał, iż „(…) pan dyrektor Pasternak uśmiechał się ironicznie i tym samym wzbudził w uczniach ciekawość i chęć udania się na plac Wilsona, aby zobaczyć, co się tam będzie działo”[60]. Całą sprawą zainteresowało się później SB, zwłaszcza iż niejasna była sama postawa dyrektora wobec wydarzeń marcowych – na pytanie uczniów o aktualne wydarzenia w kraju miał odpowiedzieć, że „(…) mimo iż ma skończone dwa wydziały wyższej uczelni, nie potrafi dokładnie wyjaśnić, o co chodzi”[61]. W czasie innej rozmowy miał z kolei powiedzieć, że „Gomułka wyraźnie przegiął pałkę”[62].

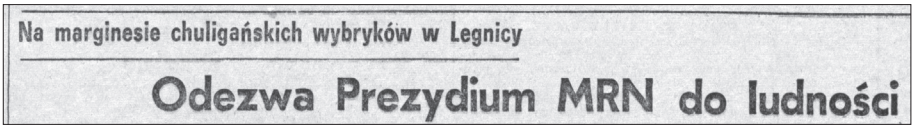
Na marginesie chuligańskich wybryków w Legnicy

Odezwa Prezydium MRN do ludności

Il. 3. „Gazeta Robotnicza” 1968, nr 68 [20 marca], s. 5.

Około godziny 17^{00} na placu Wilsona zaczęli gromadzić się ludzie. Była to głównie legnicka młodzież. Spora część z nich przybyła na miejsce jako gapie – przyszli, bo „coś się działo”[63]. Gdzieś około godziny 18^{00} uformował się pochód, który ulicą Witelona ruszył w kierunku placu Słowiańskiego[64]. Na czele pochodu niesiono transparent z napisem „Popieramy studentów warszawskich”[65]. Odnotowano też hasło: „Solidaryzujemy się ze studentami War-

58 AIPN Wr., sygn. 032/639, t. 2, Oświadczenie Ryszarda Kołodziejskiego z 27 III 1968 r., k. 276.

59 *Ibidem*, Oświadczenie Tadeusza Śliża z 29 III 1968 r., k. 284.

60 *Ibidem*, Oświadczenie Mirosława Strączka z 28 III 1968 r., k. 281 – 282.

61 *Ibidem*, Notatka służbowa z rozmowy z Eugeniuszem Powiłanem z 27 III 1968 r., k. 239.

62 *Ibidem*, Notatka informacyjna dot. członka PZPR – Ryszarda Pasternaka z 4 V 1968 r., k. 301.

63 W jednym z dokumentów czytamy: „W dniu 15 bm. o godz. 18^{00} zorganizowano manifestację, w której uczestniczyło 600 [osób], młodzieży (głównie nastolatków) oraz około 2.000 gapiów” (zob.: AIPN Wr., sygn. 053/566, Załącznik nr 2 – miejsca reagowania Milicji [brak daty], k. 53.).

64 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 5.

65 J. Szatsznajder, *Rejestr faktów godnych potępienia*, „Gazeta Robotnicza” Wyd. LSWODB, 1968, nr 66 [18 marca], s. 5.

szawy"[66]. Jak wspomina Stefan Łyskawa, ktoś w pewnym momencie podniósł do góry transparent z hasłem: „Dziady na scenę" – napisany odręcznie ołówkiem na kawałku tektury[67]. Wszystkiemu miały towarzyszyć gwizdy i „(…) okrzyki wrogiej treści"[68]. Ludzie na placu byli coraz bardziej rozemocjonowani[69]. Znajdujące się w pobliżu oddziały milicji na razie nie interweniowały, przeprowadzona została natomiast częściowa blokada miasta, ograniczająca obszar od dworca PKP wzdłuż ulicy Kartuskiej do mostu na Kaczawie, a następnie wzdłuż rzeki do mostu przy ulicy Wrocławskiej. Zabezpieczony został także Pomnik Przyjaźni Polsko – Radzieckiej na placu Słowiańskim[70]. W całym mieście ogłoszono ogólną mobilizację funkcjonariuszy MO i SB. T. Gumiński wspominał też o widocznych na ulicach wojskowych wozach[71]. Udziału wojska w tych działaniach nie potwierdzają jednak źródła archiwalne.

Na placu Słowiańskim protestujący skierowali swój wzrok w stronę Ratusza, jednak o tej godzinie, gmach był zamknięty, a sam urząd nieczynny. Postanowiono zatem udać się pod Zamek Piastowski, wtedy siedzibę Studium Nauczycielskiego[72]. Maszerujący do SN ludzie mieli nadzieję, że dołączą do nich słuchacze z tamtejszego internatu. Wśród nich byli już zresztą słuchacze Studium. Chciano jednak najwidoczniej zachęcić pozostałych z nich do zaangażowania się w protesty, aby podobnie jak w innych miastach, legniccy „studenci" przewodzili manifestantom.

Na miejscu manifestanci zawiedli się, bo przebywający w budynku młodzi ludzie nie mieli najmniejszego zamiaru przyłączyć się do protestujących. Maciej Juniszewski wspomina, że z informacji, jakie uzyskał od jednego z kolegów mieszkającego wówczas w internacie SN, taka postawa wynikała zasadniczo z dwóch powodów. Po pierwsze: pod groźbą wyrzucenia ze szkoły, kategorycznie zabroniono im jakiejkolwiek aktywności w protestach. Po drugie: to, co działo się na ulicach miasta, niewiele ich interesowało, a o wiele atrakcyjniejszy był dla nich transmitowany w telewizji mecz piłkarski[73]. Ile w tym wszystkim prawdy, trudno powiedzieć, faktem jest jednak to, że słuchacze SN, prócz pojedynczych przypadków, pozostali wobec wydarzeń marcowych w Le-

---

66 AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Kronika wydarzeń w powiatach woj. wrocławskiego w dniu 15 III 1968 r., k. 31.

67 Relacja Stefana Łyskawy.

68 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 31.

69 Relacja Stefana Łyskawy.

70 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 140.

71 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

72 AIPN Wr., sygn. 053/566, Załącznik nr 2…, k. 53.

73 Relacja Macieja Juniszewskiego.

gnicy bierni, za co zostali okrzyknięci przez protestujących legniczan tchórzami i asekurantami[74]. Ich postawą zawiedzeni byli też studenci z Wrocławia[75]. Do analogicznej sytuacji doszło dnia 16 marca, kiedy słuchacze SN po raz drugi nie dołączyli gremialnie do manifestujących[76]. Zaangażowane w protesty były więc tylko pojedyncze osoby związane ze Studium.

To, co nie podobało się jednym, zostało docenione przez drugich. W milicyjnym szyfrogramie informowano: „Na podkreślenie zasługuje stanowisko studentów Studium Nauczycielskiego w Legnicy, którzy podjęli rezolucję odżegnującą się od wszelkich zajść chuligańskich oraz postanowili nie opuszczać w godzinach wieczornych domu akademickiego"[77]. Postawę większości swoich słuchaczy chwaliły również władze Studium[78]. Ironią losu jest jednak fakt, że 15 marca doszło do „starcia" słuchaczy SN z siłami porządkowymi. To wówczas podążający na wydawaną w innym budynku kolację, młodzi ludzie zostali wzięci za manifestantów i dotkliwie pobici przez funkcjonariuszy[79].

Kiedy tłum przybył pod zamek, funkcjonariusze MO zagrodzili protestującym drogę na dziedziniec zamkowy. Marek Kramarski zapamiętał, że w jego domu w kamienicy przy ul. Zamkowej 22 zjawili się milicyjni tajniacy, którzy chcieli umieścić na balkonie reflektor[80]. Wielokrotnie wezwano zgromadzonych do rozejścia się. W międzyczasie pojawiły się oddziały Milicji Robotniczej, złożone głównie z członków załogi Huty Miedzi w Legnicy[81]. Jak podaje Stefan Łyskawa, wówczas pracownik tego zakładu, 15 marca po zakończeniu pierwszej zmiany, pod Hutą stały już gotowe do przewozu robotników autokary. Oficjalnego nakazu niby nie było (sam S. Łyskawa nie pojechał, a dołączył do manifestantów na placu Wilsona), ale wielu nie chciało się narażać na ewentualne konsekwencje ze strony przełożonych[82]. Jak wspominał z kolei

---

74 APL., Studium Nauczycielskie, sygn. 1, Protokół z nadzwyczajnego zebrania Rady Studium Nauczycielskiego w Legnicy z 18 III 1968 r., k. 1.

75 Maciej Juniszewski wspominał, że jego siostra, wówczas studentka jednej z wrocławskich uczelni, była zawiedziona, że słuchacze legnickiego Studium Nauczycielskiego nie włączyli się do protestów – Relacja Macieja Juniszewskiego.

76 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 19.

77 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN W – wa), sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 142 z 18 III 1968 r., k. 50.

78 APL., Studium Nauczycielskie, sygn. 1, Rezolucja Rady Studium Nauczycielskiego w Legnicy [brak daty], k. 12.

79 *Ibidem*, Protokół z nadzwyczajnego zebrania…, k. 1.

80 Relacja Marka Kramarskiego.

81 *Legnica w czasach PRL (7)…* s. 17.

82 Relacja Stefana Łyskawy.

Komunikat
o zatrzymanych
we Wrocławiu i Legnicy

Il. 4. „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 69 [21 marca], s. 2.

Leonard Michalak, ówczesny komendant legnickiej milicji, w godzinach popołudniowych pod siedzibę komendy MO podjechały dwa autokary z napisem „wycieczka", których pasażerowie byli uzbrojeni we własnej roboty gumowe pałki (wykonane z pociętego, grubego kabla). Oddali się do dyspozycji władz MO. Postanowiono zgrupować ich w budynku II Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Zielonej, gdzie mieli czekać na rozkazy[83]. Co warto wspomnieć, słowa komendanta potwierdzają źródła archiwalne[84]. Hutnikom przewodził Marian Kot – Pierwszy Sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR przy Hucie Miedzi, który za pomocą tuby wzywał zgromadzonych ludzi do rozejścia[85]. Machając pałką, miał krzyczeć „rozejść się, rozejść się"[86]. Wobec tego, że na wezwanie odpowiedziano kamieniami, rozpoczęto akcję pacyfikacji. Kiedy nastąpił odpowiedni moment, przystąpiono do rozpędzenia zgromadzenia. W tłumie była Lidia Markiewicz, która po latach wspominała: „(…) uciekłam i nie dostałam pałką, niektórym się nie udało… To była brutalna napaść na młodzież"[87]. Z relacji świadków wynika, że pod zamkiem ludzi biła wyłącznie Milicja Robotnicza[88]. W dokumentacji archiwalnej wspomina się też o udziale MO i ORMO.

Doszło do walki z manifestującymi. W stronę interweniujących służb poleciały kamienie i cegły[89]. Pojawiły się też ostre przedmioty – jeden z członków ORMO (niejaki Jaroszewski) miał zostać raniony nożem w głowę[90]. W star-

83 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 140.

84 Fakt wykorzystania oddziałów Milicji Robotniczej w czasie pacyfikacji manifestacji marcowych w Legnicy, odnotowano zarówno w partyjnej (zob. AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 145.), jak i w milicyjnej (zob. AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 104 z 15 III 1968 r., k. 30.) dokumentacji z tamtego okresu.

85 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 145.

86 Relacja Stefana Łyskawy.

87 Relacja Lidii Markiewicz.

88 Relacje Macieja Juniszewskiego i Stefana Łyskawy.

89 Relacja Macieja Juniszewskiego.

90 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.

ciach ucierpiał także członek Milicji Robotniczej[91]. Poszkodowanych przewieziono do szpitala. W dostępnych źródłach nie ma informacji o osobach rannych po stronie demonstrantów. Wiadomo za to, że w trakcie całej akcji zatrzymano piętnaście osób[92].

Przyglądająca się tej sytuacji ludność miasta solidaryzowała się z pałowanymi na ulicy ludźmi. W stronę interweniujących funkcjonariuszy z okolicznych okien poleciały wyzwiska, a następnie ciężkie przedmioty, np. butelki i kamienie. Takich czynów dopuścili się m. in. uczniowie jednego ze szkolnych internatów, znajdującego się przy placu Klasztornym[93]. Wyzwiska i okrzyki w stronę milicjantów skierowały też pracownice pobliskich Zakładów Dziewiarskich „Hanka"[94].

Rozproszone grupki manifestantów ruszyły spod Zamku w stronę Rynku i placu Wilsona. Tam również było niespokojnie. Krzysztof Kosierb wspomina, że idąc w godzinach popołudniowych przez legnicki Rynek, był świadkiem walk, rozgrywających się pomiędzy protestującymi, a brutalnie interweniującą milicją[95]. Z kolei na placu Wilsona doszło niebawem do zawiązania się kolejnej demonstracji[96]. Do akcji wkroczyły jednak oddziały MO i ORMO. Po raz kolejny doszło do użycia siły wobec ludzi. Interweniujące służby szybko rozpędziły to zgromadzenie i opanowały sytuację w całym mieście. Jak podawano, już o godzinie 20^{00} w Legnicy miał panować spokój[97]. Nie odnotowano już żadnych nowych prób zwołania demonstracji. Prewencyjnie postanowiono jednak objąć specjalną ochroną sektory miasta zamieszkane przez obywateli radzieckich[98].

---

91 APL., Prezydium MRN, sygn. 801, Kronika miasta Legnicy…, k. 107.

92 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 30.

93 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

94 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 152.

95 Relacja Krzysztofa Kosierba. Widok ludzi szukających schronienia przed oddziałami milicji w bramach kamienic znajdujących się przy legnickim rynku, to jeden z tych epizodów marca 1968 r., który utkwił w pamięci kilkuletniej dziewczynki mieszkającej w tamtej okolicy – Relacja Małgorzaty Tęczy.

96 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 30.

97 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 5.

98 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 107 z 15 III 1968 r., k. 31; AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek Specjalny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 15 III 1968 r., k. 335.

W czasie pierwszego dnia zamieszek aresztowano około dwudziestu osób[99]. W milicyjnej książce zatrzymań odnotowano wśród nich siedem osób uczących się: dwóch słuchaczy Studium Nauczycielskiego[100], ucznia klasy ósmej Szkoły Podstawowej nr 18, ucznia Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 4, ucznia Technikum Ekonomicznego, ucznia innego Technikum (brak informacji, o jakiej szkole mowa) oraz ucznia Zakładu Doskonalenia Zawodowego[101]. Z kolei na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy padło stwierdzenie, iż „(…) w zajściach legnickich, obok chuliganów dominowały 3 szkoły (…), a to: 1. Studium Nauczycielskie, 2. Technikum Spożywcze, 3. Technikum CRS"[102]. Zdaniem służb bezpieczeństwa, w demonstracjach w Legnicy wzięło udział liczne grono studentów z Wrocławia[103].

Wszystko wskazuje na to, że lokalna milicja nie była przygotowana na taki rozwój wydarzeń. Działania funkcjonariuszy były chaotyczne. Skala oraz burzliwy przebieg manifestacji sprawiły, że osoby doprowadzone na posterunek oczekiwały do siedmiu godzin na wstępne rozpatrzenie ich spraw przez referentów. Zatrzymanych umieszczono w milicyjnej świetlicy, gdzie godzinami oczekiwali na wezwanie referenta[104].

W milicyjnym szyfrogramie z 16 marca (godzina 14^{00}) wskazano czterech „inspiratorów i organizatorów" wydarzeń z dnia poprzedniego. Byli

---

99 Milicja podawała, że zatrzymano dwadzieścia osób (zob.: AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 30.). W ewidencji osób zatrzymanych legnickiej MO, w czasie od godz. 19^{15} do 23^{30} odnotowano dziewiętnaście osób (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach Komendy Miejskiej i Powiatowej MO w Legnicy za 22 V 1967 – 23 III 1968 r., k. 83 – 84.). O dziewiętnastu osobach wspomniano też w dokumentacji partyjnej (zob.: AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.) Na łamach prasy pisano o osiemnastu zatrzymanych w areszcie (zob.: *Rejestr faktów godnych…*, s. 4.).

100 AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 83. W protokole Egzekutywy KP PZPR w Legnicy wspomniano też o „studentce" (zob.: AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy… , k. 146.). Jej jednak nie odnotowano w ewidencji zatrzymanych.

101 AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 84.

102 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 145. O udziale w manifestacjach uczniów Technikum Ekonomicznego dowiadujemy się także z innego dokumentu (zob.: AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP przy Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni w Legnicy z 27 III 1968 r., k. 126.).

103 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 11.

104 AIPN Wr., sygn. 053/566, Notatka Biura Dochodzeniowo – Śledczego Komendy Głównej MO w Warszawie z 21 III 1968 r., k. 294.

to: Jerzy Zapisek[105] – „ur. 1939 r., zam. Legnica, ul. Złotoryjska 40, niepracujący, karany za sfałszowanie książeczek PKO"[106], Henryk Rejzner[107] – „ur. 1949 r., zam. Legnica, ul. Jordana 2, niepracujący"[108], Tadeusz Bosiacki[109] – „ur. 1929 r., właściciel warsztatu mechaniki pojazdowej w Legnicy"[110] i Leon Kozłow[111] – „ur. 1922 r., zam. w Legnicy, ul. Parkowa 13 (…)[112]". Pierwszy z nich, J. Zapisek – „(…) w stanie nietrzeźwym wykrzykiwał i podjudzał studentów"[113]. Asystował mu L. Kozłow, który oprócz tego miał przygotować własny transparent oraz wykrzykiwać „Precz z Moczarem"[114]. W dokumentach partyjnych wśród prowodyrów pojawiają się także inne osoby[115]: Henryk Wandałowski[116], Józef Gloc[117], Zbigniew Chojnacki[118] i Jan Litwinionek[119]. Z kolei w nocy z 15 na 16 marca o godzinie 4^{00} zatrzymany został Tadeusz Żochowski[120], któ-

105 Jerzy Zapisek został zatrzymany 15 III 1968 r o godz. 20^{00}. Dnia 26 III 1968 r. o godz. 11^{00} został doprowadzony do więzienia w Świdnicy (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 84.).

106 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 110 z 16 III 1968 r., k. 36.

107 Henryk Rejzner został zatrzymany 15 III 1968 r. o godz. 19^{30}. Został zwolniony 17 III 1968 r. o godz. $16^{00.}$ (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 83.).

108 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 36.

109 Tadeusz Bosiacki został zatrzymany 15 III 1968 r. o godzinie 19^{45}. Został zwolniony 17 III 1968 r. o godz. 18^{00} (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 83.).

110 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 36.

111 Leon Kozłow został zatrzymany 16 III 1968 r. [brak godziny]. Zwolniono go 18 III 1968 r. o godz. 10^{10} (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 85.).

112 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 36.

113 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 145.

114 *Ibidem*.

115 Podaję za: C. Kowalak, *op. cit*., s. 141.

116 Henryk Wandałowski został zatrzymany 15 III 1968 r. o godzinie 23^{30}. 18 III 1968 r. został przekazany do więzienia w Świdnicy (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 84.).

117 Józef Gloc – słuchacz Studium Nauczycielskiego w Legnicy. W milicyjnej ewidencji zatrzymanych nie odnotowano jego zatrzymania.

118 Zbigniew Chojnacki został zatrzymany 15 III 1968 r. o godzinie 21^{30}. Z aresztu został zwolniony 16 III 1968 r. o godzinie 15^{20} (zob: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 84.).

119 Jan Litwinionek został zatrzymany 15 III 1968 r. o godzinie 20^{00}. Z aresztu został zwolniony 16 III 1968 r o godzinie 20^{30} (zob.: *ibidem*.).

120 Tadeusz Żochowski został zatrzymany 16 III 1968 r. o godzinie 4^{00}. Z aresztu został zwolniony 17 III 1968 r. o godz. 21^{30} (zob.: *ibidem*).

rego przyłapano na rozlepianiu ulotek nawołujących do wzięcia udziału w kolejnym wiecu, mającym się odbyć tym razem 17 marca o godz. 10^{00} [121].

Część z tych nazwisk została przywołana na łamach legnickiej mutacji „Gazety Robotniczej", w której podkreślono zasadniczo dwie kwestie, mianowicie to, że niektórzy z nich byli już wcześniej karani za większe lub mniejsze przestępstwa, a inni reprezentowali tzw. inicjatywę prywatną[122]. A zatem do pijaków i chuliganów, „dołożono" kryminalistów i „prywaciarzy".

Kierownictwo milicji uważnie przyglądało się dalszemu rozwojowi wypadków. Zwiększono liczbę funkcjonariuszy w mieście. Rankiem 16 marca do Legnicy skierowano posiłki ze Słupska[123] – pięćdziesięciu funkcjonariuszy z tamtejszej Szkoły Podoficerskiej Milicji Obywatelskiej[124]. Jednocześnie do miasta wróciło dwudziestu milicjantów wysłanych wcześniej do Wrocławia[125]. Komendant Wojewódzki MO we Wrocławiu pozostawał w stałym kontakcie z centralą w Warszawie i na bieżąco informował o sytuacji na Dolnym Śląsku. O godzinie 8^{58} odbył rozmowę z Kazimierzem Świtałą, Wiceministrem Spraw Wewnętrznych[126]. O godzinie 10^{46} złożył meldunek gen. Tadeuszowi Pietrzakowi, Komendantowi Głównemu MO[127]. W obu przypadkach jednym z tematów rozmowy była sytuacja w Legnicy. Jednocześnie cały czas pozostawał w kontakcie ze swoimi podwładnymi w terenie, którzy przekazywali mu m. in. wieści z Legnicy[128].

Starano się za wszelką cenę nie dopuścić do sytuacji, żeby na ulice miasta ponownie wyszli uczniowie legnickich szkół. Próbowano interweniować u rodziców i nauczycieli. W czasie spotkania pracowników Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy poświęconego omówieniu zajść z dnia poprzedniego, sekretarz zaapelował do obecnych na zebraniu rodziców, „(…) ażeby

---

121 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego…, k. 36.

122 *Rejestr faktów godnych…*, s. 5.

123 AIPN Wr., sygn. 053/566, Zestawienie sił i środków Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu z 16 – 17 III 1968 r., k. 251.

124 Historia tej placówki sięga 1945 r., kiedy swoją pracę rozpoczęło Centrum Wyszkolenia Milicji Obywatelskiej w Słupsku (zob.: T. Pączek, *Milicja Obywatelska w Słupsku i powiecie słupskim w latach 1945 – 1975*, Słupsk 2014, s. 96 – 99.).

125 AIPN Wr., sygn. 053/566, Polecenia i meldunki Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu (16 III 1968 r.), k. 262.

126 *Ibidem*, k. 260.

127 *Ibidem*, k. 262.

128 *Ibidem*, k. 260 i 262.

otoczyli należytą opieką swoje dzieci"[129]. Podobne, ale już polecenia, wydawano nauczycielom, którym zalecano „(…) wzmożenie dyscypliny pracy"[130].

Na takie działania było już jednak chyba za późno. Informacje o kolejnej manifestacji krążyły po całym mieście. Na terenie miasta odnajdywano ulotki nawołujące ludność do udziału w wiecu[131]. Jego początek zaplanowano na godzinę 17^{00}. Nastroje wśród uczniów były zaś bojowe. W legnickiej restauracji „Polonia" spore zamieszanie wywołała grupa kilkunastu uczniów Zespołu Szkół Spożywczych, którzy najpierw przy stole, a następnie już na ulicy wzywali do manifestacji. W stronę milicjantów rzucali wyzwiska – „hitlerowcy, mordercy, sprzedawczyki (…)"[132]. Po godzinie 14^{00} legnicki komendant powiatowy MO informował, że otrzymał informację o planowanej próbie „(…) zdjęcia figury żołnierza Armii Radzieckiej (…)" z pomnika na placu Słowiańskim[133]. Pojawiła się także plotka, iż dojdzie do próby wysadzenia monumentu[134]. Pomnik został otoczony specjalną ochroną. Ponadto zabezpieczona została broń z magazynu strzeleckiego Studium Nauczycielskiego, którą przekazano do Szkoły Podoficerskiej, albowiem pojawiła się informacja, że protestujący będą chcieli zdobyć składowaną broń[135].

Pierwsi manifestanci pojawili się na placu Wilsona około godziny 16^{00}. Większość z nich stanowiła młodzież w wieku od 12 do 18 lat. Wśród nich był K. Kosierb, wówczas uczeń ósmej klasy szkoły podstawowej, który – jak wspomina – przybył na plac niesiony zwykłą ciekawością. Jak dodaje, takich „gapiów" jak on, było o wiele więcej. „Towarzyszyli mi dwaj koledzy. Nie byliśmy jedyni. Mało kto z mojej szkoły tam nie poszedł. No, zwykła ludzka ciekawość. Kto by nie poszedł? Coś się dzieje, to się idzie. Nawet jeżeli chciało się tylko popatrzeć"[136]. Potwierdza to także milicyjna dokumentacja. Odnotowano w niej, że ludzi było tak dużo, że zajęli okoliczne ulice: Obrońców Stalingradu

[129] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 233, Protokół z zebrania pracowników Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z 16 III 1968 r., k. 142.

[130] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z nadzwyczajnego zebrania członków POP przy Warsztatach Technikum Samochodowego w Legnicy z 16 III 1968 r., k. 250.

[131] AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 110 z 16 III 1968 r., k. 32.

[132] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.

[133] AIPN Wr., sygn. 053/566, Polecenia i meldunki Komendanta…, k. 264.

[134] *Ibidem*.

[135] AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 13.

[136] Relacja Krzysztofa Kosierba.

(obecnie Jerzego Libana), Lenina (obecnie Witelona), Wrocławską i Parkową. Większość z nich nie brała czynnego udziału w demonstracji („gapie")[137].

Na znajdującym się wówczas w centralnej części placu drogowskazie, zawieszony został duży transparent z napisem „Prasa kłamie". Z okolicznych balkonów rozrzucono ulotki o treści: „Precz z komunizmem", „Wolność studentom"[138], „Precz z socjalizmem", „Precz z Gomułką",, „Chcemy Wolnej Polski" i „Żądamy zmiany Rządu"[139]. Pojawiły się biało – czerwone flagi[140]. Równocześnie doszło też do aktów wandalizmu ze strony niektórych zgromadzonych ludzi – zniszczona została sygnalizacja świetlna na placu[141] oraz drogowskaz[142]. Gdzieś około godziny 18^{00} na placu zebrało się już około trzech lub nawet czterech tysięcy osób, wznoszących „wrogie okrzyki"[143]. Milicja bezskutecznie wzywała zgromadzonych ludzi do rozejścia się. Sytuacja robiła się jednak coraz bardziej napięta. W pewnym momencie miało dojść do incydentu, który zainicjował interwencję milicji – starsza kobieta zerwała wiszący na drogowskazie afisz, czym sprowokowała część manifestantów. Zaatakowanej kobiecie mieli przyjść z pomocą funkcjonariusze. Nie wiadomo na ile wiarygodna to wersja, jednak pojawia się zarówno w materiałach partyjnych[144], jak i w dokumentacji milicji[145]. Z drugiej strony, taka informacja idealnie wkomponowuje się w kreowany wówczas obraz manifestacji, bo wedle takiej narracji funkcjonariusze zainterweniowali w obronie starszej kobiety, zaatakowanej przez chuliganów.

Drugi dzień na ulicach Legnicy interweniowała milicja[146]. Do akcji został skierowany 120 – osobowy oddział MO[147]. Wobec protestujących użyte zostały pałki. Broniący się ludzie odpowiedzieli kamieniami, butelkami, słoikami czy nawet żelaznymi prętami[148]. Z okien pobliskich domów rzucano w milicjantów czym popadnie (np. cegły, doniczki). W niektórych miejscach doszło

137 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 10.
138 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 142.
139 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 10.
140 Relacja Krzysztofa Kosierba.
141 APL., Prezydium MRN, sygn. 801, Kronika miasta Legnicy…, k. 107.
142 Relacja Marka Sowulewskiego.
143 AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek specjalny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 16 III 1968 r., k. 326.
144 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 142.
145 AIPN Wr., sygn. 053/566, Polecenia i meldunki Komendanta…, k. 266.
146 *Ibidem*, Informacja Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR we Wrocławiu z 21 III 1968 r., k. 27.
147 *Ibidem*, Załącznik nr 2…, k. 54.
148 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.

do budowy barykad z kubłów na śmieci[149]. Jednakże demonstrujący dosyć szybko zostali rozproszeni – największa grupa licząca około 500 osób przeszła w rejon ulicy Rosenbergów (obecnie ul. Najświętszej Marii Panny). Mniejsze grupki ludzi szukały schronienia w bramach okolicznych kamienic. Cały czas dochodziło do pomniejszych walk z milicją[150]. O godzinie 20^{20} komenda MO w Legnicy poinformowała o opanowaniu sytuacji w mieście[151]. W trakcie walk ranny został jeden z milicjantów. W celu utrzymania porządku po mieście krążyły wzmożone patrole MO i ORMO[152].

W wyniku interwencji służb zatrzymane zostały trzy osoby[153]. W ręce funkcjonariuszy wpadło też dwóch niepełnoletnich uczniów, którzy zostali przekazani rodzicom[154]. Wśród zatrzymanych znalazła się jedna kobieta, dwudziestodwuletnia Maria Tomczak[155]. Zarzucono jej „(…) czynny opór i ubliżanie funkcjonariuszom MO"[156]. Oprócz niej do aresztu trafili: dwudziestodwuletni Stanisław Chrobot[157] i czterdziestoośmioletni Ludwik Kosmaczewski[158], których oskarżono o „(…) prowokowanie do awantur"[159].

W nocy z 16 na 17 III 1968 r. miasto znajdowało się pod ścisłą kontrolą sił bezpieczeństwa. W jednym z meldunków specjalnych z 17 marca lokalne służby bezpieczeństwa zaliczyły Legnicę do miejsc, gdzie „(…) elementy

149 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 10.

150 Relacja Krzysztofa Kosierba.

151 AIPN Wr., sygn. 053/566, Polecenia i meldunki Komendanta…, k. 266.

152 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 11.

153 C. Kowalak, powołując się na wewnętrzny dokument partyjny, podaje, że aresztowano trzy osoby (zob.: C. Kowalak, *op. cit.*, s. 142.). W ewidencji zatrzymanych między godziną $18^{00,}$ a 21^{00} odnotowano dwa przypadki zatrzymania. Osoba trzecia miała zostać aresztowana już o godz. 15^{40} (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 85.). W jednym z dokumentów podano, że w dniach 14 – 16 III 1968 r. zatrzymano w Legnicy 23 osoby (zob.: AIPN Wr 053/566, Informacja o liczbie osób zatrzymanych w związku z wydarzeniami marcowymi w dniach 14 – 16 III 1968 r., k. 255.).

154 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 11.

155 Maria Tomczak została zatrzymana 16 III 1968 r. godzinie 18^{00}. Zwolniono ją 17 III 1968 r. o godzinie 18^{00} (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 85.).

156 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 11.

157 Stanisław Chrobot został zatrzymany 16 III 1968 r. o godzinie 20^{40}. Zwolniony został 18 III 1968 r. o godzinie 18^{10} (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 85.).

158 Ludwik Kosmaczewski został zatrzymany 16 III 1968 r. o godzinie 15^{40}, a 23 III 1968 r. przekazano go do więzienia w Świdnicy (zob.: *ibidem*.).

159 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 13.

wichrzycielskie nadal będą próbowały zakłócać porządek publiczny"[160]. Równocześnie pojawiły się kolejne ulotki wzywające do manifestacji. Miała się odbyć 17 marca na placu Wilsona o godzinie 10^{00}. Jak odnotowano, rozrzucane druki charakteryzowały „rażące błędy ortograficzne"[161]. Lokalne władze nie przypuszczały, że dojdzie do kolejnych protestów. Po konsultacjach w gronie legnickiego aktywu KP PZPR, postanowiono ograniczyć działania do wysłania na miasto nieumundurowanych patroli MO. Kierowano się tutaj krążącymi po mieście opiniami, że to milicja odpowiada za sprowokowanie zamieszek i nieuzasadnione użycie pałek wobec obywateli. Nie chciano więc chyba niepotrzebnie zaogniać sytuacji[162].

Jednocześnie lokalne komórki PZPR pracowały nad uspokojeniem nastrojów wśród swoich członków, a także starały się przywołać niektórych z nich do porządku, bo jak się okazywało, niejednokrotnie dochodziło do sytuacji, kiedy dzieci osób należących do PZPR brały udział w manifestacjach. Do jednego z takich zebrań doszło w Technikum Samochodowym, w którym z należącymi do partii rodzicami uczniów spotkała się POP. Wystosowano apel o zwracanie szczególnej uwagi na „(…) wszelkie przejawy wichrzycielstwa i rozrabiactwa"[163]. Stefan Gołąbek, ówczesny dyrektor placówki, w trakcie tego spotkania mówił, iż „Zadaniem nauczycieli i rodziców jest niedopuszczenie młodzieży szkolnej do zajść i ekscesów ulicznych, bezwzględne utrzymanie dyscypliny w szkole i w domu"[164]. Działały też władze kuratorium – dyrektorzy szkół otrzymali pełnomocnictwa pozwalające im na powzięcie specjalnych działań względem uczniów, biorących udział w manifestacjach[165]. Niebawem miano z nich skorzystać.

Do zapowiadanego na godzinę 10^{00} zgromadzenia na placu Wilsona faktycznie doszło, jednakże jego skala była niewielka. Na placu zebrało się kilka małych grup młodzieży, która wznosiła „wrogie okrzyki" oraz rozdawała przechodniom ulotki[166]. Jednym z haseł na nich umieszczonych było: „Precz

---

160 AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek specjalny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 17 III 1968 r., k. 322.

161 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 142.

162 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…., k. 147.

163 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania POP przy Technikum Samochodowym i ZSZ w Legnicy z rodzicami członkami Partii z 17 III 1968 r., k. 251.

164 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania…, k. 153.

165 *Ibidem*.

166 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 142.

z Moczarem i Gomułką"[167]. Do akcji wkroczyli milicyjni tajniacy, którzy rozpoczęli legitymowanie zebranych. Zgromadzeniu przewodniczyć miał niespełna osiemnastoletni Zdzisław Łuczkiewicz. Jak odnotowano w jednym z milicyjnych szyfrogramów, w czasie legitymowania miał uderzyć funkcjonariusza MO[168]. Trafił do aresztu, a później do więzienia, gdzie otrzymał prokuratorskie zarzuty[169]. Nie pomogła mu interwencja ojca, który jeszcze tego samego dnia przybył do siedziby Komitetu Powiatowego „(…) wykrzykując, że pojedzie do Warszawy na skargę, że zatrzymano jego syna (…)"[170]. Po zatrzymaniu „prowodyra", zgromadzeni ludzie opuścili plac[171].

Wszystko wskazuje na to, że lokalne władze nie spodziewały się dalszych rozruchów na ulicach miasta. Ten brak czujności pozwolił na powstanie kolejnego zgromadzenia na placu Wilsona, które około godziny 19^{00} zablokowało ruch samochodowy. Choć ludzi zebrało się o wiele więcej, to aktywny udział w manifestacjach miało brać około czterystu osób[172]. Doszło do kolejnych aktów wandalizmu – wybito szybę wystawową w sklepie tekstylnym „Adaś i Ewunia", zdemolowano drogowskaz znajdujący się na środku placu. Na jezdnię wyrzucono dużą ilość kamieni, a w wyniesionych z podwórek śmietnikach wzniecono ogień. Obrzucano przejeżdżające samochody – autobus PKS–u, samochód należący do wojsk radzieckich oraz samochód sekretarza KP PZPR w Legnicy[173]. Do akcji skierowano 120 – osobowy oddział milicji. Wobec protestujących użyto pałek. Około godziny 21^{00} w mieście miał zapanować spokój[174].

W wyniku działań służb zatrzymano ponad sto osób. Aresztowanych było tak dużo, że część z nich została przewieziona do aresztów w sąsiednich powiatach – w Bolesławcu, w Jaworze i w Środzie Śląskiej[175]. Łącznie przekazano

---

167 AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB we Wrocławiu nr 181 z 21 III 1968 r., k. 71.

168 *Ibidem*; AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 32.

169 Zdzisław Łuczkiewicz został zatrzymany 17 III 1968 r. o godzinie 13^{30}. 29 III 1968 r. na polecenie Prokuratora Powiatowego w Legnicy, z milicyjnego aresztu trafił do więzienia w Świdnicy (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 86.).

170 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k.147.

171 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 142.

172 AIPN Wr., sygn. 053/566, załącznik nr 2…, k. 54.

173 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 143; AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 147.

174 AIPN Wr., sygn. 053/566, załącznik nr 2…, k. 54.

175 AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 86 – 91.

tam kilkadziesiąt osób[176]. Rejestracja zatrzymanych trwała do późnych godzin nocnych[177]. Osoby niepełnoletnie zostały oddane w ręce rodziców, z którymi odbyto tzw. rozmowy ostrzegawcze[178]. Tylko w jednym przypadku odnotowano emocjonalną reakcję rodzica, który miał mieć pretensje, iż pobito jego dziecko[179].

Nie ma wątpliwości, że tak zdecydowane działania władz powzięte wobec protestujących, miały zapobiec kolejnym próbom zorganizowania manifestacji. W jednym z dokumentów odnotowano, że 17 marca o godz. 20^{40}, czyli pięć minut po rozmowie z przedstawicielem władz centralnych, komendant wojewódzki MO we Wrocławiu wydał rozkaz „(…) zatrzymania jak największej ilości biorących udział w ekscesach chuliganów oraz polecił zatrzymać znanych chuliganów tamt.[ejszej] KP MO (…)"[180]. Był to więc efekt wytycznych przekazanych z samego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie chciano definitywnie rozwiązać problem niepokojów na ulicach Legnicy. Zamierzony efekt osiągnięto, bo do kolejnych protestów na ulicach miasta już nie doszło.

Brak jednolitych danych, ile osób zostało łącznie zatrzymanych w związku z manifestacjami marcowymi w Legnicy w dniach 15 – 17 III 1968 r. Wedle danych komendanta powiatowego MO w Legnicy z 18 III 1968 r. było ich 133, w tym cztery kobiety, 84 małoletnich oraz 45 osób powyżej 21 roku życia[181]. Inne dane podają wysłannicy Komendy Głównej MO w Warszawie, którzy w notatce z 21 III 1968 r. odnotowali, że zatrzymano 168 osób, w tym 107 osadzono w areszcie[182]. Z kolei Komenda Wojewódzka MO we Wrocławiu podawała, iż według stanu na dzień 27 III 1968 r. w Legnicy zatrzymano ogółem 154 osoby[183]. Natomiast dolnośląska prasa podała dane łączne dla Wrocławia i Legnicy, gdzie – jak pisano – do dnia 20 marca zatrzymano łącznie 213 osób[184]. Jeszcze inne dane podano w ogólnej statystyce dolnośląskiej MO, która w przypadku Legnicy prezentuje się następująco:

---

176 AIPN Wr., sygn. 053/566, Notatka Biura Dochodzeniowo – Śledczego…, k. 294.

177 AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 92.

178 AIPN Wr., sygn. 053/566, Stan zatrzymanych w dniach 14 – 17 III 1968 r. do godz. 17^{00} i wyniki postępowań [brak daty], k. 258.

179 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.

180 AIPN Wr., sygn. 053/566, Polecenia i meldunki Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu (17 III 1968 r.), k. 268.

181 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 18.

182 AIPN Wr., sygn. 053/566, Notatka Biura Dochodzeniowo – Śledczego…, k. 292.

183 *Ibidem*, Załącznik nr 1 [brak daty], k. 49.

184 *Komunikat o zatrzymanych we Wrocławiu i Legnicy*, „Gazeta Robotnicza" Wyd. A, 1968, nr 69 [21 III], s. 2; *213 osób zatrzymanych we Wrocławiu i Legnicy*, „Słowo Polskie", nr 69 [21 III], s. 1.

Tab. 1. Zestawienie osób zatrzymanych i ukaranych na terenie Legnicy w związku z tzw. wydarzeniami marcowymi 1968 r.

Ilość zatrzymanych na wniosek Prokuratora	Ilość ukaranych przez Kolegia Karno – Administracyjne	Ilość osób zatrzymanych na okres do 48 godzin	Ilość odbytych „rozmów ostrzegawczych”
9	22	105	61

Źródło: AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Zestawienie wydarzeń ujawnionych na terenie poszczególnych powiatów i miasta Wrocław w okresie 8 III – 21 IV 1968 r. związane z wystąpieniami studentów [brak daty], k. 10 – 12.

Gaszenie pożaru

Jeden ze świadków tamtych wydarzeń wspomina, że „w 1968 r. po demonstracjach, wszystko było szybko naprawiane, tak jakby nic się nie stało”[185]. Jednakże koniec manifestacji ulicznych nie oznaczał, że sytuacja w mieście nagle się uspokoi. Wiedziały o tym także władze dolnośląskiej milicji, które 18 marca skierowały do Legnicy kolejnych pięćdziesięciu funkcjonariuszy milicji ze Słupska[186]. Cały czas obawiano się, że ewentualne manifestacje w przyszłości skierują się przeciwko stacjonującym w mieście wojskom radzieckim. W czasie zebrania egzekutywy KP PZPR w Legnicy zwracano uwagę, iż choć dotychczas akcenty antyradzieckie praktycznie nie zaistniały, to takie zagrożenie cały czas jest realne[187].

Jednocześnie nadal odnotowywano kolejne incydenty związane z wydarzeniami marcowymi. Już w nocy z 17 na 18 marca ujawniono sześć ulotek wzywających do udziału w wiecu w dniu 18 III 1968 r. o godzinie 18^{00}. Z kolei 18 marca około godziny 12^{30} zostały zatrzymane dwie uczennice Technikum Samochodowego, które rozlepiały na budynku szkolnym ulotki „(…) o treści antypaństwowej i popierającej studentów” – łącznie osiem sztuk. Jak podkreślano, doszło do tego dzięki pomocy kierownictwa szkoły[188]. Były to: Stanisława Bartyka (występująca w niektórych dokumentach jako Partyka)[189]

185 Relacja Marka Sowulewskiego.

186 *Ibidem*, Polecenia i meldunki Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu (18 III 1968 r.), k. 270.

187 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.

188 AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek specjalny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 18 III 1968 r., k. 316. W innym dokumencie odnotowano: „Rozlepiały ulotki […] o treści <Precz z Gomułką>, <Solidaryzujemy się ze studentami warszawskimi>. Ulotki były pisane ręcznie przez Bartykę z inspiracji Sobańskiej” (zob.: AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 17.).

189 Stanisława Bartyka (lub Partyka) została zatrzymana 18 III 1968 r. o godz. 12^{30}. Wolność

i Wanda Sobańska[190], które – jak później zeznały – wzór ulotki otrzymały od znajomych studentów z Legnicy[191]. Kolejną ulotkę odnaleziono wieczorem tego samego dnia – została sporządzona na kartonie. Widniał na niej odręczny napis: „Wielka manifestacja – zbiórka w zamku na godz. 18^{00} 18 III"[192]. Podobne materiały krążyły po całym mieście jeszcze przez wiele dni. 31 III 1968 r. w godzinach porannych patrol MO odkrył przy ul. Głogowskiej dwadzieścia trzy ulotki[193], z czego czternaście zawierało wezwanie do kolejnej manifestacji: „Gomułka kłamie, precz z dyktaturą – chcemy Edwarda Gierka na I sekretarza PZPR – milicja – gestapo – ostrzegamy milicję, jeżeli będziecie brutalni, odpłacimy jeszcze większą brutalnością. Legniczanie przyjdźcie licznie na wiec 7.04.68 r. godzina 16^{00} Plac Wilsona – chcemy pełnej demokracji, precz z Gomułką – chcemy nadal sojuszu ze ZSRR – studenci"[194].

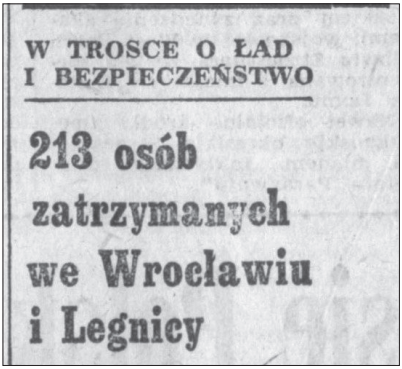
W TROSCE O ŁAD
I BEZPIECZEŃSTWO

213 osób
zatrzymanych
we Wrocławiu
i Legnicy

Il. 5. „Słowo Polskie" 1968, nr 69 [21 marca], s. 1.

Cały czas dosyć nerwowo było w legnickich szkołach. Młodzież zadawała sporo pytań i coraz głośniej domagała się odpowiedzi na nie. Aby zakończyć dyskusje na szkolnych korytarzach, zaraz po manifestacjach na lekcjach

odzyskała dnia kolejnego o godzinie 14^{00} (zob.: AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 92.).

190 Brak informacji o tej osobie w ewidencji zatrzymanych. Zapewne jako osoba niepełnoletnia, nie została osadzona w areszcie, lecz przekazana rodzicom.

191 AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek specjalny do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 18 III 1968 r., k. 315; AIPN W – wa, sygn. 1585/4469, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 148 z 18 III 1968 r., k. 53.

192 *Ibidem*, Szyfrogram Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu nr 149 z 18 III 1968 r., k. 54.

193 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 56.

194 *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB we Wrocławiu nr 277 z 31 III 1968 r., k. 120.

wychowawczych przeprowadzono rozmowy o wydarzeniach marcowych[195]. „Szczególnie dużo uwagi" miano poświęcić kwestii „ekscesów marcowych"[196]. Nie było w tych rozmowach miejsca na jakąkolwiek dyskusję czy głębsze zastanowienie się nad tym problemem. Wersja wydarzeń była jedna i tak miało zostać. Przykładowy temat zajęć wychowawczych z tamtego czasu brzmiał: „wypadki marcowe i ich potępienie"[197]. Organizowano także szkolne masówki, w czasie których dochodziło do krytyki wystąpień studenckich[198]. Same wydarzenia marcowe łączono niekiedy też z obniżeniem osiąganych przez uczniów wyników w nauce. W jednym z protokołów napisano, że „Młodzież żądna sensacji śledziła bieg wydarzeń, a nie uczyła się"[199].

Tab. 2. Liczba zarejestrowanych przez Służbę Bezpieczeństwa ulotek oraz napisów związanych z tzw. wydarzeniami marcowymi na terenie Legnicy w okresie 8 III – 21 IV 1968 r.[200]

Ilość ujawnionych ulotek/napisów etc.	Treść („charakter") ulotek/napisów etc.			Liczba osób ujętych za sporządzenie i kolportaż ulotek
	„antypaństwowa"	„antyradziecka"	„rezolucje studenckie i ulotki solidaryzujące"	
233	202	-----	31	5

Źródło: AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Zestawienie wydarzeń ujawnionych na terenie poszczególnych powiatów i miasta Wrocław w okresie 8 III – 21 IV 1968 r. związane z wystąpieniami studentów [brak daty], k. 10 – 12.

Nie ograniczono się tylko do słów. Od 20 III 1968 r. wznowione zostały obchody miasta przez trójki szkolne, które w godzinach od 17^{00} do 21^{00} patrolowały miasto w poszukiwaniu kręcącej się młodzieży szkolnej[201]. Za przyłapanie w tych godzinach na spacerze po Legnicy groziło co najmniej obniżenie sprawowania[202]. Zmiany nastąpiły też w szkołach, gdzie godziny wychowawcze

[195] APL., Prezydium PRN, sygn. 985, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 28 VI 1968 r., k. 253 – 254.

[196] APL., I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Legnicy 1945 – 1984 (dalej: I LO Legnica), sygn. 2/4, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 24 IV 1968 r., k. 136.

[197] *Ibidem*, k. 255.

[198] *Ibidem*, k. 262.

[199] APL., Prezydium PRN, sygn. 986, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 28 VI 1968 r., k. 503.

[200] Autor dokumentu zaznaczył, iż niektóre dane mogą być niepełne.

[201] APL., Prezydium MRN, sygn. 49, Odpowiedź na interpelację radnego Kazimierza Seniowa z 21 III 1968 r., k. 17.

[202] APL., I LO Legnica, sygn. 2/4, Protokół z posiedzenia…, k. 134.

zostały zastąpione przez wychowanie obywatelskie[203]. O wiele większą wagę miano przywiązywać do kwestii ideologicznych[204]. Obowiązkowym punktem zajęć wychowawczych stało się „(…) wyrabianie właściwej, ideologicznej postawy uczniowskiej"[205]. Miała to być „socjalistyczna postawa"[206]. Za zajęcie niewłaściwej, w ówczesnym mniemaniu, postawy ideologicznej, również obniżano uczniom ocenę z zachowania[207]. Dopuszczano nawet możliwość usuwania uczniów ze szkół, czemu – według jednego z nauczycieli – miał sprzyjać ówczesny klimat w mieście oraz „(…) czynniki oświatowe i partyjne"[208].

Miasto przez kilka kolejnych dni znajdowało się pod wzmożoną kontrolą patroli milicji, które miały dopilnować, aby nie doszło do kolejnych manifestacji. Stałym widokiem na ulicach Legnicy były więc liczne patrole MO i ORMO[209]. W jednym z dokumentów informowano, że ogólna sytuacja na ulicach miasta wróciła *de facto* do normy dosyć szybko, bo już po kilku dniach[210]. Trudno jednak się z tym stwierdzeniem zgodzić. Władze miasta nadal obawiały się wystąpień ludności i jeszcze w czasie obchodów 1 Maja zostały przedsięwzięte specjalne środki bezpieczeństwa[211].

Spacerujący wieczorami po Legnicy ludzie musieli mieć się na baczności, bo oberwać od „stróża prawa" można było jeszcze przez długi czas. Zachowanie funkcjonariuszy odbierano jako prowokacyjne[212]. Dochodziło do ataków na przemieszczające się po mieście większe grupki młodzieży. Jak wspomina M. Juniszewski, uczniowie dojeżdżający do szkół spoza Legnicy dla ich bezpieczeństwa byli odprowadzani na dworzec przez nauczycieli[213]. Podobny przypadek przytacza Tadeusz Sznerch, którego trzej uczniowie, wracając wieczorem

[203] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP przy Technikum Elektroenergetycznym i Technikum Hutniczym w Legnicy z 11 IV 1968 r., k. 119.

[204] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 245, Protokół z zebrania sprawozdawczo – wyborczego POP przy Technikum Samochodowym w Legnicy z 27 III 1968 r., k. 56.

[205] APL., Prezydium PRN, sygn. 985, Protokół z posiedzenia Rady…, k. 253.

[206] APL., I LO Legnica sygn. 2/4, Protokół z posiedzenia…, k. 135.

[207] APL., Prezydium PRN, sygn. 985, Protokół z posiedzenia Rady…, k. 252; APL., I LO Legnica, sygn. 2/5, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 30 IV 1968 r., k. 8.

[208] *Ibidem*, Ciąg dalszy sprawozdania z posiedzenia Rady Pedagogicznej I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 24 IV 1968 r., k. 1.

[209] Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

[210] AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 42.

[211] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 190 – 191.

[212] Relacja Stefana Łyskawy.

[213] Relacja Macieja Juniszewskiego.

z wycieczki, zostali dotkliwie pobici przez ORMO. Co ciekawe, do wydarzenia doszło parę miesięcy później – w maju lub w czerwcu[214].

Dyskusje i wątpliwości

Wydarzenia ze stolicy, jak również to, co ujrzano na ulicach własnego miasta, wzbudziło wśród mieszkańców Legnicy sporo pytań i wątpliwości. Rozpoczęła się burzliwa dyskusja nad oceną sytuacji w kraju. Nie zatrzymało jej nawet słynne wystąpienie Władysława Gomułki w Sali Kongresowej w Warszawie (19 III 1968 r.), podczas którego wysunął szereg zarzutów wobec państw zachodnich oraz Izraela, jednocześnie obarczając winą za zaistniałą sytuację, mający działać w kraju krąg „rewizjonistów" i „syjonistów"[215]. Postawione w nim tezy, czyli rzekome zagrożenie dla Polski płynące ze strony sił reakcyjnych, które miały zainspirować protesty studentów oraz manifestacje na ulicach miast, zostały przyjęte z niedowierzaniem. Ludzie zadawali jedno, zasadnicze pytanie: „(…) dlaczego nie mówiono o tym wcześniej?"[216]. Nagłe pojawienie się problemu rewizjonistów czy syjonistów wydawało się ludziom po prostu nielogiczne. Niektórzy byli jeszcze bardziej radykalni w swych sądach, bo raził ich poziom i sposób wysuwanych oskarżeń. T. Gumiński w swoim dzienniku odnotował, że ton wypowiedzi, jak również fakty wywlekane przez W. Gomułkę, napawały go wstrętem i ohydą[217].

Aktyw robotniczy Legnicy
popiera politykę partii

Il. 6. „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 75 [28 marca], s. 4.

Trwająca wśród legnickiego społeczeństwa dyskusja była wyraźnie nie na rękę lokalnym władzom i wzbudzała wśród działaczy partyjnych obawy,

[214] Relacja Tadeusza Sznercha.

[215] A. Dziurok, *Złudna odwilż*, [w:] *Kronika Komunizmu w Polsce*, Kraków 2009, s. 281. O kulisach tego wystąpienia: *Modzelewski – Werblan. Polska Ludowa. Rozmawia Robert Walenciak*, Warszawa 2017, s. 281 – 283.

[216] AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 27.

[217] Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

a nawet pewnego rodzaju wściekłość. W czasie marcowego zebrania Egzekutywy POP przy Legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo", jedna z działaczek partyjnych krytykowała pracowników, którzy „(…) fałszywie tłumaczą tło zajść"[218]. Członkowie partii mieli zająć się „prostowaniem" takich informacji wśród lokalnego społeczeństwa[219]. Nastroje społeczne śledzili uważnie funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa – informowali m. in. o wątpliwej postawie niektórych nauczycieli, wśród których brak miało być „jednolitego" stanowiska wobec wydarzeń marcowych[220]. Niekiedy partyjni działacze wprost przyznawali, iż początkowy odbiór tego, co się działo w kraju i w Legnicy był różny, a społeczeństwo wyraźnie podzielone. Pojawiały się nawet tak śmiałe głosy, że winę za całą sytuację ponosi Komitet Centralny PZPR w Warszawie, bo swoją bierną postawą dopuścił do eskalacji protestów. Dopiero wzmożone działania propagandowe miały sprawić, że „(…) sprawa została zupełnie wyjaśniona"[221].

Jak wyglądało owo „wyjaśnienie", wskazuje jeden z dokumentów partyjnych z Huty Miedzi, gdzie w czerwcu 1968 r. zawarto wytyczne dotyczące spotkania z przedstawicielami Komitetu Centralnego, mającymi niebawem odwiedzić Legnicę: „(…) powinna się przejawiać głęboka troska zmierzająca do pełnego poparcia słusznej linii naszej partii i jej kierownictwa skupionego wokół Tow. [arzysza] Wiesława. Poparcia polityki idącej w kierunku dalszej odnowy życia partyjnego i gospodarczego w kraju"[222].

Prowadzone w ten sposób dyskusje i „wyjaśnianie" wydarzeń marcowych trwało jeszcze przez wiele tygodni. Tematów do rozmów nie brakowało. Jak podawano pod koniec marca, z legnickich zakładów pracy zebrano około dwustu pytań[223]. W kwietniu 1968 r. na jednym z pracowniczych zebrań padło np. pytanie o podłoże niezgody pomiędzy Szyrem, Gomułką i Ochabem. Zapytano również, czemu prasa nie wspomina o tym problemie. Nie-

[218] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 174, Protokół z posiedzenia Egzekutywy POP przy Legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego w Legnicy z 25 III 1968 r., k. 165 – 166.

[219] *Ibidem*, k. 166.

[220] AIPN Wr., sygn. 032/639, t. 2, Notatka służbowa oficera Służby Bezpieczeństwa w Legnicy z 1 IV 1968 r., k. 286.

[221] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 201, Protokół z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP Legnica z 19 IV 1968 r., k. 165; AP Wr., KP PZPR Legnica sygn. 217, Sprawozdanie z działalności POP i Egzekutywy KZ PZPR przy Fabryce Przewodów Nawojowych w Legnicy za 24 IV 1966 – 20 IV 1968 r., k. 81.

[222] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 184, Protokół z posiedzenia egzekutywy KZ PZPR przy Hucie Miedzi w Legnicy z 6 VI 1968 r., k. 90.

[223] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 177.

stety, protokolant nie odnotował odpowiedzi na to pytanie, ograniczając się do stwierdzenia, że delegat KP udzielił „(…) wyczerpujących odpowiedzi na postawione pytania”[224]. Co ciekawe, stwierdzano przypadki, kiedy ludzie wyrażali nadzieję, iż wydarzenia marcowe wpłyną na poprawę sytuacji bytowej Polaków oraz zwiększą szanse ich dzieci w procesie rekrutacji na studia[225]. Z kolei lokalnej prasie zarzucano zbytnią powściągliwość w opisywaniu tego, co działo się wówczas w Polsce[226]. Ludzie chcieli wiedzieć jak najwięcej, a zdaniem niektórych, o wielu sprawach opinia publiczna dowiadywała się z gazet o wiele za późno[227]. W takiej sytuacji przychodziło z pomocą Radio Wolna Europa, skąd czerpano informacje na wszystkie bieżące tematy[228].

Z kolei, jak wynika z dokumentacji MO, legnickie duchowieństwo nie interpretowało wydarzeń w kraju, jako próby zamachu na władze w Warszawie. Uważano je za polityczną rozgrywkę na najwyższych szczeblach władzy[229]. Sam kler przyjął na ogół pozycję neutralną. Wyjątkiem był proboszcz parafii pw. św. Piotra i Pawła, ks. Tadeusz Łączyński, który podczas niedzielnej mszy 17 III 1968 r. wezwał wiernych do modlitwy za osoby zatrzymane. Ponadto odczytał z ambony oświadczenie Episkopatu Polski w sprawie wydarzeń w kraju[230]. Za swój czyn został wezwany przez SB, która przeprowadziła z nim „rozmowę ostrzegawczą”[231].

Wiele emocji wśród mieszkańców miasta budził brutalny sposób reakcji ze strony milicji, który w wielu przypadkach uważano za nieuzasadniony[232]. Wyjątkową brutalnością mieli wykazywać się członkowie ORMO i Milicji Robotniczej. Jak wspomina Mieczysław Dziadek: „Najgorsi byli <aktywiści>, po cywilu i mieli w ręku kable 4 – żyłowe elektryczne i lali, gdzie popadło (…)”[233]. Odnotowywano nawet zdarzenia, kiedy przeciwko brutalności MO występowali uliczni gapie. W dokumentacji związanej z marcem 1968 r. w Legnicy zapisano m. in. przypadek Józefa Gloca, inżyniera Huty Miedzi oraz mał-

[224] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 233, Protokół z otwartego zebrania pracowników Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Powiatowej Przychodni Obwodowej w Legnicy z 8 IV 1968 r., k. 144.
[225] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 201, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 165 – 166.
[226] *Ibidem*, k. 166.
[227] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 233, Protokół z otwartego zebrania…, k. 144.
[228] Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).
[229] AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 42.
[230] Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).
[231] AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 114.
[232] *Ibidem*.
[233] Relacja Mieczysława Dziadka.

żeństwa Zająców, którzy mieli wystąpić przeciwko interwencji służb w czasie protestów z 16 marca[234].

O tym, że działania MO charakteryzowała bezkompromisowość, wspominali nawet partyjni działacze, przywołując przykłady, kiedy ofiarami funkcjonariuszy padali ludzie stojący na przystankach autobusowych[235]. Głosy potępiające takie przypadki odnotowywała niejednokrotnie legnicka SB[236]. Po całym mieście krążyły informacje o pobitych niewinnych osobach – dwunastoletnim chłopcu, kobiecie w ciąży i starcu[237]. T. Gumiński, w swoim dzienniku zapisał: „W Muzeum dają wyraz swojemu oburzeniu na brutalność postępowania milicjantów także pracownice fizyczne. Jedna z nich była świadkiem, jak pobito pałkami nawet jakiegoś staruszka udającego się na nabożeństwo do kościoła śś. Piotra i Pawła. Krążą pogłoski, że wielu milicjantów było pod działaniem alkoholu. Brutalne sceny rozgrywające się wczoraj na ulicach utkwiły w pamięci dzieciom. Chłopcy z kl. V szkoły podstawowej zwiedzając Muzeum i widząc eksponaty w postaci rur mosiężnych mówili: – Fajne rury! Przydałyby się na milicjantów"[238]. Na posiedzeniu egzekutywy KP PZPR w Legnicy zaprzeczano, że miało dojść do przypadków pobicia przez funkcjonariuszy MO dziecka, kobiety w ciąży i starca, bo jak przekonywano, poszkodowane osoby trafiłyby do legnickiego szpitala, a tam nikogo takiego nie odnotowano[239]. Jednocześnie na tym samym zebraniu z ust Józefa Nowaka, piastującego wówczas funkcję Sekretarza KP PZPR w Legnicy (w zastępstwie za niedysponowanego Mieczysława Murdzka), padło stwierdzenie, iż pobici ludzie „(…) w dużej mierze są sami [sobie] winni, gapiąc się na chuliganów (…)"[240].

---

234 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 13. O osobach, które „(…) utrudniały w akcji porządkowej" wspomina też dokument partyjny (zob.: AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.).

235 *Legnica w czasach…*, s. 17.

236 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 42.

237 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy..., k. 146.

238 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej). W jednym z kolejnych wpisów odnotował: „pobito dwóch starszych mężczyzn wychodzących z restauracji <Odra> przy ul. Chojnowskiej. Dwie podążające za nimi dziewczęta bito mianując je prostytutkami. Pobitych zostało sporo osób wychodzących z kawiarni <W – Z> przy ul. Wrocławskiej. W ich liczbie znaleźli się pracownicy Prezydium MRN, inżynierowie z Huty Miedzi. O krok od pobicia znalazł się także szef miejscowej cenzury, jak sam o tym opowiadał" (zob.: *ibidem*).

239 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.

240 *Ibidem*, k. 147.

W świetle oficjalnej propagandy postawa milicjantów była jak najbardziej prawidłowa („zaangażowanie i sumienność")[241]. W maju 1968 r. na zebraniu milicyjnej komórki partyjnej, jeden z członków POP nie szczędził pochwał pod adresem funkcjonariuszy MO: „(…) odnieśliśmy zwycięstwo polityczne i duża jest w tym zasługa funkcj.[onariuszy] MO i M[ilicji] R[obotniczej], którzy wykazali wiele poświęcenia. Zdecydowane i właściwe poczynania KP MO w wypadkach marcowych na terenie Legnicy przyniosły nam pełny sukces i za to są nam wdzięczni K[omitet] P[owiatowy] PZPR i czł.[onkowie] wszystkich organizacji"[242]. Głosy poparcia dla postawy służb bezpieczeństwa płynęły także ze strony lokalnych działaczy partyjnych[243]. W takim właśnie tonie wypowiadał się M. Murdzek, Sekretarz KP PZPR w Legnicy, który w swoim referacie 26 III 1968 r. powiedział: „Dziękujemy serdecznie za rozwagę, takt i stanowczość funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej i oświadczamy – widząc jak w tych trudnych dniach z ogromną troską tam, gdzie tego wymagała konkretna sytuacja podejmowano decyzję o użyciu pałek, że nie pozwolimy na tu i ówdzie rodzące się próby szkalowania i jątrzenia przeciw Milicji"[244]. Na jednym z partyjnych spotkań stwierdzono, że MO powinno regularnie używać pałek wobec osób dopuszczających się „wybryków chuligańskich" zarówno, jeżeli chodzi o „wybryki słowne czy fizyczne"[245]. Z kolei robotnicy biorący udział w starciach z manifestantami byli stawiani jako wzór, określani mianem „właściwej reprezentacji robotników"[246]. W maju 1968 r. w czasie uroczystej akademii w Domu Hutnika podkreślono ich „(…) głęboki patriotyzm i wielką dojrzałość polityczną (…) w okresie wypadków marcowych"[247]. Co ciekawe,

[241] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 221, Referat na naradę aktywu partyjno – służbowego Komendy Miasta i Powiatu Milicji Obywatelskiej w Legnicy w sprawie pracy polityczno – wychowawczej za 1967 i pierwszy kwartał 1968 r., k 60.

[242] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 220, Protokół z zebrania sprawozdawczo – wyborczego POP przy Komendzie Miejskiej i Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej z 20 V 1968 r., k. 163.

[243] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP…, k. 126.

[244] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 220, Sprawozdanie z działalności POP przy KMiP MO w Legnicy za IV 1966 – V 1968 r., k. 173.

[245] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP…, k. 129.

[246] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 219, Protokół z posiedzenia Egzekutywy POP przy Fabryce Przewodów Nawojowych w Legnicy z 10 IV 1968 r., k. 60.

[247] *Krzyże zasługi, medale, odznaki honorowe*, „Gazeta Robotnicza" Wyd. LSWODB, 1968, nr 114 [14 maja], s. 3. Zob. także: *Hutnicy zawsze z partią. Konferencja sprawozdawczo – wyborcza w legnickiej Hucie Miedzi*, *ibidem*, 1968, nr 127 [29 maja], s. 3.

wsparcia siłom bezpieczeństwa w czasie manifestacji udzieliła też Straż Ochrony Kolei[248]. Brak jednak konkretnych informacji na ten temat.

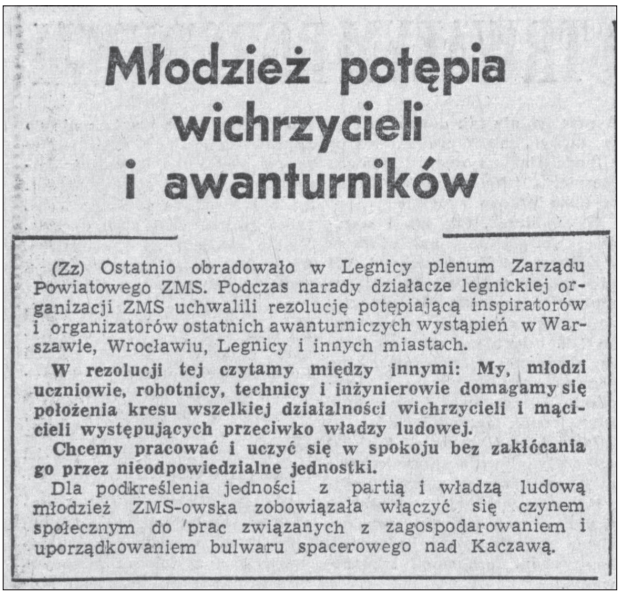

Młodzież potępia wichrzycieli i awanturników

(Zz) Ostatnio obradowało w Legnicy plenum Zarządu Powiatowego ZMS. Podczas narady działacze legnickiej organizacji ZMS uchwalili rezolucję potępiającą inspiratorów i organizatorów ostatnich awanturniczych wystąpień w Warszawie, Wrocławiu, Legnicy i innych miastach.

W rezolucji tej czytamy między innymi: My, młodzi uczniowie, robotnicy, technicy i inżynierowie domagamy się położenia kresu wszelkiej działalności wichrzycieli i mącicieli występujących przeciwko władzy ludowej.

Chcemy pracować i uczyć się w spokoju bez zakłócania go przez nieodpowiedzialne jednostki.

Dla podkreślenia jedności z partią i władzą ludową młodzież ZMS-owska zobowiązała włączyć się czynem społecznym do prac związanych z zagospodarowaniem i uporządkowaniem bulwaru spacerowego nad Kaczawą.

Il. 7. „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 84 [8 kwietnia], s. 4.

Wydarzenia z 15 – 17 marca odbiły się szerokim echem także w legnickich strukturach PZPR. W gronie aktywu Komitetu Powiatowego odbyła się ożywiona dyskusja na temat wydarzeń marcowych, która dotarła do każdej komórki partyjnej w regionie[249]. Punktem wyjścia do jej rozpoczęcia było wspomniane już wystąpienie W. Gomułki. Wypowiedziane przez niego słowa znajdują swoje odzwierciedlenie w dyskusjach partyjnych odbywających się wówczas w Legnicy. Jednym z obowiązkowych punktów każdego zebrania było omówienie przemówienia I Sekretarza[250]. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż postawa lokalnych struktur PZPR była całkowicie zgodna z tym, co głoszono z Warszawy[251].

[248] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 208, Protokół z posiedzenia Plenum Komitetu Zakładowego PZPR przy węźle PKP w Miłkowicach z 8 VII 1968 r., k. 2.

[249] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 149, Protokół z zebrania sprawozdawczo – wyborczego Komitetu Gromadzkiego PZPR w Miłkowicach z 17 III 1968 r., k. 96; AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 269, Protokół z zebrania POP przy PGR w Rosochatej z 19 IV 1968 r., k. 241.

[250] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 266, Protokół z zebrania POP w Rosochatej z 11 IV 1968 r., k. 116.

[251] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 226, Protokół z posiedzenia Egzekutywy POP przy Gminnej Spółdzielni w Prochowicach z 7 XI 1968 r., k.71.

Kierownictwo legnickiego KP podjęło działania, aby uspokoić nastroje społeczne. Zdawano sobie sprawę, że kwestię wydarzeń marcowych trzeba jak najprędzej „wyjaśnić". Jednym z pierwszych podjętych kroków było więc przygotowanie specjalnej odezwy do mieszkańców Legnicy i okolicznego powiatu, która była odczytywana na zebraniach partyjnych w terenie. Informacje na temat „wybryków chuligańskich" przekazywali też specjalnie do tego delegowani przedstawiciele Komitetu Powiatowego. Spotkania z ich udziałem kończyły się zazwyczaj podjęciem rezolucji potępiającej zajścia na ulicach miasta oraz w kraju[252]. Jednocześnie solidaryzowano się z partią oraz z jej linią polityczną[253]. Wszystko odbywało się w podniosłej atmosferze, a przyjęcie rezolucji kończyło się nieraz oklaskami na cześć władz w Warszawie[254]. W ciągu kilku następnych miesięcy doszło do niezliczonej liczby spotkań, zebrań i narad poświęconych zagadnieniu marcowemu[255]. Tylko na węźle kolejowym w Miłkowicach do 8 VII 1968 r. miało dojść do dwudziestu czterech takich spotkań[256].

Tak więc wedle partyjnej propagandy rozsiewanej intensywnie po całym mieście i powiecie, wydarzenia te miały być kolejnym atakiem „różnych kół imperialistycznych i rewizjonistycznych" na międzynarodowy ruch komunistyczny[257]. Winą obarczano Amerykanów oraz Niemiecką Republikę Federalną[258]. We wszystko miała być zamieszana grupa syjonistów, która chciała „(…) rozpętać walkę w całym kraju"[259]. Na jednym z zebrań partyjnych jeden z mówców tłumaczył: „Właśnie syjonizm dąży do tego, żeby w naszym kraju powstał nieład, nieporządek"[260]. Zarazem dowodzono, że wypadki marcowe dały punkt zaczepny siłom rewizjonistycznym do dalszych ataków na Polskę[261]. Z drugiej strony – próbowano przedstawiać wydarzenia marcowe jako

[252] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 138, Protokół z zebrania sprawozdawczo – wyborczego Komitetu Gromadzkiego PZPR w Krotoszycach z 19 III 1968 r., k. 95.

[253] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania…, k. 152.

[254] *Ibidem*, k. 154.

[255] S. Łyskawa, działania podejmowane w jego zakładzie pracy przez działaczy partyjnych, określił mianem „prania mózgu" (Relacja Stefana Łyskawy).

[256] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 208, Protokół z posiedzenia Plenum…, k. 2.

[257] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Sprawozdanie Powiatowej Komisji Kontroli Partyjnej na Plenum Komitetu Powiatowego w Legnicy (24 VII 1968 r.), k. 209; AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania…, k. 152.

[258] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 137, Sprawozdanie z Sprawozdanie z działalności Komitetu Gromadzkiego PZPR w Koskowicach za okres działalności 1966 – 1967 r., k. 87.

[259] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 149, Protokół z zebrania sprawozdawczo…, k. 96.

[260] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 266, Protokół z zebrania POP…, k. 116.

[261] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 152, Protokół z posiedzenia Komitetu Gromadzkiego PZPR przy udziale sekretarzy POP i Egzekutyw POP oraz kolegów z ZSL z 12 V 1968 r., k. 52.

ruch antyrobotniczy. Z dumą jednak dodawano, iż ludzie pracy nie dali się wciągnąć w wir tamtych wydarzeń i opowiedzieli się po stronie kierownictwa partyjnego. Jak stwierdził w czasie jednego ze swoich przemówień Czesław Szczepański, wówczas pracownik „Milany", klasa robotnicza „(…) dała stanowczy i bezpośredni odpór elementom rewizjonistycznym i syjonistycznym"[262]. Z kolei Irena Baran, pracownica Zakładów Dziewiarskich „Hanka" dowodziła, iż wydarzenia marcowe podniosły aktywność polityczną załogi jej zakładu oraz skłoniły robotników do podejmowania jeszcze większej liczby zobowiązań przedzjazdowych[263].

Podobny przekaz propagowała ówczesna prasa, która każdego dnia informowała o solidaryzowaniu się robotników z kierownictwem partii poprzez podejmowanie zobowiązań, związanych z mającym się odbyć jesienią V Zjazdem PZPR. Podobnie było też w Legnicy, gdzie takie zobowiązania podjęły wszystkie znaczące zakłady przemysłowe[264], spółdzielnie[265] i instytucje[266]. Podczas partyjnych zebrań omawiano i dyskutowano nad sposobami realizacji powziętych zobowiązań[267]. Doszło też do kilku propagandowych spektakli, w czasie których wygłaszano przemówienia potępiające „(…) antynarodowe i antysocjalistyczne wystąpienia i ekscesy na terenie Warszawy, Wrocławia, Legnicy i niektórych innych miast naszego kraju"[268] oraz podejmowano rezolucje, w których domagano się „(…) położenia kresu wszelkiej działalności wichrzycieli i mącicieli występujących przeciwko władzy ludowej"[269]. Spotkania aktywów partyjnych kończyły się niejednokrotnie przesłaniem listu

---

262 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 7, Protokół z Przedzjazdowej Pow. Konferencji PZPR w Legnicy z 2 X 1968 r., k. 7.

263 *Ibidem*, k. 8.

264 *Melduje „Milana"*, „Gazeta Robotnicza" Wyd. LSWODB, 1968, nr 69 [21 marca], s. 4; *Energetycy przed V Zjazdem partii*, *ibidem*, 1968, nr 80 [3 kwietnia], s. 3; *Sami utwardzą drogę*, *ibidem*, 1968, nr 81 [4 kwietnia], s. 4; *Wspólny czyn chłopów i robotników*, *ibidem*, nr 97 [24 kwietnia], s. 3.

265 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 240, Protokół z masówki w Konfekcyjnej Spółdzielni Pracy im. Rosenbergów w Legnicy z 25 III 1968 r., k. 186; *Dodatkowo 6.000 wiatrówek i 4.000 marynarek*, Gazeta Robotnicza" Wyd. LSWODB, 1968, nr 81 [4 kwietnia], s. 4.

266 *Jeszcze jeden pas zieleni*, *ibidem*, 1968, nr 88 [12 kwietnia], s. 4; *Meldunki przed V Zjazdem*, *ibidem*, 1968, nr 98 [25 kwietnia], s. 4.

267 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 244, Ocena zadań wynikających z realizacji przygotowań do V Zjazdu PZPR w Technikum Elektroenergetycznym w Legnicy [brak daty], k. 127 – 129.

268 *Aktyw robotniczy Legnicy popiera politykę partii*, „Gazeta Robotnicza" Wyd. LSWODB, 1968, nr 75 [28 marca], s. 4.

269 *Młodzież potępia wichrzycieli i awanturników*, *ibidem*, 1968, nr 84 [8 kwietnia], s. 4; *O sprawach swoich i środowiska*, *ibidem*, 1968, nr 86, s. 3.

ze swoim poparciem do władz w Warszawie. Jeden z takich listów przygotowano w Zakładach „Legmet": „Towarzyszu Wiesławie, popieramy Waszą politykę, wzmożoną aktywnością polityczną i wysiłkiem produkcyjnym (…). Wkładem społecznym i produkcyjnym (…) odpowiadamy tym wszystkim, którzy chcieliby osłabić nasze państwo i skłócić naród"[270]. W podobnych nastrojach miano obchodzić nadchodzące Święto Pracy (1 maja)[271].

W toku prowadzonych dyskusji wysuwano szereg pytań i wątpliwości. W czasie jednej z nich członek POP Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Legnicy pytał: „Dlaczego w ogniwach partyjnych wcześniej nie ujawniono wrogiej działalności syjonizmu i nie poczyniono kroków zapobiegawczych"[272]. Z kolei członek POP przy Technikum Samochodowym głosił, że jest dla niego niezrozumiałym, dlaczego do demonstracji w ogóle doszło[273]. W tym drugim przypadku zaprotokołowano odpowiedź. Dyrektor technikum, wspomniany już F. Gołąbek, powiedział, „(…) że prowokatorzy i wichrzyciele chcieli wykorzystać fakt istnienia na terenie Legnicy Północnej Grupy Wojsk Radzieckich, aby zamanifestować swoją niechęć do nich"[274].

Burzliwa dyskusja toczyła się wokół kwestii młodzieży. To uczniowie legnickich szkół stanowili większą część manifestantów[275]. Choć działacze po-

---

[270] *Politykę partii popierają słowem i czynem*, *ibidem*, 1968, nr 94 [22 kwietnia], s. 4. Zob. także: *Słowa poparcia dla polityki partii*, *ibidem*, 1968, nr 98 [25 kwietnia], s. 4.

[271] *Ziemia legnicka przed 1 – majowym świętem*, *ibidem*, 1968, nr 99 [25 kwietnia], s. 4.

[272] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP…, k. 126.

[273] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania…, k. 153.

[274] *Ibidem*, k. 154.

[275] Legnica była dobrze rozwiniętym ośrodkiem oświatowym. Na początku 1968 r. w Legnicy działały cztery Licea Ogólnokształcące, Liceum Pedagogiczne, Liceum Medyczne, cztery szkoły techniczne, szereg szkół przyzakładowych oraz kilkanaście szkół podstawowych (zob.: APL., Prezydium MRN, sygn. 117, Informacja o pracy Komitetów Rodzicielskich w szkołach podstawowych i średnich w Legnicy w roku szkolnym 1966/67, k. 13.). Dwie z tych szkół były przeznaczone dla mniejszości narodowych (zob.: B. Techmańska, *Szkolnictwo mniejszości narodowych w powojennej Legnicy*, „Pamięć i Przyszłość" 2014, nr 2, s. 44 – 51.). Były to: żydowskie III Liceum Ogólnokształcące (zob.: *idem*, *Edukacja dzieci i młodzieży narodowości żydowskiej w Legnicy w latach 1946 – 1968*, „Studia Śląskie" 2011 [t. LXX], s. 49.) oraz ukraińskie IV Liceum Ogólnokształcące (zob.: D. i W. Nikitenko, *Szkolnictwo Ukraińskie w Legnicy*, „Przegląd Zachodni" 2007, nr 3, s. 173 – 175.). Swoją siedzibę miało tutaj Liceum Korespondencyjne (zob.: APL., Prezydium PRN, sygn. 989, Sprawozdanie z wizytacji Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z 4 I 1969 r., k. 109 – 111.). Legnica posiadała także swoje akcenty akademickie. W owym czasie działały w mieście punkty konsultacyjne wrocławskich szkół wyższych. Od 1962 r. istniał punkt konsultacyjny Wyższej Szkoły Ekonomicznej (zob.: APL., Prezydium MRN, sygn. 239, Pismo Dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 15 II 1968 r., k. 68 – 71.), a od 1964 r.

szczególnych szkolnych POP i kadra pedagogiczna głosili, iż uczniowie z ich szkół nie brali udziału w demonstracjach[276], to w rzeczywistości trudno byłoby wskazać jakąkolwiek szkołę średnią w Legnicy, której uczniowie nie uczestniczyliby w wydarzeniach marcowych, a przecież odnotowane zostały też przypadki zatrzymania uczniów szkół podstawowych[277].

Już wcześniej uważano, że „praca z młodzieżą" została zaniedbana i powinna zostać wzmożona[278]. W przekonaniu lokalnych działaczy PZPR, wypadki marcowe w mieście mogły tylko utwierdzać w tym przekonaniu. Co więcej, uważano, iż zignorowano widoczne już od jakiegoś czasu zagrożenie[279]. Stanisław Giżejewski, krotoszycki działacz partyjny uważał, iż to wina państwa, bo to na nim ciąży odpowiedzialność za wychowanie młodzieży. Jego zdaniem, to co wydarzyło się na ulicach Legnicy pokazało, że w tej kwestii jest wiele do poprawienia, zwłaszcza iż „(…) dawniej tego nie było"[280]. Niektórzy domagali się podjęcia bardziej zdecydowanych („ostrzejszych") środków wobec krnąbrnej młodzieży[281].

Wiele gorzkich słów kierowano w stronę rodziców. Uważano, że udział tak dużej liczby młodych ludzi w manifestacjach wynikał z błędów wychowawczych, z „cieplarnianych warunków domowych"[282]. Bezpośrednio po samych wydarzeniach zostały przeprowadzone z rodzicami specjalne zebrania. Jak ujęto to w jednym z dokumentów, przypomniano „(…) im o ciążących na nich obowiązkach wychowawczych w stosunku do swoich dzieci"[283]. Jako przykład zaniedbywania tych obowiązków podawano fakt, iż 17 marca do godziny 23^{00} żaden z rodziców zatrzymanych małoletnich nie zgłosił się

punkt konsultacyjny Politechniki Wrocławskiej (zob.: *ibidem*, Informacja o działalności Punktu Konsultacyjnego Politechniki Wrocławskiej w Legnicy [23 II 1968 r.], k. 64 – 67.). W kolejnych latach nawiązano też współpracę z Uniwersytetem Wrocławskim, a punkt konsultacyjny Politechniki Wrocławskiej przekształcił się w filię (zob.: B. Techmańska, *Punkty konsultacyjne i filie wrocławskich uczelni w Legnicy w latach 1960 – 1989*, „Pamięć i Przyszłość" 2012, nr 3, s. 45.).

276 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 243, Referat sprawozdawczy POP przy Technikum Elektrotechnicznym, Technikum Hutniczym i ZSZ za okres kadencji od 26 lutego do chwili obecnej [brak daty], k. 51; APL., Prezydium PRN, sygn. 986, Protokół z posiedzenia…, k. 503.

277 AIPN Wr., sygn. 565/626, t. 3, Ewidencja zatrzymanych w aresztach…, k. 84.

278 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Protokół z plenarnego posiedzenia Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy z 7 II 1968 r., k. 82 – 83.

279 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 38, Sprawozdanie z działalności Komitetu…, k. 98 – 99.

280 *Ibidem*, Protokół z zebrania sprawozdawczo – wyborczego…, k. 95.

281 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 201, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 165.

282 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania…, k. 153.

283 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 243, Referat sprawozdawczy POP…, k. 51.

po swoje dziecko. Zaczęli przybywać dopiero po wezwaniu przez MO, a przecież na terenie Legnicy obowiązywał zakaz przebywania osób niepełnoletnich na ulicach miasta po godzinie 20^{00}. Żaden z nich o to jednak nie zadbał[284]. Jeszcze więcej emocji budził fakt, iż odnotowano przypadki, kiedy w demonstracjach na ulicach brały udział dzieci osób należących do partii. Jeden z działaczy mówił: „Nie mogę zrozumieć, ażeby dzieci ludzi zajmujących rządowe stanowisko, brały udział w manifestacjach antyrządowych. Tacy rodzice na pewno zasługują na potępienie"[285]. A zdaniem partyjnych działaczy, to oni oraz nauczyciele byli odpowiedzialni za wychowanie dziecka w duchu socjalizmu, który miał się charakteryzować poczuciem więzi z kolektywem, internacjonalizmem oraz, co ważne w kontekście manifestacji na ulicach Legnicy, poszanowaniem w stosunku do mienia publicznego[286].

Represje i rozliczenia

> „Wniosek: Popieramy władze partyjne i rządowe, żądamy ukarania wichrzycieli porządku publicznego"[287].

Kwestią priorytetową dla władz miasta było jak najszybsze pociągnięcie do odpowiedzialności aresztowanych manifestantów. Większość z nich miała zostać osądzona przez kolegia, zarzuty prokuratorskie usłyszało tylko jedenaście osób[288]. W kolegiach miał być zastosowany wobec nich tryb przyśpieszony. Komendant Wojewódzki MO zaraz po ich zatrzymaniu otrzymał polecenie, aby niezwłocznie ustalić szczegóły z władzami Legnicy. Jak podkreślano, miano dążyć „(…) do stosowania przede wszystkim kar aresztu zasadniczego"[289]. Jeszcze tego samego dnia, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy przesłało do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, wniosek o wprowadzenie w stosunku do „(…) sprawców zbiorowych awantur ulicznych (…) jakie miały miejsce (…) na terenie miasta Legnicy, przyśpieszonego trybu postępowania karno – administracyjnego"[290]. W uzasadnieniu do wniosku napisano: „W dniach od 15 – 18 marca 1968 r. na terenie miasta zaistniały zbiorowe i demonstracyjne wybryki chuligańskie szczególnie mło-

[284] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 146.
[285] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP…, k. 127.
[286] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 246, Protokół z otwartego zebrania…, k. 151.
[287] *Ibidem*.
[288] C. Kowalak, *op. cit.*, s. 143.
[289] AIPN Wr., sygn. 053/566, Polecenia i meldunki…, k. 269.
[290] APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Pismo Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z 18 III 1968 r., k. 63.

dzieży i osób dorosłych znajdujących się w stanie nietrzeźwości. Podczas wybryków dochodziło do demolowania urządzeń przeznaczonych do utrzymania czystości w mieście, niszczenia straganów, podpaleń i niszczenia znaków drogowych. Interweniująca w zajściach Milicja Obywatelska, ORMO, robotnicy zakładów pracy spotykali się z czynnym oporem sprawców niszczenia mienia społecznego. Awantury uliczne dezorganizowały normalny tok życia w mieście. Szczególnie zdezorganizowana została komunikacja miejska. Według rozeznania tut.[ejszego] Prezydium zachodzi uzasadniona obawa, że chuligańskie ekscesy powtórzą się w najbliższych dniach. Kres nieodpowiedzialnym wybrykom może położyć wspólna akcja organów porządkowych, organów ścigania z organami orzekającymi. W tych warunkach wprowadzenie trybu przyśpieszonego na okres jednego miesiąca w podanych na wstępie sprawach na terenie tut.[ejszego] miasta Prezydium MRN uważa za uzasadnione"[291]. Do wniosku przychyliła się działająca przy MRN w Legnicy Komisja Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego[292].

Współpracę organów bezpieczeństwa z Prokuraturą i Sądami chwalono oraz określano jako wzorową[293]. Jednakże w czasie gromadzenia materiału dowodowego pojawiły się pewne problemy. Jak się okazało, ze względu na chaotyczne działanie MO, trudno było ustalić nawet, który z funkcjonariuszy zatrzymał daną osobę. Z kolei przedstawiciele Kolegium Karno – Administracyjnego narzekali na zbytni schematyzm kierowanych do nich wniosków o ukaranie: „Wnioski pisane są przez kalkę, uzasadnienia na matrycy"[294]. Finalnie, nie było jak udowodnić winy poszczególnym osobom. Jeden z działaczy partyjnych (tow. Janiszewski) apelował jednak: „Trzeba wziąć pod uwagę specyfikę sytuacji (…). Kolegium nie może rozpatrywać spraw w taki sposób jak robi to w normalnym czasie. Winni muszą być ukarani. Jeżeli trafił się niewinny, to co w takim razie robił w tym kotle? Należy przygotować odpowiedni skład kolegium do rozpatrywania tych spraw"[295].

Do pracy przystąpili funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa. SB podjęła działania mające na celu wykrycie osób odpowiedzialnych za wywołanie manifestacji. W mieście, podobnie jak w całym kraju, rozpoczęło się poszu-

---

291 *Ibidem*.

292 *Ibidem*, Opinia Komisji Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego MRN w Legnicy z 18 III 1968 r., k. 64; *ibidem*, Protokół z posiedzenia nadzwyczajnego Komisji Porządku i Bezpieczeństwa MRN w Legnicy z 18 III 1968 r., k. 61.

293 AIPN Wr., sygn. 053/566, Notatka Biura Dochodzeniowo – Śledczego…, k. 295.

294 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 177 – 178.

295 *Ibidem*, k. 178.

kiwanie syjonistów, rewizjonistów oraz szeroko pojmowanych „wichrzycieli". W krótkim czasie, na podstawie działań wywiadowczych oraz współpracy z siecią informatorów, stworzona została lista osób podejrzanych. Wytypowanych ludzi poddano inwigilacji. Zainteresowanie wzbudzała zwłaszcza „niewłaściwa postawa" wobec protestów marcowych. Nawet ten, który wyrażał swoje wątpliwości czy po prostu odważył się zadawać pytania, musiał mieć się na baczności. O to, aby wzbudzić zainteresowanie SB, nie było zaś trudno. Wystarczyło nawet kilka słów wypowiedzianych w niewłaściwym momencie, w obecności nieodpowiednich osób. Jako przykład można tutaj podać następującą notatkę: „działacz legnickiego TSKŻ Dąb Józef (syn jego Jankiel jest studentem filozofii w Łodzi) według informacji T.W. <Grabowski> jest wyraźnie niezadowolony z obecnej polityki Partii, że w Polsce wszystko drożeje i robotnikom jest coraz gorzej, że MO to <bandyci>, solidaryzuje się ze studentami Warszawy, że robotnicy <Milany> w Legnicy zajęli milczącą postawę demonstracyjną, podejmowane czyny poparcia dla polityki partii i zobowiązań na cześć V Zjazdu <to formalna fikcja> (…)"[296]. Zainteresowanie służb wzbudzali także uczestnicy zamieszek na ulicach miasta. Już 16 III 1968 r. donoszono o osobie Czesława Libera, rzeźnika z ul. Jaworzyńskiej, który podobno „(…) podburzał do zajść ulicznych"[297].

Wśród osób, które znalazły się na świeczniku aparatu bezpieczeństwa można wymienić, np. Franciszka Zywerta (wówczas dyrektor Studium Nauczycielskiego), który w czasie „(…) wrzenia studentów SN zajął niezdecydowaną postawę"[298]. Innym podejrzanym był Bolesław Kaprocki, nauczyciel Technikum Elektroenergetycznego, który w czasie protestów wykazał „(…) wybitnie wrogą postawę"[299]. Z kolei w meldunku z 25 III 1968 r. SB podawała, że posiada informacje wskazujące na to, iż wydarzenia w Legnicy są wynikiem działania „(…) pewnego kręgu osób (…)". Wymieniano: wspomnianego już R. Pasternaka, Zdzisława Baranowskiego, właściciela słynnego lokalu „Słodka Dziurka", lekarza Janusza Kertyńskiego oraz agenta handlowego o nazwisku Jabłoński. Ponadto oskarżano syna Z. Baranowskiego o to, że jako osoba studiująca w innym mieście, dostarczył materiały propagandowe dla protestujących[300]. W kolejnym meldunku, tym razem z 13 IV 1968 r. podawano informacje, m. in. o Franciszku Majewskim, który miał polecić swojej córce powrót

[296] AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 44.
[297] *Ibidem*, k. 19 – 20.
[298] *Ibidem*, k. 44.
[299] *Ibidem*, k. 53.
[300] *Ibidem*.

na uczelnię i przyłączenie się do protestów studentów, o Andzie Rottenberg – studentce historii z Uniwersytetu Warszawskiego, która w czasie zajść przebywała w Legnicy oraz o Wiesławie Łukaszewskim i Lesławie Kapulkiewiczu, wykładowcach w Studium Nauczycielskim, którzy mieli solidaryzować się z protestującymi studentami i krytykowali działania MO[301]. Podobne opinie miał wygłaszać Antoni Jewosiński, sędzia Sądu Powiatowego w Legnicy[302]. Jednocześnie rejestrowano i inwigilowano osoby reprezentujące „poglądy syjonistyczne"[303]. W jednym z meldunków odnotowano: „(…) ujawniono następujących dalszych syjonistów w Legnicy (…)"[304].

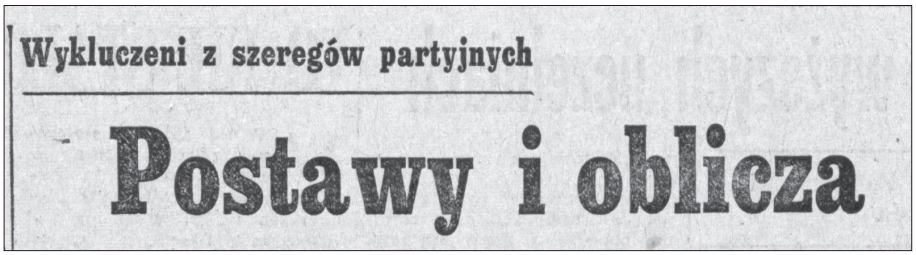
Wykluczeni z szeregów partyjnych

Postawy i oblicza

Il. 8. „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 84 [8 kwietnia], s. 4.

Czasem, w trakcie prowadzonych działań śledczych, zdobywano i chwalono się „sensacyjnymi" informacjami pozyskiwanymi od tajnych współpracowników, jak np. ta o uczniach legnickich szkół średnich, którzy mieli rzekomo przygotowywać „samopały", czyli „(…) rurki nabijane materiałem wybuchowym (…)"[305]. W innych przypadku odnotowano: „T.W. dowiedział się, że bójki na ulicach Legnicy z ORMO – wcami wszczynali mężczyźni im.[ieniem] Dawid – bokser, czy też b.[yły] bokser, lat około 23 – 25, dobrze zbudowany i kolega Dawida imieniem Andrzej – nosi okulary"[306].

Represje dosięgły środowisko szkolne. Na partyjnym zebraniu informowano, że nie wszystkie legnickie szkoły zastosowały się do zaleceń i zarządzeń lokalnych władz. Konsekwencje miały dotknąć nauczycieli, którzy zaniedbali te obowiązki[307]. Słowa krytyki skierowano, m. in. w stronę kierownictwa

[301] *Ibidem*, k. 67.
[302] AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1., Kronika wydarzeń z jednostek powiatowych woj. wrocławskiego od 15 III 1968 r. godz. 10^{00}, k. 118.
[303] *Ibidem*, k. 117 – 118.
[304] *Ibidem*, k. 129.
[305] AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 20.
[306] *Ibidem*, k. 19.
[307] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 152.

Technikum Spożywczego, Technikum Ekonomicznego CRS i I Liceum Ogólnokształcącego za udział dużej części młodzieży tych szkół w „awanturach ulicznych" i „niedostateczne zaangażowanie się w przeciwdziałanie nagannej postawie uczniów"[308]. Uczniowie, których zatrzymano w czasie manifestacji, musieli liczyć się z karą. Jak pisze T. Gumiński, tylko w Technikum Samochodowym ukarano szesnastu uczniów[309]. Ukarany został także jeden z kolegów Zbigniewa Fudalego, który: „(…) znalazł się w rejonie, gdzie odbywała się jakaś manifestacja i został spisany przez milicję. Konsekwencją tego było to, że nie został dopuszczony do matury w 1968 r. i zdawał tę maturę rok później. (…) Boguś zawsze zaznacza, że on tam się znalazł przypadkowo. Przechodził, zwinęli, zapisali i koniec. On też nie miał świadomości tego, co tam się dzieje, w czym uczestniczy. Konsekwencje jednak poniósł"[310]. Podobny przykład odnotowano w Technikum Energetycznym, gdzie jeden z uczniów został zatrzymany przez milicję przy ul. Jaworzyńskiej. W tym wypadku zdołał on jednak udowodnić, że znalazł się tam przypadkiem i żadnych konsekwencji wobec niego nie wyciągnięto[311].

Niespokojnie było w Studium Nauczycielskim, gdzie słuchacze mieli obawiać się o swoją przyszłość[312]. Dwaj z nich, przyłapani na rozwieszaniu afiszy wzywających do manifestacji, zostali zawieszeni w prawach słuchaczy, a następnie otrzymali nakaz odbycia zasadniczej służby wojskowej. W jednostce mieli się stawić już 27 marca. Stało się tak, chociaż wcześniej obiecano im, iż jeżeli będą współpracować z organami MO, nie poniosą żadnych konsekwencji. Decyzję tę tłumaczono, że to żadna kara, tylko powołanie związane z faktem, iż są rocznikiem poborowym[313]. Usunięci zostali także Jerzy Sawicki, Andrzej Tomiałojć, Władysław Gampe i Ryszard Kasieczka[314].

Doszło też do wydaleń z grona członków PZPR. Zgodnie z dyrektywami z centrali, partia musiała dokonać „oczyszczenia" swoich szeregów[315]. Nie można jednak mówić tutaj o jakichś rewolucyjnych zmianach, bo jak podawała legnicka Powiatowa Komisja Kontroli Partyjnej (PKKP), w pierwszym półroczu 1968 r. z szeregów partii usunięto 23 osoby[316] – 10 robotników,

---

308 C. Kowalak, *op. cit.*, s. 149.

309 Dzienniki Tadeusza Gumińskiego, t. 42 (zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej).

310 Relacja Zbigniewa Fudalego.

311 AIPN Wr., sygn. 032/639, t. 2, Notatka służbowa…, k. 295.

312 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 174.

313 *Ibidem*, k. 175 – 176.

314 APL., Studium Nauczycielskie, sygn. 1, Protokół z posiedzenia Rady…, k. 4 – 8.

315 *Partia oczyszcza swoje szeregi*, „Gazeta Robotnicza" Wyd. A, 1968, nr 81 [4 kwietnia], s. 3.

316 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Sprawozdanie Powiatowej Komisji Kontroli Partyjnej w Legnicy (24 VII 1968 r.), k. 210.

1 chłopa, 10 pracowników umysłowych oraz 2 innych[317]. Potwierdzają to dane statystyczne za cały 1968 r. Ilość osób wydalonych lub skreślonych z list członków lokalnego komitetu PZPR w latach 1966 – 1969 była najniższa właśnie w 1968 r., kiedy łącznie wydalono 33 osoby, a skreślono 157 (brak informacji o przyczynach podjęcia takich działań). Dla porównania rok wcześniej odnotowano 54 wydalenia i 333 skreślenia, a rok później 51 wydaleń i 200 skreśleń[318].

Tab. 3. Liczba osób wydalonych i skreślonych z szeregów legnickich struktur Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w pierwszym półroczu 1968 r.

Powód	Liczba
„Nadużycia finansowe, kradzieże"	5
„Wykorzystanie stanowiska służb.[owego] dla celów osobistych	2
„Łamanie dyscypliny partyjnej"	1
„Niemoralność, pijaństwo"	1
„Dwulicowość	3
„Inna działalność antypartyjna"	7
„Inne powody"	4
R a z e m	23

Źródło: AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Orzecznictwo partyjne w latach 1966 – 1968. WYDALENI, k. 227.

Wyraźnie wzrosła jednak ilość wydaleń za „działalność antypartyjną" (w ciągu lat 1966 – 1967 zanotowano tylko cztery takie przypadki), co miało mieć bezpośredni związek z „wypadkami marcowymi"[319]. Jednakże przypadki te na tle całości legnickiego PZPR stanowiły margines. Zdaniem jednego ze sprawozdawców z ramienia Komisji Kontroli Partyjnej, powodem takiego stanu rzeczy miało być „(…) bieżące i rzetelne informowanie wszystkich członków partii o aktualnym układzie sił społecznych w kraju i na świecie", co sprawiło, iż „(…) prawie wszyscy członkowie partii prawidłowo ocenili je [wydarzenia marcowe – M.Ż.] i jednoznacznie stanęli po stronie kierownictwa

[317] *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy za 1 I 1968 – 20 VII 1968 r., k. 231.

[318] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 85, Sprawozdanie Powiatowej Komisji Kontroli Partyjnej w Legnicy za 1969 r., k. 2.

[319] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Sprawozdanie Powiatowej Komisji…, k. 218.

naszej Partii"[320]. Wspominano o dobrze działającej wówczas „informacji wewnątrzpartyjnej"[321].

Pierwsze decyzje zapadły już kilka dni po manifestacjach. Jedna z nich dotyczyła Beniamina Kaufmana, którego syn, Henryk Kaufman, brał czynny udział w manifestacjach na ulicach miasta, za co został zatrzymany przez milicję. Na posiedzeniu PKKP z dnia 19 III 1968 r. zarzucono mu „(…) słabą pracę wychowawczą nad synem" i ukarano naganą. Jednakże dzień później, Egzekutywa Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy karę tę uchyliła i zdecydowała, aby B. Kaufmana ze swoich szeregów wydalić[322]. Drugi przypadek budził o wiele więcej emocji, bo dotyczył Ignacego Presslera[323], wówczas Sekretarza Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Na posiedzeniu PKKP z 2 IV 1968 r. zarzucono mu „(…) zaniedbanie swoich obowiązków i niepartyjną postawę członka PZPR w dniach 15 – 17 marca br."[324]. Na zebraniu egzekutywy KP PZPR w Legnicy obwiniano go o bierność w czasie manifestacji[325]. Został wydalony z szeregów partii, a jednocześnie wystąpiono o pozbawienie go funkcji sekretarza, co niebawem nastąpiło[326].

Przypadek wspomnianego B. Kaufmana to nie jedyny przykład, kiedy konsekwencje ponieśli rodzice manifestantów. Według słów M. Murdzka problem mógł dotyczyć nawet kilkudziesięciu osób, które za czyny swoich dzieci straciły wówczas pracę[327]. Taki los spotkał też m. in. pracującego na kolei ojca J. Szczesiaka, który został wyrzucony z partii, zwolniony z pracy oraz otrzymał pięcioletni zakaz piastowania jakiegokolwiek kierowniczego stanowiska. Represje miały spotkać także jego syna, w którego sprawie miano wystosować pismo do Wydziału Nauk i Oświaty KW PZPR „(…) o spowodowanie rozpatrzenia sprawy przez kompetentne władze"[328]. Karę nagany oraz utratę stanowiska otrzymał Marian Kołodziej, przewodniczący Rady Zakładowej w Zakładach Dziewiarskich „Hanka", którego żona „(…) w czasie zajść wykrzykiwała

[320] *Ibidem*, k. 223.

[321] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Informacja o przebiegu kampanii przedzjazdowej w legnickiej organizacji partyjnej [brak daty], k. 240.

[322] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Sprawozdanie Powiatowej Komisji…, k. 224.

[323] O jego sylwetce i działalności: T. Rollauer, Z. Maksymowicz, *Ignacy Pressler – zapomniany popularyzator dziejów Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2011 [t. XXXII], s. 197 – 208.

[324] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Sprawozdanie Powiatowej Komisji…, k. 224.

[325] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 148 – 149.

[326] APL., Prezydium MRN, sygn. 27, Uchwała nr XXIII/81/68 Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 18 IV 1968 r., k. 88; *Franciszek Szymkowiak sekretarzem Prezydium MRN*, „Gazeta Robotnicza" Wyd. LSWODB, 1968, nr 97 [24 kwietnia], s. 3.

[327] *Legnica w czasach…*, s. 17.

[328] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 149 – 150.

z III – go piętra obelżywe słowa na Milicję i naszą władzę"[329]. Swoje stanowiska oraz członkostwo w partii stracili też Bronisław Lica (były już wtedy dyrektor Studium Nauczycielskiego) i Wiktor Fiternik (prezes WSS „Społem" Oddział w Legnicy)[330]. Do usunięć z grona towarzyszy dochodziło też w legnickim garnizonie Wojsk Łączności, jednak w tym przypadku brak konkretnych informacji na ten temat[331]. Co warto dodać, w niektórych przypadkach o decyzjach wydalenia z szeregów PZPR miano informować na łamach lokalnej prasy[332]. Do utraty pracy dochodziło jeszcze publiczne napiętnowanie. Niekiedy, jak w przypadku niejakiego Iwańczyka, którego syn również brał udział w manifestacjach, odstępowano od jakichkolwiek kar i ograniczano się do rozmowy wyjaśniającej[333]. Do takich decyzji dochodziło jednak tylko wobec osób, które nie piastowały żadnych istotnych stanowisk[334]. Akcja „oczyszczania" szeregów partyjnych cały czas jednak trwała, bo jak twierdzono, nie wszyscy winni zostali ujawnieni i ukarani[335]. Przyzwolenie do dalszych działań otrzymała lokalna komórka Kontroli Partyjnej[336].

Ludność żydowska[337]

Wydarzenia w kraju wzbudziły wiele obaw wśród legnickiej mniejszości żydowskiej[338]. W gronie tutejszych Żydów pojawiały się nawet głosy, że nad kierownictwem Zarządu Głównego TSKŻ w Warszawie wisi rychłe aresztowa-

329 *Ibidem*, k. 151 – 152.

330 *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 9 IV 1968 r., k. 183 i 185.

331 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Protokół z plenarnego posiedzenia Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy z 24 VII 1968 r., k. 207.

332 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 186.

333 *Ibidem*.

334 *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 9 IV 1968 r., k. 183.

335 We wspomnianym już powyżej sprawozdaniu PKKP czytamy: „Analizując sprawy prowadzone przez PKKP w związku z wypadkami marcowymi można dojść do wniosku, że są jeszcze w naszej partii towarzysze, którzy w okresie trudniejszym dla partii nie zawsze potrafią zdawać sobie sprawę z tego jaką mają do odegrania rolę i jak powinna wyglądać ich postawa" (zob.: AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Sprawozdanie Powiatowej Komisji…, k. 224.).

336 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Uchwała Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy z 24 VII 1968 r., k. 230.

337 Zagadnienie ludności żydowskiej w Legnicy w kontekście wydarzeń z marca 1968 r. zostało w tym artykule tylko zasygnalizowane. Szerzej na ten temat w artykule Marii Kubasik.

338 B. Techmańska, *Konsekwencje wydarzeń marcowych dla społeczności żydowskiej w Legnicy*, „Pamięć i Przyszłość" 2013, nr 2, s. 32 – 37.

nie, a pozostałym Żydom grozi pogrom[339]. Nastroje antysemickie w Legnicy sięgnęły zenitu. Domagano się bezkompromisowej rozprawy z syjonizmem[340]. Na zebraniach partyjnych mówiono o działających w całym kraju „Ośrodkach Syjonistycznych" [341]. Twierdzono, że działalność i „lojalność wobec Polski Ludowej" tutejszego TSKŻ – u „pozostawia wiele do życzenia"[342].

Czystki w szeregach partyjnych dosięgły wielu działaczy pochodzenia żydowskiego. Informowano o usuwaniu „elementów syjonistycznych"[343]. Do najgłośniejszych takich spraw na terenie Legnicy należało wykluczenie z PZPR Ignacego Presslera i Adolfa Lieblinga (dyrektor Zakładów Dziewiarskich „Hanka")[344]. W dokumentach partyjnych odnotowywano kary za „zapatrywania proizraelskie"[345]. Legnicka ludność żydowska znalazła się pod ścisłą kontrolą ze strony aparatu represji[346].

Ofiarami gomułkowskiej nagonki stały się nie tylko jednostki, ale i cała legnicka społeczność żydowska. Na posiedzeniu władz partyjnych pojawił się postulat likwidacji III Liceum Ogólnokształcącego. Jako przyczynę podano, iż „(…) są obawy, że w tej szkole sprawy wychowawcze są prowadzone niezgodnie z naszą linią (…)"[347]. Na tym samym zebraniu wystąpiono o odebranie mniejszości żydowskiej Domu Kultury im. G. Dua[348]. Obie te decyzje zostały niebawem wcielone w życie.

Rozpoczął się exodus ludności żydowskiej w Legnicy. Wyjeżdżali nawet ci, którzy dotychczas bronili się przed wyjazdem. Jak wspomina Phyllis Fogelman – Zindell, wówczas nastoletnia mieszkanka Legnicy: „Co innego słyszeć okazjonalne, antysemickie wyzwiska na ulicy, a co innego, gdy przedstawiciel polskich władz oskarża Żydów o bycie tzw. piątą kolumną"[349]. Miasto straciło ich bezpowrotnie, a o niegdysiejszej obecności Żydów w Legnicy przypominały przez jakiś czas liczne, opuszczone zakłady usługowe w centrum miasta[350].

---

339 AIPN Wr., sygn. 053/562, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 42.
340 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania…, k. 127.
341 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 217, Sprawozdanie z działalności POP i Egzekutywy przy Fabryce Przewodów Nawojowych w Legnicy za 24 IV 1966 – 20 IV 1968 r., k. 81.
342 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 7, Protokół z Przedzjazdowej…, k. 10.
343 AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek specjalny do Dyrektora Departamentu III MSW w Warszawie z 22 IV 1968 r., k. 141.
344 *Ibidem*.
345 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 183.
346 AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Kronika wydarzeń z jednostek…, k. 124 – 125, 129.
347 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 188.
348 *Ibidem*.
349 Relacja Phyllis Fogelman – Zindell.
350 Relacja Urszuli Idzior.

Zakończenie

Marzec 1968 r. to ważny moment w powojennej historii Legnicy. Ludność miasta, solidaryzując się z manifestantami z całego kraju, po raz kolejny wystąpiła przeciwko tzw. władzy ludowej. Choć Legnica nie należała do grona miast akademickich, hasła podnoszone przez studentów dotarły nad Kaczawę i trafiły tutaj na podatny grunt. Młodzież, z transparentami i flagami w rękach wyszła na ulice, wysuwając szereg haseł i żądań wobec rządzących krajem.

Jednakże sam przebieg manifestacji można interpretować już w sposób dwojaki. Z jednej strony, był to z całą pewnością przykład oporu mieszkańców miasta wobec rzeczywistości panującej w gomułkowskiej Polsce. Opór ten brutalnie zdławiono za pomocą milicyjnych pałek. Aresztowano ponad stu protestujących. Uczestników manifestacji oraz ich rodziny spotkały represje. Z drugiej strony, wydarzenia te nie były wolne od incydentów o charakterze chuligańskim czy wręcz wandalizmu, co obok stronniczych materiałów partyjnych i milicyjnych, potwierdzają relacje świadków. Pod znakiem zapytania stoi też to, jak duża część protestujących była świadoma tego, w czym tak naprawdę bierze udział. Tutaj także można mieć pewne wątpliwości. Nie można jednak przeceniać tego argumentu, bo przecież ktoś przygotowywał transparenty, afisze, ulotki etc. i nie może być dziełem przypadku fakt, iż na terenie Legnicy zanotowano ich łącznie kilkaset.

Wydarzenia z marca 1968 r. to także punkt zwrotny w historii polskiej mniejszości żydowskiej. Wyznaczają niejako początek represji i narastającego z każdym dniem klimatu antyżydowskiego, którego skutkiem był wyjazd większości Żydów z Polski. Ten exodus nie ominął Legnicy.

SUMMARY

The three-day protests on the streets of Legnica were the second 'big' spurt of the local community against the Polish People's Republic authorities to the events of October 1956. Not to mention, the protests in Legnica were also one of the biggest events of this kind, happening outside the academic centres. On one hand, it was an example of the citizens' resistance towards the reality of Gomułka's Poland. On the other hand, the events were not free of hooligan manner incidents or vandalism, which is confirmed by the witnesses, next to biased party and militia operating materials. The protesters' awareness

of the situation they were a part of is also questionable. However, not over-emphasizing this argument, we have to remember that the banners, placards, posters etc. were not a coincidence and that hundreds of them were noted in Legnica.

Maria Kubasik
(Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog", Legnica)

Przed i po „Marcu". Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku

Zagadnienie legnickiej społeczności żydowskiej, jak i jej wieloaspektowa charakterystyka w kontekście Marca 1968 r., nie doczekały się właściwie kompleksowego opracowania[1]. Tymczasem Żydzi w Legnicy byli najbardziej znaczącą i dobrze zorganizowaną mniejszością narodową, liczącą maksymalnie 4 450 osób w lipcu 1946 r., a u progu 1960 r. ok. 3 500, co stanowiło ok. 0,5% ogółu mieszkańców [ogólna liczba mieszkańców 64 185]. Na tle pozostałych mniejszości – grecko-macedońskiej, ukraińskiej i niemieckiej – byli najliczniejszym skupiskiem. Stąd podjęto próbę zaprezentowania legnickich Żydów w latach sześćdziesiątych i wskazania ich miejsca w życiu społeczno-gospodarczym, bowiem był to ważny rozdział w powojennej historii miasta.

Względna stabilizacja, jaka nastąpiła w tym środowisku w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, została brutalnie zahamowana i przerwana w wyniku kampanii antysemickiej w 1968 r., a rozpoczętej już w drugiej połowie 1967 r. W artykule ukazano mechanizmy działania ówczesnych rządzących i konsekwencje, jakie przez to ponieśli Żydzi. Najboleśniejsza była przymusowa emigracja polityczna dotykająca nawet tych, którzy nie zamierzali opuszczać Legnicy i utożsamiali się z Polską, albowiem znaleźli w niej – po latach

---

[1] Zob.: C. Kowalak, *Marzec '68 w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2002 [t. XXIII], s. 137–150; *Ku nowemu życiu. Żydzi na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, pod red. T. Włodarczyk, Wrocław 2017; P. Piluk, Żydzi w Legnicy, [w:] *Kto siedzi na miedzi(-y)?*, pod red. J. Starzyńskiego, Legnica 2013, s. 51–86; A. Szczepański, *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie" 2007 [t. XXVIII], s. 145–180; T. Włodarczyk, *Z historii Żydów w regionie legnickim*, Jelenia Góra 2016, s. 49–64; Z. Szkurłatowski, *Sytuacja miasta i jego mieszkańców w pierwszych powojennych latach*, [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, pod red. S. Dąbrowskiego, Wrocław-Legnica 1998, s. 425–426; B. Techmańska, *Konsekwencje wydarzeń marcowych dla społeczności żydowskiej w Legnicy*, „Pamięć i Przyszłość" 2013, nr 2, s. 32–37.

tułaczki i ocaleniu z Holocaustu – swoją nową ojczyznę. Czuli się Żydami i Polakami. Wyjechali głównie młodzi ludzie, wykształceni, młodzież szkół średnich i studenci. Wyjechali obywatele tego miasta należący do jego elity. Wyjechał czołowy aktyw Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów [TSKŻ]. W latach 1967–1969 ogółem Legnicę opuściło na zawsze ok. 500 osób. Z kolei ci Żydzi, którzy pozostali tu, należeli w większości do starszej generacji, często bez dzieci, które niejednokrotnie pod namową rodziców, zdecydowały się ich opuścić i wyjechać. Dla jednych i drugich powstała wokół pustka.

Bazę źródłową do niniejszego artykułu stanowiły dokumenty Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu i w Legnicy – przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i w Legnicy oraz aparatu bezpieczeństwa – zachowane w Instytucie Pamięci Narodowej we Wrocławiu, a także dolnośląska prasa i „Dziennik" Tadeusza Gumińskiego.

Archiwalna baza źródłowa jest jednak zdekompletowana, szczególnie jeśli chodzi o lata 1968–1969. Nie zachowały się np. protokoły zebrań partyjnych w zakładach pracy, które pozwoliłyby na bardziej dokładny opis klimatu i atmosfery tamtego okresu.

Przy omawianiu kampanii antysemickiej przydatne okazały się raporty Służby Bezpieczeństwa, wskazujące – z jednej strony na szeroko zakrojoną inwigilację środowiska żydowskiego, połączoną wręcz z fobią, z drugiej – na gorliwe spełnianie wytycznych MSW i części aparatu partyjnego.

Obrazy z życia legnickich Żydów oparto w głównej mierze na materiałach Wydziałów: Spraw Wewnętrznych, Kultury, Przemysłu i Handlu Prezydium MRN, z tym, że ta część artykułu jest niepogłębiona. Brakuje tu np. sprawozdań Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów, których – jak mnie poinformowano – nie ma w legnickim oddziale Towarzystwa.

W toku zbierania materiałów źródłowych uznałam za konieczne wejść w kontakt zarówno z emigrantami pomarcowymi, jak i z osobami mieszkającymi w Legnicy – Żydami i nie-Żydami. Efektem tego jest kilkanaście wspomnień i relacji z bogatą dokumentacją fotograficzną. Wszystkim współpracującym ze mną składam serdeczne podziękowania.

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje omawianych tematów, lecz zarysowuje obraz legnickiej społeczności żydowskiej w latach sześćdziesiątych. Może więc stać się przyczynkiem do dalszych badań i analiz.

I
UDZIAŁ SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W ŻYCIU SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM MIASTA W LATACH SZEŚĆDZIESIĄTYCH

Legnickie skupisko żydowskie było najliczniejsze pośród pozostałych mniejszości narodowych i wyróżniało się zaangażowaniem i doskonałym zorganizowaniem. Na przełomie lat 1959/1960 w mieście żyło 1160 rodzin [ok. 3500], w tym 200 rodzin[2] [ok. 700–800 osób] było mieszkańcami Legnicy od 1946 r., a więc już stosunkowo silnie związanymi z miastem. Resztę stanowili nowi ludzie, którzy przyjechali ze Związku Radzieckiego w ramach repatriacji pod koniec lat pięćdziesiątych. Oni dopiero się zagospodarowywali i aklimatyzowali, i w większości – jak się już wkrótce okazało – nie byli tu długo, traktując Legnicę jako miasto etapowe do wyjazdów na zachód Europy[3].

Osiedlający się w Legnicy Żydzi otrzymywali mieszkania z zasobów komunalnych w różnych rejonach miasta. Jednak największe ich skupisko znajdowało się w obrębie ulic: Anielewicza, Galińskiego[4], Szolema Alejchema[5] i ul. Leńskiego[6] oraz ul. Chojnowskiej.

Żydzi znani byli z tego, że reprezentowali wolne zawody, takie jak lekarze czy adwokaci. Byli wśród nich również nauczyciele i kadra inżynieryjna. Większość jednak legnickich Żydów reprezentowała rzemiosło i handel. Pewien odsetek przybywających nie miało określonego zawodu[7].

W analizowanym okresie daje się zauważyć postępujący udział legnickich Żydów w życiu gospodarczym i kulturalno-sportowym oraz politycznym miasta. Był on po części następstwem odbudowy i rozwoju Legnicy oraz powolnego procesu asymilacyjnego.

---

2 Dane są przybliżone, ponieważ część ludności żydowskiej niezwiązana z TSKŻ pozostawała poza statystyką; zob. Op., *Żyją wśród nas*, „Wiadomości Legnickie", 1959–1960, nr 51–52 [25 grudnia – 8 stycznia], s. 2; por. P. Piluk, *Dzieje Żydów w Legnicy*, „Konkrety" 1998, nr 51 [24 grudnia], s. 18.

3 Z. Szkurłatowski, *Sytuacja miasta…*, s. 425; P. Piluk, *Dzieje Żydów…*, s. 18; S. Bronsztejn, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej (Nieudana próba utworzenia skupiska)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka" 1991, nr 2, s. 270, 272–273; B. Techmańska, *Konsekwencje wydarzeń marcowych…*, s. 34; zob. Wspomnienia S. Blajera.

4 Obecnie ul. Dziennikarska; zob. M. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000, s. 34.

5 Nazwa ulicy zmieniona w 1968 r. na ul. Janusza Korczaka; zob. M. Juniszewski, *op. cit.*, s. 51.

6 Obecnie Nowy Świat; zob. *ibidem*, s. 66.

7 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000, s. 66; Z. Szkurłatowski, *op. cit.*, s. 425.

Władze miasta starały się zauważać i doceniać aktywnych przedstawicieli mniejszości żydowskiej, honorując ich różnymi odznaczeniami. Uchwałą nr 18/IV/60 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej srebrną odznakę „Za zasługi dla miasta Legnicy" otrzymali, m. in.: Eliasz Feldman [prokurator powiatowy], Adolf Liebling [dyrektor Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego im. H. Sawickiej] i Jakub Mandelbaum [lekarz], a brązową – Lejb Akierman [pracownik Spółdzielni Pracy im. J. Kilińskiego][8]. Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu nr 3/60 z dn. 24 lutego 1960 r. ustanowiono odznakę „XV-lecia wyzwolenia Dolnego Śląska", którą przyznano, m. in.: działaczom i aktywistom PZPR, radnym oraz pracownikom służby zdrowia narodowości żydowskiej. W gronie wyróżnionych znaleźli się: Salomon Blicbau, Izrael Blat, Salomea Huberman [mieszkańcy Legnicy od 1946 r.], Mieczysław Engelberg [legniczanin od września 1945 r.], Jakub Mandelbaum [na Dolnym Śląsku od 1946 r., w Legnicy od 1947 r.][9]. W 1961 r. złotą odznaką „Za zasługi dla miasta Legnicy" uhonorowano Ignacego Presslera, sekretarza Prezydium MRN[10].

Życie legnickich Żydów można częściowo zrekonstruować na podstawie działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów czy Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego.

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów

Towarzystwo było instytucją świecką, zajmującą się działalnością kulturalną, sportową, opiekuńczą i oświatową. Jego członkami były osoby pełnoletnie. Do TSKŻ należało ok. 50% ogólnej liczby społeczności żydowskiej. Stan członków w poszczególnych latach na tle ogólnej liczby Żydów ilustruje poniższe zestawienie.

---

8 Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy (dalej: APL.), Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z lat [1948] 1950–1971 (dalej: Prezydium MRN), sygn. 201, Protokół z posiedzenia Prezydium MRN w Legnicy z 6 II 1960 r., k. 138–139.

9 APL., Prezydium MRN, sygn. 202, Uchwała Prezydium MRN w Legnicy nr 68/XVII/60 z 13 V 1960 r., k. 182–183.

10 APL., Prezydium MRN, sygn. 205, Uchwała Prezydium MRN w Legnicy nr 8/61 z 27 I 1961 r., k. 55.

Tab. 1. Stan członków Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Legnicy na przestrzeni lat sześćdziesiątych XX wieku.

Rok	Liczba członków TSKŻ	Ogólna liczba Żydów
1962	660	1 500
1966	467	ok. 800
1967	462	ok. 800
1968	403	ok. 500
1969	209	350
1970	191	ok. 350

Źródło: APL., Prezydium MRN, sygn. 211, k. 474; APL., Prezydium MRN, sygn. 233, k. 104–105; APL., Prezydium MRN, sygn. 125, k. 242; APL., Prezydium MRN, sygn. 549, k. 40, 62; APL., Prezydium MRN, sygn. 124, k. 124.

Pracami Towarzystwa kierował Zarząd wybierany na konferencji sprawozdawczo-wyborczej. 29 maja 1960 r. powołano Zarząd w składzie: Edward Rajber [przewodniczący, członek PZPR], Dawid Rojtenberg [sekretarz, członek PZPR], członkowie: Jakub Lejb [bezpartyjny], Izrael Blat [członek PZPR], Lejb Akierman [członek PZPR], Samuel Pilersdorf [bezpartyjny] i Michał Rozendorf [członek PZPR][11].

Niemal do 1968 r. TSKŻ było dobrze prosperującym stowarzyszeniem. Wszystkim mieszkańcom Legnicy znany był przede wszystkim Dom Kultury im. Gerszona Dua[12] przy ulicy Leńskiego 19[13], gdzie mieściły się: filia Miejskiej Biblioteki Publicznej, świetlica i sala teatralna na 800 miejsc. Była to wtedy największa sala widowiskowa w Legnicy. Władze miasta dostrzegały i podkreślały, iż „działalność [DK Dua] znana jest na terenie miasta od kilku lat"[14]. W Domu Kultury im. G. Dua odbywały się liczne imprezy kulturalne. Swoje spektakle prezentował tu m. in. Państwowy Teatr Żydowski z Warszawy i występowały młodzieżowe zespoły muzyczne, np. Niebiesko-Czarni z Cze-

[11] APL., Prezydium MRN, sygn. 209, Informacja z działalności społeczno-kulturalnej TSKŻ w Polsce i Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego za rok 1961, k. 22.

[12] Gerszon Dua [1892–1948], polski działacz komunistyczny żydowskiego pochodzenia, działacz KPP i PPR oraz Centralnego Komitetu Żydów Polskich.

[13] Obecnie ul. Nowy Świat; zob. M. Juniszewski, *op. cit*., s. 66.

[14] APL., Prezydium MRN, sygn. 209, Protokół nr 1/62 z posiedzenia Prezydium MRN w Legnicy z 12 I 1962 r., k. 7; APL., Prezydium MRN, sygn. 230, Sprawozdanie z nadzoru Wydziału Spraw Wewnętrznych nad działalnością stowarzyszeń za okres od 1 I do 31 VII 1966 r., k. 34.

Il. 1. Dom Kultury im. G. Dua przy ul. Leńskiego 19. Zbiory Gminy Wyznaniowej w Legnicy.

sławem Wydrzyckim (Niemenem) czy Czerwono-Czarni[15]. Z sali teatralnej korzystały niejednokrotnie „po kosztach usług" różne organizacje społeczne, np. ZMS i Wydział Kultury Prezydium MRN. Jednakże w 1967 r. na naradzie w Wydziale Spraw Wewnętrznych M. Glajgewicht podniósł kwestię kosztów jej utrzymania, z czym TSKŻ miało coraz większe trudności. Jak stwierdził sekretarz Towarzystwa, „sytuacja robi się kłopotliwa", dlatego też zwrócił się do Wydziału Kultury, by pozwolono Towarzystwu „od czasu do czasu zarobić" i skierować przyjeżdżające do Legnicy zespoły do Teatru Dua, a nie do różnych innych sal, „często nawet kinowych"[16]. Wkrótce okazało się jednak, że władze miasta problem ten „rozwiązały" w inny sposób, mianowicie zabierając Towarzystwu dom kultury, o czym szerzej w dalszej części.

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów prowadziło ożywioną działalność poprzez liczne Komisje: Kulturalną, Klubową, Kobiet, Ekonomiczną, Pomocy Społecznej, Książki i Prasy, Kolonijną oraz Organizację Rozwoju Twór-

[15] Zob. A. Szczepański, *op. cit.*, s. 169; zob. Wspomnienia: Izaaka Rittera i Szaloma Blajera.
[16] APL., Prezydium MRN, sygn. 521, Protokół z narady zorganizowanej 15 V 1967 r., k. 11.

czości[17] [ORT]. Z biegiem lat wiele z nich uległo likwidacji [ORT, Komisje: Kolonijna, Pomocy Społecznej działały do końca 1967 r.] bądź zaprzestało działalności w 1968 r. Dopiero pod koniec 1969 r. reaktywowano dwie komisje problemowe: Komisję Prasy (Michał Rozendorf, Sonia Fiszer, Abram Fridman] i Komisję Kultury [Nison Gutman, Sonia Fiszer, Izrael Blat][18].

Do 1968 r. przy TSKŻ funkcjonowały – w ramach Klubu Dziecięco-Młodzieżowego – zespoły amatorskie: chór, liczący 30 osób, prowadzony przez Różę Gotlieb, koło dramatyczne dorosłych i dzieci [17 osób], pracujące najpierw pod kierunkiem Jakuba Lejby, a po jego odejściu, pod kierunkiem Jakuba Szczupaka oraz młodzieżowy zespół muzyczno-wokalny [w 1966 r. złożony z 30 członków, w tym 6 osób narodowości polskiej]. Znane one były legnickiej publiczności, ponieważ koncertowały np. podczas „Dni Legnicy" [od 1961 r.] czy występowały na przeglądach amatorskich zespołów, organizowanych przez Wydział Kultury Prezydium MRN. W maju 1963 r. Legnica była miejscem Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich. Miasto reprezentowało Koło Dramatyczne TSKŻ. Jak wiadomo z komunikatu legnickiego radiowęzła, „jakkolwiek zespół TSKŻ Legnica nie zajął tym razem pierwszego miejsca, to jury jednomyślnie przyznało długoletniemu reżyserowi zespołu Jakubowi Lejbowi nagrodę Wydziału Kultury Prezydium MRN w Legnicy za pracę społeczną i instruktażowo-metodyczną"[19].

Z kolei w 1967 r. Klub Dziecięco-Młodzieżowy otrzymał za całokształt pracy nagrodę „Brązowego Lwa", przyznaną przez Wydział Kultury Prezydium MRN i Legnicki Dom Kultury[20]. Warto też odnotować sukcesy zespołów TSKŻ – pierwsze i drugie miejsce – w Legnickim Przeglądzie Zespołów Szkolnych, także w 1967 r.[21] Najpopularniejszym i odnoszącym największe sukcesy był zespół muzyczno-wokalny[22], który np. w 1966 r. dał dwa występy dla mieszkańców Legnicy, a także dwukrotnie wystąpił w Warszawie i dał po jednym

---

17 Obszczestwo Rasprostranienija Truda Sriedi Jewriejew – organizacja założona w 1880 r. w Rosji, pomagająca Żydom w zdobywaniu nowych kwalifikacji zawodowych, jej Zarząd Główny po I wojnie światowej przeniesiono do Berlina, a w Polsce ORT działał już w okresie międzywojennym. Centrala Światowej Organizacji ORT znajduje się w Genewie.

18 APL., Prezydium MRN, sygn. 233, Sprawozdanie opisowe z zakresu spraw narodowościowych za rok 1966 Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN w Legnicy, k. 105; APL., Prezydium MRN, sygn. 549, Sprawozdanie Wydziału Spraw Wewnętrznych za rok 1969, k. 41.

19 APL., Prezydium MRN, sygn. 279, Audycja radiowęzła z 28 V 1963 r., k. 360.

20 APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Sprawozdanie opisowe…, k. 170.

21 *Ibidem*, k. 169.

22 Zob. Wspomnienia Szymona Fisha.

Il. 2. Młodzież w Klubie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów przy ul. Leńskiego 19. Zbiory Gminy Wyznaniowej w Legnicy.

koncercie w Łodzi, Krakowie, Wrocławiu i Śródborowie. W tymże roku odbył też tournee do Belgii i Francji, występując w słynnej paryskiej Olimpii[23].

Przy Towarzystwie z powodzeniem działała Organizacja Rozwoju Twórczości [ORT], zajmująca się dokształcaniem zawodowym i ogólnym. W połowie lat sześćdziesiątych kierowana była przez siedmioosobowy zespół, któremu przewodniczył Helman Erlich. W zajęciach ORT-u, obok Żydów, uczestniczyli również Polacy[24]. Z kursów ORT-u korzystali żydowscy rzemieślnicy, o czym mówią niektórzy w swych wspomnieniach[25]. Instruktorzy ORT-u prowadzili także dla młodzieży szkolnej kółko techniczne w SP nr 7 i III LO[26].

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów było również organizatorem imprez o charakterze ogólnomiejskim. Corocznie i odświętnie – wraz z Oddziałem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację [ZBoWiD] – przygotowywano program obchodów rocznicy powstania w Getcie Warszawskim[27]. W 1964 r. włączono się aktywnie w obchody „XX rocznicy powstania PRL",

[23] APL., Prezydium MRN, sygn. 233, Sprawozdanie opisowe…, k. 105–106; APL., Prezydium MRN, sygn. 521, Pismo Wydziału Kultury do Wydziału Spraw Wewnętrznych z 4 I 1967 r., k. 1.

[24] APL., Prezydium MRN, sygn. 233, Sprawozdanie opisowe…, k. 106. W dokumencie podano, że „(…) na kursie maturalnym Polacy stanowią większość. Z ludności żydowskiej uzupełnia średnie wykształcenie 18 osób (…)".

[25] Zob. Wspomnienia Heni i Lejby Szklar.

[26] APL., Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z lat 1950–1971 (dalej: Prezydium PRN), sygn. 978, Sprawozdanie z wizytacji SP i LO nr 3 im. J. Korczaka w Legnicy przeprowadzonej w XI–XII 1962 r., k. 205.

[27] APL., Prezydium MRN, sygn. 233, Sprawozdanie opisowe…, k. 107; APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Sprawozdanie opisowe…, k. 170.

Il. 3. Chór mieszany TSKŻ: siedząca pośrodku Róża Gotlieb, prowadząca chór. Zbiory Gminy Wyznaniowej w Legnicy.

a w roku następnym w obchody „XX rocznicy wyzwolenia ziem zachodnich i powrót do Macierzy"[28]. W 1965 r. w Tygodniu Międzynarodowej Solidarności Ruchu Oporu – wspólnie ze ZBoWiD-em – zorganizowano uroczysty apel poległych pod pomnikiem Braterstwa Broni[29]. Z kolei w 1967 r. – dla uczczenia 50. rocznicy Rewolucji Październikowej – TSKŻ przygotowało akademię i koncert dla społeczeństwa miasta[30].

Aktywność członków TSKŻ widoczna była nie tylko w sferze politycznej i kulturalnej, ale także sportowej. W Legnicy znany był od końca lat 40. działacz Mojżesz Fisz[31], twórca sekcji i popularyzator tenisa stołowego – potocznie zwanego ping-pongiem. Powiedział mi jeden z byłych działaczy sportowych, iż słyszał od starszych kolegów takie stwierdzenie: „ping-pong to żydowski sport" – i jak wspomina Mieczysław Paszkiewicz – „(…) Być może nie byłoby tenisa stołowego w Konfeksie[32], gdyby nie popularność tej dyscypliny

[28] APL., Prezydium MRN, sygn. 279, Audycje radiowęzła…, k. 503.

[29] APL., Prezydium MRN, sygn. 553, Informacja Wydziału Spraw Wewnętrznych z nadzoru nad stowarzyszeniami za rok 1965, k. 17.

[30] APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Sprawozdanie opisowe…, k. 169.

[31] 14 grudnia 1947 r. na posiedzeniu sprawozdawczo-wyborczym legnickiego podokręgu piłkarskiego RKS „Dziewiarz" do nowego Zarządu wybrano, m. in.: prezesa Nowaka, wiceprezesów: Kielana i Bracha oraz Juranka, Kanarka, Szubę, Fisza, Gołąbka – przypomniano w wiadomościach radiowęzła w 1962 r. – APL., Prezydium MRN, sygn. 279, Audycje radiowęzła…, k. 167.

[32] Dziewiarsko-Odzieżowy Klub Sportowy „Konfeks" Legnica powstał 2 XII 1971 r. na podstawie decyzji Prezydium WRN we Wrocławiu. „Konfeks" to spadkobierca tradycji KS „Dziewiarz", działającego przy nieistniejących już zakładach dziewiarskich – www.konfeks-legnica.com, dostęp: 22 I 2018 r.

Il. 4. W Domu Kultury im. G. Dua akademia z okazji rocznicy powstania w Getcie Warszawskim. Zbiory Gminy Wyznaniowej w Legnicy.

sportu w powojennej Legnicy i działalność dwóch przodujących wówczas klubów sportowych – „Ogniwo" i RKS „Merkury" [od 1946 r. RKS „Dziewiarz]". Kierownikiem sekcji tenisa stołowego RKS-u od początku lat 50. był właśnie M. Fisz, i choć sam nie grał, był „doskonałym działaczem sportowym [do końca lat 70.] i wspaniałym wychowawcą młodzieży, który cieszył się wielkim autorytetem wśród wszystkich tenisistów (…)"[33].

Kongregacja Wyznania Mojżeszowego

Siedziba Kongregacji Wyznania Mojżeszowego mieściła się w 1960 r. jeszcze przy ul. Grodzkiej 20/21. Prawdopodobnie ok. 1965 r. gmina żydowska została przeniesiona do budynku przy ul. Chojnowskiej 62, ponieważ zebranie wyborcze członków kongregacji 5 czerwca 1965 r. odbyło się już w nowym, odremontowanym lokalu[34].

Brak dokumentów źródłowych[35] uniemożliwia przedstawienie liczby członków kongregacji. Jedno jest pewne, Związek Religijny Wyznania Mojże-

[33] WWW.konfeks-legnica.com/historiatenis.php, dostęp: 22 I 2018 r.; APL., Prezydium MRN, sygn. 279, Audycja z 11 i 12 XII 1962 r., k. 172. Podano w niej: „Celuloidowa piłeczka najwięcej zwolenników i zwolenniczek poza szkołami posiada w RKS <Dziewiarz>. Do czołówki naszego województwa w tenisie stołowym pań zaliczana jest Krystyna Parylak"; Sprawozdanie z działalności sekcji tenisa stołowego MZKS na przełomie lat 1968/69 – ze zbiorów S. Fisha; zob. Wspomnienia Szymona Fisha.

[34] APL., Urząd Wojewódzki w Legnicy [1948–1973] 1975–1998 (dalej: Urząd Wojewódzki), sygn. 2/1419, Protokół wyborczy, k. 51–52. Ustępujący przewodniczący kongregacji Chajat Ruwin podziękował inż. Frenkielowi – Przewodniczącemu Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Warszawie – „za pomoc w odremontowaniu nam takiego pięknego pomieszczenia (…)".

[35] W legnickim Archiwum Państwowym znajduje się tylko jedna teczka – patrz przypis 34.

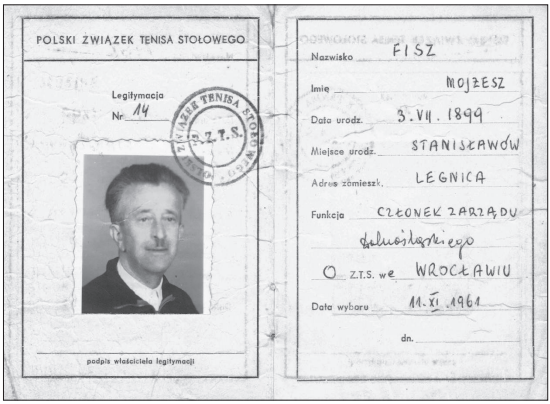
POLSKI ZWIĄZEK TENISA STOŁOWEGO
Legitymacja
Nr. 14
podpis właściciela legitymacji
Nazwisko FISZ
Imię MOJŻESZ
Data urodz. 3.VII.1899
Miejsce urodz. STANISŁAWÓW
Adres zamieszk. LEGNICA
Funkcja CZŁONEK ZARZĄDU dolnośląskiego
O Z.T.S. we WROCŁAWIU
Data wyboru 11.XI.1961
dn.

Il. 5. Legitymacja Mojżesza Fisza należącego do Polskiego Związku Tenisowego. Zbiory Sz. Fisha.

szowego nie był nigdy liczny. W zebraniu wyborczym w 1966 r. uczestniczyły 142 osoby, w tym 50 kobiet. Innych danych na ten temat nie ma. W nabożeństwach nie uczestniczyła młodzież. Jedynie prowadzono modlitwy z dziećmi szkolnymi, w których brało udział ok. 40 dzieci[36].

Emigracja legnickiej społeczności żydowskiej w latach 1956–1961 i skłócenie środowiska stanowiły główne przyczyny ciągłych zmian w zarządzie kongregacji. W 1960 r. skład Zarządu był następujący: Józef Widerszpil [przewodniczący], członkowie: Zalman Elkind, Ruwin Chajat, Mojżesz Wajs[37]. W 1964 r. J. Widerszpil ze względów zdrowotnych zrezygnował z funkcji przewodniczącego i wyjechał do Warszawy. Zastąpił go Ruwin Chajat, a członkami Zarządu byli: Lejb Lange i Abram Turyn[38]. Z kolei w 1966 r. na przewodniczącego wybrano Lejba Langego, a wiceprzewodniczącym został dotychczasowy przewodniczący, tj. Ruwin Chajat. W skład Zarządu weszli też: Abram Turyn, Dawid Miski i Abram Blado. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Samuela Goldberga, Michała Zymera, Abrama Srubkę[39].

Głównym celem kongregacji było zaspokajanie potrzeb religijnych społeczności, wyrażające się w organizowaniu nabożeństw, świąt i pochówków

[36] APL, Urząd Wojewódzki, sygn. 2/1419, Pismo z 20 III 1956 r., k. 17. W 1956 r. na 2000 osób narodowości żydowskiej – ok. 50 Żydów brało udział w codziennych modlitwach, a ok. 500 osób podtrzymywało w domu tradycje religijne; A. Szczepański, *op. cit.*, s. 168; por. P. Piluk, Żydzi w Legnicy…, s. 73; D. M. Tannenzapf, *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w Legnicy*, „Szkice Legnickie" 1994 [t. XVI], s. 208.

[37] APL., Urząd Wojewódzki, sygn. 2/1419, Pismo Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego PRL skierowane do WRN we Wrocławiu z 8 XI 1960 r., k. 20.

[38] *Ibidem*, k. 40.

[39] *Ibidem*, k. 52, 54–55; D. M. Tannenzapf, *op. cit.,* k. 209 – Tannenzapf podaje, iż „5 VI 1966 r. przewodnictwo gminy objął Krauzer".

Il. 6. Członkowie Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Domu Modlitwy przy ul. Chojnowskiej. Zbiory Gminy Wyznaniowej. Reprodukcja: J. Brodecki.

na cmentarzu. Do statutowych obowiązków należało też m.in. dostarczanie członkom mięsa z uboju rytualnego, które było sprzedawane we własnym sklepie oraz koszernych posiłków. Raz w tygodniu rzezak kongregacji dokonywał na terenie rzeźni uboju rytualnego. Część mięsa przeznaczano do rytualnej stołówki, którą prowadziła kongregacja. Ubojem drobiu zajmowało się nieodpłatnie dwóch rzezaków. Natomiast przydział mięsa otrzymywano z Wydziału Handlu Prezydium MRN. Z codziennych obiadów koszernych korzystało od 50 do 60 osób. Osobom samotnym, chorym dostarczano obiady nieodpłatnie. W 1965 r. wydano ich 9467. Ponadto kongregacja udzielała zasiłków pieniężnych [w 1965 r. – 132 na ogólną kwotę 40 896 zł] oraz – obok sprzedaży – rozdzielała bezpłatnie potrzebującym mąkę macową i mace. W 1965 r. wydano 550 kg mąki i macy na kwotę 9 090 zł[40].

Pod koniec 1969 r. Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w Legnicy – jak wynika z pisma przewodniczącego Prezydium MRN Jana Binka – na polecenie Związku Religijnego w Warszawie zlikwidowała swój sklep. Władze miasta wycofały też zezwolenie na rytualny ubój zwierząt, które posiadał Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Warszawie. Legnicka Kongregacja zaopatrywała się raz w tygodniu w mięso we Wrocławiu[41].

[40] APL, Urząd Wojewódzki, sygn. 2/1419, Związek Religijny…, k. 49–50; P. Piluk, *Żydzi w Legnicy…*, s. 73; D. M. Tannenzapf, *op. cit.,* s. 209; zob. Wspomnienia S. Blajera.

[41] APL., Urząd Wojewódzki, sygn. 2/1419, Pismo Prezydium MRN w Legnicy z 20 I 1970 r.; Pismo Urzędu do spraw Wyznań Prezydium WRN we Wrocławiu skierowane do Urzędu ds. Wyznań w Warszawie z 3 II 1970 r., k. 58–61.

Edukacja

Dzieci żydowskie uczęszczały do Szkoły Podstawowej nr 7, która mieściła się przy ul. Rewolucji Październikowej 32 [obecnie ul. Senatorska, gdzie znajduje się V LO]. W związku z napływem do Legnicy kolejnej fali repatriantów narodowości żydowskiej, środowisko podjęło starania o utworzenie w mieście szkoły średniej. Kierownik szkoły w piśmie do władz zwierzchnich uzasadniał wniosek tym, iż w szkole było 752 uczniów, w tym „przeważająca część uczniów klas VI–VII przybyła do naszej szkoły w ostatnich dniach trzeciego okresu szkolnego br." Do pisma była załączona rezolucja zebrania Komitetu Rodziców, która niestety się nie zachowała[42]. Wniosek ów poparł także Zarząd TSKŻ, który w piśmie do Wydziału Oświaty Prezydium MRN podkreślał, iż „reorganizacja Podstawowej Szkoły Żydowskiej nr 7 w Legnicy w szkołę średnią jest rzeczą niezbędną i niecierpiącą zwłoki (…), wyraża życzenie społeczności żydowskiej w Legnicy i zasługuje pomyślnego załatwienia"[43]. Starania te okazały się skuteczne, gdyż od roku szkolnego 1959/1960 uruchomiono klasę ósmą, do której uczęszczało 33 uczniów[44]. Stan liczebny uczniów w SP nr 7 i III LO im. Janusza Korczaka w kolejnych latach szkolnych ilustruje poniższe zestawienie.

Tab. 2. Liczba uczniów Szkoły Podstawowej nr 7 i III Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy na przestrzeni lat sześćdziesiątych XX wieku.

Rok szkolny	**Liczba uczniów**
1959/1960	Na początku r. szk. w SP – 787; na koniec r. szkol. – 483; ubyło 330 uczniów, a przybyło 26, co oznacza, że wyjechało za granicę 304; Kl. VIII LO – na początku r. szkol. – 33, w ciągu r. szk. wyjechało 16, a zatem pozostało 17
1960/1961	SP – 276; LO – 163
1961/1962	SP – 215; przybyło 15, ubyło 80, w tym 31 uczniów kl. VII – na koniec r. szk. – 150; LO – 63 [klasy VIII – X]
1962/1963	SP – na początku r. szk. – 150; w ciągu roku ubyło 12, a przybyło 2, co oznaczało, że na koniec r. szk. było 140; LO – 67 [klasy VIII – XI], w tym w kl. XI – 6

42 APL., Prezydium MRN, sygn. 478, Pismo datowane na 19 V 1959 r., k. 13.

43 *Ibidem*, Pismo Zarządu Powiatowego TSKŻ z 19 V 1959 r., k. 12.

44 *Ibidem*, Pismo Inspektoratu Oświaty Prezydium MRN do Prezydium WRN Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu z 6 X 1959 r., k. 14.

1963/1964	SP – na początku r. szk. – 122, na koniec r. szk. 115 LO – na początku r. szk. – 69, na koniec r. szk. – 62, w tym w kl. XI – 10
1964/1965	SP – na początku r. szk. – 80, na zakończenie – 74; LO – na początku r. szk. – 62, na zakończenie – 59; w kl. XI – 19
1965/1966	SP – na początku r. szk. – 66, na zakończenie – 59; w kl. I – 2 LO – na początku r. szk. – 46, na zakończenie – 40
1966/1967	SP – na początku r. szk. – 55, na zakończenie – 53; w klasach I – II brak uczniów; LO – 24, kl. XI – 9 – maturę zdawało 8 osób
1967/1968	SP – 42 [projekt organizacyjny zakładał 52] LO – 16; tylko klasa X – 7, klasa XI – 9

Źródło: APL., Prezydium PRN, sygn. 924, Organizacja szkół z niepolskim językiem nauczania 1962–1969, k. 1, 8, 17, 25, 27, 37; APL., Prezydium PRN, sygn. 987, Akta III LO w Legnicy – projekty organizacyjne, sprawozdania, informacje 1950–1968, k. 128–130, 192, 220, 183, 187, 190, 202, 237, 242, 254, 284, 289, 291–292, 294, 298, 327, 307, 336; APL., Prezydium PRN, sygn. 962, Materiały o stanie i perspektywach rozwoju oświaty i wychowania na terenie powiatu i miasta Legnicy 1961–1965, k. 10; B. Techmańska, *Edukacja dzieci i młodzieży narodowości żydowskiej w Legnicy w latach 1946–1968*, „Studia Śląskie" 2011 [t. LXX], s. 46.

Jak wynika z powyższej tabeli, z każdym rokiem szkolnym obserwuje się tendencje spadkowe, przy czym największy spadek odnotowano w r. szk. 1959/60. Było to efektem kolejnej fali emigracji z Legnicy mieszkańców narodowości żydowskiej. Doszło nawet do tego, że w r. szk. 1966/67 do klas pierwszej i drugiej SP nie było naboru. Trzeba ponadto dodać, iż w myśl wytycznych Ministerstwa Oświaty w r. szk. 1966/67 szkoły podstawowe przeszły na ośmioletni system nauczania. Dlatego też licea ogólnokształcące nie przeprowadzały wtedy naboru uczniów do klas ósmych[45].

Mała liczebność dzieci i młodzieży w szkole żydowskiej stanowiła dla władz oświatowych pretekst, by od r. szk. 1960/61 wprowadzać do budynku uczniów innych szkół. I tak w r. szk. 1960/61 – włączono 22 uczniów z językiem ukraińskim, a w r. szk. 1961/62 już 96 uczniów klasy LO nr 4[46] [z ukraińskim językiem nauczania]. Oznaczało to podział III LO na dwie szkoły: LO nr III z językiem żydowskim z dyrektorem M. Tannezapfem i LO nr IV z językiem ukraińskim,

[45] APL., Prezydium PRN, sygn. 924, Informacja odnośnie rozwoju liceów ogólnokształcących w latach 1964/65 do 1970/71, k. 29.

[46] APL., Prezydium PRN, sygn. 987, Akta III LO…, k. 192; B. Techmańska, *Edukacja dzieci…*, s. 47; A. Szczepański, *op. cit.*, s. 173.

Il. 7. Uroczystość nadania SP nr 7 i III LO imienia J. Korczaka. U dołu zdj. Natalia Iwanina, z jej prawej strony M. Tannenzapf, dyrektor szkoły, w okularach Cz. Kowalak, nauczyciel historii. Zbiory J. Sauerteiga.

którym kierowała nauczycielka Smilin. Natomiast w r. szk. 1963/64 kształciły się tu uczennice Liceum Medycznego[47]. W kolejnym zaś r. szk. – mimo protestów kierownika szkoły M. Tannenzapfa, jak i przewodniczącego Zarządu TSKŻ M. Felcmana[48] – zabrano szkole żydowskiej trzy dalsze sale klasowe. Mieściły się tu: jedna klasa pierwsza, dwie drugie i dwie klasy trzecie Liceum Medycznego[49]. Natomiast w r. szk. 1967/68 do obiektu szkolnego wprowadzono osiem oddziałów ze Szkoły Podstawowej nr 15 [289 uczniów]. Filia ta zajmowała parter, a szkoła żydowska – pierwsze i drugie piętro[50].

Na podstawie zachowanej dokumentacji wiadomo, iż kadra nauczycielska szkoły żydowskiej była często niestabilna, bo np. w r. szk. 1962/63 w klasach IX–XI liceum nie realizowano w pierwszym półroczu lekcji z fizyki i chemii z powodu braku nauczycieli. Jednakże – jak określono w sprawozdaniu – „w szkole jest dobry trzon kadrowy", do którego zaliczono m.in. nauczycielkę języka polskiego, Halinę Huk[51].

W r. szk. 1965/66 w Szkole Podstawowej zatrudnionych było sześciu nauczycieli na etatach [Helena Marecka, Marta Fiszer, Michał Bzdel, N. Bret-

---

47 APL., Prezydium PRN, sygn. 987, Akta III LO…, k. 244.

48 *Ibidem*, Pismo przewodniczącego Zarządu TSKŻ do Prezydium MRN w Legnicy z 28 VIII 1964 r., k. 278.

49 *Ibidem*, Wykaz uczniów i pomieszczeń z 18 I 1966 r., k. 302.

50 *Ibidem*, Pismo Wydziału Oświaty Prezydium MRN w Legnicy do Kuratorium Okręgu Szkolnego Prezydium WRN we Wrocławiu, k. 336.

51 *Ibidem*, Sprawozdanie z całokształtu pracy dydaktyczno-wychowawczej SP nr 7 i LO nr 3 w Legnicy za rok szkolny 1962/63, k. 197–198; APL., Prezydium PRN, sygn. 924, Informacja w sprawie szkolnictwa dla młodzieży narodowości żydowskiej, ukraińskiej, niemieckiej, greckiej i cygańskiej, k. 8–9.

sznajder, J. Szczupak, H. Huk] i dwoje na kontraktach [Rachela Niebieska, Herman Szpanderfer]. W liceum natomiast było czterech etatowych nauczycieli [Stefania Mazurek, Henryk Sobierajski, Ludwik Korona, Natalia Iwanina] i czterech nauczycieli kontraktowych [Marian Kisiel, Franciszek Baczun, Czesław Handschuh i Danuta Szczygieł][52]. Zachowana decyzja Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu, powołująca Komisję Egzaminacyjną do przeprowadzenia w r. szk. 1967/68 egzaminu dojrzałości – tak notabene, jak się wkrótce okazało, ostatniego w historii szkoły – pozwala przedstawić jej skład[53].

Obok przedmiotów obowiązujących w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących, dzieci i młodzież miały dwa dodatkowe przedmioty: historię Żydów i język żydowski. Historii Żydów nauczał M. Tannenzapf, a j. żydowskiego J. Szczupak[54].

Rodziny żydowskie, przywiązując dużą uwagę do edukacji szkolnej swoich dzieci, wybierały także szkoły polskie, o czym wspominają legniccy Żydzi i nie-Żydzi[55]. Wielu młodych Żydów znalazło się w gronie uczniów I i II LO.

Żydowscy obywatele w życiu publicznym Legnicy

Legniccy Żydzi od 1945 r. mieli istotny wpływ na życie publiczne. Czynnie w nim uczestnicząc, reprezentowali swoje środowisko w Miejskiej Radzie Narodowej. W kadencji 1958–1961 radnymi byli: Ignacy Pressler [mieszkaniec Legnicy od 1951 r., sekretarz Prezydium MRN, członek PZPR], Szloma Szczupak [mieszkaniec Legnicy od 1948 r., pracownik Legnickich Zakładów Gastronomicznych, członek PZPR] i Jakub Szulzinger [mieszkaniec Legnicy od 1957 r., rzemieślnik, członek PZPR][56]. W latach 1961–1965 mandat radnego otrzymali: Lejb Akierman [mieszkaniec Legnicy od 1948 r., pracownik Spółdzielni im. J. Kilińskiego], I. Pressler, Sz. Szczupak i Kazimierz Wajngarten [mieszkaniec Legnicy od 1959 r., inżynier, pracownik Kombinatu Górniczo-

[52] APL., Prezydium PRN, sygn. 987, Wykaz uczniów i pomieszczeń…, k. 302.

[53] *Ibidem*, k. 348 – skład Komisji Egzaminacyjnej: przewodniczący: Michał Tannenzapf, Marian Kisiel – egzaminator j. polskiego, Zdzisław Kisiel – egzaminator matematyki, M. Tannenzapf – egzaminator historii, Natalia Iwanina – egzaminator j. rosyjskiego, Jakub Szczupak, egzaminator j. żydowskiego, Ludwik Korona – egzaminator biologii i geografii, Czesław Handschuh – egzaminator chemii, Janusz Szostak – egzaminator fizyki; wychowawcą klasy XI był M. Kisiel.

[54] *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej SP i LO nr 3 z 25 VI 1966 r., k. 328–329.

[55] Zob. Wspomnienia: J. Sauerteiga, S. Fisha, W. Kindlera, M. Juniszewskiego i K. Kosierba.

[56] W. Kondusza, *Od głosowania do wybierania*, W. Kalski, *Radni i Prezydenci Legnicy*, Legnica 2002, s. 277, 294.

-Hutniczego Miedzi w Lubinie, działacz ZMS][57]. W kolejnej kadencji 1965–1969 żydowską mniejszość narodową reprezentowali I. Pressler i Sz. Szczupak. Ta tylko dwuosobowa reprezentacja była symbolem nadejścia złych czasów dla społeczności żydowskiej, która tak notabene miała formalnie do 1 czerwca 1969 r. jednego przedstawiciela w osobie I. Presslera, ponieważ Sz. Szczupak zmarł w grudniu 1965 r. Natomiast I. Pressler, zwolniony ze stanowiska sekretarza Prezydium MRN i wyrzucony z partii, nie angażował się w pracy MRN.

Warto przy tej okazji dodać, że legniccy Żydzi – nie będący radnymi – byli zapraszani do udziału w pracach komisji problemowych Miejskiej Rady Narodowej. Wiktor Fiternik, prezes legnickiego oddziału WSS „Społem" uczestniczył w latach 1961–1965 w Komisji Zaopatrzenia, a M. Tannenzapf, dyrektor żydowskiej szkoły – w Komisji Oświaty i Kultury w latach 1965–1968[58].

Wspomniany tu I. Pressler był najbardziej znaną i niekwestionowaną osobistością administracji miasta, z którą był związany od lipca 1951 r. Od 17 grudnia 1954 r. do 12 lutego 1958 r. i od 26 lipca 1958 r. do 18 kwietnia 1968 r. był Sekretarzem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej[59]. Na pewno wpływowe stanowisko zajmował wieloletni prokurator powiatowy Eliasz Feldman, który pracował na tym stanowisku do 1964 r. czy adwokat E. Wassersztrum.

Do elity gospodarczej miasta z pewnością trzeba zaliczyć dyrektorów zakładów pracy. Szczególne miejsce zajmują ci Żydzi, którzy odbudowywali przemysł dziewiarsko – odzieżowy i prawie do końca lat sześćdziesiątych budowali markę zakładów im. „Hanki Sawickiej", „Milany" i „Elpo", albowiem wśród nich była grupa fachowców włókiennictwa. Niektórzy z nich pochodzili z przedwojennej Łodzi np. Mojżesz Blajer, piastujący w Legnicy stanowisko kierownika działu kontroli jakości w zakładzie tekstylnym. Jednakże za „niewłaściwą" wypowiedź na zebraniu partyjnym w 1963 r. został najpierw wyrzucony z PZPR, a potem z pracy[60]. Do tego grona należeli także: Szymon Sznajd – dyrektor „Elpo" i radny MRN [wyjechał z Legnicy w 1957 r.][61]; Adolf Liebling i Szulim Fogelman. Ten ostatni należał do młodego pokolenia włó-

---

57 *Ibidem*, s. 180, 304.

58 APL., Prezydium MRN, sygn. 21, Sprawozdanie zawierające ocenę działalności komisji MRN i radnych w 1964 r., k. 73; *ibidem*, Protokół nr 4/65 z sesji MRN w Legnicy z 8 VI 1965 r., k. 327.

59 Zob. T. Rollauer, Z. Maksymowicz, *Ignacy Pressler – zapomniany popularyzator dziejów Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2011 [t. XXXII], s. 197–216; M. Żak, *Kartka z dziejów Legnicy*, „Konkrety" 2016, nr 18 [4 maja], s. 15.

60 Zob. wspomnienia syna Blajera – Szaloma Blajera.

61 W. Kondusza, *Od głosowania…*, W. Kalski, *Radni…*, s. 295–296.

kienników. Najpierw ukończył przyzakładową szkołę włókienniczą w Legnicy, potem kontynuował naukę we Wrocławiu, a w latach 1950–1954 studiował na Politechnice Łódzkiej, uzyskując tytuł inżyniera włókiennictwa. Po studiach otrzymał propozycję objęcia stanowiska kierownika produkcji w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Milana". Po kilku awansach został zastępcą dyrektora[62].

Przedstawiciele środowiska żydowskiego pracowali także w innych zakładach, piastując odpowiedzialne stanowiska, np. w Hucie Miedzi, Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, WSS „Społem", Zakładach Zielarskich „Herbapol", Legnickich Zakładach Gastronomicznych, Zakładach Przemysłu Terenowego, Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni, a także w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie.

Legniccy Żydzi stworzyli w mieście podwaliny pod rozwój spółdzielczości pracy[63]. Na koniec 1960 r. było 20 zakładów spółdzielczych, które reprezentowały szeroki wachlarz branż produkcyjnych – od krawieckich, konfekcyjnych, kapeluszniczej, obuwniczej, garbarsko – kuśnierskiej do wyrobów cukierniczych i drzewnych oraz wytwórni wózków dziecięcych i artykułów branży metalowej[64]. W zakładach tych znaleźli zatrudnienie także Polacy.

Spółdzielnie z biegiem lat łączyły się, ulegały likwidacji, zmieniały nazwy bądź przebranżawiały się. Jednakże część z nich – co warto podkreślić – przetrwała do lat dziewięćdziesiątych. Pod koniec lat sześćdziesiątych znane były spółdzielnie: „Jedność", która zasłynęła w kraju z produkcji płaszczy z laminatu, tak modnych na przełomie lat 60. i 70.; Spółdzielnia im. Rosenbergów, produkująca koszule, a od 1968 r. ubiory z laminatu i stylonu laminowanego; „Mechanik" i „Wspólny Wysiłek" u schyłku lat 60. znalazły swych partnerów poza granicami Polski, eksportując z powodzeniem swoje wyroby. No i oczywiście legnickie słodkości, zwłaszcza krówki, pochodziły ze SP „Legniczanka". W pierwszym półroczu 1968 r. spółdzielczość pracy zatrudniała 1303 osoby [bez uczniów]. Jednakże w stosunku do analogicznego okresu 1967 r. odnotowano spadek zatrudnionych o 45 osób[65]. Należy domniemywać, że w grupie zwalniających się mogli być pracownicy narodowości żydowskiej, którzy zaczęli opuszczać Legnicę.

---

62 Informacja dotycząca wykształcenia i awansu zawodowego pochodzi od Sz. Fogelmana.

63 APL., Zarząd Miejski w Legnicy z lat 1945-1950 (dalej: Zarząd Miejski), sygn. 2/2–2/13, Akta prywatnych zakładów.

64 APL., Prezydium MRN, sygn. 606, Charakterystyka miasta Legnicy w zakresie usług oraz perspektywiczny rozwój zakładów usługowych w latach 1961 – 1965, k. 6.

65 APL., Prezydium MRN, sygn. 412, Analiza sytuacji gospodarczej 1968 r., k. 9, 53–54.

Spółdzielnie miały też swoje zakłady usługowe, których np. w 1960 r. było 58, zatrudniające 428 pracowników. Usługi świadczone były w większości w zakresie rzemiosła, tj. szewstwa, fryzjerstwa i ślusarstwa[66]. W kolejnych latach ich ilość się zwiększała i w pierwszym półroczu 1967 r. wynosiła 63, a w analogicznym okresie 1968 r. – 79. Wprawdzie nastąpił niewielki wzrost zakładów, ale jednocześnie zanotowano spadek zatrudnienia o 184 osoby[67]. Jak oceniał Wydział Przemysłu i Handlu Prezydium MRN, sytuację na tym odcinku pogarszały jeszcze trudności lokalowe z powodu prowadzonych od 1961 r. prac rozbiórkowych w śródmieściu. I w związku z tym administracja miasta nie zawsze wskazywała lokale zastępcze dla zakładów usługowych, szczególnie dla jednostek spółdzielczości pracy, bowiem te były zobligowane do budowy własnych pawilonów usługowych, do czego zresztą się nie kwapiły. Wskazuje na to np. rok 1968, w którym zaplanowano budowę pięciu pawilonów, tymczasem – jak można przeczytać w analizie dotyczącej usług – „ostatecznie zostanie sfinalizowany tylko jeden pawilon przez Spółdzielnię im. Rosenbergów"[68].

W życiu gospodarczym miasta znaczącą rolę odgrywało wówczas rzemiosło, w którym prym wiedli Żydzi. Prowadzili prywatne warsztaty rzemieślnicze i usługowe mieszczące się w komunalnych lokalach. Najwięcej było szewców i krawców. Zakłady, założone w latach 1946–1948 i w pierwszych latach 50., zlokalizowane były głównie w centrum miasta, przy ul. Chojnowskiej, Muzealnej, Nowy Świat, Złotoryjskiej, Zamkowej, Środkowej i Grodzkiej[69].

Rzemiosło miało swoje wzloty i upadki, co ilustruje poniższe zestawienie obejmujące lata 1960–1963.

Tab. 3. Rzemiosło na terenie Legnicy w latach 1960–1963.

Rok	Ilość zakładów	Liczba zatrudnionych
1960	360	513
1961	368	546
1962	321	558
1963	318	536

Źródło: APL., Prezydium MRN, sygn. 611, Analiza dotychczasowej działalności w zakresie usług 1961–1963, k. 10.

66 APL., Prezydium MRN, sygn. 606, Charakterystyka miasta…, k. 6–7.

67 APL., Prezydium MRN, sygn. 412, Analiza sytuacji…, k. 57–58.

68 *Ibidem*, k. 56, 58–59.

69 W Archiwum Państwowym zachował się tylko jeden dokument z wykazem imiennym istniejących prywatnych warsztatów rzemieślniczych, prawdopodobnie pochodzący z połowy lat 50. – APL., Prezydium MRN, sygn. 603, Sprawy rozwoju usług i rzemiosła 1962–1963, k. 1–3; zob. C. Kowalak, Z. Maksymowicz, *Rzemiosło legnickie 1949–1989*, „Szkice Legnickie" 2014 [t. XXXV], s. 161–179; zob. wspomnienia: K. Kosierba, Z. Fudalego.

Il. 8. Pracownicy Spółdzielni „Jedność" w pochodzie 1-majowym. Zbiory J. Bednarka.

W stosunku do 1961 r. uległo likwidacji 50 warsztatów rzemieślniczych zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych. W 1963 r. pozostało ich 318. Zaskakujący może być wzrost zatrudnienia. Prawdopodobnie wynika on ze wzrostu zatrudniania uczniów szkół zawodowych. Przyczyn spadku ilości zakładów rzemieślniczych było kilka, ale zasadniczą stanowiły wyjazdy legniczan narodowości żydowskiej poza granice kraju. Poza tym wyburzanie budynków w centrum miasta, w których zlokalizowana była większość warsztatów usługowych, mimo otrzymywania lokali zastępczych, często na peryferiach, zniechęcała rzemieślników do dalszej pracy. Część zaś z nich przeszła do pracy w jednostkach uspołecznionych[70]. Warto przy tej okazji jeszcze dodać, że w związku z wyburzaniem budynków, władze miasta wskazywały lokalizacje pod budowę pawilonów rzemieślniczych. W przeciwieństwie do spółdzielczości pracy, rzemieślnicy podjęli tę inicjatywę. W piśmie Cechu Rzemiosł Różnych, skierowanym do Prezydium MRN informowano: „rzemieślnicy legniccy budują własnymi środkami pawilon rzemieślniczy przy zbiegu ulic Rosenbergów [obecnie NMP] i Piotra i Pawła [obecnie Piotra św.]. Nakłady ogółem wynoszą 500 000 zł. Roboty są w stadium końcowym. Pawilon pomieści 20 warsztatów rzemieślniczych różnych rzemiosł"[71]. Nieznani są jednak udziałowcy tego przedsięwzięcia.

Po 1968 r. żydowskich rzemieślników było w mieście niewielu. W 1975 r. wyjechał z Legnicy ostatni kowal[72]. Najwierniejszy, który pozostał przy swo-

[70] APL., Prezydium MRN, sygn. 611, Analiza dotychczasowej działalności w zakresie usług 1961–1963, k. 2.

[71] *Ibidem*, Pismo z 14 stycznia 1964 r., k. 11.

[72] Relacja ustna A. Zamrzyckiego – w zbiorach autorki.

im fachu, czyli szewstwie, był legendarny już i znany Mojsze Sznejser. Zmarł w 2017 r.[73]

Należy jeszcze wspomnieć o prywatnym handlu, który też był domeną ludzi narodowości żydowskiej. Właściciele sklepów z tekstyliami, konfekcją, odzieżą, kapeluszami etc. oraz właściciele cukierni i kawiarni byli – jak należy się domyślać – bardziej majętnymi ludźmi niż rzemieślnicy. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych znana i popularna była np. „Słodka dziurka" przy pl. Zawadzkiego [obecnie pl. Klasztorny], którą prowadziło małżeństwo Baranowskich.

Na koniec 1960 r. spośród 420 zakładów handlowych w mieście, 93 należały do gospodarki nieuspołecznionej[74]. Trudno dociec ilu właścicieli było Żydami, ale z pewnością znakomita większość.

Do historii przeszły już więc małe żydowskie sklepiki i warsztaty rzemieślnicze, dodające miastu kolorytu. Warto jednak o tym pamiętać, iż mocno wrosły one w krajobraz gospodarczy Legnicy od lat czterdziestych po siedemdziesiąte i miały poważny udział w rozwoju przedsiębiorczości legniczan.

Społeczność żydowska była aktywna również w innych dziedzinach. Liczne było np. grono pracowników służby zdrowia [pielęgniarki, technicy dentystyczni, lekarze, aptekarze], zwłaszcza w pierwszych latach powojennych, tj. czterdziestych i pięćdziesiątych[75]. Wśród legniczan szczególnie znani byli lekarze: dr Janusz Kertyński – pionier legnickiej służby zdrowia[76], Jakub Mandelbaum, ordynator oddziału neurologicznego od stycznia 1952 r. w Szpitalu Miejskim nr 1 przy ul. Reymonta[77] – notabene twórca Legnickiej Orkiestry Symfonicznej, lekarze ginekolodzy: I. Nagler, Gielewski, lekarze dentyści: Szarf, Salomon Wójt, Irena Slep[78].

Ze świata kultury godzi się wspomnieć plastyczkę, Zinajdę Moszkowicz, pracującą w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka" w latach 1956–1966. Swoje prace plastyczne prezentowała na wystawach w Legnickim Domu Kultury i współpracowała z prof. Bronisławem Chyłą[79]. Wśród bywalców Spół-

---

[73] Zob. wspomnienia A. Szczepańskiego o M. Sznejserze; A. Guzicki, *Robił buty dla Kremla*, „Konkrety" 2001, nr 4 [25 stycznia], s. 17; T. Włodarczyk, *Z historii Żydów…*, s. 61–64.

[74] APL., Prezydium MRN, sygn. 606, Charakterystyka miasta…, k. 7.

[75] APL., Zarząd Miejski, sygn. 4/385, Akta osobowe.

[76] A. S. Lipiński, *Służba zdrowia, opieka społeczna, kultura fizyczna, sport i rekreacja w latach 1945–1995,* [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta…,* s. 587.

[77] APL., Prezydium MRN, sygn. 811, Wykaz osób zatrudnionych w Szpitalu Miejskim nr 1, 2, 3 w 1960 r., teczka bez paginacji.

[78] Informacje pochodzą od: W. Hajduk, A. Zamrzyckiego.

[79] Relacja ustna mieszkanki Legnicy, pracownicy ZPDz. „Hanka" w zbiorach autorki.

dzielczego Klubu „Parnasik" znany był Wowka [Wolf] Greczanik, który grał na pianinie. Był kompozytorem. Jego piosenki zdobywały laury na Festiwalu Piosenki w Opolu[80]. Szymon Fish przywołuje też Szymka Beszłaga – laureata pierwszej dziesiątki najlepszych piosenkarzy młodzieżowych w Szczecinie – obok Katarzyny Sobczyk i Karin Stanek. Szymek Beszłag i Lusia Zając, związani z zespołem wokalno-muzycznym TSKŻ, byli także nagradzani na konkursie piosenki radzieckiej w Zielonej Górze[81]. A któż nie znał ze starszego pokolenia legniczan Samuela Haliczera, księgarza, osoby najbardziej charakterystycznej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Legnicy. Handlował książkami i zaopatrywał domowe biblioteki wielu mieszkańców[82].

Uczniowie, a szczególnie uczennice Liceum Pedagogicznego, doskonale pamiętają nauczyciela języka angielskiego Arona Greczanika [ojca Wowki], nauczyciela w SP nr 7 i III LO[83].

Uogólniając, można stwierdzić, iż właściwie nie było takiego sektora społeczno-gospodarczego, gdzie nie pracowaliby przedstawiciele środowiska żydowskiego, przez co mają duży udział w budowie pozycji Legnicy na Dolnym Śląsku. Wraz z nadejściem 1968 r. zostało to jednak przerwane.

II
NASTĘPSTWA MARCA '68

Zainteresowanie MSW Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów

Władze państwowe obserwowały i wsłuchiwały się w nastroje środowisk mniejszości narodowych, a nadzór nad nimi i ich stowarzyszeniami miało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Od początku lat sześćdziesiątych Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN w Legnicy wysyłał sprawozdanie z zakresu spraw narodowościowych za dany rok kalendarzowy, opracowywane na podstawie tez Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wytycznych Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 7 XI 1961 r. Dokument ten miał charakter poufny.

---

80 Relacja ustna Szymona Fisha w zbiorach autorki.; Szymon jest synem Mojżesza Fisza. Po opuszczeniu Polski w 1973 r., zamieszkując w Danii, zmienił pisownię swego nazwiska z Fisz na Fish.

81 S. Fish, *O mojej i nie mojej Legnicy*, „Słowo Żydowskie" 2012, nr 8, s. 11.

82 M. Pytel, A. Guzicki, *Pan Samuel Haliczer*, „Wersja" 2002, nr 5, s. 6–7; T. Włodarczyk, *Z historii Żydów...*, s. 59–60.

83 Relacja ustna mieszkanki Legnicy w zbiorach autorki.

Ministerstwo było zainteresowane takimi zagadnieniami, jak: zgodność działania stowarzyszeń z przepisami wynikającymi ze statutów tych towarzystw i prawa o stowarzyszeniach; wyniki kontroli stowarzyszeń i wnioski pokontrolne; ocena uczestnictwa poszczególnych grup narodowościowych w życiu polityczno-społecznym oraz w pracach rady narodowej i innych organizacji społecznych; przejawy dyskryminacji i konkretne metody walki podejmowane przez Wydział Spraw Wewnętrznych; przejawy wrogiej działalności, zjawiska nacjonalizmu wśród grup mniejszości narodowych, źródła tych zjawisk, metody walki z nimi; zainteresowanie Prezydium MRN problematyką związaną z życiem mniejszości narodowych; czytelnictwo prasy narodowościowej, wydawanej w Polsce przez RSW (Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza) „Prasa" oraz próby przemycania prasy do poszczególnych grup narodowościowych z kapitalistycznych krajów zachodnich o treści wrogiej budownictwu socjalistycznemu; edukacja dzieci i młodzieży[84].

Dokumenty te są o tyle cenne, że zawierają dość szczegółowe opisy działalności stowarzyszeń i stanowią niejednokrotnie jedyne źródło informacji o mniejszościach. Na podstawie tej bazy źródłowej nie można jednak odtworzyć codziennego życia grup mniejszościowych, w tym Żydów. Do niektórych zapisów należy podchodzić bardzo ostrożnie, bo np. o przejawach dyskryminacji zwykle pisano: „nie stwierdzono wypadków dyskryminacji grup narodowościowych". Jedynie w sprawozdaniu za rok 1968 można przeczytać, że „zdarzały się wypadki zaczepiania uczniów LO nr 4 przez chuliganów obok pijalni piwa przy ul. Leńskiego. W tej sprawie wydział zwrócił się do Komendanta MO o zwiększenie ilości patroli w tej dzielnicy"[85]. Nie ma zaś żadnych odniesień do społeczności żydowskiej. Co ciekawe, w sprawozdaniu za rok 1969 podano enigmatyczny zapis, który nic nie wyjaśnia: „pojedyncze wypadki nieporozumień występujące między ludnością polską a osobami innych narodowości mają charakter wyłącznie nieporozumień sąsiedzkich"[86]. A czy wandalizm nagrobków na Cmentarzu Żydowskim w Legnicy w 1968 r. nie był czynem dyskryminującym Żydów? Czy zwalnianie z zakładów pracy i wykluczanie z PZPR ludzi pochodzenia żydowskiego – to też nie były akty dyskryminacji? Nieprzypadkowo umykało to w sprawozdawczości, ponieważ burzyło pewien obraz, że w Polsce nie ma poważniejszych konfliktów narodowościowych.

---

84 Np.: APL., Prezydium MR, sygn. 232, Protokoły z posiedzeń Prezydium MRN w Legnicy 1966 r., k. 281–295.

85 APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Sprawozdanie Wydziału Spraw Wewnętrznych za 1968 r., k. 246.

86 APL., Prezydium MRN, sygn. 549, Sprawozdanie za 1969 r., k. 43.

Il. 9. Samuel Haliczer z żoną (z lewej strony) i znajomymi. Zbiory Gminy Wyznaniowej w Legnicy.

Władza, zaostrzając wtedy kurs wobec mniejszości, a zwłaszcza wobec społeczności żydowskiej, przystąpiła do likwidacji samodzielności jej organizacji. Kierunek natarcia był coraz bardziej wyraźny i postępujący od 1956 r., głównie zaś po odejściu od październikowych reform. Sprzyjał temu także klimat międzynarodowy, przede wszystkim konflikt bliskowschodni i zwycięstwo Izraela w sześciodniowej wojnie w czerwcu 1967 r.

Decydujące znaczenie miało przemówienie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, wygłoszone 19 VI 1967 r. na VI Kongresie Związków Zawodowych. Fragment wystąpienia dotyczył wojny na Bliskim Wschodzie i jej skutków w Polsce. Gomułka, mówiąc, że „(…) władze państwowe traktują jednakowo wszystkich obywateli Polski Ludowej, bez względu na ich narodowość (…)", podkreślił jednocześnie, iż „(…) nie chcemy, aby w naszym kraju powstała 5-ta kolumna [oklaski]. Nie możemy pozostać obojętni wobec ludzi, którzy w obliczu zagrożenia pokoju światowego, a więc również bezpieczeństwa Polski (…), opowiadają się za agresorem, za burzycielami pokoju. Niech ci, którzy odczuwają, że słowa te są skierowane pod ich adresem wyciągną z nich właściwe dla siebie wnioski [oklaski] (…)"[87].

Nieodparcie z tego wystąpienia nasuwa się tylko jeden wniosek. Otóż słowa te mówca skierował do Żydów. Wypada się więc zgodzić z Jerzym Eislerem, który napisał, że „(…) niektórzy członkowie społeczności żydowskiej w Polsce – [jak się wkrótce okazało, nie bez podstaw – M.K.] – obawiali się, że przemó-

[87] Zob. D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 274; *Modzelewski-Werblan. Polska Ludowa,* rozmawia R. Walenciak, Warszawa 2017, s. 277–278.

wienie I Sekretarza KC PZPR może obudzić uśpione demony tradycyjnego polskiego antysemityzmu, praktycznie od zawsze mającego swoich wyznawców wśród części Polaków (…)"[88].

Wiele wskazuje na to, że antyżydowskie działania w Legnicy mogły być inicjowane przez Wydział Spraw Wewnętrznych. Jak bowiem wytłumaczyć niczym nieuzasadniony wniosek kierownika tegoż wydziału, który na posiedzeniu Prezydium MRN 27 I 1966 r. zaproponował likwidację Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego jako szkoły żydowskiej. Do szkoły tej – wg pomysłodawcy – miałyby chodzić wszystkie dzieci z tego rejonu wraz z dziećmi żydowskimi „w celu pełnego wykorzystania sal lekcyjnych"[89]. Dzieci żydowskie miałyby mieć dwa przedmioty dodatkowe: naukę języka żydowskiego i historię Żydów. Wniosek ów miał wyraźnie charakter polityczny. Nie został jednak zatwierdzony przez Prezydium, ponieważ – jak uzasadniano – nie był skonsultowany z Wydziałem Oświaty i władzami TSKŻ[90].

Od 1965 r. można zauważyć nasilenie kontroli stowarzyszeń. Ten szczególny nadzór nad nimi, w tym nad TSKŻ – co można było postrzegać jako swoiste represje – został przypieczętowany 1 IX 1966 r. przez Prezydium MRN, które podjęło uchwałę nr 57/276/66 w sprawie organizacji nadzoru nad działalnością stowarzyszeń[91]. Z zachowanych materiałów źródłowych wynika, że poprzez wprowadzenie w życie tej uchwały, zakładane cele zostały osiągnięte, gdyż – jeśli ufać w prawdziwość zapisów – w informacji za rok 1967 podkreślano, że „w Legnicy nadzór nad działalnością stowarzyszeń jest opanowany. Do tego stanu w znacznym stopniu przyczyniła się uchwała Prezydium MRN (…)"[92], co mogło tylko oznaczać, że wszystko jest już pod kontrolą i nie ma obaw o to, by ktokolwiek się sprzeniewierzył. Wypada jeszcze dodać, że częstotliwość kontroli i ich czas się wydłużył z jednego do dwóch, a nawet kilku dni[93].

W wyniku czynności kontrolnych nierzadko deprecjonowano zasługi TSKŻ m. in. w dziedzinie kulturalnej, dopatrując się przy tym „tendencji nacjonalistycznych występujących w środowisku kulturalnym i braku krytycznego spojrzenia na to zjawisko ze strony członków partii działających w TSKŻ

---

88 J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 45.

89 APL., Prezydium MRN, sygn. 232, Protokół z 27 I 1966 r., k. 295.

90 *Ibidem*, k. 269.

91 APL., Prezydium MRN…, sygn. 553, Sprawozdania i informacje dotyczące stowarzyszeń 1964–1971, k. 31.

92 *Ibidem*, k. 32.

93 *Ibidem*, k. 22–23; w TSKŻ przeprowadzono kontrolę od 5 do 7 X 1967 r., podczas gdy w UTSK, Związku Uchodźców Politycznych z Grecji i TSKN kontrole były jednodniowe.

(…)"[94]. Ten rzekomy nacjonalizm miał się wyrażać w tym, że wyjeżdżający w 1966 r. na tournee do Francji żydowski zespół muzyczno – wokalny miał w swym repertuarze – jak wykazała kontrola urzędników Prezydium MRN – tylko utwory żydowskie. „W programie nie umieszczono żadnej pozycji polskiej, co świadczyło, że zespół nie reprezentuje środowiska żydowskiego z Polski (…)" – pisano w sprawozdaniu. Dalej można przeczytać, że „na tę okoliczność zwrócono organizatorom uwagę", dodając, że „w proponowanym składzie towarzyszącym zespołowi nie planowano ani jednego członka partii (…)". Dlatego też wyrażono pogląd, iż „w związku z tym dokładne śledzenie poczynań Towarzystwa ze strony Wydziału Spraw Wewnętrznych i Komitetu Powiatowego PZPR jest konieczne (…)"[95]. Z przytoczonego fragmentu dokumentu można wysnuć wniosek, że już w 1966 r. urzędnicy spraw wewnętrznych czuli się bardzo pewnie i na wiele sobie pozwalali.

Przy okazji wspomnianego wyjazdu zarzucono także TSKŻ „pewną tendencję unikania Wydziału Spraw Wewnętrznych, jako organu sprawującego nadzór nad działalnością Towarzystwa", gdyż załatwiano wszystkie sprawy bezpośrednio w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, omijając wydział w Legnicy. Dopiero – jak stwierdzono w sprawozdaniu – „na skutek zwróconej uwagi na taką formę postępowania – TSKŻ zaczął prostować swój nietakt przez zaproszenie przedstawiciela Wydziału na ocenę programu, z którym zespół miał wystąpić we Francji (…)"[96].

Sytuacja w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów

Następstwa sześciodniowej wojny na Bliskim Wschodzie okazały się fatalne dla mniejszości żydowskiej, mieszkającej w Polsce. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem przerwało napływ zewnętrznego kapitału do TSKŻ, stąd w pierwszej kolejności przystąpiono do likwidacji ORT-u i Centralnej Komisji Pomocy Społecznej. W Legnicy już pod koniec 1967 r. TSKŻ powołał Podkomisję Likwidacyjną w składzie: Mojżesz Glajgewicht [przewodniczący, sekretarz TSKŻ], Sonia Fiszer [zastępca, przewodnicząca Żydowskiej Komisji Pomocy Społecznej], Helman Erlich [sekretarz, Kierownik ORT] i członkowie: Abram Ejcer i Seweryn Rozenberg. Podkomisja ta dokonała weryfikacji podopiecznych Żydowskiej Komisji Pomocy Społecznej i skierowała ich pod opiekę Wydziału Zdrowia i Pomocy Społecznej Prezydium MRN oraz prze-

[94] APL., Prezydium MRN, sygn. 233, Sprawozdanie opisowe z zakresu spraw narodowościowych za rok 1966, k. 107.

[95] *Ibidem*.

[96] *Ibidem*, k. 106–107.

prowadziła remanent w ORT i Komisji Pomocy Społecznej, w wyniku którego majątek rozdysponowała na rzecz: Szkoły Podstawowej nr 7 [środki trwałe o wartości ponad 16 tys. zł], Technikum Energetycznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej [środki trwałe o wartości ponad 10 tys. zł] oraz Wojewódzkiego Zakładu Szkolenia Zawodowego „Oświata" [środki trwałe o wartości ponad 19 tys. zł], a także TSKŻ-tu [środki trwałe wartości prawie 67 tys. zł]. Podkomisję rozwiązano 10 I 1968 r.[97]

Obiekt, o który trwała batalia niemal nieprzerwanie od 1956 r., to Dom Kultury im. G. Dua. Teraz sprawa ta została odkurzona i powróciła już 26 I 1967 r. na posiedzeniu Prezydium MRN, które zobowiązało Wydział Kultury do „przeprowadzenia wstępnych rozmów z Zarządem TSKŻ w sprawie wykorzystania sali przy ul. Leńskiego [obecnie Nowy Świat] dla potrzeb kina"[98].

Il. 10. Występ zespołu wokalno-muzycznego TSKŻ w paryskiej Olimpii w 1966 r. Zbiory J. Sauerteiga.

Wydział Kultury – wychodząc z pragmatycznego punktu widzenia – uznał, iż „nie jest to problem palący z uwagi na fakt, że Legnica jest dobrze ukinowiona i zajmuje czołowe miejsce na Dolnym Śląsku odnośnie przypadającej ilości miejsc w kinach na 1000 mieszkańców (…)"[99].

[97] APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Sprawozdanie opisowe z zakresu spraw narodowościowych za 1967 r., k. 168.

[98] *Ibidem*, k. 176; APL., Prezydium MRN sygn. 233, Protokół z posiedzenia Prezydium MRN w Legnicy nr 72/67 z 26 I 1967 r., k. 65. Przewodniczący Prezydium MRN inż. Józef Hetmański, odnosząc się do wypowiedzi podczas dyskusji, stwierdził w sprawie uruchomienia kina w sali im. G. Dua, iż „idea ta jest bardzo słuszna…".

[99] APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Informacja Wydziału Kultury przedłożona 23 XI 1967 r., k. 177.

Wydarzenia marcowe stały się doskonałym asumptem do tego, by wreszcie i ostatecznie zamknąć tę sprawę, tym bardziej że zajął się tym Komitet Powiatowy PZPR [KP PZPR]. Na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR 9 IV 1968 r. w jednomyślnym tonie przyjęto wówczas dwa wnioski, zgłoszone przez Sekretarza Komitetu Zbigniewa Grygorcewicza, które uznano za „jak najbardziej słuszne". Jeden z nich odnosił się do przejęcia przez Prezydium MRN sali im. G. Dua. Grygorcewicz w swej wypowiedzi podkreślił, że „sala jest w chwili obecnej przez TSKŻ niewykorzystywana, jak również zaplecze tej sali. Rejon ulic Złotoryjskiej, Chojnowskiej i przyległych [ulic] nie posiada placówki kulturalnej. Salę Dua przeznaczyć na salę kino-teatru, a na zapleczu otworzyć klub środowiskowy (…)". Sekretarz partii nie omieszkał również dopowiedzieć, doszukując się zachowań syjonistycznych w TSKŻ, że na zapleczu „w miesiącu czerwcu 1967 r. pito zdrowie Dajana[100] po agresji Izraela na kraje arabskie"[101].

W dyskusji podkreślano, że ten „problem był ujęty w programie [wyborczym Miejskiej Rady Narodowej – M.K.] poprzedniej kadencji [1961–1965], lecz rada narodowa nic na tym odcinku nie zrobiła…". O likwidację Domu Kultury im. G. Dua rzekomo wystąpiły załogi Zakładów Mechanicznych i Huty Miedzi – informował jeden z członków Egzekutywy, dlatego – jego zdaniem – „(…) należy się z tym pospieszyć i zaadoptować na kino (…)"[102]. Jak z tego widać, żydowski Dom Kultury stał się wręcz sprawą honorową dla partyjnych aparatczyków.

Drugi wniosek zobowiązywał Prezydium Miejskiej Rady Narodowej do „wystąpienia do Kuratorium Okręgu Szkolnego [we Wrocławiu] o rozwiązanie III LO, a uczni włączyć do I i II Liceum z utrzymaniem języka żydowskiego, jako nadobowiązkowego. Budynek po ww. liceum przeznaczyć dla szkoły podstawowej nr 7". Jako uzasadnienie sekretarz Grygorcewicz podał, że „w chwili obecnej w siedmiu klasach uczy się 57 dzieci" i dodał, iż „są obawy, że w tej szkole sprawy wychowawcze są prowadzone niezgodnie z naszą linią (…)"[103].

Przebieg Egzekutywy KP PZPR pokazał jednoznacznie mechanizmy działań aktywistów partyjnych, którzy z wielką gorliwością i bez zahamowań ustalili dalszy tok załatwienia wspomnianych kwestii. Ówczesny I Sekretarz Komi-

[100] Mosze Dajan – izraelski wojskowy i polityk, generał, w l. 1953–1958 szef Sztabu Generalnego Sił Obronnych Izraela na stanowisku szefa zarządzania operacyjnego, 5 czerwca 1967 r. Dajan wydał rozkaz rozpoczęcia wojny sześciodniowej; w latach 1967–1979 minister spraw zagranicznych.

[101] AP Wr., Komitet Powiatowy PZPR w Legnicy z lat 1948–1975 (dalej: KP PZPR Legnica), sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 9 IV 1968 r., k. 189.

[102] *Ibidem*.

[103] *Ibidem*, k. 188.

tetu Powiatowego PZPR, Mieczysław Murdzek, dokonał podziału ról i wskazał towarzyszy, którzy powinni się tymi sprawami zająć i zgłosić odpowiednie wnioski na najbliższej sesji Miejskiej Rady Narodowej[104].

Na wspomnianym posiedzeniu postanowiono ponadto zlikwidować ostatecznie symbole żydowskie w Legnicy, przyjmując kolejny wniosek o zmianę nazwy ulicy „Szołema Ałejchema"[105] [oryginalna pisownia – poprawne brzmienie Szolem Alejchem]. Uczestniczący w obradach przewodniczący Prezydium MRN J. Hetmański przypomniał przy tym, że wniosek taki już został zgłoszony w sierpniu 1967 r. przez Komisję Bezpieczeństwa Publicznego [MRN] i jak się wyraził – „chodziło tylko o odczekanie (…)"[106] – oczywiście na sprzyjający moment, który właśnie nadszedł dla aparatu partyjnego i administracyjnego. Uchwałą nr XXIII/85/68 Miejskiej Rady Narodowej z 18 IV 1968 r. zmieniono nazwę tej ulicy na ulicę Janusza Korczaka![107].

A'propos nazewnictwa, nie można w tym miejscu pominąć jeszcze jednej kwestii, czyli patrona Huty Miedzi. A był nim od 1959 r. Henryk Walecki [właściwie Maksymilian Horwitz]. Ówczesna nazwa zakładu brzmiała „Huta Miedzi im. Henryka Waleckiego w budowie"[108]. Tak notabene podczas kwerendy nie natrafiłam na żaden dokument informujący o zniesieniu jego patronatu. A jak pisze Marcin Makuch, kiedy w lipcu 1970 r. Hutę Miedzi włączono w skład Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, używano jeszcze jej pełnej nazwy. Wkrótce jednak z bramy głównej zniknął dotychczasowy napis, „(…) a pojawił się nowy: <Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi Huta Miedzi Legnica>"[109]. A więc nadszedł też czas i na tę zmianę.

Koniec roku 1968 okazał się zwycięski dla władzy, a upokarzający dla legnickiej społeczności żydowskiej.

Po pierwsze – Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu Żydów zabrano ich Dom Kultury im. G. Dua, gdzie mieściła się m. in. siedziba Towarzystwa. Wy-

---

104 *Ibidem*, k. 189.

105 Szolem Alejchem [właściwe: Rabinowicz] 1859–1916, żydowski pisarz i dramaturg, autor „Dziejów Tewji Mleczarza", na podstawie których powstał musical pt. „Skrzypek na dachu"; zob. M. Juniszewski, *op. cit.*, s. 51.

106 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokoły z posiedzeń…, k. 190; APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Komisja Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego MRN – protokoły posiedzeń 1967 r., k. 82.

107 APL., Prezydium MRN, sygn. 27, Protokół z sesji MRN w Legnicy nr XXIII/68 z 18 IV 1968 r., k. 84.

108 M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 158–160; zob. J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2012, s. 147–169, 173–180, 225–226, 234–237 – Autorka, opisując historię rodziny, opowiada o losach Waleckiego-Horwitza.

109 M. Makuch, *op. cit.*, s. 160.

dział Lokalowy Prezydium MRN przekazał – na mocy uchwały nr 125/532/68 z 29 VIII 1968 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej[110] – obiekt Legnickim Zakładom Mechanicznym Przemysłu Metali Nieżelaznych LEGMET, ale nie spieszył się z przydziałem Towarzystwu lokalu zamiennego. Na spotkaniu we wrześniu 1968 r. w Wydziale Spraw Wewnętrznych Helman Erlich, Sekretarz TSKŻ, poprosił o przyspieszenie przydziału świetlicy. W odpowiedzi A. Kijowskiego, kierownika Wydziału Kultury usłyszał, że „nie można jeszcze podać daty przeprowadzki, gdyż Wydział Spraw Lokalowych nie posiada jeszcze odpowiedniego pomieszczenia na świetlicę (…)"[111]. Prawdopodobnie dopiero na początku 1969 r. wskazano lokal składający się z 4 pokoi, kuchni i łazienki przy ul. Leńskiego 7a, gdzie TSKŻ ma siedzibę do dziś. Zarząd Towarzystwa odwoływał się od tej decyzji, ale bezskutecznie[112].

Po drugie – od roku szkolnego 1968/69 przestała funkcjonować żydowska szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące[113]. Dzieci żydowskie, które przeszły do szkół polskich, zaniechały nauki języka żydowskiego. Jeśli wierzyć meldunkowi Wydziału Spraw Wewnętrznych – „Wydział Oświaty proponował uczniom XI klasy b. Liceum naukę żydowskiego, ale wszyscy uczniowie odmówili. Również rodzice dzieci szkół podstawowych nie zwracali się do Wydziału Oświaty w sprawie zorganizowania lekcji języka żydowskiego, choć słyszało się głosy, że po likwidacji szkoły dzieci nie mają możliwości nauki języka ojczystego"[114].

Nie od rzeczy będzie przy tej okazji wspomnieć, że do III LO mogła uczęszczać także młodzież narodowości polskiej. Jednakże od roku szkolnego 1964/65 – na polecenie Ministerstwa Oświaty – dwunastu uczniów tej szkoły zostało zmuszonych do przeniesienia się do LO nr 2[115]. W protokole z posiedzenia Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej i LO nr 2 zapisano: „na prośbę władz powiatowych [Prezydium PRN] i partyjnych [KP PZPR] zorganizowano dodatkową klasę ósmą dla dzieci polskich z III LO i tych absolwentów klas siódmych, którzy zdali egzaminy wstępne, a nie zostali przyjęci do szkół

[110] APL., Prezydium MRN, sygn. 117, Komisja Oświaty i Kultury MRN – protokoły posiedzeń 1968 r., k. 33.

[111] APL., Prezydium MRN, sygn. 521, Stowarzyszenia, organizacje społeczne…, k. 52.

[112] APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Protokół nr 2/69 z 22 II 1969 r., k. 244.

[113] APL., Prezydium PRN, sygn. 987, Akta III LO…, k. 345; Prezydium MRN, sygn. 125, Komisja Porządku…, k. 248; B. Techmańska, *Edukacja dzieci i młodzieży…*, s. 49–50.

[114] APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Komisja Porządku…, k. 248; APL., Prezydium MRN, sygn. 549, Sprawozdanie za 1969 r., k. 45.

[115] APL., Prezydium PRN, sygn. 924, Organizacja szkół…, k. 23; zob. Wspomnienia Z. Fudalego.

z braku miejsc (…)"[116]. Decyzja naczelnych władz oświatowych wskazuje jednoznacznie na świadomą politykę dyskryminacyjną państwa wobec żydowskich szkół, ograniczającą jednocześnie ich dalszy rozwój, co zapewne mogło być przyjęte przez społeczność żydowską jako dyshonor.

Rosnąca nieufność władz wobec ludzi narodowości żydowskiej wywoływała w tym środowisku ogromny niepokój i słuszne obawy o przyszłość. Atmosfera niepewności przeniosła się także do TSKŻ, do którego należało coraz mniej członków. W latach 1966–1969 dochodziło do częstych zmian w składzie Zarządu[117]. Nie odbywano systematycznie – jak w latach poprzednich – posiedzeń. W trzecim kwartale 1968 r. Zarząd w ogóle przestał właściwie pracować, ponieważ większość jego członków odmówiła pracy i złożyła rezygnacje, m. in. Dawid Rojtenberg, Mojżesz Glajgewicht, Michał Felcman, Rachela Rojtenberg, Abram Ejcer. W związku z wyjazdem do Izraela odeszli również: Róża Gotlieb, Jakub Szczupak i Nina Gasner. Ze stanowiska sekretarza zrezygnował też Helman Erlich, który podjął pracę w PZGS [Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni]. Przestały działać wszystkie komisje problemowe. Nie prowadzono także działalności świetlicowej[118]. Zlikwidowano Klub Dziecięco-Młodzieżowy, co oznaczało zaprzestanie działalności wszystkich zespołów amatorskich. Jak podał w sprawozdaniu Wydział Spraw Wewnętrznych – „(…) w obecnym okresie TSKŻ nie odgrywa żadnej roli w środowisku żydowskim (…)"[119].

Pogłębiający się marazm spowodował wreszcie niewykonywanie zadań statutowych. Trwało to tak do października 1969 r., a dokładniej do 21 października, kiedy zwołano rozszerzone posiedzenie Zarządu z udziałem aktywu Towarzystwa i przewodniczącego Zarządu Głównego TSKŻ, E. Rajbera. Podjęto wówczas uchwałę o wznowieniu działalności i uzupełniono skład Zarządu, który przedstawiał się następująco: Mojżesz Glajgewicht – przewodniczący, Srul Rozenberg – wiceprzewodniczący, Mendel Tannenzapf – sekretarz,

---

[116] APL., Prezydium PRN, sygn. 986, Akta II LO w Legnicy – projekty organizacyjne, sprawozdania, informacje 1951–1969, k. 439–440.

[117] W lutym 1966 r. odbyła się w TSKŻ konferencja sprawozdawczo-wyborcza, na której wybrano Zarząd w składzie: Dawid Rojtenberg – przewodniczący [w miejsce Michała Felcmana], Erlich Helman – wiceprzewodniczący, Mojżesz Glajgewicht – sekretarz [funkcję tę piastował do marca 1968 r., kiedy objął stanowisko prezesa Spółdzielni „Postęp" – w jego miejsce wybrano Erlicha Helmana]; członkowie Zarządu: Abram Ejcer, rezygnacja: Nadii Bretsznajder i Mariana Igry – APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Sprawozdanie za rok 1968, k. 243.

[118] *Ibidem*, k. 244.

[119] *Ibidem*, k. 245.

członkowie: Maria Fiszer, Michał Rozendorf, Michał Felcman, Abram Ejcer, Jakub Krasnopiórko, Lejb Akierman, Joel Mroczek[120].

Wydział Spraw Wewnętrznych mocno upraszczał przyczyny zaistniałej sytuacji, wskazując tylko na takie czynniki, jak: „przekwaterowanie Towarzystwa do nowego lokalu, wyjazd za granicę większości członków Zarządu oraz dezorientacja panująca w środowisku żydowskim"[121]. Ta dezorientacja wynikała głównie z ówczesnej kampanii antyżydowskiej, objawiającej się także – obok ww. elementów – likwidacją szkoły, a w szczególności zwalnianiem ze stanowisk dotychczas uznanych, cenionych i nagradzanych obywateli Legnicy. Na pewno szokujące, zwłaszcza dla żydowskiego aktywu partyjnego [nierzadko b. KPP-owców czy PPR-owców], było wydalanie z PZPR znanych działaczy ruchu robotniczego. To wszystko musiało mieć wpływ na postawy i zachowania ludności narodowości żydowskiej, która znowu odczuwała zagrożenie i niepewność – jak w 1956 r.

Kampania antysemicka

Od 1967 r. życie legnickiej społeczności żydowskiej stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Mocno uaktywniła swoją działalność Służba Bezpieczeństwa [SB], która po wojnie izraelsko-arabskiej interesowała się nastrojami w społeczeństwie polskim, w tym szczególnie wśród społeczności żydowskiej. Zwrócił na to uwagę w swych „Dziennikach" baczny obserwator Tadeusz Gumiński, który napisał, że „(…) szpiegowanie społeczeństwa odżyło (…)"[122]. Odzwierciedlają to zachowane materiały archiwalne Instytutu Pamięci Narodowej [IPN], z których jasno wynika, że prowadzono na szeroką skalę inwigilację mniejszości żydowskiej i jej instytucji. W centrum zainteresowania operacyjnego SB znalazły się osoby na stanowiskach kierowniczych. Szczególną postacią i „bardzo ciekawą" okazał się dla służb Eliasz Feldman, który był Szefem Prokuratury Powiatowej w Legnicy. W grudniu 1963 r. został wykluczony z szeregów PZPR, a w kwietniu 1964 r. zdjęty ze stanowiska „za powiązanie z elementem przestępczym i uwalnianie ich od odpowiedzialności karnej (…)"[123]. Sprawdzano kontakty towarzyskie, rodzinne i zagraniczne Feldmana. Określono go mianem „przywódcy duchowego Żydów w Legni-

[120] APL., Prezydium MRN, sygn. 549, Sprawozdania…, k. 40.

[121] *Ibidem*, k. 34.

[122] T. Gumiński, *Dzienniki 1967–1968*, t.. 42, k. 143 – sobota, 4 listopada 1967 r., Zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej; *Modzelewski-Werblan…*, s. 272–275.

[123] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr.), sygn. 024/6749, Ocena materiałów w sprawie kryptonimu „Fala" i kierunki dalszego rozpracowania 17 II 1968 r., k. 9; AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Meldunek 734/68 z 3 III 1968 r., k. 124.

cy" i „syjonisty". Szukano bezskutecznie „materiału kompromitującego", tym bardziej że – jak podkreślano w dokumentach – „istnieją przesłanki, iż może prowadzić wrogą działalność". Rozważano nawet wypracowanie „kombinacji operacyjnej", wykorzystując w tym celu „towarzyszy radzieckich"[124]. Jak się można domyślać, z inspiracji SB przeprowadzono również w prasie nagonkę na byłego prokuratora[125]. Cała ta wielka operacja śledcza służb zakończyła się jednak fiaskiem, albowiem w sierpniu 1968 r. wystąpiono z wnioskiem o zezwolenie na złożenie materiałów w archiwum KW MO, gdyż, jak stwierdzono, „na skutek ogłoszenia artykułu w Tygodniku <Wiadomości>, gdzie pokazana została na światło dzienne szkodliwa działalność Feldmana, idąc za głosem syjonistycznej propagandy Eliasz Feldman wyjechał na pobyt stały do Izraela"[126].

SB zainteresowało się również – i to stosunkowo wcześnie – Mendelem Tannenzapfem, dyrektorem żydowskiej szkoły. Jak pisze B. Techmańska, „… nadzór nad jego osobą będzie się odbywał pod kątem ustalenia stosunku do państwa izraelskiego i <władzy socjalistycznej> (…)"[127]. Inwigilację byłego dyrektora prowadzono jeszcze w latach siedemdziesiątych.

Ofiarą ówczesnego systemu i kampanii antyżydowskiej był także Ryszard Pasternak, dyrektor Technikum Elektroenergetycznego, który – jak donoszono – „był powiązany z żydowską organizacją ORT i umożliwił tej organizacji działalność na terenie szkoły (…)". W związku z tym uznano, że koniecznie należy „zorientować się w obsadzie nauczycielskiej tej szkoły, gdyż… główny księgowy jest narodowości żydowskiej, jak również v-ce dyrektorem była Żydówka, która wyjechała do Izraela"[128].

W ocenie SB III LO było głównym ośrodkiem, w którym „młodzież żydowską wychowywano w duchu syjonistyczno-nacjonalistycznym", a TSKŻ tylko „przykrywką do prowadzenia działalności wrogiej, syjonistycznej, skierowanej przeciwko PRL (…)"[129].

---

124 AIPN Wr., sygn. 024/6749, Ocena materiałów…, k. 3–13.

125 J. Kowal, *Ponad prawem?*, „Wiadomości" 1968, nr 11 [14 kwietnia], s. 1, 5.

126 AIPN Wr., sygn. 024/6749, Wniosek w sprawie udzielenia zezwolenia na złożenie materiałów w Archiwum Wydziału „C" KW MO we Wrocławiu z 29 VIII 1968 r., k. 32.

127 B. Techmańska, *Kazus Mendla Tannencapfa jako przykład inwigilacji środowiska żydowskiego przez Służbę Bezpieczeństwa*, [w:] *Społeczeństwo 2010*, pod red. B. Techmańskiej i M. Zawadki, Opole-Wrocław-Lubin 2011, s. 176; B. Techmańska, *Konsekwencje wydarzeń marcowych…*, s. 33.

128 AIPN Wr., sygn. 032/639, t. 2, Pismo Komendy MO woj. wrocławskiego do zastępcy Komendanta Powiatowego MO w Legnicy z 6 IV 1968 r., k. 292–294.

129 AIPN Wr., sygn. 037/22, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej z 12 X 1970 r.; Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie obiektowej kryptonim „Związek", k. 3, 6.

Jak widać, funkcjonariuszy SB ogarnęła fobia przed Żydami i syjonizmem. A kolejne przykłady tylko to potwierdzają i dotyczą osób z różnych środowisk zawodowych: „(…) reprezentuje poglądy syjonistyczne, popiera agresję Izraela Basil Ilie. Córka Raisa kontynuuje naukę w AM [Akademii Medycznej]. Po uzyskaniu dyplomu przez córkę chce wyjechać do Izraela na stałe(…)"; Rozenwald Froim – współwłaściciel zakładu szczotkarskiego głosi poglądy wybitnie syjonistyczne, wrogo wypowiada się o ZSRR i krajach demokracji ludowej, pochwala NRF i Izrael (…)"; „(…) Dyrektor Zakładów Zielarskich "Herbapol" w Legnicy Gersz Tadeusz – członek PZPR – Żyd, faworyzuje w przedsiębiorstwie pracowników narodowości żydowskiej; a szczególnie Blutsztajn[a] – głównego mechanika. W wyniku prowadzenia tego typu działalności, zakład często ponosi straty (…)"; „(…) Rejster Siemion w przesłanym liście negatywnie ocenia istniejącą sytuację w Polsce, reprezentuje poglądy syjonistyczne (…)"; „(…) w dniu 24.4.68 wykładowca PLP [Państwowe Liceum Pedagogiczne] Greczanik Aaron – Żyd, do uczniów IV klasy wypowiadał się wrogo pod adresem ZSRR (…)"; „(…) Zastępca kierownika działu zatrudnienia [brak nazwy zakładu] Bielska Maria – Żydówka, powoduje wypłacanie premii robotnikom z opóźnieniem, przez co chce wywołać nastroje niezadowolenia (…)"[130]; „(…) przed 15 marca br. w Legnicy przebywała studentka V roku Wydz.[iału] Historii Uniwersytetu Warszawskiego Anda Rottenberg wraz ze swym narzeczonym Waldemarem Chołodowskim, studentem tej uczelni (…)"[131]; „ujawniono następujących dalszych syjonistów w Legnicy – Frymen Hersz, Chajat Rubin – wrogo ustosunkowani do ustroju PRL (…)"[132]. .

W meldunkach specjalnych, przesyłanych do Departamentu III MSW w Warszawie można zaś przeczytać np.: „(…) inni gloryfikują zaborczą politykę rządu izraelskiego /np. adwokat Wassersztrum z Legnicy/ (…)"[133]; w innym meldunku podano, że „(…) wyrażane jest poparcie dla polityki Izraela, solidaryzowanie się z kampanią antypolską na Zachodzie lub też głoszenie poglądów syjonistycznych. W ostatnim czasie postawę taką m. in. zajęli: (…) Adolf Liebling /dyrektor Legnickich Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego/ (…)"[134]. Natomiast 29 kwietnia przekazano: „inna grupa obywateli pochodzenia żydowskiego nadal rzuca kalumnie na władze państwowe, propaguje wiadomości RWE, pochwala Izrael i NRF oraz rozpowszechnia się pogłoski o rzekomym

[130] AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Meldunek Nr 707/68 z 25 IV 1968 r., k. 117–118.
[131] *Ibidem*, Meldunek Nr 0630/68 z 13 IV 1968 r., k. 106.
[132] *Ibidem*, Meldunek Nr 817/68 z 15 V 68 r., k. 128.
[133] AIPN Wr., sygn. 053/566, Meldunek Specjalny z 3 IV 1968 r., k. 201.
[134] *Ibidem*, Meldunek Specjalny z 22 IV 1968 r., k. 141.

prześladowaniu Żydów w Polsce /np. Bekker Bela – członek TSKŻ w Legnicy, Rozenwald Froim – właściciel zakładu szczotkarskiego w Legnicy, Greczanik Aaron – nauczyciel Liceum Pedagogicznego w Legnicy/ (…) i inni"[135].

Powyższe przykłady wskazują na to, iż SB widziało w każdym legnickim Żydzie syjonistę. Wieloletniego Sekretarza Prezydium MRN I. Presslera także zaliczono do tego grona, podając w swym meldunku, iż został usunięty z PZPR za „(…) stanowisko syjonistyczne (…)"[136]. Przy tej okazji trzeba podważyć wiarygodność przekazywanych przez SB informacji, albowiem w meldunku podano, że I. Pressler to „(…) b. [były] wiceprzewodniczący MRN w Legnicy (…)"[137]. Wytwarzane przez SB dokumenty budzą zastrzeżenia również w kontekście opisywanych legnickich wydarzeń marcowych, które – wg opinii służb – były „(…) wynikiem zamierzonego działania pewnego kręgu osób (…)". Zaliczono do nich oczywiście przedstawicieli środowiska żydowskiego w osobach: Ryszarda Pasternaka, dyrektora Technikum Elektroenergetycznego – z dopiskiem „obywatel narodowości żydowskiej", który rzekomo „(…) w czasie zajść inspirował młodzież do wzięcia udziału w wystąpieniach w dniu 15.3.68r. (…)", Z. Baranowskiego, właściciela cukierni „Słodka dziurka", „u którego zbierały się różne osoby, m. in. lekarz specjalista chorób skórnych Kertyński (…), agent handlowy Jabłonowski /dawniej Epelsztajn/ (…). Syn Baranowskiego, który studiuje na wyższej uczelni (…) miał przebywać w dniach 14 – 15.03. br. w Legnicy i dostarczyć materiał propagandowy w celu zorganizowania manifestacji (…)" oraz nauczyciela Kaprockiego z Technikum Elektroenergetycznego, „przyjętego do pracy przez inż. Pasternaka", a który „w czasie zajść wybitnie wrogą postawę wykazywał (…)"[138].

Była to zwykła manipulacja. Jednakże te „sensacje" SB wpisywały się w ogólnopolski nurt antyżydowski, tym bardziej że W. Gomułka, I Sekretarz KC PZPR, podczas spotkania z warszawskim aktywem partyjnym 19 marca w Sali Kongresowej wyraził pogląd taki m.in., że w Polsce istnieje problem, który wiąże się z „(…) samookreśleniem się części Żydów – obywateli naszego państwa(…)" i w związku z tym – jak mówił dalej – „(…) dziś, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty

[135] *Ibidem*, Meldunek Specjalny z 29 IV 1968 r., k. 120.
[136] AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Meldunek Nr 714/68 z 29 IV 1968 r., k.118.
[137] *Ibidem*.
[138] *Ibidem*, Meldunek Nr 0521/68 z 25 III 1968 r., k. 92; *ibidem*, Meldunek Nr 677/68 z 20 IV 1968 r., k. 115.

(…)"[139]. Po tych słowach rozległy się na sali okrzyki: „Choćby dziś"[140]. Wydaje się oczywiste, że przemówienie to stanowiło niejako wytyczne dla aparatu partyjnego niższych szczebli. Natomiast dla zwykłych ludzi „oryginalne chwyty" propagandy ówczesnych władz były czytelne i „tak przejrzyste, że poznają się na nich nawet ludzie prości" – pisał T. Gumiński. Kontynuując, podkreślił, iż „wynika to z wypowiedzi także pracownic fizycznych w Muzeum, które ani rusz nie mogą się dopatrzyć syjonistów, agentów NRF wśród sprawców rozruchów na wyższych uczelniach (…)"[141].

Kampania antysemicka miała – jak sądzę – doprowadzić do izolacji społecznej Żydów, jak również do wytworzenia psychozy zagrożenia i podejrzliwości. I ten zamiar był stopniowo osiągany, o czym mogą zaświadczać także zebrania partyjne w legnickich zakładach, albowiem to aparat partyjny tworzył niejednokrotnie odpowiednią atmosferę niechęci, a czasami wrogości wobec Żydów. Skoro Sekretarz Propagandy KP PZPR wyrażał opinię, iż „(…) w Legnicy obywatele polscy narodowości żydowskiej dają przykłady popierania agresji (…)" [chodzi o wojnę izraelsko – arabską], a „(…) całe nasze społeczeństwo wyraża się z oburzeniem na niektóre wystąpienia tej mniejszości narodowej (…)"[142], to nie mogą zaskakiwać takie, np. pytania szeregowych członków partii w Hucie Miedzi: „co zamierza zrobić nasza partia w stosunku do inicjatywy prywatnej nie popierającej polityki n[aszego] Rządu, czy zdejmuje się z kierowniczych stanowisk towarzyszy narodowości żydowskiej, czy znana jest liczba Żydów chętnych do pracy w przemyśle ciężkim, a nie na stanowiskach kierowniczych i pracujących w handlu (…), jak należy zebranym tłumaczyć i ustosunkować się do pytań odnośnie usunięcia Żydów z Polski (…)"[143].

Z kolei na zebraniu w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni jeden z jego uczestników stwierdził, że „władze partyjne muszą bezkompromisowo przystąpić do zlikwidowania panoszącego się w naszym mieście sjonizmu [oryginalna pisownia]. Nie jesteśmy antysemitami, czego najlepszym dowodem jest fakt, że Żydzi w Legnicy posiadali własny teatr (…)". Interesujące jest to, że wypowiadający się podał w czasie przeszłym fakt posiadania Domu Kultury, podczas gdy był on jeszcze we władaniu TSKŻ, ale to jednocześnie może

[139] Na spotkaniu z warszawskim aktywem partyjnym wygłoszone 19 marca 1968 – www.mpolska24.pl/post/4240/przemówienie, dostęp: 30 I 2018 r.

[140] M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 164.

[141] T. Gumiński, *op. cit.*, k. 289 – środa, 13 III 1968 r.

[142] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 179, Protokół z narady Komitetu Zakładowego PZPR przy Hucie Miedzi w Legnicy z 19 VI 1967 r., k. 147.

[143] *Ibidem*, k. 148.

sugerować, iż trwały na ten temat w mieście dyskusje. Z kolei stwierdzenie, że „nie jesteśmy antysemitami" zostało zaprzeczone przyjętymi przez zebranie wnioskami o treści: „rozpatrzenie słuszności istnienia w Legnicy teatru żydowskiego im. Dua (…), ze szczególną wnikliwością przeanalizować działalność organizacji syjonistycznych na terenie naszego miasta oraz ich zaangażowanie w ostatnich incydentach, a do winnych wyciągnąć jak najsurowsze wnioski"[144].

Nagonka na Żydów i czystki w zakładach pracy oraz w PZPR zaczęły się po trzydniowych manifestacjach młodzieży na ulicach miasta. Władze zareagowały na to gniewem, wykorzystując młodzieżowe manifestacje do swoich celów. Powiatowy aparat partyjny poczuł wiatr w żagle i przystąpił do ataku. Pierwszą ofiarą tej czystki był Ignacy Pressler – wieloletni Sekretarz Prezydium MRN, któremu zarzucono brak zainteresowania sytuacją w mieście podczas manifestacji i niekontaktowanie się z KP PZPR, bo jak się wyraził jeden z członków Egzekutywy KP PZPR „żaden towarzysz z MRN [Miejskiej Rady Narodowej] nie pofatygował się, by skontaktować się z KP PZPR w sprawie zajść, przecież oni są gospodarzami miasta i powinni żywo interesować się wybrykami chuligańskimi w Legnicy, bo odpowiadają administracyjnie za porządek w mieście (…) Prezydium MRN nie interesowało się również sprawą administracyjnego karania uczestników zajść (…)". Mówca ten mówił także, że „(…) Tow. Pressler zainteresował się zajściami o tyle, że na żądanie KP MO zabezpieczył środki na wyżywienie ORMO [Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej]. Towarzysz Pressler z ramienia Prezydium MRN odpowiada za pracę ORMO (…)". Dalej komentował: „(…) 19 III 1968 r. zapytaliśmy również towarzyszy z Prezydium MRN co zrobić z osobami, które posiadają koncesję na prowadzenie sklepu czy warsztatu, a których samych bądź ich dzieci zatrzymano za udział w burdach – odpowiedziano nam, że Prezydium MRN nie jest w stanie nic im zrobić za udział w zajściach (…)"[145].

Nie ma tu miejsca na szczegółowe zaprezentowanie toku ówczesnego postępowania, ale trzeba tylko wyjaśnić, że wszystkie sprawy związane z członkami PZPR były najpierw rozpatrywane przez macierzyste podstawowe organizacje partyjne, a następnie przez Powiatową Komisję Kontroli Partyjnej [PKKP], która z kolei prezentowała odpowiednie wnioski Egzekutywie KP PZPR, a ta podejmowała ostateczne decyzje. W przypadku Ignacego Presslera

[144] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 237, Protokół z zebrania POP przy Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni w Legnicy z 27 III 1968 r., k. 127, 129.

[145] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 20 III 1968 r., k. 148–149.

przyjęto wniosek o treści: „wystąpić z pismem do WRN [Wojewódzka Rada Narodowa] o decyzji zdjęcia z zajmowanego stanowiska i pozbawienia prawa zajmowania kierowniczych stanowisk przez okres 5 lat (…)"[146]. Natomiast dopiero 18 kwietnia radni podjęli uchwałę nr XXIII/81/68 w sprawie przyjęcia do wiadomości ustąpienia ob. Ignacego Presslera ze stanowiska sekretarza Prezydium MRN. Warto przy tym dodać, że tę uchwałę przyjęto podczas nieobecności samego zainteresowanego. Ciekawi także brak jakiejkolwiek dyskusji na ten temat. Przekazano tylko suchą informację, bez komentarza, iż 1 IV1968 r. I. Pressler złożył rezygnację[147].

Podobny los spotkał wieloletniego prezesa WSS [Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców] „Społem" i działacza społecznego Wiktora Fiternika. Na tym samym posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Powiatowego jej członkowie poparli wniosek PKKP, który brzmiał: „wystąpić z pismem do WSS „Społem" we Wrocławiu o odwołanie z zajmowanego stanowiska oraz pozbawienie prawa zajmowania kierowniczych stanowisk przez okres 5 lat"[148]. Obaj panowie zostali także wykluczeni z PZPR[149].

Wypada tu jeszcze wspomnieć o postawach członków partii macierzystych organizacji wobec omawianych wyżej osób, tym bardziej że zachowania te nie były wówczas tak powszechne. Otóż, odnotowano wypowiedź jednego z członków egzekutywy, który relacjonował przebieg zebrań tak: „sprawa Fi-

---

146 *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 9 IV 1968 r., k. 183, 185.

147 APL., Prezydium MRN, sygn. 27, Sesje Miejskiej Rady Narodowej 1968, k. 78, 88; Jak podaje T. Gumiński pod datą 21 sierpnia 1968r.: „B. sekretarz Prezydium MRN Ignacy Pressler zwolniony ze swego stanowiska w okresie walki ze <syjonizmem> pracuje, jako planista w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej, którego był przed laty dyrektorem… Nie pokazuje się nigdzie na żadnych zebraniach i imprezach" – T. Gumiński, *op. cit.*, k. 84.

148 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokoły z posiedzeń…, k. 148–149; T. Gumiński w swych *Dziennikach* napisał pod datą Piątek, 12 kwietnia 1968 r.: „Z bardziej znanych Żydów zwolniono ze stanowiska prezesa Pow. Spółdzielni Spożywców Wiktora Fiternika pod zarzutem fałszowania swego życiorysu i podawania go w różnych wersjach…" – k. 327; zob. Wspomnienia M. Juniszewskiego.

149 W sprawozdaniu Powiatowej Komisji Kontroli Partyjnej [PKKP] podano, iż I. Presslera wykluczono za „…zaniedbanie swoich obowiązków i niepartyjną postawę członka PZPR w dniach 15–17 marca br. …" – AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Protokoły z plenarnych posiedzeń KP PZPR 1968–1969, k. 224 – Sprawozdanie PKKP; natomiast w sprawie W. Fiternika wyjaśniano, iż w związku z niepodjęciem przez zebranie uchwały o wykluczeniu, „…szliśmy na zebranie POP w składzie całej Komisji, aby od razu na miejscu poprawić decyzje POP… Dziwiła nas mocno wielka zaciekłość w odparowywaniu zarzutów postawionych tow. Fiternikowi nie przez samego Fiternika, a przez kilku członków partii…" – *ibidem*, k. 213.

ternika – na zebraniu dochodzi do dantejskich scen czy Presslera w Prezydium MRN, gdzie zebrani przyjęli informację [o wykluczeniu] w sposób bezpłciowy [ani za, ani przeciw] (…)"[150]. Ta niezręczna zresztą wypowiedź może świadczyć o tym, że uczestnicy zebrań zostali zaskoczeni zaistniałą sytuacją i jej nie rozumieli, tym bardziej że zarówno I. Pressler, jak i W. Fiternik cieszyli się powszechnym uznaniem i szacunkiem.

Dobrano się też do Adolfa Lieblinga, dyrektora Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka"[151], który w zakładzie pracował od 1 I 1952 r., tj. od momentu wydzielenia „Hanki" z I Oddziału Zjednoczonych Państwowych Zakładów Dziewiarskich, rozbudowując go i osiągając dobre wyniki ekonomiczne. Nieodparcie nasuwa się więc pytanie, jakie zarzuty stawiano dyrektorowi, bowiem z trudem można je odszukać w zachowanych materiałach archiwalnych. Prawdopodobnie zasadniczym zarzutem było niezareagowanie dyrektora na niewłaściwe zachowanie pracownic „Hanki", które podczas demonstracji ulicznych, stojąc w oknach zakładu, krzyczały do milicjantów bijących pałkami manifestujących „sprzedawczyki, bandyci", używając przy tym „obelrzywe [pisownia oryginalna] słowa na milicję i naszą władzę"[152]. W takich okolicznościach M. Murdzek, I Sekretarz KP PZPR, zalecił „przeprowadzić na posiedzeniu PKKP rozmowę z dyrektorem ZPDz. „Hanka" pod kątem sposobu wyciągnięcia wniosków w stosunku do winnych". Wydaje się jednak, że decydujące znaczenie przy podjęciu decyzji o odwołaniu A. Lieblinga miał wniosek sekretarza KP Małeckiego, który uzasadnił go krótko – „ww. [wyżej wymieniony] stosował politykę jednowładztwa"[153]. A. Liebling pracował do 14 V 1968 r.[154]

Podczas kwerendy archiwalnej trafiłam na jeszcze jeden dokument dotyczący dyrektora Lieblinga, w którym podano, że SB przekazało informację do KP PZPR o spowodowaniu przez dyrektora „Hanki" „poważnych niewłaściwości na odcinku eksportu i inwestycji"[155], nie ma jednak dalszego ciągu tej sprawy.

---

150 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia…, k. 185.

151 W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006, s. 249. Autor w rozdziale „Syjoniści" [s. 231–270] opisuje nagonkę antyżydowską na terenie ówczesnego województwa wrocławskiego, odwołując się do przykładów z Legnicy.

152 AP Wr., KP PZPP Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia…, k. 151–152; *ibidem*, Protokół z posiedzenia Egzekutywy…, k. 185.

153 *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 22 V 1968 r., k. 230.

154 AIPN Wr., sygn. 037/13, Sprawa obiektowa kryptonim „Elana". Operacyjna ochrona ZPDz. „Hanka", „Milana", „Elpo" przed działalnością wywiadowczą i sabotażową 1972–1975, k. 14; AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia…, k. 228, 230. Na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR przyjęto wniosek o odwołanie Lieblinga ze stanowiska dyrektora.

155 AIPN Wr., sygn. 053/1634, t. 1, Meldunek Nr 677/68 z 20 IV 1968 r., k. 115.

W 1968 r. Szulim Fogelman, wicedyrektor do spraw produkcji Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Milana", najpierw „został zawieszony w czynnościach"[156], a następnie zwolniony. Wcześniej zaś odwołano go z Kolegium Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego MRN[157]. Stanowisko kierownika Protezowni Miejskiej utracił M. Epsztein[158], a głównego inżyniera do spraw energetyczno-maszynowych KGHM w Lubinie Kazimierz Wajngarten[159].

W związku z likwidacją szkoły podstawowej i LO nr III został pozbawiony pracy Mendel Tannenzapf. Ze stanowiska prezesa Spółdzielni „Postęp" usunięto w 1969 r. Mojżesza Glajgewichta, miejskiego działacza partyjnego i społecznego TSKŻ. Można przypuszczać, iż powodem zwolnienia było „niezadowolenie załogi". Jak podał Wydział Spraw Wewnętrznych, „w okresie pełnienia przez niego obowiązków prezesa zostały zmienione normy, co spowodowało obniżenie zarobków. Być może stało się to przyczyną niezadowolenia załogi"[160].

Andrzej Szczepański wspomniał też o zwolnieniu Eugeniusza Wajsa – wieloletniego pracownika Huty Miedzi, wicedyrektora do spraw pracowniczych oraz działacza PZPR, a także inż. Wajgera[161], a Tadeusz Gumiński napisał, że w ramach „<rozprawy z syjonizmem> (…) w Prezydium MRN, zwolniono nawet dwie Żydówki, które pełniły funkcje opiekunek społecznych. Na wyjazd do Francji zdecydowała się także wdowa po lekarzu Mandelbaumie (…)"[162]. Z Fabryki Fortepianów i Pianin zwolniono Józefa Praszkiera, którego także wykluczono z partii[163].

Ludzi „obcych" usuwano nie tylko ze stanowisk kierowniczych, lecz także z szeregów partyjnych. Szczególnie dotkliwie odczuli to też weterani ruchu robotniczego, którzy w większości pobierali rentę „partyjną" – jak powszechnie mówiono [była to renta specjalna z tytułu działalności rewolucyjnej i szczególnych zasług dla PRL]. Jednym z pierwszych ukaranych był Beniamin Kaufman. Powód – „jego syna zatrzymano za udział w zajściach". Jak słusznie napisał Mieczysław Rakowski „(…) wprowadza się nowy kodeks: ojciec odpowiada za dorosłe dzieci. W żadnym prawie międzynarodowym czegoś takiego się nie

156 APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Sprawozdanie Wydziału Spraw Wewnętrznych za 1968 r., k. 245.

157 APL., Prezydium MRN, sygn. 232, Uchwała nr 186/35/66 podjęta na posiedzeniu Prezydium MRN 13 I 1966 r., k. 193.

158 APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Komisja Porządku…, k. 245.

159 W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68…*, s. 268.

160 APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Komisja Porządku…, k. 245.

161 A. Szczepański, *op. cit.*, s. 178.

162 T. Gumiński, *op. cit.*, k. 66 – Środa, 17 lipca 1968 r.

163 C. Kowalak, *op. cit.*, k. 147.

uświadczy (…)"[164]. Egzekutywa KP PZPR jednogłośnie przyjęła wniosek o wydalenie z partii, a „rentę partyjną zamienić na rentę ZUS"[165]. Prawdopodobnie B. Kaufman odwołał się od tej decyzji, gdyż, jak wynika z zachowanych, choć niekompletnych dokumentów partyjnych, przywrócono mu członkostwo, a po jego śmierci (1971 r.) żona pobierała rentę specjalną[166].
Wielu weteranów ruchu robotniczego wyrzucono z partii w 1969 r. z powodu – jak pisano w uzasadnieniu decyzji – „zamiaru wyjazdu do Izraela" czy „złożenia podania o wyjazd emigracyjny do Izraela". Tak było np. z Dawidem Rojtenbergiem, mieszkańcem Legnicy od 1946 r., działaczem Żydowskiego Towarzystwa Kultury, a następnie TSKŻ, którego pozbawiono także odznaczenia państwowego[167]. Podobnie postąpiono z Szymonem Gottliebem – mieszkańcem Legnicy od 1946 r., pracownikiem Legnickich Zakładów Gastronomicznych, w których pracował od 1954 r.[168].

Aczkolwiek partyjnych dokumentów personalnych, jak i protokołów z zebrań Podstawowych Organizacji Partyjnych zachowało się niewiele, tym niemniej można stwierdzić, iż wykluczano bądź skreślano z partii tych wszystkich, którzy złożyli wnioski o wyjazd z Polski, uznając ich za syjonistów.

Czystka objęła też kadrę Podoficerskiej Szkoły Zawodowej Wojsk Łączności[169]. Wśród ukaranych znalazł się płk Jerzy Roliński, który, jak wyjaśnił na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR Jan Binek, został wykluczony z partii „za stanowisko prosjonistyczne" [oryginalna pisownia]. Fakt ten zdecydował o odwołaniu J. Rolińskiego także z funkcji prezesa Zarządu Oddziału ZBoWiD[170]. Pod tym samym pretekstem zwolniono wielu innych oficerów, do których – jak mówiono – stracono zaufanie – a mówiąc współczesnym językiem polityki historycznej, którzy sprzeniewierzyli się ówczesnej racji stanu. W Polsce dotknęło to ok. 2000 oficerów.

W obliczu kampanii antysemickiej w bardzo trudnej i kłopotliwej sytuacji znalazło się TSKŻ, które dotychczas zawsze starało się być lojalne wobec państwa polskiego i kierownictwa oraz polityki PZPR. Z drugiej zaś strony, podej-

---

164 M. Rakowski, *op. cit.*, k. 162.
165 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, – Protokół z posiedzenia…, k. 150.
166 APL., Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy z lat [1944] 1975–1990, sygn. 1582, Kaufman Florentyna [brak paginacji].
167 *Ibidem*, sygn. 2031, Rojtenberg Dawid [brak paginacji].
168 *Ibidem*, sygn. 1444, Gottlieb Szymon [brak paginacji].
169 B. Techmańska, *Konsekwencje wydarzeń marcowych…*, s. 36.
170 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 26 VI 1968 r., k. 270–271; AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 19, Protokół z plenarnego posiedzenia KP PZPR w Legnicy z 24 VI 1968 r., k. 207.

mowane apele i rezolucje przez załogi legnickich zakładów pracy, wyrażające poparcie dla I Sekretarza KC PZPR, wymuszały zajęcie stanowiska. Stanem wyczekiwania przez Towarzystwo zainteresowała się nawet Egzekutywa KP PZPR. Na stwierdzenie jednego z jej członków, iż „nic się w prasie nie pisze jakie stanowisko w związku z ekscesami zajęło TSKŻ", Sekretarz Komitetu Powiatowego Z. Grygorcewicz lekceważąco odpowiedział: „TSKŻ jak zwykle bywa, dopóki Zarząd Główny TSKŻ nie zajmie odpowiedniego stanowiska, nie zajmą żadnego, a także wcale ich nie widać. Ostatnio przynieśli rezolucję z prośbą o umieszczenie w prasie. Na pytanie – kto podejmował rezolucję, mówili, że Zarząd TSKŻ. W rzeczywistości nie wiadomo kto podejmował. Będą mieli okazję podjąć rezolucję na akademii z okazji rocznicy powstania w Gettcie warszawskim (…)"[171] [oryginalna pisownia].

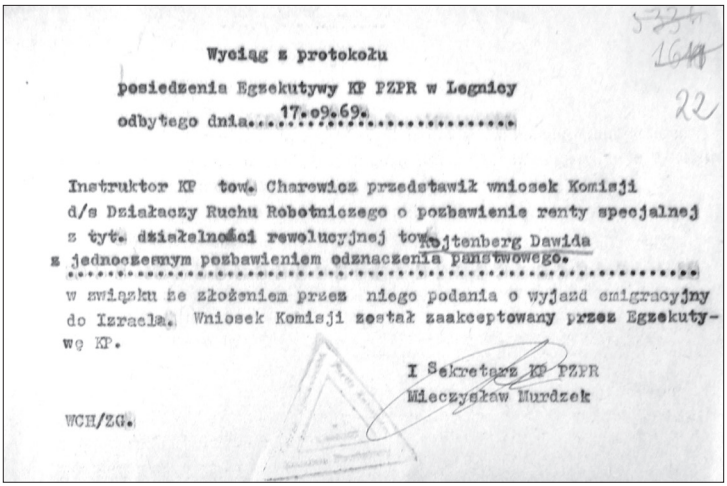

Wyciąg z protokołu
posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy
odbytego dnia 17.09.69.

Instruktor KP tow. Charewicz przedstawił wniosek Komisji d/s Działaczy Ruchu Robotniczego o pozbawienie renty specjalnej z tyt. działalności rewolucyjnej tow. Rojtenberg Dawida z jednoczesnym pozbawieniem odznaczenia państwowego.
w związku ze złożeniem przez niego podania o wyjazd emigracyjny do Izraela. Wniosek Komisji został zaakceptowany przez Egzekutywę KP.

I Sekretarz KP PZPR
Mieczysław Murdzek

WCH/ZG.

Il. 11. Uchwała o pozbawieniu Dawida Rojtenberga renty specjalnej i odznaczenia państwowego. Zbiory Archiwum Państwowego w Legnicy.

Tymczasem w „Wiadomościach" wydrukowano 21 kwietnia tę rezolucję, która miała taką oto treść: „Z głębokim szacunkiem i uznaniem podkreślamy patriotyczną postawę naszej klasy robotniczej zarówno w stolicy jaki i w innych miastach, łącznie z postawą robotników naszej legnickiej HM, załóg „Dziewiarzy" i kolejarzy, i oświadczamy, że jesteśmy z klasą robotniczą wszystkich miast kraju. Solidaryzujemy się z ich walką i troską o dzień dzisiejszy i jutro naszego kraju i socjalizmu. Stanowczo oświadczamy, że jesteśmy z kierownictwem naszej Partii, PZPR"[172].

[171] AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia…, k. 188.
[172] „Wiadomości" 1968, nr 12 [21 kwietnia], s. 2.

W przeciwieństwie do lapidarności i oszczędności w słowach, a może nawet wstrzemięźliwości TSKŻ, żydowska załoga Spółdzielni „Postęp", na jej wyraźne żądanie – jak skomentowano w „Wiadomościach" – podkreśliła mocnymi słowami swoje stanowisko, które brzmiało tak: „My pracownicy żydowscy, odgradzamy się od międzynarodowego syjonizmu, który związał się z NRF i międzynarodowym imperializmem działającymi wspólnie przeciwko Polsce Ludowej i socjalizmu. Mamy pełne zaufanie do naszej partii i jej wypróbowanego kierownictwa, które prowadziło i prowadzi leninowską politykę narodowościową"[173].

Jak sądzę, chodziło tu bardziej o wydźwięk propagandowy i wpisanie się w ogólny nurt panujący wówczas w Polsce, niż o poglądy tych ludzi. A wszystko to robiono zapewne w obawie o to, by nie utracić pracy i nie być obiektem antyżydowskiej nagonki.

Do zgrzytu doszło również przy okazji planowanych przez TSKŻ obchodów 25. rocznicy powstania w Getcie Warszawskim. Corocznie Towarzystwo wraz ze ZBoWiD-em było organizatorem uroczystości. Dotychczas w tej sprawie nie odnotowano żadnych napięć i nieporozumień. Tym razem Egzekutywa KP PZPR wzięła sprawę w swoje ręce. Ustalono, że TSKŻ musi uzgodnić program z „Komisją Obchodów", której przewodniczył sekretarz Z. Grygorcewicz. Poza tym postanowiono odstąpić od „publicznych uroczystości na placach", gdyż – jak uzasadniał to sekretarz Grygorcewicz – „mogłoby być wykorzystane przez różne elementy". Zaplanowano więc tylko złożenie kwiatów pod obeliskiem upamiętniającym powstanie w getcie i uroczystość w Teatrze Dua z zastrzeżeniem, że „jeżeli referat na akademii będzie czytany po żydowsku, to nie weźmiemy udziału, gdyż czujemy się wtedy nieswojo"[174] – skonstatował sekretarz KP PZPR.

Warto jeszcze w tym miejscu wspomnieć o zachowaniach społecznych, mówiąc umownie o Marcu '68, wobec kampanii antyżydowskiej. Trzeba powiedzieć, że właściwie niewiele wiemy na ten temat. W oparciu li tylko o protokoły zebrań partyjnych, których zachowało się zresztą niewiele z tamtego okresu, obraz jest – jak sądzę – niepełny i nieodzwierciedlający rzeczywistych postaw ludzi, którzy w większości podporządkowywali się sugestiom i wnioskom pierwszych sekretarzy partii, nie wyrażając głośno opinii w obawie o podobne represje. Z „Dziennika" Tadeusza Gumińskiego można wysnuć, iż zwykli mieszkańcy po cichu komentowali zwolnienia ludzi pochodzenia ży-

---

173 *Ibidem*.

174 AP Wr., KP PZPR Legnica, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 27 III 1968 r., k. 175–179.

dowskiego z aparatu administracyjnego i gospodarczego. Trudno więc dociec na ile legnicka społeczność dystansowała się wobec tej kampanii, którą Piotr Piluk celnie określił jako „antysemityzm państwowy”[175].

W analizowanym okresie nie odnotowano agresji słownej czy fizycznej wobec ludności pochodzenia żydowskiego, co potwierdzają współcześnie żyjący w Legnicy Żydzi. Jednakże B. Techmańska podała, że „(…) w Legnicy też dochodziło do wybryków antyżydowskich. Na ulicach miały miejsce <przepychanki> między młodzieżą polską i żydowską (Tanencapf nie chciał ich komentować), a kiedy przebywał [mowa o Tannenzapfie, dyrektorze szkoły żydowskiej – M.K.] w sierpniu [1967 r. – M.K.] na urlopie na Krymie jego córka zgłosiła w Komisariacie MO, że na drzwiach ich domu ktoś przybił kartkę <Uznałem Izrael – Bóg> (…)”[176]. Natomiast w 1968 r. doszło w Legnicy do wandalizmu na cmentarzu żydowskim[177].

Antysemicka kampania trwała w Legnicy do końca 1969 r. Społeczność żydowska czuła się więc niepewnie i nieswojo, stąd coraz więcej osób, nawet tych, którzy nie planowali wyjazdu z Polski, o czym mówią niektórzy w swych wspomnieniach, zaczęła poważnie to rozważać.

Pomarcowa emigracja

Na podstawie kwerendy archiwalnej można stwierdzić, że w latach sześćdziesiątych XX w. wystąpiły w Legnicy, z różnym natężeniem, trzy fale emigracyjne. Pierwsza, kończąca się w 1961 r., objęła żydowskich emigrantów wyjeżdżających z Legnicy i Polski od przełomu lat 1956/57. Była to w większości ta grupa polskich Żydów, która potraktowała Legnicę jako miasto etapowe przed dalszymi wyjazdami zagranicznymi. Legniccy Żydzi emigrowali wtedy

[175] P. Piluk, Żydzi w Legnicy…, s. 76; por. A. Cała, *Mniejszość żydowska*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce*, Warszawa 1998, s. 286–287.

[176] B. Techmańska, *Kazus Mendla Tanenzapfa*…, s. 177; zob. Wspomnienia o M. Sznejserze; Wspomnienia Z. Fudalego.

[177] APL., Urząd Wojewódzki, sygn. II/141, k. 56–57 – Pismo Urzędu ds. Wyznań w Warszawie z 14 XI 1968 r. do Prezydium WRN we Wrocławiu, odwołujące się do pisma Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego z dn. 11 października w sprawie „dewastacji pomników i nagrobków na cmentarzu żydowskim w Legnicy” oraz odpowiedź Wydziału ds. Wyznań Prezydium WRN we Wrocławiu z 25 XI 1968 r., w której podano, iż „w ostatnich miesiącach bieżącego roku miały rzeczywiście miejsce wypadki dewastacji i profanacji cmentarzy na terenie Legnicy. Organa Milicji Obywatelskiej prowadzą w chwili obecnej śledztwo, stosując również akcję profilaktyczną poprzez zwiększenie częstotliwości patroli”.

do Izraela i USA[178]. Byli to głównie rzemieślnicy i kupcy oraz osoby bez określonego zawodu[179].

Wydział Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN informował, że w 1961 r. „(…) zmniejszyły się znacznie tendencje wyjazdowe i zauważa się pewną stabilizację (…)"[180]. W kolejnym roku, tj. 1962, odnotowano dalszą stabilizację. Władze miasta wyrażały pogląd, iż „(…) olbrzymia większość pozostałej ludności zdecydowała się pozostać na stałe w Legnicy i podjęła pracę w różnych gałęziach gospodarki narodowej. Największa ilość tej ludności pracuje w handlu i rzemiośle (…)". Szacowano wtedy, że w mieście mieszka 1500 osób narodowości żydowskiej[181].

Ta pozorna stabilizacja nie trwała jednak długo, ponieważ ponownie od 1965 r. zaobserwowano kolejne wyjazdy mieszkańców narodowości żydowskiej. Emigrowano do Kanady i USA. W 1965 r. Wydział Spraw Wewnętrznych informował, że „w tej chwili oczekuje na wyjazd 6 rodzin (…)"[182]. W 1966 r. legniccy Żydzi wyjeżdżali przede wszystkim do Kanady i Izraela, a w „sporadycznych wypadkach do NRF". Wskutek tego stan ludności żydowskiej zmniejszył się i wynosił ok. 800 osób. Władze administracyjne miasta zaliczały do przyczyn wyjazdu takie oto czynniki, jak: „chęć poprawienia sobie warunków bytowych licząc na pomoc rodziny znajdującej się za granicą, brak wysokich kwalifikacji i możliwości zarobkowania w kraju oraz chęć kapitalizowania się (…)"[183]. Można więc przypuszczać, że wyemigrowali ludzie mniej zamożni i mniej wykształceni. Nie wyjeżdżali natomiast „zaangażowani działacze żydowscy"[184].

Z kolei rok 1967, a zwłaszcza drugie jego półrocze – tylko na chwilę zahamował proces emigracji. „(…) Od miesiąca czerwca, tj. od czasu agresji Izraela, całkowitemu zahamowaniu uległy wyjazdy Żydów za granicę (…)" – donosił Wydział Spraw Wewnętrznych[185]. Ten stan utrzymał się do 1968 r. Środowisko żydowskie liczyło wtedy ok. 500 osób. Jednakże nasilająca się kampania antyżydowska spowodowała i zmusiła do emigracji kolejnych legnickich Żydów. W 1968 r. z Legnicy wyjechało blisko 50 rodzin. Wśród nich było wiele

178 APL., Prezydium MRN, sygn. 211, Protokoły Prezydium MRN 1963 r., k. 474.
179 APL., Prezydium MRN, sygn. 603, Sprawy rozwoju usług i rzemiosła 1962–1963, k. 16, 59.
180 APL., Prezydium MRN, sygn. 209, Protokoły posiedzeń Prezydium MRN 1962 r., k. 24.
181 APL., Prezydium MRN, sygn. 211, Protokoły posiedzeń Prezydium MRN…, k. 474.
182 APL., Prezydium MRN, sygn. 232, Sprawozdanie opisowe Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN w Legnicy za 1965 r., k. 290.
183 APL., Prezydium MRN, sygn. 233, Sprawozdanie opisowe…, k. 106.
184 *Ibidem*.
185 APL., Prezydium MRN, sygn. 124, Sprawozdanie opisowe…, k. 170.

znanych w mieście osób, w tym, np.: Eliasz Feldman [wieloletni prokurator], córka Dawida Rojtenberga [przewodniczącego Zarządu TSKŻ], rodzina Róży Gotlieb [kierowniczki Klubu Dziecięco-Młodzieżowego, działaczki partyjnej], Jolanta Wassersztrum [córka adwokata], Jakub Szczupak [b. nauczyciel III LO, działacz TSKŻ], członkowie zespołu muzyczno-wokalnego, działającego w TSKŻ: Szymon Beszłag z żoną Rozą Tenenbaum, Warszawska Ena i Inessa Epsztein[186]. Ponadto – jak informował Wydział Spraw Wewnętrznych – dokumenty na wyjazd złożyła lub je kompletowała jeszcze „blisko połowa rodzin żydowskich zamieszkałych w Legnicy (…)"[187]. Podczas tej fali emigracyjnej Legnicę opuściło szereg młodych ludzi, którzy w atmosferze, jaka ich wtedy otaczała, nie widzieli dla siebie żadnych perspektyw[188]. Tym bardziej zdumiewające może być zaskoczenie Wydziału Spraw Wewnętrznych, który w swym sprawozdaniu stwierdził, iż dokumenty na wyjazd składały „często osoby, które nigdy w latach ubiegłych nie przyznawały się do pochodzenia żydowskiego (…)"[189].

W kolejnym, 1969 r., na emigrację zdecydowali się znowu głównie ludzie młodzi i rodziny z dziećmi. W tymże roku Legnicę opuścili kolejni znani działacze TSKŻ: Róża Gotlieb, Helman Erlich, Nadia Bretsznaider, Marian Igra, Nina Gasner, Dawid Rojtenberg z żoną Rachelą. Wyjechali także ze swymi rodzinami, m. in. adwokat E. Wassersztrum, A. Liebling, Sz. Fogelman, I. Pressler, W. Fiternik.

Legnicę opuścili ludzie w większości mocno z nią związani, albowiem wielu z nich przyjechało tu w 1946 r. Byli więc nierzadko pionierami w takich dziedzinach, jak: administracja, służba zdrowia, gospodarka, spółdzielczość czy rzemiosło. Przynajmniej część z tego grona można zaliczyć do ówczesnej elity miasta. Dla wielu mieszkańców Legnicy zaistniała sytuacja była niezrozumiała i przynosząca negatywne skutki, bowiem jak powiedziała mi jedna z legniczanek „(…) z chwilą wypędzenia tych Żydów z kraju wszystko upadło, zostało zaprzepaszczone. Zniknęły małe sklepiki na ul. Panieńskiej, gdzie można było się zaopatrzyć w <mydło i powidło> - a na te czasy to był jedyny ratunek (…). Co był winien dyrektor zakładów „Hanka" Adolf Liebling? (...) I takich Żydów

186 APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Komisja Porządku…, k. 244–245.

187 *Ibidem*, k. 245.

188 Zob. J. Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec 2009; S. Baral, *Zapiski z wygnania*, Kraków-Budapeszt 2015; Zob. Wspomnienia J. Sauerteiga.

189 APL., Prezydium MRN, sygn. 125, Komisja Porządku…, k. 245; zob. Wspomnienia Z. Fudalego.

z „Hanki" musiało nagle dużo wyjechać, a byli to przecież wspaniali organizatorzy produkcji (…)"[190].

Trzeba tu jeszcze podkreślić kolejny aspekt tej wymuszonej politycznej emigracji, mianowicie opuszczający Polskę nie mieli prawa do jej powrotu. Emigranci '68 roku osiedlili się najczęściej w Europie Zachodniej, w tym najwięcej w Szwecji i Danii, a także w USA, Kanadzie i Australii. Stosunkowo rzadko osiedlali się w Izraelu[191].

Na koniec 1969 r. pozostało w Legnicy już tylko ok. 350 Żydów. Byli to niemal wyłącznie ludzie starsi[192]. Do TSKŻ należało 191 osób[193]. W 1970 r. wyjechało z Legnicy „jedynie kilka rodzin i kilka osób samotnych (…)" – odnotowano w informacji skierowanej do Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

A zatem liczebność żydowskiej mniejszości narodowej – dotychczas największej w Legnicy – w 1970 r. była porównywalna do wielkości środowiska ukraińskiego [ok. 300 osób] i grecko – macedońskiego [ok. 300 osób][194]. Ci, którzy tu pozostali, znaleźli się w trudnej sytuacji. Byli – z jednej strony grupą zamkniętą, z drugiej zaś – zawiedzioną i niezadowoloną, oczekującą rehabilitacji środowiska żydowskiego w Polsce, co podnosił aktyw TSKŻ podczas spotkania w Legnicy z przewodniczącym i sekretarzem Zarządu Głównego Towarzystwa, odbytego w 1970 r.[195].

Wprawdzie pozostały niezabliźnione rany po tej antysemickiej kampanii i przymusowej emigracji, ale trzeba było żyć dalej. Ci, którzy tu zdecydowali się zostać, gromadzili się wokół TSKŻ i Gminy Wyznaniowej. Z racji małej liczebności środowiska, działania tych instytucji były ograniczone, ale mimo różnych zawirowań, przetrwały do dziś.

Uogólniając, trzeba podkreślić, iż w latach 1967–1969 w wyniku kampanii antysemickiej wyemigrowało z miasta ok. 500 osób – ludzi wykształconych i młodych. Wyjeżdżali także później. Ówczesną sytuację w Polsce celnie skomentował Stefan Kisielewski, pisząc „(…) cóż za idiotyzm, jaka

---

190 Relacja b. pracownicy ZPDz. „Hanka" w zbiorach autorki.

191 *Ku nowemu życiu…*, s. 24; A. Cała, *op. cit.,* s. 286; zob. J. Wiszniewicz, *op. cit.*; S. Baral, *op. cit.*

192 APL., Prezydium MRN, sygn. 549, Sprawozdania opisowe…, k. 40–41.

193 *Ibidem*, Analiza środowisk narodowościowych zamieszkujących na terenie Legnicy 1970 r., k. 62; Ówczesny skład Zarządu TSKŻ: Glajgewicht Mojżesz, Rozenberg Srul, Felcman Michał, Fridman Abram, Tannenzapf Mendel – *ibidem*, k. 81.

194 *Ibidem*, k. 64, 69.

195 *Ibidem*, k. 63 – nie zachował się dokument ze spotkania aktywu TSKŻ z przedstawicielami Zarządu Głównego TSKŻ.

antypropaganda w świecie! A najgorsze te straty moralne wewnątrz – rozbudzony antysemityzm pozostanie na lat dwadzieścia (…)"[196]. No cóż, S. Kisielewski nie mógł był przewidzieć, że jednak powrócą demony do polskiego życia publicznego po pięćdziesięciu latach, gdyż były tylko uśpione.

SUMMARY

The article presents the history of the Jewish population of Legnica in 1960's, their organization and involvement in social, political and economic life as well as the consequences of the March 1968. Jews in Legnica were the largest, the most significant and well organized minority, one of the biggest in former Wrocław Voivodeship. At the beginning of the 1960's, 3 500 Jews lived here, in 1962 – around 1 500, in 1967 – around 800 and in the end of 1969 only 350 people of Jewish origin continued to live here. Every other adult was a member of The Jewish Social and Cultural Association, which until 1968, was a hive organization developing different cultural, tutelary and educational activities. The Jews of Legnica worked in various branches of national economy: in administration (longstanding Secretary of The City Presidium of National Council), in health care (Janusz Kertyński, Jakub Mandelbaum), in knitting industry (Adolf Liebling, Mojżesz Blajer, Szulim Fogelman) or in Copper Smelter (example Eugeniusz Wajs). Liberal professions were represented by i.a. the attorney – Eli Wasserstrum and longstanding prosecutor – Eliasz Feldman. The significant role in the economical life in the city at that time was played by the cooperative and the craftsmenship, led by the Jews. 1967 Arab–Israeli War and Gomułka's speech during Congress of Trade Unions on June 19, 1967 initated the anti-Semitic campaign. Its symptoms were visible in the middle of the 1960's though. Służba Bezpieczeństwa [Security Service of the Ministry of Internal Affairs] started to monitor Jewish minority and its institutions on an unprecedented scale. Because of the purges, many people lost their jobs and were expelled from the The Polish United Workers' Party, even if they held managing positions. The Jewish Social and Cultural Association was deprived of Community Centre on Leńskiego Street. Primary School No. 7 was closed. The Szolem Alejchem Street name was changed. The smear campaign led the elite, with the key members of The Jewish Social and Cultural Association and many young people, to leave the city.

[196] S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 50.

dr Andrzej Szczepański
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Witelona w Legnicy)

Tematyka legnicka na łamach „Plotkies" – gazety internetowej emigrantów Marca 1968 roku

Wprowadzenie

W latach osiemdziesiątych XX wieku przed zbliżającą się dwudziestą rocznicą Marca 1968 r., pojawiły się inicjatywy zmierzające do zorganizowania ogólnoświatowego spotkania emigrantów żydowskich z Polski, zamieszkałych w różnych zakątkach świata. Społeczność ta już od lat siedemdziesiątych prowadziła aktywne życie towarzyskie w swoich nowych ojczyznach, zarówno w kręgu najbliższych (np. w postaci nieformalnych spotkań w ramach rodzin i/lub kręgów przyjaciół), a także zorganizowanych lokalnych projektów (np. dziecięcych Kolonii Maccabi w Lund czy organizacji młodzieżowych CC – Coordination Committee of Polish-Jewish Youth in Scandinavia). Wciąż jednak odczuwano deficyt globalnych inicjatyw, stawiających sobie za cel zorganizowanie spotkania jak największej liczby członków „pomarcowej społeczności". Przełom nastąpił za sprawą uchodźców w Danii, którzy doprowadzili do zlotu byłych żydowskich mieszkańców Łodzi. Uczestniczyli w nim również przedstawiciele innych polskich miast. Następnie, jak pisze uczestniczka tamtych wypadków, Lila Wysinski: „W miasteczku Aszkelon w 1989 roku spotkało się prawie 500 Żydów z całego świata, którzy musieli opuścić Polskę na falach rozruchów marcowych, 1968 roku. Był to bardzo emocjonalny zjazd. 20 lat po wyjeździe z Polski spotkali się ludzie, których łączył wspólny los emigracji i wspomnienia. Przyjechali ci, którzy czuli przynależność do społeczności żydowskiej. Spotykały się stare przyjaźnie, nawiązywały nowe. Dziesięć wspólnych dni potwierdziło wspólnotę ich tożsamości. Tam też powstała pierwsza lista adresowa uczestników zlotu. Wpisywano się bowiem do księgi pamiątkowej i pozostawiono w niej skład swego istnienia"[1]. Od tego momentu zloty

[1] L. Wysinski, *Reunion 68*, źródło: http://www.lilawysinski.republika.pl/13.html, dostęp: 24 I 2018 r.

w ramach grupy „Reunion 68" odbywają się cyklicznie co kilka lat (najczęściej co trzy – dawniej co cztery), a oprócz wspomnianego Aszkelonu, miastem spotkań stała się również izraelska Nahariya.

Powstanie gazety

Niebawem wśród przedstawicieli grupy pojawiła się koncepcja założenia pisma, które zawierałoby zarówno wspomnienia emigrantów, ich spostrzeżenia, uwagi itd., jak również stawiałoby sobie za cel łączenie środowiska i informowanie o sprawach go dotyczących. W ten sposób powstał "Biuletyn Reunion 68" – periodyk, w którym „piszemy o różnych wydarzeniach rodzinnych, organizacyjnych, jest tu dział wspomnień. Próbujemy utrwalać naszą pamięć, dzielić się wrażeniami ze spotkań itp. Ale jesteśmy stowarzyszeniem nieformalnym i takim chcemy pozostać. Większość członków, taką właśnie koncepcję popiera"[2]. Ukazuje się do dziś jako oficjalne czasopismo „Reunion 68", a jego pierwszym redaktorem naczelnym została Tamara Sławny. Wraz z rozwojem internetu i powstaniem nowych możliwości komunikacyjnych, obok wydawanego w wersji drukowanej „Biuletynu", pojawiły się przejawy aktywności literackiej umieszczane w sieci. W marcu 1997 r. została założona „Świetlica" – grupa dyskusyjna Żydów polskich pokolenia powojennego, w większości złożona z emigrantów pomarcowych, zamieszkałych m.in. w: krajach skandynawskich, USA, Izraelu, Kanadzie, Europie Zachodniej i Australii. Wieloletni uczestnik powyższej organizacji, Leopold (Poldek) Sobel tak wspominał przyczynę zawiązania grupy: „Dzięki inicjatywie kilku zapaleńców, którzy zapoznali się z działaniem różnych grup internetowych, powstała unikalna struktura internetowa dla Żydów polskich zainteresowanych w utrzymywaniu wzajemnych kontaktów. Nazwa Świetlica odzwierciedla spotkania dzieci i młodzieży po nauce w świetlicach szkół żydowskich we Wrocławiu, Łodzi, Szczecinie, Wałbrzychu, Legnicy czy Dzierżoniowie lub spotkania w świetlicach TSKŻ, gdzie zawsze można było wpaść i spędzić czas w miłej domowej atmosferze"[3]. „Świetlica" zawierała treści o tematyce, m.in.: informacyjnej (np. dotyczącej bieżącej sytuacji w Izraelu i państwach zamieszkiwanych przez emigrantów), politycznej, historycznej (w tym kultury żydowskiej) i wspomnieniowej. Ponadto ukazywano aktualną działalność społeczno-kulturalną emigracji, prezentowano efekty pracy członków grupy (np. zamieszczony został wykaz przedwojennych miasteczek żydowskich w Polsce z informacją o możliwości odnalezienia danych na ich temat w Internecie), pomagano w tłumaczeniach

[2] *Ibidem*.

[3] P. Sobel, *Spotkamy się w Internecie*, „Słowo Żydowskie" 2002, nr 7–8, s. 6.

tekstów na języki obce, a także organizowano spotkania uczestników organizacji.

Założona w 1997 r. „Świetlica" stanowiła pierwsze medium internetowe, a po niej powstawały kolejne, w tym m.in.: „Wysepka", „Skwerek", blog „Reunion 68", a także powstałe w 1997 r. „Migawki", prowadzone przez poetkę i niegdysiejszą redaktor naczelną „Biuletynu" - Tamarę Sławny[4]. Ostatnia z wymienionych inicjatyw internetowych zaprzestała działalności po kilku wydanych numerach. W tej sytuacji uczestnik „Świetlicy" – Leopold Sobel stanął na czele ukazującej się do dziś gazety internetowej emigrantów pomarcowych – „Plotkies"[5]. Pomysłem do stworzenia periodyku była – według niego – potrzeba „zebrania tekstów, które otrzymywałem od czytelników, które również powstawały na rozmaitych forach i niejednokrotnie znikały z zasobów Internetu po pewnym czasie. Będąc na emeryturze nudziło mi się, a przez lata prowadziłem aktywny tryb życia[6]. Dziś <Plotkies> jest dla mnie motywacją do życia"[7]. Zdaniem Leopolda Sobela, periodyk od początku swojego istnienia stawiał przed sobą dwa podstawowe cele działalności: po pierwsze – zachowanie pamięci o życiu żydowskim przed Marcem 1968 r. i przebiegu emigracji po tej dacie; po drugie – integracja środowiska emigrantów. Gazeta ukazuje się od 2002 r., wykorzystując program internetowy WebNews, który został opracowany przez firmę Textalk, specjalizującą się m.in. w tworzeniu gazet internetowych[8]. Ponieważ gazeta ma charakter zamknięty, dostęp do niej następuje wyłącznie po podaniu loginu i hasła, o które można wystąpić po skontaktowaniu się z redaktorem naczelnym. Praktyka uniemożliwienia nieskrępowanego dotarcia do periodyku związana jest z wyeliminowaniem ryzyka umieszczania w nim obraźliwych wpisów, a także niechęci do upubliczniania wewnętrznych spraw emigracji pomarcowej na zewnątrz grupy.

Początkowym zamysłem redakcji było wydawanie gazety jako miesięcznika, ale ogrom prac związanych z przygotowaniem magazynu, zmusił jej

---

4 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-26/sylwetka-miesiaca/tamara-slawny-8211-chemiczka-redaktorka-i-poetka-reunion, dostęp: 24 I 2018 r.

5 Nazwa plotkies stanowi nawiązanie do słowa „plotki" w języku polskim i jidysz („szmues").

6 Leopold posiada stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Przez ponad 20 lat prowadził firmę tłumaczeniową (zna biegle cztery języki obce), a w swojej bogatej karierze zawodowej był m.in. urzędnikiem w administracji państwowej w Wielkiej Brytanii.

7 Rozmowa przeprowadzona z Poldkiem Sobelem w dniu 16 I 2018 r., nagranie w posiadaniu autora.

8 Firma ma swoją siedzibę w Göteborgu; firma Textalk zajmowała się w latach osiemdziesiątych XX wieku tworzeniem cyfrowych gazet dla osób niewidomych.

Il. 1. Leopold Sobel na konferencji w Legnicy 22 marca 2018 r. Fot. W. Morawiec. Zbiory M. Kubasik.

twórców do stworzenia dwumiesięcznika, który wkrótce został zastąpiony – funkcjonującym do dziś – kwartalnikiem. Każdy z opublikowanych numerów zawiera kilka działów tematycznych. Są to, m.in.: tzw. wstępniak, tj. list redakcji do czytelników, dział poświęcony aktualnościom, historii, kulturze, życiu towarzyskiemu i turystyce. Dodatkowo redaktor naczelny zamieszcza wywiady (głównie przeprowadzone przez siebie) z wybranymi osobami (najczęściej z kręgu mniejszości żydowskiej), a w większości wydań czytelnik odnajdzie również dział humorystyczny. „Plotkies" zawiera też wspomnienia (związane głównie z Marcem), spostrzeżenia, felietony i uwagi czytelników, przysyłających także zdjęcia ze swoich prywatnych kolekcji.

W trakcie swojej kilkunastoletniej działalności umieszczano tu także prace naukowe dotyczące mniejszości żydowskiej w Polsce (habilitacyjne, doktorskie i magisterskie), np.: *„Kongregacja Wyznania Mojżeszowego na Dolnym Śląsku na tle polityki wyznaniowej Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej 1945–1968"* – książka habilitacyjna autorstwa Ewy Waszkiewicz; *„Emigracja ludności żydowskiej z Polski do Izraela w latach 1956–1959. Przyczyny, przebieg wyjazdu i proces adaptacji w Erec Israel"* – praca doktorska autorstwa Ewy Węgrzyn i *„Tożsamości powojennej społeczności żydowskiej na podstawie przypadku miasta Tarnowa"* – praca magisterska autorstwa Piotra Pasierskiego.

Ostatni (do chwili powstania niniejszego artykułu), 74. numer „Plotkies" zawierał następujące działy tematyczne:

- „Kilka słów od redakcji" – krótki list do czytelników, wprowadzający w tematykę numeru i opisujący jego zawartość;
- „Aktualności" – dział informujący o bieżących wydarzeniach, w tym np. o wystawie „Ku nowemu życiu" w Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu oraz o programie „Ogólnopolskich Obchodów 50. Rocznicy Wydarzeń Marca ´68";
- „Historia" – tutaj zawarto m.in. adnotację o wydaniu przez Instytut Pamięci Narodowej książki Pawła Wieczorka *„Żydzi w Wałbrzychu*

i powiecie wałbrzyskim 1945–1968", a także umieszczono, pochodzące z drugiej połowy lat czterdziestych XX wieku oraz lat późniejszych, zdjęcia z albumu Michała Mostowicza–Gerszta i Michała Abramowicza.

- „Kultura" – dział opisuje m.in. wspólne zwiedzanie wystawy „Ku nowemu życiu. Żydzi na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970" przez Leopolda Sobela i Olgę Tokarczuk, a także zamieszcza esej poetki Anny Frajlich „Indian summer. Który las".
- „Pyrlandia" – a w nim felieton Krzysztofa Mrowickiego;
- „Tablica ogłoszeń" – zamieszczono tu np. tekst Larrisy Baldovin „W poszukiwaniu byłych mieszkańców Gliwic", w którym autorka zwraca się z prośbą do czytelników „Plotkies" o nadsyłanie materiałów dokumentujących działalność gliwickiego oddziału Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego Żydów (dalej TSKŻ) w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku;
- „Tu Łódź" – zawarto w nim tekst Krystyny Szymczak, korespondentki z Łodzi;
- „Wywiady" – umieszczono tu rozmowy: Leopolda Sobela z zamieszkałym w Kanadzie Michałem Abramowiczem, migrantem pomarcowym, byłym mieszkańcem Wrocławia, a także wywiad Leo Kantora z pisarzem Antonim Słonimskim, przeprowadzony w 1973 r.;
- „Życie towarzyskie i turystyka" – a w nim m.in. „Kronika organizacji zlotu Reunion 68", który odbędzie się w Izraelu w 2018 r. oraz „Pielgrzymka do Ziemi Świętej" – relacja Gabriela Lawita z podróży do Izraela.

Wokół Legnicy

Wśród tysięcy materiałów, które ukazały się dotychczas w „Plotkies", możemy odnaleźć także te, odnoszące się do Legnicy. Miasto stanowiło bowiem ważny punkt osadnictwa żydowskiego w Polsce w latach 1945–1968[9]. Stąd też wywodzi się z niego stosunkowo duże środowisko emigrantów[10]. Niektórzy jego przedstawiciele zdecydowali się przesłać do gazety swoje opracowania, m.in.: wspomnienia, zdjęcia i uwagi, a także fotografie. Poniżej przedstawiam krót-

[9] Zob. szerzej: A. Szczepański, *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie" 2007 [t. XXVIII], s. 145–180.

[10] W Legnicy mieszkali, m.in.: reżyser Lew Rywin, Aleksander Tyszler (gen. Alex Tal) – dowódca izraelskiej floty wojennej, Jerzy Surynow (Jossi Surinoff) – bramkarz Maccabi Tel -Aviv i reprezentacji Izraela, Salomon Marder (Szalom Bar) – wybitny fotograf w Izraelu, Szalom Blayer (Seweryn Blajer) – dyrektor jednej z najbardziej znanych winiarni w Izraelu i Walery Weinberg – właściciel rosyjskojęzycznej gazety „Nowoje Ruskoje Słowo" w USA.

ki zbiór wybranych materiałów autorstwa: Adolfa Scharfa, Simona Fisha, Michelle Wayne, Joe Sauerteiga, Jakuba Szczupaka, Bronisławy Muschel, Szaloma Blayera, Michała Globusa, Leo Kantora i Ryszarda Weilera. Ostatni, wprawdzie mieszkał w innej miejscowości[11], ale z legnickimi dziećmi przebywał na koloniach, co dokumentują udostępnione zdjęcia.

Najbarwniejsze, największe objętościowo (umieszczone w dwóch numerach „Plotkies" – 26[12] i 27[13]) i napisane z dużym poczuciem humoru są bez wątpienia wspomnienia Adolfa Scharfa. Przybył on do Legnicy w 1957 r. jako dwunastoletni chłopiec z rodzinnego Tarnopola w ramach tzw. drugiej repatriacji. Autor szczegółowo opisuje swoje „legnickie życie", tj. od momentu podróży pociągiem do Polski ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, aż po czasy swojej zagranicznej emigracji z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Charakteryzując sytuację społeczno-polityczną w kraju, będącą niejako zagadnieniem wprowadzającym do głównego wątku opowieści, koncentruje się na kolorycie „Małej Moskwy"[14], szeroko opisując warunki panujące w mieście. Tekst stanowi swoiste kompendium wiedzy na jego temat, ponieważ zawarto w nim informacje o takich płaszczyznach życia miejskiego, jak np.: panujących wówczas relacjach międzyludzkich, stosunkach gospodarczych, kulturalnych, krajobrazie miasta, obecności obywateli ZSRR etc. Poczesne miejsce we wspomnieniach zajmuje Zakaczawie, tj. dzielnica zamieszkiwana przez autora, której specyfikę (słynęła m.in. z kradzieży i rozbojów, a ofiarami padali najczęściej legniczanie z innych rejonów miasta) przytacza z dużą dozą dowcipu. Poza tym autor charakteryzuje żydowską szkołę podstawową i jej kadrę nauczycielską, a także I Liceum Ogólnokształcące i jego grono pedagogiczne ze słynnym dyrektorem Franciszkiem Pałką na czele. Barwnym językiem kreśli portrety swoich kolegów i koleżanek szkolnych, zarówno z pierwszego, jak i drugiego okresu nauki. Adolf (Adzik) Scharf omawia drobiazgowo bujne życie żydowskie tamtych lat, wpisując je w krajobraz społeczny ówczesnego miasta. Wspomina również 10 kwietnia 1970 r., tj. moment opuszczenia na zawsze PRL.

Wspomnienia Simona (Szymona) Fisha, zwanego przez kolegów szkolnych „Rybą"[15], *„Na żydowskich koloniach, w harcerstwie i klubie TSKŻ. Mło-*

---

[11] Ryszard Weiler pochodzi z Lublina.

[12] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-26/w-zwierciadle-historii/wspomnienia-legnickie, dostęp: 25 I 2018 r.

[13] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-27/w-zwierciadle-historii/wspomnienia-legnickie-ii, dostęp: 25 I 2018 r.

[14] Tak często nazywano Legnicę z uwagi na stacjonowanie w niej wojsk Armii Radzieckiej.

[15] Tak podaje wspominany już Adolf Scharf.

dość spędzona w Legnicy" ukazały się w „Plotkies" w numerze 58.[16] w 2013 r. Autor opisuje w nich swoją Żydowską Drużynę Harcerską im. Janusza Korczaka, prowadzoną przez młodego nauczyciela ze szkoły żydowskiej – pana Kropiwnickiego. Razem z nią jeździł na biwaki, na których wszyscy uczestnicy otrzymywali plecaki, menażki, manierki i pałatki. Ponadto uczestniczyli w obozach harcerskich (nie tylko z drużynami żydowskimi) i podczas jednego z nich poznali instruktora Hufca Walterowskiego – Jacka Kuronia. Autor opisuje również barwne życie w ramach legnickiego oddziału TSKŻ, przedstawia sylwetki jego członków, wspomina o istnieniu w mieście żydowskich drużyn sportowych (niektóre z nich prowadził ojciec Simona Fisha), a także wymienia wybranych szkolnych kolegów i koleżanki.

Il. 2. Dzieci SP nr 7 na biwaku. Zbiory Sz. Fisha.

W numerze 74. ukazały się wspomnienia Michelle Wayne, znanej szerzej w środowisku dawnych legniczan jako Mira Sznajer[17]. Urodzona na Uralu autorka, przyjechała z bliskimi w 1946 r., jako małe dziecko do Kalisza, rodzinnego miasta matki. Trzy lata później zdecydowano się na przeprowadzkę do Legnicy, gdzie mieszkali krewni ze strony matki, ich jedyni bliscy ocaleni z wojny. Po kilkunastu latach sześcioosobowa rodzina Sznajer, składająca się z dwójki rodziców i czwórki dzieci, zdecydowała się na opuszczenie Polski. W kolejną drogę, tym razem do Australii, wyruszyli w październiku 1961 r. Dziś, po blisko sześćdziesięciu latach od tamtych wydarzeń, Michelle Wayne przyznaje, że w okolicach Melbourne i Sydney wciąż mieszkają rodziny żydowskich emigrantów z Polski, które nadal utrzymują ze sobą kontakty towarzyskie.

[16] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-58/historia/na-zydowskich-koloniach-w-harcerstwie-i-klubie-tskzmlodosc-spedzona-w-legnicy, dostęp: 25 I 2018 r.

[17] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-74/historia/mira-sznajer-z-legnicy, dostęp: 24 I 2018 r.

Józef Sauerteig (Joe Sauerteig), który wyjechał z Legnicy na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, posiada pokaźną kolekcję zdjęć dokumentującą życie żydowskie w powojennej Legnicy. Zamieszcza je na swoim profilu w portalu facebook[18], umożliwiając internautom zarówno ich przeglądanie, jak i dodawanie komentarzy, dzięki którym wiedza na temat prezentowanych osób, zdarzeń i miejsc staje się pełniejsza. Uczęszczał przed laty do szkół żydowskich: Szkoły Podstawowej nr 7 i III Liceum Ogólnokształcącego im. Janusza Korczaka, a wydarzenia te stały się powodem, dla których zdecydował się zbierać informacje biograficzne o dawnych nauczycielach. W „Plotkies", w numerach: 68.[19], 69.[20] i 71.[21], znajdują się zdjęcia pochodzące ze wspomnianej kolekcji fotograficznej.

W gazecie emigracji pomarcowej znalazły się również wspomnienia nauczyciela uczącego w SP nr 7 i III LO – Jakuba Szczupaka. Wymieniony, oprócz wykonywanej funkcji wychowawczej, brał czynny udział w pracach legnickiego oddziału TSKŻ (prowadził m.in. organizację harcerską). Jego wspomnienia zostały opublikowane przed laty w dwóch wersjach językowych: w jidysz w piśmie „Fołks-Sztyme" i po polsku w jego dodatku – „Nasz Głos". Oba dokumenty w formie elektronicznej, a także kopia świadectwa maturalnego ucznia III LO – Józefa Sauerteiga zostały przesłane przez niego do redakcji „Plotkies" i opublikowane w numerze 71.[22]

Warto nadmienić, że sylwetkę Jakuba Szczupaka przedstawia również tekst M. Globusa zatytułowany „*Nie tylko w Warszawie*", opublikowany w 68.[23] numerze gazety. Ukazuje on młodego, zaangażowanego w swoją pracę nauczyciela szkoły żydowskiej, idealistę realizującego swoją największą pasję życiową – pracę z młodzieżą. Pedagog jest ponadto gorącym lokalnym patriotą, uważającym Legnicę za jedno z najpiękniejszych (o ile nie najpiękniejsze) miast i zdecydowanym na związanie z nim swojego życia.

Ryszard Weiler, Bronisława Muschel (z d. Wójt) i Marcus Brunengraber, obok Joe Sauerteiga, również zdecydowali się na udostępnienie swoich pry-

---

18 https://web.facebook.com/joe.sauerteig?hc_ref=ARTddjvpvo1nc5UdUwBGsMGvvjf3GDKYPM_ZlwWzYQjMscnpM7b7pxpSO_71Oq0EzvI&fref=nf, dostęp: 25 I 2018 r.

19 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-68/historia/fotografie-z-kolekcji-joe-sauerteiga, dostęp: 25 I 2018 r.

20 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-69/historia/dalsze-zdjecia-z-kolekcji, dostęp: 25 I 2018 r.

21 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-71/historia/zdjecia-z-legnicy-na-fb-1, dostęp: 25 I 2018 r.

22 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-71/historia/matura-1967, dostęp: 25 I 2018 r.

23 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-68/historia/nie-tylko-w-warszawie, dostęp: 25 I 2018 r.

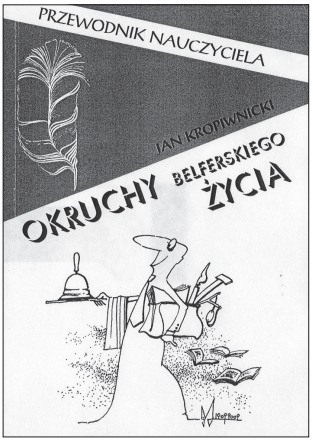

II. 3. Publikacja Jana Kropiwnickiego. Zbiory J. Sauerteiga.

watnych fotografii. Na zdjęciach pierwszego z wymienionych, opublikowanych w numerze 68.[24], widać uczestników kolonii młodzieżowej w miejscowości Michalin w 1960 i 1961 r. Z kolei zbiory Bronisławy Muschel, umieszczone w numerach 69.[25] i 70.[26], zawierają wiele wątków życia społecznego mniejszości. Udokumentowano tu bowiem, m.in.: obrzęd bar micwy, rzadko już przeprowadzany w latach sześćdziesiątych XX wieku w Polsce, uczestników kolonii dziecięco-młodzieżowej w Jelince w 1958 r., członków TSKŻ, zabawę sylwestrową i legnickie występy Teatru Żydowskiego im. Ester Rachel Kamińskiej w Warszawie. Marcus Brunengraber opublikował natomiast w numerze 48.[27] serię fotografii zrobionych podczas balu w TSKŻ, zorganizowanego na święto purim w okolicach lat 1963/1964.

Leo (Leszek) Kantor w numerze 26.[28] zamieścił wspomnienie o zmarłym Wowce Greczaniku – synu nauczyciela języka angielskiego z żydowskich szkół: podstawowej i liceum, artyście kabaretowym, autorze muzyki i tekstów piosenek. Utwory napisane przez W. Greczanika znane powszechnie wśród społeczności studenckiej w Polsce w latach sześćdziesiątych, niejednokrotnie stawały się przebojami festiwali, jak np. „Kaszubska Szwajcaria" (do tekstu Natana

[24] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-68/historia/kolekcja-zdjec, dostęp: 25 I 2018 r.
[25] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-69/historia/kolekcja-zdjec-broni-muschel-wojt, dostęp: 25 I 2018 r.
[26] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-70/historia/kolekcja-zdjec-broni-muschel-wojt, dostęp: 25 I 2018 r.
[27] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-48/w-zwierciadle-historii-1/swieto-purim-w-tskz-legnica-rok-1963-albo-1964, dostęp: 25 I 2018 r.
[28] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-26/wowka-greczanik, dostęp: 25 I 2018 r.

Tenenbauma). „Był człowiekiem wielkiego muzycznego i literackiego talentu, wielkiej wrażliwości, może nawet nadwrażliwości" – pisze Leo Kantor. Bożena Werbart wspomina z kolei w numerze 61.[29], że od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku, Wowa Greczanik prowadził, we wspomnianym już na początku niniejszej pracy Lund, kabarety i musicale z udziałem dzieci.

W dniach 6–10 września 2012 r. odbył się w Legnicy zjazd jej dawnych żydowskich mieszkańców. Przyjechało na niego 45 osób zamieszkałych w dziewięciu krajach, a także uczestniczyła w nim nieliczna grupa legnickich Żydów. W ciągu czterech dni odwiedzili, m.in.: budynek dawnej SP nr 7 i III LO im. Janusza Korczaka (obecnie siedziba LO nr 5 im. Jana Heweliusza), byłą siedzibę TSKŻ – Dom Kultury im. Gerszona Dua (dziś w ruinie), cmentarz, siedzibę gminy wyznaniowej żydowskiej i Urząd Miasta (tam odbyło się spotkanie z prezydentem). Na łamach „Plotkies" pojawiły się trzy odniesienia do zjazdu: krótka wzmianka o nim (w numerze 53.[30] gazety), odwołująca się do artykułu zamieszczonego w lokalnym portalu; wyczerpujący tekst autorstwa Simona Fisha, przypominający historię legnickiej społeczności po II wojnie, a także okoliczności pojawienia się pomysłu na zorganizowanie spotkania po latach i wskazanie jego przebiegu (w numerze 54.[31]) oraz artykuł Piotra Piluka, opublikowany w „Słowie Żydowskim", będący szczegółowym sprawozdaniem ze zlotu (w numerze 54.[32]).

Tematykę legnicką na łamach „Plotkies" uzupełniają ponadto dwie prace magisterskie nadesłane do redakcji: *„Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968"* (opublikowana w numerze 32. [33]) autorstwa Andrzeja Szczepańskiego, obroniona w 2006 r. na Uniwersytecie Wrocławskim i *„Wyjechać czy pozostać. Dyskusje wokół kwestii emigracji w Legnicy w latach 1956–1959"* (za-

[29] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-61/historia/dzialalnosc-maccabi-w-lund-kabaret-dla-dzieci-wowki-greczanika, dostęp: 25 I 2018 r.

[30] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-53/zycie-towarzyskie/zjazd-legniczan-2012, dostęp: 26 I 2018 r.

[31] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-54/zycie-towarzyskie/spotkanie-w-legnicy, dostęp: 26 I 2018 r.

[32] P. Piluk, *Przelotne powroty do miasta młodości. Legnica oczami Żydów-emigrantów,* „Słowo Żydowskie" 2012, nr 10, s. 19–21. Artykuł zamieszczony w „Plotkies": http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-54/zycie-towarzyskie/przelotne-powroty-do-miasta-mlodoscilegnica-oczami-zydow-emigrantow, dostęp: 26 I 2018 r.

[33] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-32/w-zwierciadle-historii/mniejszosc-zydowska-w-legnicy, dostęp: 25 I 2018 r.

mieszczana w numerach: 55.[34], 56.[35] i 57.[36]) napisana przez Schaloma Blayera i obroniona w 2013 r. na Uniwersytecie w Hajfie. Obaj uczestniczyli w zjeździe w 2012 r.: pierwszy z wymienionych wygłosił prelekcję poświęconą mniejszości żydowskiej w powojennej Legnicy, a drugi – wraz ze starszym bratem – Motim Ofer, odbywał nostalgiczną podróż do miasta swojego dzieciństwa.

Zakończenie

Gazeta internetowa emigracji pomarcowej „Plotkies" powstała w 2002 r. i od początku swojego istnienia kierowana jest przez Leopolda Sobela, jej redaktora naczelnego. Wprawdzie pojawiła się jako kolejne wydawnictwo społeczności, to jednak zarówno jej ogólnoświatowy zasięg, najliczniejsze grono czytelników, jak i nieprzerwana kilkunastoletnia historia wydawnicza, a także holistyczne ujęcie problematyki społeczności żydowskiej, sytuuje ją na poczesnym miejscu wśród pozostałych inicjatyw. Zgodnie z ideą redaktora naczelnego pismo ma za zadanie przede wszystkim: po pierwsze – zachować pamięć o historii polskich Żydów; po drugie – integrować tę społeczność rozproszoną po całym globie.

Gazeta ukazuje się jako kwartalnik (początkowo planowano miesięczne, później dwumiesięczne cykle wydawnicze), a informacje o nowych numerach są wysyłane pocztą e-mailową do ok. 2 000 tysięcy subskrybentów newslettera. I choć teoretycznie jedynie oni posiadają możliwość dostępu do chronionej hasłem zawartości, to jednak badania prowadzone przez redakcję wskazują, iż rzeczywista liczba czytelników jest kilkakrotnie wyższa. Statystyki wskazują, że stronę „Plotkies" odwiedza rocznie ok. 20 000 osób, a liczba czytanych artykułów wynosi ponad 100 000. W grudniu 2011 r., w momencie ukazania się jubileuszowego, 50. numeru pisma, redakcja podała, że „Plotkies" odwiedziło do tego momentu 100 000 osób, czytających 650 000 artykułów[37]. Należy jednak pamiętać, że dane z 2011 r. są niepełne, gdyż dotyczą jedynie 43 numerów gazety, ponieważ pierwszych siedem edycji prowadzono poza programem Textalk Webnews, aktualnego wydawcy „Plotkies" i nie realizowano wówczas monitoringu wejść na stronę czasopisma.

---

[34] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-55/alia-gomulki-1956-59/wyjechac-czy-pozostacdyskusje-wokol-kwestii-emigracji-w-legnicy-w-latach-1956-1959cz-i, dostęp: 25 I 2018 r.

[35] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-56/historia/wyjechac-czy-pozostacdyskusje-w-legnicy-wokol-kwestii-emigracji-w-latach-1956-1959, dostęp: 25 I 2018 r.

[36] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-57/historia/wyjechac-czy-pozostacdyskusje-w-legnicy-wokol-kwestii-emigracji-w-latach-1956-1959, dostęp: 25 I 2018 r.

[37] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-50/kilka-slow-od-redakcji, dostęp: 26 I 2018 r.

Wśród bogatej oferty tematycznej gazety znalazły się również materiały związane z zagadnieniem mniejszości żydowskiej w powojennej Legnicy. Miasto, będące ważnym punktem osadnictwa na mapie powojennego Dolnego Śląska, zamieszkiwało w szczytowym okresie ponad cztery tysiące przedstawicieli społeczności żydowskiej. W wyniku fal emigracyjnych z lat 1946–1948, a także 1956–1957 oraz 1968 r. wyjechali z niego, m.in. przedstawiciele inteligencji, rzemieślnicy, kupcy i działacze polityczni. Część z nich prowadziła ożywione życie społeczne na emigracji (m.in. w Skandynawii, Izraelu, Australii i Kanadzie), spotykając się w gronie najbliższych, a także w ramach inicjatyw zorganizowanych (np. wspomniane zjazdy w ramach Reunion 68). Niektórzy zdecydowali się udostępnić swoje wspomnienia z legnickiego okresu życia i opublikować je na łamach największego pisma pomarcowej emigracji – „Plotkies". Niniejszy artykuł, dokumentując wybrane przejawy aktywności legnickich emigrantów, nie wyczerpuje tematu i autor jest w pełni świadomy konieczności uzupełnienia zagadnienia. Ma jednak nadzieję, że dzięki tej publikacji czytelnicy, a wśród nich współcześni legniczanie, poznają historię dawnych mieszkańców miasta, stanowiącą asumpt do zainteresowania się problematyką losów „Dzieci Marca 1968 r."

SUMMARY

The first issue of „Plotkies", the internet newspaper, was published in 2002 and since then Leopold Sobel has been its Editor in Chief. It has been addressed to the March 68' group and consists of: reminiscences, reports on foreign travel, opinion and photographs. Also „Plotkies" contains articles about Jewish history in Poland, traditions, social and cultural life. Initially the newspaper had been published monthly, later bimonthly and then quarterly (till now). Every year the newspaper is visited by up to 20 000 people but the number of articles that are actually read is possibly five times higher. Among thousands of texts which have been already published in „Plotkies" one finds also articles about Legnica. The town was an important point of Jewish settlement in Poland between 1945 and 1968. Some of ex-Legnica dwellers decided to send their own texts to the newspaper and this article discusses their contributions.

dr Leopold Sobel
(Lund, Szwecja)

„Emigracja marcowa" i jej związki z Polską

Po emigracji w latach 1968–1971 grupa od 13 do 20 tysięcy Żydów lub osób pochodzenia żydowskiego wytworzyła unikalną grupę emigrantów, a może nawet społeczność. Obecnie dość trudno określić jej liczebność. Badacze podają następujące przybliżone dane dotyczące wyjazdów bezpośrednio z Polski (lata 1967–1971) do poszczególnych krajów.

Tab. 1. Dane statystyczne dotyczące emigracji ludności żydowskiej z Polski w latach 1967–1971 z uwzględnieniem jej kierunków.

Izrael	3 700 osób
Dania	3 000 osób
Szwecja	2 500 osób
USA, Kanada, Australia i Europa Zachodnia	4 000 osób

Źródło: A. Stankowski, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1945 roku*, [w:] G. Berendt, A. Grabski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2000, s. 143–145.

Liczby te nie oddają struktury emigracji w dniu dzisiejszym, bo po 50 latach prawie nikt z generacji przedwojennej już nie pozostał przy życiu. Wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania, niektórzy wyjechali np. z Izraela do USA lub ostatnio ze Szwecji do Izraela. Także w wielu przypadkach niektórzy emigranci przestali się interesować lub kontaktować.

Obecnie istnieje kilka form organizacyjnych, które integrują emigrację. Są to:

a. Reunion '68 – struktura stworzona ok. 25 lat temu w celu organizowania spotkań emigracji w Izraelu. Posiada Komitet organizacyjny zajmujący się utrzymywaniem łączności z zainteresowanymi uczestnictwem w tzw. Zlotach w Aszkelonie (choć czasem odbywają się w Naharyji) i organizowaniem tych zlotów. Struktura posiada stronę internetową oraz przed-

stawicielstwa w Izraelu, USA, Szwecji, Danii, Polsce, Kanadzie i Australii. Od 1994 r. wydawany jest także Biuletyn Reunion ’68.

b. W Szwecji i Danii istnieje od lat 70. organizacja zrzeszająca byłą młodzież żydowską z Polski, znana pod nazwą CC, a jej pełna nazwa brzmi: Coordination Committee for the Polish Jewish Youth in Scandinavia. Z uwagi na fakt, że obecnie nie jest to już organizacja młodzieżowa, duńska część tej grupy nazywa się po duńsku Coordination Committee (CC) – Polsk-jødisk forening i Danmark. Organizacja ta w Szwecji jest skupiona w mieście Göteborg. Zajmują się one organizowaniem spotkań oraz imprez towarzyskich. Grupa duńska ma swoją stronę na Facebooku. W kilku skupiskach emigracji istnieją większe lub mniejsze grupy ludzi, przygotowujących wspólne wakacje, wycieczki i zabawy oraz spotkania z okazji obchodów rocznic związanych z niedawną historią żydowską, przy aktywnym udziale gmin żydowskich.

c. W przeszłości istniało kilka innych organizacji, np. Makkabi w południowej Szwecji, która organizowała żydowskie życie dla dzieci, między innymi z koloniami dla nich oraz wysyłaniem starszej już młodzieży do pracy w izraelskich kibucach, według wzorców wyniesionych ze szkół, klubów, kolonii i obozów TSKŻ w Polsce.

d. W Kopenhadze działa Związek Żydów z Polski dla żyjących jeszcze ludzi z pokolenia rodziców, a opiekę nad nim sprawują państwo Chrapot. Funkcjonowały (jeden z nich prowadził legniczanin Wolf Greczanik) i nadal są różne kabarety i grupy muzyczne. Istnieje prasa internetowa, m. in. reprezentowana przez kwartalnik „Plotkies” oraz środki komunikacji oparte na mediach społecznościowych. Z okazji rocznic Marca różne ośrodki emigracji (Sztokholm, Kopenhaga, Göteborg, Lund i inne) organizują spotkania rocznicowe oraz biorą udział w obchodach tych rocznic w różnych miastach, m. in. w Warszawie, Gliwicach, Legnicy, Wrocławiu, Szczecinie, Łodzi i innych.

Nie udało się wyłonić spośród tej emigracji formalnej organizacji, która reprezentowałaby stanowisko emigracji w sprawach politycznych. W końcu lat 70. CC podjęło akcję polityczną wobec PRL-u, protestując przeciwko antysemityzmowi i próbom zakłamania tego zjawiska. Dziesięć lat temu bardzo znany działacz Marca ’68, Józek Dajczgewand mieszkający w Szwecji, podjął próbę stworzenia organizacji (Hatikva), która miała reprezentować emigrację wobec rządu polskiego. Spotkało się to z burzą protestów wśród emigracji. Podobnie zaprotestowano, gdy przewodnicząca Fundacji Shalom, Golda Tencer, próbowała występować w roli reprezentantki emigracji.

W okresach, gdy w Polsce miały lub mają miejsce dramatyczne wydarzenia, jak np. wprowadzenie stanu wojennego, wielu emigrantów brało i bierze

Il. 1. 2008 r. Izrael. Reunion '68. Zjazd uczniów klasy Józefa Sauertejga. Zbiory J. Sauerteiga.

udział w politycznych inicjatywach. W ciągu pięćdziesięciu lat liczni, lecz nie wszyscy emigranci pokolenia Marca '68 mieli nieustający kontakt z Polską i polskością, różniący się w znaczny sposób w dwóch okresach. Pierwszy okres to od początków emigracji, tzn. w latach 1969–1970 do 1989 r. i okres po tej dacie do chwili obecnej.

Okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

PRL był krajem, który przez ogromną większość emigrantów był uważany za winny wygnania Żydów. Natomiast nie oznaczało to, że ludzie wychowani w tym kraju i mający różnorodne związki z nim chcieli radykalnie się od niego odciąć. Dlatego też sam fakt wymuszonej emigracji i związane z tym podpisanie zrzeczenia się obywatelstwa polskiego, był uważany za krzywdę wyrządzoną im bez powodu. To uczucie krzywdy wzmagało się z upływem czasu na emigracji, w szczególności po wprowadzeniu przez władze PRL-u prawie całkowitego zakazu wjazdu (tzw. czarnej listy) emigrantów do Polski.

Zakaz ten doprowadzał do drastycznych sytuacji, kiedy nie wpuszczano dzieci, by odwiedziły ciężko chorych rodziców, którzy pozostali w Polsce. Emigranci stosowali różnego rodzaju protesty. Głośnym echem odbił się w skandynawskiej prasie przypadek, kiedy trzy osoby ze Szwecji (między Polską a Szwecją od 1974 r. istniała umowa o turystyce bezwizowej) próbowały wjechać do Polski, dwóch z nich było emigrantami (Borys Fogelman i Jackie Jakubowski), a trzecim był Per Ahlmark, znany polityk szwedzki. Kiedy ta grupa przyleciała z Kopenhagi do Warszawy, emigranci zostali zatrzymani, a Per Ahlmark odmówił przejścia przez granicę bez swoich kolegów.

Podobny przypadek miał miejsce, gdy Małgorzata i Andrzej Koraszewscy oraz Bożena i Marek Werbart z córkami Joanną i Miriam, a także z dzien-

nikarzem Bengt Göranssonem z Sydsvenska Dagbladet próbowali odwiedzić Polskę. Dorosłych nie wpuszczono na prom z Ystad do Świnoujścia, bo byli na czarnej liście, a chciano wpuścić tylko dzieci. O tym też dyskutowano burzliwie i dużo w prasie szwedzkiej.

Negatywny stosunek PRL-u wobec emigrantów, a zarazem próby naprawy stosunków z żydostwem światowym przez PRL w końcu lat 70., ilustruje dobitnie interesujący dokument z czerwca 1979 r. Nowo powstała wówczas organizacja emigracyjna pod nazwą Coordination Committee for Polish-Jewish Youth in Scandinavia zwróciła się do World Jewish Congress (naczelnej organizacji Żydów na świecie) o prowadzenie rokowań pomiędzy tą organizacją a PRL-em w sprawie mienia pożydowskiego w Polsce, rent i emerytur dla Żydów, którzy wyjechali z Polski i dostępu do pewnych dokumentów historycznych.

Przedstawiciele emigracji żądali: „zadośćuczynienia stratom moralnym, jakie ponieśli Żydzi polscy na skutek rozpętanej przez władze partyjno-rządowe Gomułki i Moczara w Polsce kampanii antysemickiej w latach 1967–1970". Rząd Gierka był oskarżony o kontynuowanie antysemickiej polityki Moczara i Gomułki, a w szczególności o: „(...) dyskryminacje stosowane na co dzień wobec Żydów polskich, którzy w owych latach opuścili Polskę, dzisiaj obywateli szwedzkich, duńskich, amerykańskich oraz innych krajów, których się nie wpuszcza do Polski, gdy w charakterze turystów udają się tam, aby odwiedzić swoich bliskich i dalszych krewnych lub przyjaciół. Na granicy polskiej odbywają się na co dzień haniebne sceny".

Na zakończenie dokument odnosi się do sprawy udziału reprezentacji Żydów polskich w rozmowach pomiędzy PRL-em a WJC. Oto, co piszą w tym dokumencie, wyrażając jednocześnie protest emigracji przeciwko uczestniczeniu w negocjacjach pewnych reprezentantów polskich Żydów z Warszawy, którzy współpracowali z reżimem PRL-u i zaprzeczali istnieniu w PRL-u antysemityzmu: „Ostatnio dzieje się tak, że na sesjach Światowego Kongresu Żydowskiego oraz na zjazdach Światowej Federacji Żydów Polskich zjawiają się <obserwatorzy> z Polski z niejakim Sz. Szurmiejem, na czele. Sz. Szurmiej nie tylko, że w latach 1967–1970 wiernie służył Gomułce i Moczarowi, lecz również obecnie usiłuje podtrzymać wersję, że Żydom polskim nie stała się żadna krzywda moralna i że kultura żydowska w Polsce nie ucierpiała tak w latach 1967–1970 jak i później. Udostępnienie Szurmiejowi misji <obserwatora> umożliwia mu kontynuowanie jego <działalności>. Pod skrzydłami wyżej wymienionych światowych organizacji żydowskich korzysta on z alibi, którym przesłania swoje amoralne czyny polityczne i osobiste. Nie przynosi on zaszczytu Teatrowi Żydowskiemu im. Ester-Rachel Kamińskiej, w którym dzia-

łają nieliczni, prawdziwi reprezentanci żydowskiej kultury teatralnej w Polsce tej miary co Rotbaum, Szwejlich, Rut Taru-Kowalska. Ich witano by wszędzie serdecznie"[1].

Następnym ważnym tematem jest działalność emigrantów w różnych strukturach opozycji skierowana przeciw reżimowi komunistycznemu w PRL. Nie był to jakiś zorganizowany ruch złożony wyłącznie z emigrantów pokolenia Marca '68. Indywidualni emigranci bezpośrednio po opuszczeniu PRL-u natychmiast rozpoczęli działalność w rozgłośniach radiowych, takich jak Wolna Europa, Głos Ameryki, w szczególności w polskiej sekcji BBC[2].

Oczywiście emigranci zaczęli także pisywać w polskiej prasie emigracyjnej, szczególnie w paryskiej „Kulturze". Ukazały się publikacje zainicjowane przez opozycję pomarcową. Główne czasopismo tej epoki to „Aneks", założony w Londynie przez Aleksandra, Eugeniusza i Ninę Smolarów w 1975 r. [3]

Wśród emigrantów znaleźli się różni działacze polityczni, twórcy, dziennikarze, a co może najważniejsze – osoby, które organizowały pieniądze i sprzęt, by wspomagać opozycję w Polsce, tzn. KOR, a następnie „Solidarność". Trudno tu wymienić wszystkie osoby biorące udział w pomocy dla polskiej opozycji[4].

III Rzeczpospolita Polska

Przejdźmy teraz do okresu po zmianach ustrojowych w Polsce, tzn. po roku 1989. Jednym z aspektów tej zmiany był stosunek emigrantów do kraju, który stał się wolny i do którego mogli powrócić. Jak pokazuje doświadczenie historyczne, w ciągu prawie trzydziestu lat po tej zmianie powróciły jednostki, nie nastąpiło odwrócenie exodusu z lat 1968–1971. Oczywiście, kilka bardzo ważnych dla Polski osób wróciło na stałe, ale są to raczej wyjątki.

Wraz z pojawieniem się potencjalnych warunków prawnych pozwalających na roszczenia zadośćuczynienia za łamanie praworządności przez władze PRL-u podczas nagonki antysemickiej w roku 1968 i następnych, liczni emigranci podjęli pewne działania w kierunku odzyskania polskiego obywatelstwa i otrzymania polskich paszportów. Niektórzy emigranci Marcowi, szczególnie obecnie mieszkający w Izraelu, a także w USA, Kanadzie czy Australii, a szcze-

---

1 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-57/historia/ciekawy-dokument-z-czerwca-1979.

2 K. Pszenicki, *Tu mówi Londyn. Historia Sekcji Polskiej BBC*, Warszawa 2009.

3 O działalności Smolarów na emigracji w Londynie: *ibidem*, s. 171–177.

4 Katarzyna Puchalska opisuje działalność takich emigrantów marcowych, jak Józef Lebenbaum, Halina Goldfarb, Józef Dajczgewand, Ryszard Szulkin, Michał Borowski, Aleksander Orłowski, Maciej Zaremba i inni (zob. K. Puchalska, *Droga przez Bałtyk*, „Karta" 2005, nr 47, s. 110–149.).

gólnie po wejściu Polski do Unii Europejskiej, byli zainteresowani uzyskaniem z powrotem obywatelstwa polskiego. Walka o to była długa i bardzo trudna. Sprawy te ciągnęły się przez kilka lat i niewątpliwie pozostawiły gorzki smak w ustach wielu emigrantów.

Następnym problemem, który wyniknął w rezultacie zmian ustrojowych w Polsce to sprawa emerytur. Ludzie starsi, którzy wyjechali już po przepracowaniu wielu lat w Polsce, po złożeniu dokumentów po 1989 r. zazwyczaj otrzymywali jakieś niewielkie sumy z tytułu emerytur.

Natomiast trzecia sprawa, sprawa mienia, nadal pozostaje jedną z najtrudniejszych spraw do rozstrzygnięcia pomiędzy Polską a polskimi Żydami, oczywiście dotyczy to też niektórych emigrantów marcowych. Jest to sprawa mienia pozostawionego w Polsce, przejętego w rezultacie aktów upaństwowienia lub nielegalnego zajęcia nieruchomości oraz zakazu wywozu pewnych grup przedmiotów z Polski w czasie emigracji.

Krytyczne nastawienie wobec Polski najwyraźniej jest widoczne, kiedy dochodzi do otwartych przejawów antysemityzmu w Polsce. Prawie od początku III Rzeczpospolitej odwiedzający po wielu latach kraj emigranci widzieli na murach w Polsce ohydne napisy antysemickie, a na ławach księgarskich budzące odrazę publikacje, a także słyszeli wyraźnie antysemickie opinie. Jesteśmy bardzo wdzięczni tym ludziom w Polsce, którzy wraz z badaczami historii i socjologii na emigracji, jak na przykład Jan Tomasz Gross, zajmują się rzetelnymi i dogłębnymi badaniami tragicznych dziejów naszego narodu podczas wojny i po wojnie. Podobnie z wdzięcznością doceniamy organizacje działające na rzecz poprawy relacji polsko-żydowskich, takie jak stowarzyszenie „Pamięć i Dialog" w Legnicy.

Z drugiej strony z niepokojem widzimy, że w wielu przypadkach władze stojące na straży praworządności nie reagują na wystąpienia antysemickie w sposób wyraźny i zdecydowany. Możemy sobie życzyć, że ta sytuacja ulegnie zmianie już w najbliższej przyszłości i oprócz podkreślania przyjaznych relacji z Izraelem, władze polskie zrobią to co jest konieczne, aby powstrzymać rozkwit antysemityzmu w Polsce. I oby nie na próżno!

Natomiast ostatnie poczynania władz w Polsce odnoszące się do pamięci o Zagładzie, nie licząc lawiny fałszerstw historii tej katastrofy dziejowej, która w dużej mierze miała miejsce na ziemiach polskich, wywołały oburzenie naszych koleżanek i kolegów.

Podsumowanie

Na zakończenie chciałbym podkreślić, iż w pewnym sensie wykładnikiem osobistego stosunku do Polski wśród emigracji jest chęć lub niechęć przyjazdu

tych emigrantów do Polski. Choć bardzo wielu nie tylko z chęcią przyjeżdża do Polski na wakacje, liczne imprezy o zabarwieniu żydowskim i na spotkania ze znajomymi lub rodziną, a nawet są tacy co kupują tu mieszkania, aby mieć miejsce na stałe, jednak wśród emigrantów znajdują się i tacy, którzy mają tak silne poczucie krzywdy i niesprawiedliwego potraktowania w Marcu '68 i krytyczną postawę wobec polskiego antysemityzmu, że albo w ogóle nigdy do Polski po emigracji nie przyjechali lub czynią to skrajnie niechętnie. Tendencja ta najprawdopodobniej silnie wzrośnie, jeżeli władze polskie nie zmienią swego nastawienia do prawdy historycznej.

SUMMARY

The article discusses the March Emigration and its relations to Poland. In 1967–1971, from 13 000 up to 20 000 Jews or people of Jewish origin left Poland. Currently, there are few structures integrating the emigrants, for instance Reunion '68 which organizes meetings in Israel (in Ashkelon or in Nahariya). In Sweden and Denmark there is an organization called Coordination Committee for the Polish Jewish Youth In Scandinavia which has been organizing meetings and social events since 1970's. However, it was impossible to appoint an organization that would represent the position of emigrants on political matters. Nonetheless, during periods of dramatic events in Poland, for instance imposing martial law, many of the emigrants have taken part in different political initiatives. For the past 50 years, numerous March 1968 emigrants, not all of them though, have had continual contact with Poland differentiating significantly in two periods. The first period is a period from the beginning of the emigration in 1969 until 1989. The second period is a period from 1989 up to the present. Many of the emigrants visit Poland for holiday and take part in Jewish cultural activities and social events. There is a group of emigrants that has a strong sense of injustice because of the March Events and has a critical attitude towards Polish anti-Semitism though. Many people from this group have never visited Poland after emigration. If they have, it has been with extreme reluctance. This tendency is likely to increase unless the Polish government changes its attitude towards the historical truth.

Jerzy Kichler
(Wrocław)

Ocena sytuacji społeczności żydowskiej w Polsce po Marcu ’68

Mam ogromny szacunek i zrozumienie dla doświadczeń osób, które zdecydowały się na emigrację z Polski po II wojnie światowej (lub taką decyzję podjęli za nich ich krewni). Im poświęcono kilkadziesiąt publikacji, opracowań i wydano wiele wspomnień. Uważam, że należy także przyjrzeć się losom tych, którzy mimo nagonki antysemickiej w 1968 r. w Polsce pozostali. Napisano o nich niewiele, zwykle są to wywiady ze znanymi postaciami życia społecznego, jednak brak całościowego opracowania. Ukazały się dotychczas publikacje o osobach, które nie były w społeczności żydowskiej w okresie Marca ’68, a które pojawiły się w żydowskich instytucjach po 1989 r.

Niniejsze opracowanie dotyczy osób, które zdecydowały się na pozostanie w Polsce bądź możliwości emigracji nie rozważały.

Il. 1. Jerzy Kichler na konferencji w Legnicy 22 marca 2018 r. Fot. W. Morawiec. Zbiory M. Kubasik.

Demografia i liczba emigrantów

W Polsce w 1946 r. było 216 000 Żydów[1], w tym na Dolnym Śląsku 90 000[2] (42%), we Wrocławiu 16 000 (20 % Żydów Dolnego Śląska), nieco mniej było w Dzierżoniowie, czyli 11 800 Żydów. W latach 1945–1947 nielegalnie wyjechało z Polski 140 000 ocalałych z Zagłady osób. Następne fale, już legalnej emigracji w latach 1947–1971 doprowadziły do wyjazdu z Polski ok. 60 000 Żydów. Z oczywistych powodów nigdy nie doliczymy się rzeczywistej aktualnej liczby Żydów w Polsce, choćby ze względu na trudność zdefiniowania „kto jest Żydem". Gdyby, choć starać się oszacować liczbę halachicznych[3] Żydów, jest to niemożliwe, gdyż nieliczni z nich mają kontakt z żydowską społecznością. Według mnie świadoma swego żydowskiego pochodzenia jest grupa 30 000 – 50 000 osób, drobna część z nich uczestniczy w życiu społeczności żydowskich[4].

Według Narodowego Spisu Powszechnego przeprowadzonego w Polsce w 2011 r., 2 000 ankietowanych osób zadeklarowało, że ich jedyną narodowością jest narodowość żydowska, a 7 000 podało, że są jednocześnie narodowości żydowskiej i polskiej[5]. Współczesne organizacje żydowskie w Polsce liczą ok. 2 000 członków. Można przyjąć, że ok. 3 000 nie ma ochoty na formalną rejestrację w organizacji żydowskiej, wobec tego pozostaje grupa 3 000 – 4 000 osób, które w spisie powszechnym w 2011 r. podały, że są narodowości żydowskiej, ale w rzeczywistości nie miały nic wspólnego ze społecznością żydowską. Taka deklaracja być może wynikała z ich życzliwego stosunku do Żydów. W skali liczebności obywateli Polski, czyli z ponad 38, 5 miliona osób, osoby narodowości żydowskiej stanowią znikomy procent (0,013 %). Z 80 000 Żydów na Dolnym Śląsku w 1946 r., w 2018 r. pozostało 300–400 osób, które przy różnych okazjach mają kontakt z żydowską społecznością.

---

1 A. Stankowski, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku,* [w:] G. Berendt, A. Grabski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2000, s. 109.

2 B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000, s. 47–50.

3 Określenie „halachiczny" dotyczy zgodności z Halachą, czyli prawem rabinicznym (w odróżnieniu od prawa wynikającego bezpośrednio z Pięcioksięgu). To prawo, w razie wątpliwości, dookreśla dany problem. W Misznie (jednym ze źródeł prawa rabinicznego) stwierdza się, że Żydem jest osoba urodzona z matki Żydówki lub konwertyta na judaizm.

4 Z tej grupy przychodzą do współczesnej społeczności żydowskiej osoby z tzw. trzeciego pokolenia, o których pisała Katka Reszke. (zob.: K. Reszke, *Powrót Żyda*, Kraków-Budapeszt 2013.).

5 *Raport z wyników. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, Warszawa 2012, s. 106, [źródło: https://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/lud_raport_z_wynikow_NSP2011.pdf.].

Przygotowując się do wykładu w Legnicy postanowiłem sprawdzić, na ile mój życiorys pokrywa się z doświadczeniami moich żydowskich kolegów. W tym celu opracowałem ankietę i przeprowadziłem z nimi krótkie wywiady. Moje wystąpienie nie jest podsumowaniem o charakterze socjologicznym – przeprowadziłem rozmowy jedynie z 19 respondentami, więc jest to próba zbyt mała dla pełnego opracowania. Jednak ze względu na szczerość wypowiedzi respondentów oraz pewną – jak się wydaje – ich reprezentatywność, przeprowadzona ankieta może pokazać postawy i doświadczenia tej społeczności w 1968 r.

Chciałem możliwie szybko i rzetelnie opracować materiał do mojego wystąpienia, ograniczyłem się więc do osób, które dobrze znam. Wszystkie z nich biorą udział w życiu gmin lub oddziałów TSKŻ na Dolnym Śląsku. Nie objąłem ankietą osób spoza tego kręgu, a także mieszkających w innych regionach Polski. Może być interesujące, na ile miejsce zamieszkania po II wojnie światowej wpływało na losy Żydów z danych miejscowości. Z pewnością przekrój społeczny Żydów warszawskich, łódzkich czy krakowskich różnił się od społecznego przekroju Dolnoślązaków i mieszkańców Szczecina. Jedni powracali do okolic, w których mieszkali przed wojną, drudzy byli elementem napływowym, bardziej oderwanym od tradycji miejsca.

Polityczne okoliczności emigracji Marca ’68

Żydzi, którzy ocaleli z Zagłady w czasie II wojny światowej i niedługo po niej napłynęli na tereny państwa polskiego, stawali przed ważnymi decyzjami życiowymi. Syjoniści pragnęli możliwie szybkiego wyjazdu do Palestyny, a po 1948 r. do Izraela. Była też część ludności żydowskiej, która nie miała przekonań syjonistycznych, a ze względu na obecny w Polsce antysemityzm, niską stopę życiową czy wrogość wobec systemu komunistycznego także decydowała się na emigrację do krajów zachodnich. Warto podkreślić, że zwykli obywatele Polski Ludowej nie mieli możliwości emigrowania z Polski po II wojnie światowej. Po 1947 r. granice zostały uszczelnione i poza określonymi przypadkami wyjazd z Polski był niemożliwy. Nagłaśniane były przypadki nielegalnych wyjazdów, które nazywano ucieczkami – przez porwanie samolotów, wysiadanie na brzeg w czasie rejsu statkiem „Batory” czy nielegalne przekroczenia granicy[6].

Jak można przeczytać w publikacji Józefa Krzyka „Polska, choć graniczyła tylko z państwami bloku radzieckiego, w wielu miejscach ogrodzona była pło-

[6] Jedna z takich historii o ucieczce dwóch chłopców, którzy ukryci pod samochodem przedostali się do Szwecji, stała się inspiracją filmu fabularnego „300 mil do nieba” w reż. Macieja Dejczera, nakręconego w 1989 roku.

tem z drutu kolczastego, pasem zaoranej ziemi i wieżami strażniczymi (w pewnym momencie było ich aż 1,3 tys., więc stały przeciętnie co 2,5–3 km). Granic strzegło 30 tys. żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza"[7]. Żeby legalnie przekroczyć granicę, potrzebny był paszport, a zdobycie pozwolenia na wyjazd, choćby na krótki czas, było szalenie trudne.

Dlaczego więc komunistyczne władze Polski – w określonych latach – otwierały granice tak strzeżonego „raju" dla Żydów? Do 1949 r. powodem była polityka Stalina, który liczył, że utworzone państwo żydowskie w Izraelu stanie po stronie bloku komunistycznego, dlatego ok. 4 000 Żydów mogło oficjalnie wyjechać w latach 1947–1949. Później oczekiwania Stalina wobec polityki Izraela stały się płonne, tym niemniej do 1951 r. wyjechało legalnie do Izraela 27 915 Żydów[8]. Na temat powodów otwarcia granic w tym okresie nie znalazłem odpowiednich źródeł – wydaje się, że w jakimś stopniu przyczyniły się do tego wpływy syjonistów na szczytach władzy w Polsce Ludowej.

Władze PRL od sierpnia 1956 r. ponownie umożliwiały legalną emigrację Żydom do Izraela. Oczywiście pozostawała grupa ludzi, dla których wyjazd do 1968 r. był utrudniony lub niemożliwy, jak na przykład „osoby, których emigracja może wpłynąć na interes państwa polskiego np. milicjanci oraz będący na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej"[9].

W marcu 1968 r. władze PRL przeprowadziły kampanię antysemicką, w ramach której osobom pochodzenia żydowskiego, a szczególnie osobom na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej wskazano, gdzie powinny się udać. Politykę polskich władz w okresie Marca '68 opisuje Dariusz Stola: „Pozostawiając (…) nierozstrzygniętą kwestię procentowego rozkładu postaw w społeczeństwie, musimy stwierdzić, że atmosferę w 1968 r. tworzyły wypowiedzi i zachowania agresywnie antyżydowskie. Antyżydowski nurt Marca '68 był tworem hybrydalnym, łączącym stare, wielowiekowe uprzedzenia z poglądami nowoczesnymi oraz nowszą jeszcze warstwą pojęciową, właściwą okresowi komunistycznemu. Jawi się więc jako wynik procesu nawarstwiania poglądów, znaczeń i emocji. Oznacza to, że nie był jedynie przebudzeniem duchów przeszłości, nawrotem choroby, która silnie naznaczyła Polskę w latach trzydziestych czy też prostym skopiowaniem przez komunistów haseł, które dotąd stosowali raczej ich adwersarze z prawicy. Kampania marcowa różniła się zarówno od innych kampanii nienawiści w PRL (do 1967 r. nie wykorzysty-

[7] J. Krzyk, *Druga wielka emigracja*, „Ale Historia" (dodatek do „Gazety Wyborczej") 2015, nr 161 [13 lipca], s. 9.

[8] A. Stankowski, *op. cit.*, s. 116.

[9] *Ibidem*, s. 128.

wano w nich wątków antyżydowskich), jak i znanych z Polski przedwojennej niekomunistycznych nagonek na Żydów. W kampanii roku 1968 najciekawsza poznawczo jest właśnie ta najnowsza warstwa, świadcząca o zdolnościach twórczych lub zdolności do twórczego przekształcania starych wątków"[10].

Emigracja osób, których wyjazd mógł wpłynąć na interes państwa polskiego (milicjantów, żołnierzy) nadal była utrudniona. Zasadą była dwuletnia karencja w możliwości ubiegania się o pozwolenie na wyjazd z Polski.

Ze względu na negatywne stanowisko władz ZSRR dotyczące emigracji Żydów z terytorium bloku komunistycznego, polityka polskich władz wydawała się temu przeciwstawiać. Tę kwestię wyjaśnia Ewa Węgrzyn: „O przyznaniu zezwoleń na emigrację w październiku 1956 r. zadecydowało kilka czynników. Pierwszym z nich była ogólna liberalizacja polityczna, która została przyjęta przez wszystkie państwa bloku wschodniego, a w szczególności przez Polskę. Kolejną przyczyną pozytywnego stosunku do wychodźstwa był antysemityzm. Władzom PRL zależało jednak, aby emigracja do Izraela postrzegana była przez inne kraje jako wyraz nowej polityki Polski, a nie jako konsekwencja ekscesów antyżydowskich. Nie chciano, aby świat dowiedział się o nieporadności władz i nieumiejętności uspokojenia nastrojów antysemickich. Kreowano więc zupełnie inny obraz rzeczywistości, nie do końca zgodny ze stanem faktycznym. Polska jawiła się w nim jako humanitarny kraj, który w trosce o swoich wszystkich obywateli pozwala, by część z nich wyjechała do swojej rodziny, zamieszkałej w Izraelu. Dla Warszawy ważne było również to, aby wychodźstwo nie wyglądało na emigrację masową, ponieważ mogło to kojarzyć się z ucieczką. (…) Zdobyty w październiku 1956 r. margines swobody pozwolił na otwarcie drzwi na emigrację. Władzom polskim nie chodziło tylko o uzyskanie pozwolenia na wychodźstwo Żydów, ale przede wszystkim o wyjazd około 200 tys. Niemców, którzy po wojnie pozostali w Polsce. Z punktu widzenia Warszawy wyjazd niemieckiej mniejszości dobrze wpłynąłby na ujednolicenie narodowościowe w kraju. Dlatego kiedy władze PRL upewniły się, że Moskwa nie wyraża sprzeciwu na emigrację mniejszości narodowych z Polski, to w ślad za Niemcami na wyjazd zezwolono także i Żydom"[11].

Osobom narodowości niemieckiej umożliwiono wyjazd do Niemiec na mocy układu zawartego w 1975 r. przez Gierka i kanclerza RFN Helmu-

---

[10] D. Stola, *Antyżydowski nurt Marca 1968*, [w:] *Oblicza Marca '68*, pod red. K. Rokickiego i S. Stępnia, Warszawa 2004, s. 65–72.

[11] http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-55/alia-gomulki-1956-59/emigracja-ludnosci-zydowskiej -z-polski-do-izraela-w-latach-1956-1959-przyczyny-przebieg-wyjazdu-i-proces -adaptacji-w-erec-israel, dostęp: 9 IV 2018 r.

ta Schmidta. Ponieważ jeden z punktów układu przewidywał miliard marek w postaci nisko oprocentowanego kredytu, a kolejny mówił o zgodzie na wyjazd do RFN 120–125 tys. osób pochodzenia niemieckiego, utarło się powiedzenie, że „Gierek sprzedał Ślązaków za 8 tys. marek od głowy"[12]. W Polsce pozostał problem innych narodowości, np. Ukraińców i Białorusinów, ale ze względu na stosunki z ZSRR nie było to możliwe.

Z drugiej strony trwały „naciski władz radzieckich powiązane z wyrażanymi przez kraje arabskie żądaniami wstrzymania emigracji Żydów z krajów socjalistycznych do Izraela"[13]. Jak pisze Albert Stankowski: „liberalna polityka emigracyjna władz wynikała z trudności ekonomicznych, jakie wiązały się z zapewnieniem w krótkim czasie mieszkań, pracy i edukacji tysiącom nowo przybyłych. W tej sytuacji często dochodziło do napięć społecznych w walce o byt"[14]. Możliwe także, że na liberalną politykę emigracyjną miały wpływ „rozmowy polskiej delegacji handlowej w Stanach Zjednoczonych w 1957 r. w sprawie uzyskania kredytów"[15]. Wygląda na to, że polskie władze pod wodzą Władysława Gomułki miotały się pomiędzy potrzebą pozyskania zagranicznych kredytów, polską biedą, koncepcją jednolitego narodowo państwa, a naciskami krajów arabskich. Atmosferę tamtych lat opisał August Grabski: „choć Marzec nie był nieunikniony, to równocześnie nie ujawnił on żadnej nowej prawdy o antysemickich praktykach nomenklatury w realnym socjalizmie"[16]. Wyraźnie przeważały te pierwsze podpierane antysemityzmem części kierownictwa partyjnego.

Antysemicka kampania Marca '68 z pewnością odbiła się bardziej lub mniej negatywnie na doświadczeniach emigrantów z tego okresu oraz zaszkodziła dobremu wizerunkowi Polski w świecie. Pozostaje pytanie, dlaczego w 1971 r. polskie władze nagle zaprzestały wydawania pozwoleń na emigrację do Izraela. Odpowiedzi w tej sprawie udzieliła mi dr Ewa Węgrzyn z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która badała historię emigracji Żydów z Polski, w szczególności w latach 1956–1960. Według jej opinii, przeważyły wówczas naciski ze strony władz moskiewskich na władze PRL, wywołane z kolei niepokojem przywódców państw arabskich na Bliskim Wschodzie, które to obawiały się wzrostu demograficznego ludności w Izraelu.

---

12 J. Krzyk, *Druga wielka emigracja…*, s. 9.
13 A. Stankowski, *op. cit.*, s. 131.
14 *Ibidem*, s. 130.
15 *Loc. cit.*
16 http://webnews.textalk.com/plotkies-nr-37/w-zwierciadle-historii/czy-marzec-1968-r-byl-nieuchronny, dostęp: 9 IV 2018 r.

Analiza wyników ankiety

Ankietę przeprowadziłem wśród 19 osób, które w Marcu ’68 były pomiędzy 11 a 26 rokiem życia, czyli one same lub ich rodzice mogli powziąć decyzję o pozostaniu w Polsce lub o emigracji. Starałem się, by osoby mające wówczas 21–26 lat, czyli mogące samodzielnie podjąć decyzję, stanowiły zdecydowaną większość (13 osób). Wśród nich było 10 mężczyzn i 9 kobiet, większość z nich, bo 79% w 1967 r. miała rodziny w Izraelu. Cytując wspomnienia, zmieniłem imiona respondentów.

Wspomnienia:

Karol (71): „Mam oboje rodziców Żydów. Wielu doświadczeń w Marcu ’68 nie miałem, a nawet jeśli, to o nich nie pamiętam. Mam rodzinę w Izraelu, ciocię i kuzynki. Część z nich wyjechała w 1946 r., część w 1962 r.”.

Ola (78): „Mam oboje rodziców Żydów, w 1968 r. miałam 26 lat. Wykształcenie mam średnie techniczne, obecnie mieszkam w małym mieście. Mam dużą rodzinę w Izraelu, wszyscy wyjechali w 1968 r., z wyjątkiem mojej córki, która wyjechała do Izraela w latach 90. XX wieku”.

Igor (71): „W Marcu ’68 miałem 21 lat. Przyjechałem do Polski w ramach repatriacji z ZSRR, politycznie byłem wtedy bardzo zagubiony. Mam w Izraelu rodzinę ze strony ojca.

Mira (71): „O tym, że jestem Żydówką wiedziałam zawsze. Moje wnuki, kiedy przychodzą do nas w sobotę, w przedpokoju mówią *Szabat Szalom*”.

Jurek (71): „Urodziłem się w 1947 r. Moi rodzice nie mówili o wojnie i Holokauście. W moim domu nie było zdjęć krewnych taty – ani przedwojennych, ani powojennych. Prawie cała rodzina taty zginęła, ale o tym się nie mówiło. Ocalała moja babcia ze strony mamy, ale ona też nie mówiła o przeszłości. Dzięki temu miałem spokojne, radosne dzieciństwo i młodość. W domu nie było zbytku, ale też nie było biedy. Rodzice mieli stabilne źródła utrzymania, dzięki czemu skończyłem studia. W czasie wydarzeń Marca ’68 byłem na trzecim roku wydziału elektrycznego AGH. Tato miał dobrą posadę jako ekonomista, mama pracowała także jako ekonomistka. Tato był osobą niewierzącą, programowo nigdy nie wszedł do synagogi, nawet gdy namawiał go do tego brat z Izraela, który odwiedził Polskę. Mama nie mówiła o Panu Bogu, ale co tydzień gotowała rosół z kury i piekła bułeczki na sobotę, a gdy przyrządziła karpia po żydowsku – wpraszało się do naszego domu na poczęstunek wiele osób z miasta. Po skończeniu studiów w 1971 r. chciałem pozostać na uczelni, ale moje podanie zostało odrzucone. Mój profesor w rozmowie powiedział mi, że w obecnej sytuacji politycznej nie mam szans na taką pracę, ale rekomenduje mnie do zakładu, gdzie nadal będę mógł kontynuować moje naukowe

zainteresowania. Właśnie wtedy towarzysz Gierek postanowił budować polski przemysł, więc mogłem połączyć moje zainteresowania z jego projektem budowy Polski. Dla Polski okazało się to bardzo kosztowne, ale ja na tym skorzystałem – dostałem przydział na mieszkanie M2 i „fiata 126 p", ożeniłem się".
Emil (71): „Ja ci powiem, tak: Jak rozmawia mądry polski Żyd z głupim Żydem? Przez telefon w Nowym Jorku".

Następne pytania dotyczyły doświadczeń ankietowanych w Marcu '68. Na pytanie *„Czy w okresie Marca '68 doznałeś/doznałaś osobistych szykan z powodu żydowskiego pochodzenia?"*, odpowiedzi „tak" udzieliło 68% ankietowanych. Szykan w szkole doznało 20%, od sąsiadów 54%, taki sam procent na ulicy i w innych sytuacjach.

Wspomnienia:
Karol: „W 1968 r. miałem 21 lat i studiowałem. Mamę zwolnili z dobrego stanowiska, ojca wyrzucili z dobrej posady, a w 1971 r. pozbawiono go możliwości uprawiania zawodu. Nie przypominam sobie incydentów związanych z moim pochodzeniem".
Emil : „Nie odczuwałem bezpośrednio antysemityzmu, ale bolały hejty w mediach".
Jurek: „Początkowo chodziłem do szkoły, w której były prowadzone lekcje religii katolickiej, wówczas wychodziłem na korytarz, po lekcji ksiądz czasami pogłaskał mnie po głowie. Moi koledzy byli mniej przychylni – po kilku incydentach, kiedy nazwano mnie Żydem, rodzice przenieśli mnie w trzeciej klasie do szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, gdzie lekcji religii nie było. Były to czasy, gdy dużą część dnia spędzało się na podwórku, gdzie nie miałem żadnych kłopotów z powodu mojego pochodzenia. Kiedy podrosłem, to czułem się mocno zażenowany, gdy ktoś opowiadał dowcipy wyśmiewając się z występujących w nim Żydów. Jak mi się wydaje, moi znajomi unikali mówienia źle o Żydach w mojej obecności".
Ola (76): „W moim małym mieście nie było antysemityzmu. Nigdy mi nie dokuczano z powodu pochodzenia".
Igor: „Dokuczano mi w drodze do szkoły, jak jechaliśmy tramwajem nr 16, to były incydenty ze strony dorosłych. Na moich oczach, mojego kolegę Jurka wyrzucono siłą z tramwaju w 1962 lub 1963 r. Mieszkałem w środku żydowskiej dzielnicy, na Nadodrzu, w domu, gdzie mieszkaliśmy mieszkał ormowiec, który publicznie mówił w 1968 r. o Żydach jako o żydokomunie. Na studiach miałem kolegę nacjonalistę, który mówił, że Żydzi mają władzę".
Lila: „Jako dziecko miałam wiele przykrości z powodu żydowskiego pochodzenia, jako osoba dorosła nie. Mieszkałam w małym mieście, gdzie napłynęła

po wojnie ludność z wiosek, oni byli bardzo prymitywni, ich niechęć do Żydów była silna, to się czuło. Tato był internacjonalistą, antyreligijnym, natomiast mama wychowywała mnie w silnej tradycji żydowskiej. W szkole byłam jedyną Żydówką, na ulicy wskazywano mnie placami. Z tego powodu Żydzi wyjeżdżali z Polski. W naszym mieście mieliśmy klub TSKŻ bardzo aktywny, poznawaliśmy się na obozach, było wtedy przyjemnie".
Leon (68): „W naszym małym miasteczku ludzie znali się po nazwiskach, wiadomo kim był Goldfarb czy Rosenstrauch, ale nie czułem antysemityzmu".
Lena: „W marcu w 1968 r. chodziłam do żydowskiej szkoły. Nie przypominam sobie, by w okresie Marca '68 mi dokuczano".

Większość ankietowanych (84%) posiada wyższe wykształcenie (pozostali mają wykształcenie średnie). Na pytanie: *„Czy obawiałeś się/obawiałaś się o relegowanie ze studiów w okresie Marca '68?"* na 16 wówczas studiujących, tylko jedna osoba odpowiedziała pozytywnie. Na pytanie*: „Czy obawiałeś się/obawiałaś się, że zwolnią z pracy matkę lub ojca w okresie Marca '68?"*„tak"odpowiedziało 37%, „nie" – 37%, „trudno powiedzieć" – 26%. Na kolejne pytanie *„Czy członkowie twojej rodziny mieli kłopoty z powodu żydowskiego pochodzenia w okresie Marca '68?"* odpowiedzi pozytywnej udzieliło 31%, negatywnej – 58%, „trudno powiedzieć" – 11 %.

Na pytanie zadane osobom mającym w 1968 r. ponad 18 lat: *„Czy byłeś przesłuchiwany/przesłuchiwana przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w związku z wydarzeniami Marca '68?"* - „tak" odpowiedziało 64%, „nie" – 36%. Zdecydowana większość tych, którzy w okresie Marca '68 studiowali, była przesłuchiwana przez SB. Trudno powiedzieć czy związane to było z faktem, że mieli żydowskie pochodzenie, czy dlatego, że brali udział w strajkach studenckich na uczelniach.

Na pytanie zadane osobom dorosłym w okresie Marca: *„Czy doznałeś/doznałaś represji ze strony władz w okresie Marca '68?"* – odpowiedzi „tak" udzieliło 29%, „nie" – 71%. – Zaskakujący jest wysoki odsetek odpowiedzi negatywnych w zestawieniu z innymi pytaniami dotyczącymi sytuacji w Marcu '68. Najwyraźniej przykrości, antysemityzmu, zwolnień z pracy i przesłuchań przez SB nie odczuwano jako wyraźnej represji. Porównując te odpowiedzi z działalnością w organizacjach żydowskich, nie da się określić żadnej wyraźnej korelacji.

Wspomnienia:
Emil: „Byłem na końcówce studiów. W marcu poszedłem strajkować, popierałem ruch studentów. Ale nie byłem trybunem wiecowym".
Jurek: „Marzec '68 zastał mnie na studiach w AGH w Krakowie. Wielu moich kolegów z akademika podjęło strajk, bardzo chciałem się do nich dołączyć.

Rano tato odbył ze mną rozmowę, bym tego nie robił, gdyż grozi to zwolnieniem z pracy jego i mamy. Do strajku nie dołączyłem. Gdzieś tak w kwietniu w 1968 r. wezwano mnie do siedziby SB, pytano o znajomych i rodzinę w Izraelu. Na koniec zapytano mnie czy mogę jeszcze przychodzić do Urzędu i opowiadać o znajomych. Bardzo mnie to zdenerwowało, powiedziałem, że nie. Na koniec poprosili, bym podpisał, że o spotkaniu nikomu nie powiem. To była bzdura, bo wszyscy znajomi wiedzieli o takich wezwaniach. Nawet wiedzieliśmy, kto poszedł na współpracę, a kto nie".

Igor: „Byłem biernym uczestnikiem Marca '68. Podczas Marca '68 byłem na studiach, brałem udział w strajkach, ale nie byłem aktywistą. Byłem przesłuchiwany przez służby, przesłuchiwano wielu Żydów na uczelni. Funkcjonariusze SB wiedzieli o mnie wszystko. Podpisywaliśmy oświadczenie, że nie będziemy mówić o przesłuchaniu. Potem okazywało się, że wszyscy na roku byliśmy przesłuchiwani i skłaniani do współpracy z SB".

Następne pytania dotyczyły decyzji o emigracji lub pozostawaniu w Polsce. Na pytanie: *„Czy rozważałeś/rozważałaś w okresie Marca '68 możliwość emigracji z Polski?"* – twierdząco odpowiedziało 93%, jedna osoba (9%) zaprzeczyła. Nie zadawałem tego pytania osobom, które były zbyt młode, by za siebie decydować.

Respondenci byli także pytani o motywy, jakimi kierowali się, gdy podejmowali decyzję o pozostaniu w Polsce. W latach 1968–1971 wszyscy mieli rodziców, w tym dwie osoby miały tylko jednego rodzica, w związku małżeńskim były cztery osoby, dwie osoby miały dzieci. Większość w tamtym okresie studiowała. Te okoliczności miały wpływ na podejmowane decyzje. Zwykle trudno było uzyskać bezpośrednią odpowiedź w tym zakresie, ale w trakcie rozmowy udawało się oddzielić wskazane powody decyzji o pozostaniu. Swoich starszych rodziców nie chciało pozostawić 63%, rodzeństwa 5%, wreszcie współmałżonka 5% respondentów. Dla 16% ważnym było skończenie studiów wyższych w Polsce, jako ważny powód wskazano także silny związek z Polską i jej kulturą (37%).

Na podstawie publikacji Juliana Ilickiego, badającego emigrantów marcowych ze Szwecji, dokonałem porównania podawanych przyczyn emigracji ze strony tych, którzy zdecydowali się na wyjazd z doświadczeniami tych, którzy pozostali[17].

---

[17] J. Ilicki, *Den föränderligaidentiteten: om identitetsförändringarhos den yngregenerationen polska judar som invandradetillSverigeunderåren 1968–1972 (The Changeable Identity, On changingidentityamong the youngergeneration of Polish Jewsimmigrating to Sweden in 1968–1972)*, Sallskapet for JudaistiskForskning, Abo, Sweden, 1988; A. Stankowski, *op. cit.*, s. 140.

„Obawa o przyszłość zawodową”: emigranci – 34%, „ci, którzy pozostali” – 37%; *„zwolnienie z pracy lub wydalenie ze studiów własne lub kogoś z rodziny”*: emigranci – 32%, „ci, którzy pozostali” – 37%.Te dwa powody podawane są przez zbliżoną procentowo liczbę respondentów moich i J.Ilickiego. Porównanie innych powodów: *„Antysemityzm w Polsce”*: emigranci – 13%, „ci, którzy pozostali” – 68%.

„Obawa przed fizycznym zagrożeniem”: emigranci – 25%, „ci, którzy pozostali” – nie mieli takich doświadczeń; *„ataki osobiste przeciw osobom wyjeżdżającym lub ich rodzinie”*: emigranci – 40%, „ci, którzy pozostali” nie mieli takich doświadczeń.

Uderzające są różnice w odpowiedziach na pytania o ataki osobiste przeciw osobom wyjeżdżającym lub ich rodzinie i obawa przed fizycznym zagrożeniem. Emigranci podawali te powody jako istotne (odpowiednio 40% i 25%), podczas gdy pozostający w Polsce takich doświadczeń nie mieli. Odpowiedzi z tej grupy, być może, należałoby raczej zakwalifikować do kategorii „odczuwania antysemityzmu”, jakiego doświadczały nierzadko także osoby pozostające (68% wobec 13% u emigrantów).

Wspomnienia:

Lena: „W 1968 r. moi rodzice spakowali się, ale okazało się, że mój brat jest w wojsku i nie może wyjechać. Wtedy wyjazd odłożyliśmy. Na walizkach żyliśmy długo. Potem w 1989 r. chciałam wyjechać, ale wyjazd odłożyłam”.

Julian (71): „Myślałem, że skończę studia i wyjadę. Moi rodzice nie mieli kłopotów w pracy. W 1970 r. chciałem wyjechać turystycznie, ale nie dali mi paszportu. Po drodze ożeniłem się. Mijały lata i stałem się zbyt stary na wyjazd”.

Jurek: „Atmosferą nagonki w gazetach nie przejmowałem się, traktowałem to jako normalny element polskiego krajobrazu społecznego. Bardziej przejąłem się inwazją wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 r., gdy stało się jasne, że w Polsce nic się nie zmieni. Wśród moich kolegów w z krakowskiego klubu TSKŻ wymienialiśmy informacje o sytuacji naszej społeczności w Polsce, o państwowym poniżaniu takich jak my, także o tym, jak kompletować dokumenty potrzebne na wyjazd z Polski. Pojechałem do Warszawy i złożyłem w Ambasadzie Holenderskiej podanie o izraelską wizę imigracyjną, którą dostałem. Moją decyzję poparł tato, ale mama wkrótce poważnie zachorowała. Postanowiłem odłożyć wyjazd”.

Ola: „W 1968 r. moi rodzice żyli, byłam zamężna. Chciałam wyjechać w 1968 r., ale ojca nie wypuścili, gdyż był w służbach mundurowych”.

Na pytanie o uczestnictwo w życiu żydowskiej organizacji w 1968 r., twierdząco odpowiedziało 63%, przy czym „tylko do TSKŻ” – 41%, „tylko do kon-

gregacji" – 33%, zarówno do Kongregacji Wyznania Mojżeszowego, jak i do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce przychodziło 17% ankietowanych, do szkoły żydowskiej chodziła jedna osoba.

Dla porównania z aktywnością osób, które emigrowały do Szwecji – według badań Juliana Ilickiego – 50% emigrantów przed wyjazdem z Polski nie miało kontaktu z organizacjami żydowskimi, a 18% nie wiedziało o istnieniu organizacji żydowskich w swoim miejscu zamieszkania[18]. Czyli – o ile większość pozostałych w Polsce brała czynny udział w organizacjach żydowskich, to wśród emigrantów było przeciwnie. Jednak różnice w proporcjach są zbyt małe, by wyznaczyć w tym przypadku zdecydowaną korelację, tym bardziej że moimi respondentami byli aktualni członkowie żydowskich instytucji. Być może wpływ na decyzję o pozostaniu w Polsce wywierał wyższy stopień świadomości swego żydowskiego pochodzenia i ciągłe stykanie się z wahaniami w polityce polskich władz komunistycznych wobec ludności żydowskiej. Także stała obecność antysemityzmu w polskim społeczeństwie, który był odczuwalny w Marcu '68 przez te osoby tak samo jak i w poprzednich okresach, nie zmieniała znacząco stosunku do emigracji z Polski. Świadczą o tym także późniejsze losy ankietowanych. Wielu z nich po 1971 r., gdy już zamknięto granice, ponownie rozważało emigrację: w latach 1980–1981 i po 1988 r., jednak takich decyzji nie podjęli.

Na pytanie: *„Czy po 1968 r., a przed 1988 r. byłeś/byłaś aktywny w organizacji żydowskiej?"* – „tak" odpowiedziało 16%, „nie" – 84%. *„Jeśli tak, to w której?"* – odpowiedzi „tylko w TSKŻ" udzieliła jedna osoba, „tylko w Kongregacji" – dwie osoby. Odpowiedzi świadczą o drastycznie zmniejszonej aktywności respondentów po 1968 r., zarówno w kongregacji, jak i w klubie TSKŻ. Brak uczestnictwa w życiu organizacji żydowskich można łatwo uzasadnić obawami przed ewentualnymi represjami ze strony komunistycznych władz, w szczególności wezwaniami na przesłuchania do SB. Być może jednym z powodów był także brak perspektywy na spotkanie przyjaciół w klubie lub synagodze.

„Czy po Marcu '68 utrzymywałeś kontakty z żydowskimi kolegami poza organizacjami żydowskimi?" – odpowiedzi pozytywnej udzieliło – 58%, negatywnej – 42%. Uderza dysproporcja w odpowiedziach na to i poprzednie pytanie. O ile zdecydowana większość osób ankietowanych przestała uczestniczyć w życiu organizacji żydowskich, to zdecydowana większość utrzymywała nadal kontakty ze swoimi żydowskimi kolegami poza klubami TSKŻ i Kongregacją.

[18] J. Ilicki, *op. cit.*, s. 137.

Wspomnienia:
Igor: „W 1968 r. chodziłem do TSKŻ, do klubu przy Dubois. Po Marcu '68 już nie chodziłem, do klubu przy Dubois przychodzili tylko starsi, by grać w domino i karty, wymieniali się informacjami. Było dużo rzemieślników i właścicieli sklepików".
Ola: „Od 1950 r. działałam w TSKŻ, po Marcu '68 także chodziłam na spotkania TSKŻ".
Emil: „Do TSKŻ należałem od 16. roku życia, grałem w ping-ponga. Do Kongregacji też chodziłem, choć ojciec przestał być religijny po przejściach w obozach".
Julian: „Do klubu na Dubois przychodziło się raczej pograć w domino i szachy. To było w środku żydowskiej dzielnicy, gdzie mieszkało wielu Żydów, tam był klub ludowy. Do klubu przy Świdnickiej przychodziło więcej młodzieży. W małych miastach dolnośląskich nie było anonimowości. We wrocławskiej synagodze byłem, jak jeszcze była czynna".
Lena: „W Marcu chodziłam do żydowskiej szkoły. Do TSKŻ chodziłam z moimi rodzicami. Tato nie był religijny, ale zawsze na Jom Kipur słuchał nabożeństwa w radio i się modlił. Po Marcu '68 przestałam chodzić do klubu TSKŻ".
Jurek: „Gdy miałem 19 lat, pojechałem pierwszy raz na obóz letni TSKŻ do Ostrowa nad morzem. Było tam rozrywkowo, chociaż formalnie picie alkoholu było zakazane. W klubie TSKŻ grało się w brydża i szachy, młodsi w ping-ponga. Starsi woleli domino, grę w 66 lub pokera. W mojej grupie nastolatków i studentów prawie w każdą sobotę były potańcówki, pierwsze miłości i ciąże. Był klub dyskusyjny, rozmawialiśmy także o polityce w kontekście, gdzie jest nasza ojczyzna: w Polsce czy w Izraelu. Wielu z tych, którzy mówili o polskiej ojczyźnie wyjechało po 1968 r., ale także ci, którzy mówili o Izraelu, po 1971 r. zostali. Najważniejszą funkcją klubu była wymiana informacji – o polityce i wyjazdach. Po Marcu spotykaliśmy się w bramach lub w domach".

Na pytanie: „*Czy obecnie uczestniczysz w życiu organizacji żydowskiej, jeśli tak, to w której?*" – uzyskano następujące odpowiedzi – „tylko TSKŻ" – 11%, „tylko Gmina Żydowska" – 21%, „w obu" – 68%.
Wspomnienia:
Lena: „Do TSKŻ zaczęłam chodzić od lat 80. XX wieku. działaliśmy w tzw. Kole Młodych. Od 1998 r. tworzyłam Szkołę Żydowską we Wrocławiu, potem byłam członkiem władz TSKŻ i Gminy Wyznaniowej Żydowskiej we Wrocławiu".
Lila: „Aktywistką TSKŻ stałam się od 1994 r. Obecnie jestem aktywna w Gminie Żydowskiej".

Ola: „Po Marcu ’68 także chodziłam na spotkania TSKŻ. Do dzisiaj jestem aktywna w TSKŻ i Gminie Żydowskiej”.

Na pytanie: *„Czy brałeś czynny udział w działaniach „Solidarności” w latach 1980 –1981?”* – twierdząco odpowiedziało 81%. *„Czy byłeś z tego powodu represjonowany?”* – „tak” odpowiedziały dwie osoby, aresztowana była jedna osoba, a przesłuchiwane były dwie osoby.

Wspomnienia:

Milek: „Brałem czynny udział w „Solidarności” w 1981 r., z tego powodu 13 grudnia zostałem aresztowany na cztery dni i przesłuchiwany”.

Jurek: „Moja kariera w przemyśle skończyła się wraz ze strajkiem 13 grudnia 1981 r., gdy z hukiem zwolniono mnie z pracy za udział w nim. Imałem się potem różnych zajęć, utrzymywałem kontakty z nielegalną „Solidarnością”, więc Służba Bezpieczeństwa także odnowiła kontakty ze mną, ale wtedy także nie poszedłem na współpracę”.

Pozostałe pytania:

„Jaki był Twój stosunek do polityki PRL w 1968 r?” – „pozytywny” – 32%, „negatywny” – 5%, „obojętny” – 42%, „trudno powiedzieć” – 21%.

„Czy czujesz się syjonistą/syjonistką?” – „tak” – 58%, nie – 11%, „trudno powiedzieć – 31%.

„Czy miałaś lub masz poczucie pewnej niższości względnie inności z powodu swego pochodzenia żydowskiego?” – „tak” – 53%, „nie” – 31%, „trudno powiedzieć” – 16%.

„Czy skończyłeś przeszkolenie wojskowe w ramach studiów i złożyłeś przysięgę wojskową?” – „tak” – 82 % mężczyzn.

„Czy ktoś z Twojej bliskiej rodziny wyemigrował do Izraela w okresie Marca ’68? „Tak” – 37%, „nie” – 63%.

„Czy po Marcu ’68 miałeś/miałaś kontakty z emigrantami marcowymi?” – „tak” – 35%, „nie” – 41%, „sporadycznie” – 24 %.

„Czy uważasz, że osoby, które wyjechały z Polski w latach 1967–1971 kierowały się następującymi motywami: polepszeniem warunków materialnych: „tak” – odpowiedziało 37%, *tylko chęcią ucieczki z kraju o ustroju komunistycznym:* „tak” – 5%, *obecnym w Polsce antysemityzmem*: „tak” – 10%, *polepszeniem warunków materialnych, chęcią ucieczki z kraju o ustroju komunistycznym oraz obecnym w Polsce antysemityzmem:* „tak” – 47%. *„Czy żałujesz, że nie wyjechałeś z Polski?”*: „tak” – 26%, „nie” – 36%, „trudno powiedzieć” – 38%.

Osoby, które nie wyjechały po marcu 1968 r., kontynuowały naukę lub studia, pracowały i zakładały rodziny, spełniały się w swoich zawodach, prowadziły firmy, były artystami, naukowcami i działaczami społecznymi. Oczywi-

ście, nie mogli oni do 1989 r. wstąpić do służb mundurowych, ale w ramach studium wojskowego przechodzili przeszkolenie i składali przysięgę wojskową polskiej ojczyźnie. Wstępowali w szeregi „Solidarności" w 1980 r., wielu było aktywnych w tym ruchu, a niektórzy byli aresztowani lub internowani w stanie wojennym. W porównaniu z doświadczeniami emigrantów Marca '68 osoby te nie zrywały więzi rodzinnych i koleżeńskich, nie musiały poznawać języka kraju, do którego emigrowały (duńskiego, szwedzkiego, hebrajskiego czy angielskiego), nie musiały mierzyć się z pytaniami pracowników urzędów imigracyjnych krajów, do których chcieli emigrować oraz nie musiały przeżywać trudności związanych z adaptacją w nowym społeczeństwie, poznawania jego zwyczajów, mechanizmów administracyjnych itp.

Wydarzenia Marca '68 r. prawie zawsze w jakiś sposób odbiły się na ich późniejszym życiu. W 1968 r. wyjechali członkowie ich rodzin i przyjaciele, opustoszały synagogi i kluby TSKŻ, mieli świadomość, że od tego czasu może się nimi bardziej intensywnie interesować Służba Bezpieczeństwa w Polsce.

W krótkiej ankiecie, gdzie nie było miejsca na rozbudowane odpowiedzi, zabrakło w dużym stopniu wszystkich niuansów, barwnych często opowieści o doświadczeniach respondentów.

Jednym z tych doświadczeń jest spotykanie się z Żydami, którzy wyjechali z Polski po 1945 r. Prawie zawsze pada pytanie: „*Co ty tu robisz jeszcze w Polsce?*" – tak, jakby decyzje o pozostaniu były wynikiem defektu umysłowego lub w najlepszym razie niezrozumiałych okoliczności. Te pytania są poniżające, nie chcemy spowiadać się z miłości do rodziny, zadowolenia z warunków, w jakich żyjemy czy możliwości zwyczajnego życia. Grupa respondentów, to osoby w 2018 r. aktywne w organizacjach żydowskich, nie ukrywają one swego pochodzenia. Osoby te urodziły się w czasie lub bezpośrednio po II wojnie światowej, więc każdy ma co najmniej jednego rodzica Żyda, w TSKŻ lub Gminie Żydowskiej spotykają przyjaciół o podobnych doświadczeniach i mają utrwaloną żydowską tożsamość. Nie przestali być Żydami po marcu 1968 r. Można powiedzieć, że ich postawa jest w jakimś stopniu wynikiem sprzeciwu wobec asymilacji i akulturacji, któremu poddała się olbrzymia większość członków społeczności żydowskiej po II wojnie światowej.

SUMMARY

The article presents the situation of the Jewish community in Poland after the March 1968 through the analysis of the questionnaire conducted on several people who stayed in Poland despite the anti-Semitic campaign. The people, who did not leave after the March 1968, continued to study, to work, to start their families and to fulfill themselves in their professions. They joined the Solidarity in 1980. Many of them were Solidarity's active members. Some of them were arrested or detained during martial law. The group of respondents are people actively working, in 2018, for the Jewish organizations and not hiding their descent. In The Jewish Social and Cultural Association or in a Jewish Community they meet friends with whom they share similar experiences and have the Jewish identity established. They did not stop being Jewish after the March 1968. Their demeanor might be, to some extent, an opposition towards the assimilation and acculturation majority of the Jewish community members after the II World War were subjected to.

Tamara Włodarczyk
(Wrocław)

Specyfika emigracji marcowej na tle innych fal migracyjnych społeczności żydowskiej z Polski po II wojnie światowej

Emigracje Żydów stanowią jeden z najważniejszych elementów historii żydowskiej. Można powtórzyć za Danielem Grinbergiem, że sama historia uczyniła z Żydów – duchowo i fizycznie – naród wygnańców i emigrantów par excellence[1].

W dziejach powojennej emigracji Żydów z Polski można wyodrębnić kilka etapów – lata 1945–1947; 1947–1949; 1949–1951; 1951–1955; 1955–1960; 1960–1966 oraz 1967–1971[2]. Każdy z nich posiadał swoją specyfikę związaną z charakterem emigracji (legalna, nielegalna), jej kierunkami, natężeniem, formami organizacji czy wymogami formalno-prawnymi. Na tym tle wyróżnia się ostatnia fala emigracji z lat 1967–1971, którą charakteryzowały nie tylko szczególne okoliczności wyjazdu, ale także struktura emigrantów.

Do organizacji i instytucji zajmujących się w okresie powojennym emigracją Żydów z Polski należały: Centralny Komitet Żydów w Polsce (zwany dalej CKŻP) i jego Wydział Emigracyjny[3], Hebrajskie Stowarzyszenie Pomocy Imi-

---

1 Więcej na ten temat: D. Grinberg, *O problemie emigracji politycznej Żydów w dziewiętnastym wieku*, „Biuletyn ŻIH" 1990, nr 1, s. 46.

2 A. Stankowski, *Nowe spojrzenie na statystyki dotyczące emigracji Żydów z Polski po 1944 roku*, [w:] G. Berendt, A. Grabski, A. Stankowski, *Studia z historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, Warszawa 2000, s. 107.

3 Wydział Emigracyjny CKŻP działał w latach 1946–1948 i zajmował się udzielaniem pomocy w organizowaniu emigracji, załatwianiem formalności paszportowych i wizowych oraz reprezentowaniem interesów Żydów wobec władz krajowych oraz przedstawicielstw konsularnych państw obcych.

grantom (zwane dalej HIAS)[4], American Jewish Joint Distribution Committee (zwany dalej Joint)[5], Agencja Żydowska (jej Biuro Palestyńskie[6]), przedstawicielstwo dyplomatyczne Państwa Izrael w Polsce[7] oraz Ambasada Holandii w Polsce[8]. Wśród nich były zarówno takie, które specjalizowały się w działalności emigracyjnej (HIAS), jak i te, u których problematyka emigracyjna stanowiła jedną z form działalności (CKŻP, przedstawicielstwo dyplomatyczne Izraela). Organizacje te łączył wspólny cel – ułatwienie Żydom polskim wyjazdu z kraju, ale różnił je preferowany kierunek emigracji. Niektóre z nich zajmowały się organizowaniem wyjazdów wyłącznie do Palestyny/Izraela (Agencja Żydowska, przedstawicielstwo dyplomatyczne Izraela), inne – do różnych krajów Europy Zachodniej, obu Ameryk i Australii (HIAS, Joint). Różnił je także stosunek do kwestii emigracyjnych – kilka z nich specjalizowało się wyłącznie w legalnej emigracji (CKŻP, HIAS, Joint), natomiast pozostałe miały swój udział w organizowaniu struktur nielegalnej emigracji i udzielaniu pomocy Żydom chcącym w ten sposób opuścić granice Polski (Agencja Żydowska, przedstawicielstwo dyplomatyczne Izraela). Wszystkie organizacje – poza CKŻP – stały jednak na stanowisku, że emigracja Żydów z Polski jest najkorzystniejszym rozwiązaniem dla ich dalszej egzystencji – bez względu na to, gdzie ona miałaby przebiegać – w „Erec Israel" czy w diasporze.

W latach 1945–1947 Żydzi przede wszystkim wyjeżdżali z Polski nielegalnie. Tę masową, nielegalną emigrację Żydów z Europy Wschodniej po zakończeniu II wojny światowej określa się w historiografii mianem akcji „Bricha".

---

4 HIAS, właśc. *Hebrew Sheltering and Immigrant Aid Society* – międzynarodowa organizacja żydowska o charakterze społeczno-charytatywnym, powstała w 1909 r. w Nowym Jorku; jej celem było udzielanie pomocy emigrantom żydowskim; w Polsce po II wojnie światowej działała w latach 1946–1950.

5 Joint (JDC, AJDC) – żydowska organizacja charytatywna założona w Stanach Zjednoczonych w 1914 roku. Jej Wydział Emigracyjny przygotowywał dokumenty niezbędne do wyjazdu, udzielał pomocy finansowej niezamożnym emigrantom oraz organizował wyjazdy grupowe, zwłaszcza dzieci; działał do 1949 roku.

6 Agencja Żydowska (hebr. *Ha-Sochnut ha-Jehudit le-Erec Israel*) – organizacja pozarządowa (powstała w 1922 r.), która zajmowała się emigracją do Palestyny/Izraela, poprzez aktywne werbowanie emigrantów; w Polsce organizowała legalną emigrację, a także wspomagała nielegalną emigrację (tzw. Brichę); działała do 1948 roku.

7 W latach 1948–1962 w randze poselstwa, a w latach 1962–1967 jako Ambasada Izraela; działało do czerwca 1967 r., kiedy to PRL zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem.

8 Od czerwca 1967 r., na podstawie porozumienia z rządem PRL, interesy Państwa Izrael w Polsce reprezentowała Ambasada Holandii, zajmując się także kwestiami emigracyjnymi.

Jest to także określenie samych struktur organizacyjnych powstałych po to, aby umożliwiać Żydom dotarcie do Palestyny[9].

„Bricha" działała w latach 1945–1948, a jej apogeum przypadło w Polsce na lata 1946–1947, kiedy to w lipcu 1946 r., po pogromie kieleckim, wśród polskich Żydów wybuchła panika emigracyjna, doprowadzając do exodusu. Ogółem w okresie od lipca 1946 r. do lutego 1947 r. wyjechało z Polski około 92 000 Żydów, z czego około 80 000 nielegalnie[10].

Po powstaniu Izraela i nawiązaniu oficjalnych stosunków dyplomatycznych z tym państwem, w społeczności żydowskiej pojawiły się nadzieje na możliwość legalnej emigracji. Od grudnia 1948 r., po likwidacji Biura Agencji Żydowskiej, jej kompetencje przejęło Poselstwo Izraela. W tym samym okresie sprawy formalne związane z wydawaniem paszportów zostały przeniesione z MSZ do MSW[11]. Od tej pory to Poselstwo wystawiało promesy stanowiące podstawę do wydania paszportów. Miały być one wydawane następującym kategoriom emigrantów: osobom oczekiwanym przez członków rodzin (na podstawie informacji z izraelskiego Ministerstwa Aliji); osobom proponowanym przez partie syjonistyczne; rekrutom, którzy nie zdążyli otrzymać pozwoleń na wyjazd do Izraela oraz młodzieży wywodzącej się z ruchów młodzieżowych, szkolonej w kibucach rolniczych. Każda osoba posiadająca promesę była zobowiązana do złożenia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych podania o paszport[12].

W latach 1949–1950 po raz pierwszy pojawił się temat legalnej emigracji Żydów z Polski na skalę masową. W sierpniu 1949 r., podczas posiedzenia Sekretariatu KC PZPR postanowiono o zniesieniu ograniczeń w stosunku do Żydów emigrujących do Izraela. Rozpoczął się drugi etap masowej emigracji, noszący nazwę „opcji na rzecz Państwa Izrael".

Dnia 2 września 1949 r. Ministerstwo Administracji Publicznej wydało decyzję dotyczącą emigracji do Izraela na pobyt stały. Wyjazd z Polski był możliwy pod warunkiem zrzeczenia się obywatelstwa polskiego i prawa powrotu do kraju. W ten sposób do momentu przyjazdu do Izraela emigrujący byli bezpaństwowcami. W związku z tym wyjeżdżający nie otrzymywali już

---

9 Więcej na ten temat: N. Aleksiun, *Nielegalna emigracja Żydów z Polski w latach 1945–1947*, cz. 1–3, „Biuletyn ŻIH" 1995/96, nr 1–2, 3 i 4.

10 A. Stankowski, *op. cit.*, s. 111. Natomiast zdaniem izraelskiego badacza Yehudy Bauera od 1945 r. do grudnia 1946 r. na nielegalną emigrację z Polski zdecydowało się ponad 119 000 osób. Zob. *idem*, *Flight and Rescue: Brichah*, New York 1970, s. 413.

11 *Stosunki polsko-izraelskie (1945–1967). Wybór dokumentów*, wyb. i oprac. S. Rudnicki, M. Silber, Warszawa 2009, s. 194.

12 *Ibidem*, s. 209.

paszportów, lecz jedynie zgodę na wyjazd[13]. Zarządzenie miało oficjalnie obowiązywać do 31 sierpnia 1950 r., ale termin ten był kilkakrotnie przedłużany. Dokumenty miały być ważne przez okres trzech miesięcy, ale posiadacz specjalnego dowodu tożsamości dla emigrantów mógł przekroczyć granicę dopiero dwa tygodnie po jego wydaniu, aby ministerstwo zdążyło powiadomić władze graniczne[14].

Termin zakończenia wydawania dokumentów wyjazdowych miał upłynąć 1 września 1950 r., ale do końca roku finalizowano sprawy paszportowe. Następnie władze polskie oficjalnie poinformowały, że z dniem 1 stycznia 1951 r. zaprzestaną wydawania paszportów. Faktycznie były one wydawane do 9 lutego 1951 r.[15]

W okresie od 13 września 1949 r. do 31 sierpnia 1950 r. wpłynęło 27 150 wniosków na wyjazd do Izraela[16]. Nie jest to jednoznaczne z liczbą osób, które wyjechały w tamtym okresie, ponieważ nie wszyscy zgłaszali się po dokumenty, a niektórzy z różnych przyczyn rezygnowali z wyjazdów. Zdaniem Alberta Stankowskiego w okresie „opcji na rzecz Państwa Izrael" wyjechało z Polski około 28–29 tys. osób. Wśród przyczyn tej fali emigracji najczęściej wymienia się czynniki ideologiczne (syjonizm), religijne, ekonomiczne, rodzinne i indywidualne[17].

W latach 1952–1954 emigracja z Polski do Izraela uległa znacznemu zahamowaniu. Istotny wpływ na to miała sytuacja zewnętrzna, a zwłaszcza wydarzenia, które wówczas miały miejsce w ZSRR i innych krajach Bloku Wschodniego[18]. Do listopada 1953 r. wszyscy wyjeżdżający do Izraela otrzymywali dokumenty podróży, co było jednoznaczne z pozbawieniem ich obywatelstwa polskiego. Od listopada 1956 r. zaczęto wydawać paszporty zagraniczne PRL. Dotyczyło to jednak przede wszystkim określonej kategorii emigrantów – byłych działaczy partyjnych, funkcjonariuszy UBP i MO oraz zdemobilizowanych oficerów Wojska Polskiego (osób zasłużonych), którzy chcieli zachować

---

13 *Ibidem*, s. 224.
14 *Ibidem*, s. 232.
15 *Ibidem*, s. 339.
16 *Ibidem*, s. 318.
17 A. Stankowski, *op. cit.*, s. 117.
18 Dotyczyło to przede wszystkim tzw. sprawy Rudolpha Slánskiego – sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, oskarżonego w listopadzie 1952 r. o szpiegostwo (co wiązano z ruchem syjonistycznym i Izraelem) oraz ogłoszenia 13 stycznia 1953 r. na łamach „Prawdy" informacji o wykryciu tzw. „spisku lekarzy kremlowskich", co doprowadziło do wzmożenia antyżydowskiej polityki Stalina, zob. B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa 2007, s. 163–165, 227–228.

polskie obywatelstwo. Z czasem rozszerzono tę możliwość na inne osoby, w związku z czym coraz więcej emigrantów zwracało się z prośbą o wydawanie paszportów (a nie dokumentów podróży), chcąc zachować polskie obywatelstwo. Ogółem do lutego 1957 r. wydano 703 tego typu dokumenty[19].

W kwietniu 1955 r. zapadła decyzja o wydawaniu pozwoleń na emigrację do Izraela. Dotyczyło to określonej kategorii osób – samotnych i posiadających tam bliższą rodzinę. Zezwolenia udzielane były w drodze indywidualnego rozpatrywania podań[20]. Dnia 20 czerwca 1956 r. weszło w życie zarządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie upoważnienia komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej do wydawania paszportów zagranicznych oraz ustalenia ich zakresu działania i trybu postępowania w sprawach paszportowych. Podania mogły być składane także w komendach powiatowych, gdzie również można było pobrać niezbędne kwestionariusze, a następnie dokumenty były przesyłane do komend wojewódzkich. Od odmownej decyzji komendy wojewódzkiej MO przysługiwało prawo wniesienia odwołania do Biura Paszportów Zagranicznych MSW[21]. Ta forma decentralizacji wydawania paszportów stanowiła udogodnienie dla osób chcących złożyć dokumenty na wyjazd, które wcześniej zmuszone były załatwiać wszystkie formalności w Biurze Spraw Zagranicznych w Warszawie. Zmiana ta miała także wpłynąć na przyśpieszenie postępowania w tych sprawach. Zdaniem Dariusza Stoli ta decentralizacja aparatu paszportowego stanowiła istotny element liberalizacji polityki paszportowej wobec ludności żydowskiej, która przyczyniła się w tym okresie do masowej emigracji Żydów z Polski[22].

Odrębny problem stanowiła emigracja tzw. późnych repatriantów z ZSRR, którzy zaczęli przybywać do Polski od 1955 r. i wielu z nich od razu podejmowało starania o wyjazd (część z nich nigdy nie była obywatelami Polski – m.in. dzieci)[23]. Zezwolenia na wyjazd tej kategorii emigrantów zostały wstrzymane w marcu 1957 r., zgodnie z zarządzeniem MSW. W czerwcu tego roku do rozpatrywania tych spraw została powołana specjalna komisja złożona z przedstawicieli MSW, Komisji ds. Narodowościowych oraz MSZ i jesienią 1957 r. znów wydawano zezwolenia. Ogółem – wg danych Biura Paszportów i Dowodów

---

19 *Stosunki polsko-izraelskie...*, s. 456 i 460.

20 *Ibidem*, s. 426.

21 *Komendy Wojewódzkie MO będą wydawały paszporty zagraniczne*, „Gazeta Robotnicza" 1956, nr 142 [15 czerwca], s. 1–2.

22 D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 136.

23 Ogółem w latach 1955–1959 przyjechało z ZSRR do Polski 249 247 osób. Zob. M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000, s. 171.

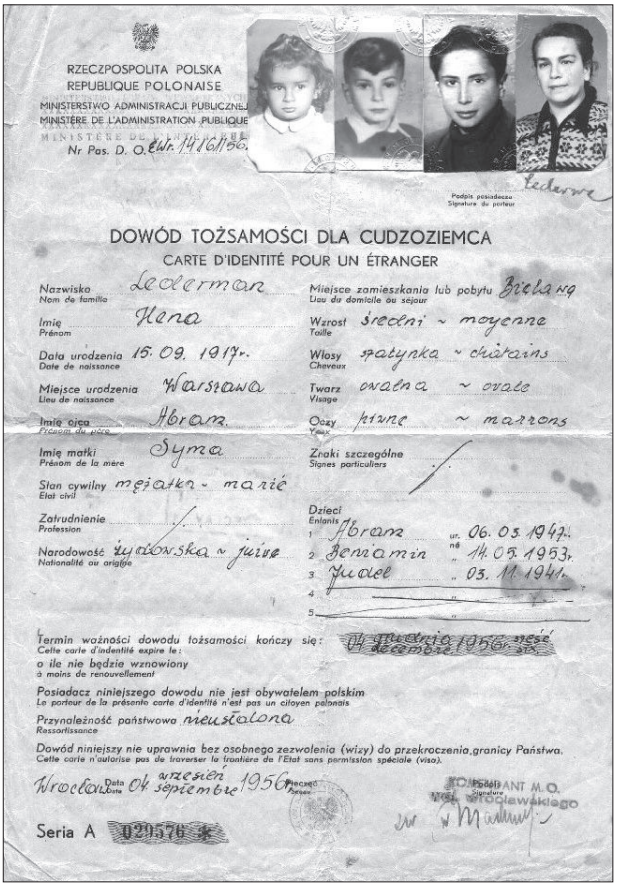

RZECZPOSPOLITA POLSKA
REPUBLIQUE POLONAISE
MINISTERSTWO ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ
MINISTÈRE DE L'ADMINISTRATION PUBLIQUE
Nr Pas. D. O. EWr. 14161/56.

Podpis posiadacza
Signature du porteur

DOWÓD TOŻSAMOŚCI DLA CUDZOZIEMCA
CARTE D'IDENTITÉ POUR UN ÉTRANGER

Nazwisko / Nom de famille: Lederman
Imię / Prénom: Hena
Data urodzenia / Date de naissance: 15. 09. 1917 r.
Miejsce urodzenia / Lieu de naissance: Warszawa
Imię ojca / Prénom du père: Abram
Imię matki / Prénom de la mère: Syma
Stan cywilny / Etat civil: mężatka ~ marié
Zatrudnienie / Profession: /
Narodowość / Nationalité ou origine: żydowska ~ juive

Miejsce zamieszkania lub pobytu / Lieu du domicile ou séjour: Bielawa
Wzrost / Taille: średni ~ moyenne
Włosy / Cheveux: szatynka ~ châtains
Twarz / Visage: owalna ~ ovale
Oczy / Yeux: piwne ~ marrons
Znaki szczególne / Signes particuliers: /

Dzieci / Enfants:
1 Abram ur. / né 06. 03. 1947 r.
2 Beniamin " 14. 05. 1953 r.
3 Judel " 03. 11. 1941 r.
4 "
5 "

Termin ważności dowodu tożsamości kończy się: / Cette carte d'indentité expire le: 04 grudnia / décembre 1956 r. sześć / six
o ile nie będzie wznowiony / à moins de renouvellement

Posiadacz niniejszego dowodu nie jest obywatelem polskim / Le porteur de la présente carte d'identité n'est pas un citoyen polonais

Przynależność państwowa / Ressortissance: nieustalona

Dowód niniejszy nie uprawnia bez osobnego zezwolenia (wizy) do przekroczenia granicy Państwa. / Cette carte n'autorise pas de traverser la frontière de l'Etat sans permission spéciale (visa).

Wrocław Data / Date 04 wrzesień / septembre 1956 Pieczęć / Accès

Podpis / Signature: KOMENDANT M.O. Wrocławskiego

Seria A 029576 *

Il. 1. Paszport rodziny Ledermanów z Bielawy, którzy w 1956 r. wyemigrowali do Izraela, Archiwum L. Kantora.

Osobistych MSW – w latach 1955–1960 do Polski przyjechało 18 000 repatriantów żydowskich, z czego 15 000 wyemigrowało[24].

Dnia 23 stycznia 1958 r. Rada Państwa podjęła tajną (niepublikowaną) uchwałę w sprawie zezwolenia na zmianę obywatelstwa polskiego osobom wyjeżdżającym na stały pobyt do Państwa Izrael[25]. Potwierdzono w niej zmianę obywatelstwa tych wszystkich emigrantów, którzy przed wyjazdem złożyli taką deklarację. Możliwość zmiany obywatelstwa dotyczyła zarówno osób, które już opuściły, jak i dopiero opuszczą Polskę. Zezwolenie rozciągało się także na dzieci, które opuściły bądź opuszczą obszar PRL z rodzicami, z tym,

24 B. Szaynok, *op. cit.*, s. 291.
25 *Stosunki polsko-izraelskie…*, s. 483–484.

że w przypadku dzieci powyżej 13 roku życia zezwolenie obowiązywało tylko za ich zgodą. Choć zmiana obywatelstwa miała odbywać się na wniosek zainteresowanych, faktycznie uchwała ta w sposób automatyczny pozbawiła obywatelstwa wszystkich emigrantów w Izraelu (bez względu na ich wolę). W ten m. in. sposób władze polskie rozwiązały problem emigrantów, którzy wyjechali do Izraela na paszportach emigracyjnych i nie przyjęli izraelskiego obywatelstwa. Warto zwrócić uwagę, że objęcie tym aktem prawnym emigrantów, którzy wyjechali wcześniej, oznaczało, że uchwała działała wstecz, co stanowiło sprzeczność z zasadą *lex retro non agit*.

Według danych MSW w latach 1955–1960 z Polski wyemigrowało 51 137 Żydów, z czego do Izraela dotarło 42 569 osób. Wśród przyczyn tej fali emigracji wymienia się czynniki narodowościowe (antysemityzm), polityczne, ekonomiczne, rodzinne i religijne[26].

Emigracja marcowa

W Polsce po 1989 r. ukazało się wiele publikacji podejmujących tematykę emigracji marcowej, jednakże do najważniejszych z nich należy zaliczyć artykuły Krzysztofa Lesiakowskiego i Dariusza Stoli, a także publikację Marcina Starnawskiego[27]. Inną kategorię stanowią publikacje o charakterze wspomnieniowym, zawierające wywiady z emigrantami marcowymi, spośród których warto wymienić prace Anny Mieszczanek, Teresy Torańskiej, Joanny Wiszniewicz i Piotra Osęki, a z ostatnio wydanych – Krystyny Naszkowskiej[28].

Emigracja marcowa była ostatnią wielką falą emigracji żydowskiej z Polski w XX wieku. Miała ścisły związek z wybuchem w czerwcu 1967 r. wojny izraelsko-arabskiej (zwanej „wojną sześciodniową"), czego konsekwencją stała się uruchomiona przez władze PRL kampania antysemicka. Ramy chronologiczne tej emigracji wyznacza się na lata 1967–1971, kiedy to upłynął okres karencji dla tych osób, którym wcześniej odmówiono zgody na wyjazd[29].

---

[26] A. Stankowski, *op. cit.*, s. 131–132. Więcej na temat tej fali emigracji: E. Węgrzyn, *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomułkowska 1956–1960*, Kraków-Budapeszt 2016.

[27] K. Lesiakowski, *Emigracja osób pochodzenia żydowskiego z Polski w latach 1968–1969*, „Dzieje Najnowsze" 1993, nr 2, s. 118–133; D. Stola, *Emigracja pomarcowa*, „Prace migracyjne" 2000, nr 34, s. 2–21; M. Starnawski, *Socjalizacja i tożsamość żydowska w Polsce powojennej. Narracje emigrantów z pokolenia Marca '68*, Wrocław 2016.

[28] *Krajobraz po szoku*, pod red. A. Mieszczanek, Warszawa 1989; J. Wiszniewicz, *Z Polski do Izraela. Rozmowy z pokoleniem '68*, Warszawa 1992; T. Torańska, *Jesteśmy. Rozstania '68*, Warszawa 2008; J. Wiszniewicz, Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca, Wołowiec 2008; P. Osęka, *My, ludzie z Marca. Autoportret pokolenia '68*, Warszawa 2015; K. Naszkowska, *Wygnani do raju. Szwedzki azyl*, Warszawa 2017.

[29] D. Stola, *Kraj bez wyjścia*…, s. 221.

Specyfiką tej fali emigracji były z jednej strony okoliczności wyjazdu, ale także skład społeczny grupy wyjeżdżającej, w której znalazły się osoby silnie zasymilowane, często nie identyfikujące się z żydostwem, a także osoby o podwójnej tożsamości – polsko-żydowskiej lub nawet polskiej. Zdarzały się także przypadki młodych ludzi (z tzw. drugiego pokolenia), którzy o swoim pochodzeniu dowiedzieli się dopiero w trakcie wydarzeń marcowych. Wielu emigrantów czuło się Polakami, natomiast Marzec '68 skutecznie przyczynił się do zmiany autoidentyfikacji[30].

Po raz pierwszy hasło emigracji Żydów w kontekście „kwestii syjonistycznej" zostało wygłoszone publicznie w czasie przemówienia I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na IV Kongresie Związków Zawodowych w dniu 19 VI 1967 r. Znalazły się w nim m.in. oskarżenia wobec osób narodowości żydowskiej o podwójną lojalność oraz następująca konstatacja: „W związku z tym, że agresja Izraela na kraje arabskie spotkała się z aplauzem w syjonistycznych środowiskach Żydów – obywateli polskich, którzy nawet z tej okazji urządzali libacje, pragnę oświadczyć, co następuje: nie czyniliśmy i nie czynimy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeżeli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną Ojczyznę – Polskę Ludową"[31]. Było to także oficjalne stanowisko partii, co zostało potwierdzone 19 marca 1968 r. w kolejnym przemówieniu Władysława Gomułki: „W roku ubiegłym podczas czerwcowej agresji Izraela przeciw państwom arabskim określona liczba Żydów w różnych formach objawiała chęć wyjazdu do Izraela celem wzięcia udziału w wojnie z Arabami. Nie ulega wątpliwości, że ta kategoria Żydów obywateli polskich uczuciowo i rozumowo nie jest związana z Polską, lecz z państwem Izrael. Są to na pewno nacjonaliści żydowscy. (…) Przypuszczam, że ta kategoria Żydów wcześniej lub później opuści nasz kraj. W swoim czasie otworzyliśmy szeroko nasze granice dla wszystkich, którzy nie chcieli być obywatelami naszego

[30] Wykazał to w swoich badaniach Julian Ilicki, analizując zmiany tożsamościowe emigrantów żydowskich, którzy osiedlili się w Szwecji – po 15–16 latach od emigracji odsetek respondentów uważających się za Polaków spadł z 60% (przed kampanią antysyjonistyczną) do 8% po przyjeździe do Szwecji oraz 3% w 1984 roku. Zob. D. Stola, *Emigracja pomarcowa…*, s. 19–20.

[31] *Przemówienie towarzysza Władysława Gomułki na VI kongresie Związków Zawodowych*, „Trybuna Ludu" 1967, nr 170 [21 czerwca], s. 4. Jeden z najtrafniejszych komentarzy po tym wystąpieniu autorstwa Antoniego Słonimskiego brzmiał: „Rozumiem, że Polak może mieć tylko jedną ojczyznę, ale dlaczego to ma być akurat Egipt?".

państwa i postanowili udać się do Izraela. Również i dziś tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty"[32].

W kwietniu 1968 r. Biuro Polityczne KC PZPR poleciło MSW i MSZ opracowanie specjalnej instrukcji w sprawie wyjazdu z Polski obywateli pochodzenia żydowskiego[33]. Według nowych wytycznych nie należało czynić trudności tym osobom, które podawały Izrael jako cel swojego wyjazdu i określiły swoją narodowość jako żydowską. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że jeżeli w przypadku podania Izraela jako docelowego miejsca pobytu oświadczenie miało charakter deklaratywny, to już określenie narodowości definiowane było na podstawie pochodzenia od żydowskich przodków.

W czasie emigracji marcowej obowiązywały procedury emigracyjne wypracowane w czasie poprzedniej fali masowej emigracji. Zrzeczenie się obywatelstwa polskiego następowało na podstawie cytowanej uchwały Rady Państwa z 23 stycznia 1958 r. w sprawie zezwolenia na zmianę obywatelstwa polskiego osobom wyjeżdżającym na stały pobyt do Państwa Izrael. Natomiast na podstawie rozporządzenia Ministrów Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych z 13 kwietnia 1964 r. w nowym wzorze paszportu pojawiły się wzmianki, że „posiadacz niniejszego dokumentu podróży nie jest obywatelem polskim" oraz, że „dokument podróży uprawnia do wyjazdu z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" (co dobitnie sugerowało, że jest dokumentem tylko w jedną stronę)[34].

Jedna z najbardziej znanych emigrantek marcowych – Ida Kamińska – tak to opisała po latach w swoich wspomnieniach: „Na początku lipca 1968 otrzymaliśmy wszystkie niezbędne papiery. Uważałam te dokumenty za niegodziwe. Zaświadczały bowiem, że taki to a taki nie jest już obywatelem Polski i może opuścić kraj. Ludzie, którzy tyle dla Polski zrobili, których rodzice i dziadowie budowali dobrobyt tego kraju, walczyli za niego, rozwijali jego gospodarkę, rozsławiali jego imię osiągnięciami naukowymi i kulturalnymi, nagle zosta-

---

32 *Stanowisko partii – zgodne z wolą narodu. Przemówienie towarzysza Władysława Gomułki na spotkaniu z aktywem warszawskim*, „Trybuna Ludu" 1968, nr 80 [21 marca], s. 4.

33 Archiwum Akt Nowych, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. V/85, Protokół z posiedzenia członków Biura Politycznego KC PZPR z 8 IV 1968 r., k. 185.

34 Rozporządzenie Ministrów Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych z 13 kwietnia 1964 r. w sprawie wprowadzenia nowych wzorów dokumentów podróży i unieważnienia dokumentów podróży wzoru dotychczasowego (Dziennik Ustaw z 1964 r., Nr 17, poz. 97). Paszport ten nosił potoczną nazwę „psiego paszportu"; tak też zatytułował swoje opowiadania jeden z pisarzy emigracji marcowej Michał Moszkowicz – M. Moszkowicz, *Psi paszport*, Warszawa 1994.

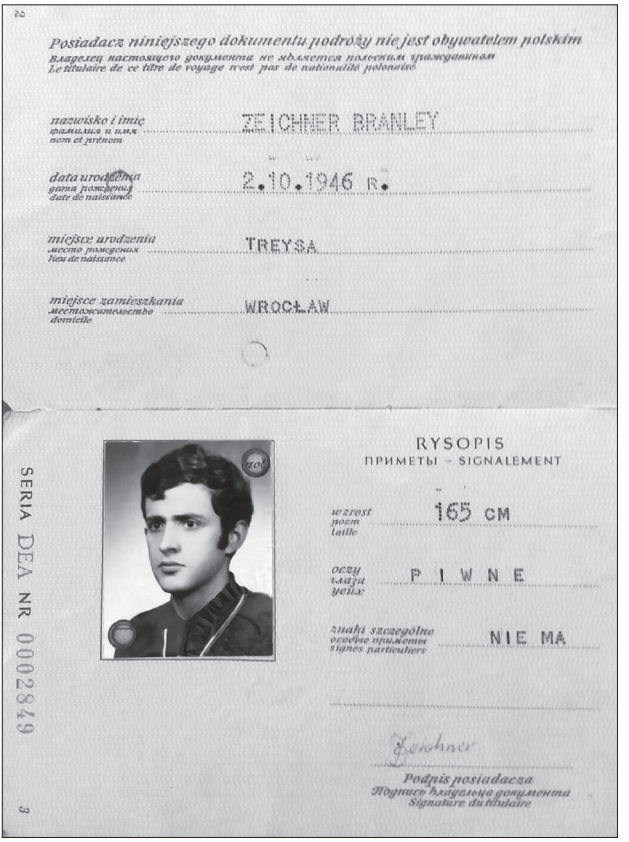
Posiadacz niniejszego dokumentu podróży nie jest obywatelem polskim
Владелец настоящего документа не является польским гражданином
Le titulaire de ce titre de voyage n'est pas de nationalité polonaise

nazwisko i imię / фамилия и имя / nom et prénom: ZEICHNER BRANLEY

data urodzenia / дата рождения / date de naissance: 2.10.1946 R.

miejsce urodzenia / место рождения / lieu de naissance: TREYSA

miejsce zamieszkania / местожительство / domicile: WROCŁAW

SERIA DEA NR 002849

RYSOPIS
ПРИМЕТЫ – SIGNALEMENT

wzrost / рост / taille: 165 CM

oczy / глаза / yeux: PIWNE

znaki szczególne / особые приметы / signes particuliers: NIE MA

Podpis posiadacza
Подпись владельца документа
Signature du titulaire

Il. 2. Dokument podróży Branleya Zeichnera z Wałbrzycha, który w 1969 r. wyemigrował do Izraela. Archiwum B. Zeichnera.

li pozbawieni obywatelstwa i w dosłownym tego słowa znaczeniu wyrzuceni z własnych domów. A jednak, gdy podpisywaliśmy oświadczenia o zrzeczeniu się obywatelstwa, ręka nam nie zadrżała – bo jeśli zażądano tego od nas, to sam akt podpisania nie był już żadnym przeżyciem”[35].

W omawianym okresie nastąpiło jednak istotne utrudnienie instytucjonalne. W związku z faktem, że w czerwcu 1967 r., z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem, ambasada tego państwa zakończyła swoją działalność, reprezentowania interesów Izraela w Polsce na podstawie porozumienia z rządem PRL, podjęła się Ambasada Holandii[36]. Dotyczyło to także wszystkich obowiązków związanych z procedurami emigracyjnymi.

[35] I. Kamińska, *Moje życie, mój teatr*, przeł. J. Krakowska-Narożniak, Warszawa 1995, s. 258.
[36] *Stosunki polsko-izraelskie…*, s. 712.

Dokumenty wymagane do otrzymania dokumentu podróży zostały wyszczególnione w rozporządzeniu Ministrów Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych w sprawie zasad i trybu postępowania w sprawach paszportowych. W przypadku podejmowania starań o wyjazd na pobyt stały osoba zainteresowana – oprócz kwestionariusza paszportowego z dwoma zdjęciami – musiała dodatkowo przedłożyć: skrócone odpisy aktów urodzenia dzieci do lat 16; osoby owdowiałe – odpis skrócony aktu zgonu współmałżonka; osoby rozwiedzione – odpis prawomocnego orzeczenia sądowego lub odpis skrócony aktu małżeństwa z adnotacją o jego rozwiązaniu; zaświadczenie wojskowego komendanta rejonowego stwierdzające stosunek do służby wojskowej oraz zaświadczenie właściwego do spraw lokalowych organu prezydium rady narodowej o zgłoszeniu zamiaru opuszczenia mieszkania. Natomiast już przy odbiorze dokumentu podróży – oprócz przyrzeczenia udzielenia wizy, dowodu osobistego i dowodu uiszczenia opłaty paszportowej – należało także przedłożyć zaświadczenie z miejsca pracy o rozwiązaniu stosunku pracy, zaświadczenie organu finansowego stwierdzające, że na osobie ubiegającej się o wyjazd nie ciążą żadne zobowiązania podatkowe i finansowe, zaświadczenie właściwego do spraw lokalowych organu prezydium rady narodowej o przekazaniu mieszkania oraz posiadany polski wojskowy dokument osobisty[37]. Dodatkowo potencjalny emigrant był zobowiązany do złożenia podania do Rady Państwa z prośbą o zgodę na zmianę obywatelstwa[38].

Tak to zapamiętała Sabina Baral, która w 1968 r. wyemigrowała z Wrocławia do USA: „Częścią przedwyjazdowej biurokracji była tak zwana „obiegówka": kolekcja innych pieczątek, mających zaświadczyć, że się nie ma książek z biblioteki (osobna pieczątka z biblioteki rejonowej i osobna z uniwersyteckiej), że się nie ma pożyczek ani zaległości z opłatami administracyjnymi, wreszcie coś na temat służby wojskowej. Mnie to nie dotyczyło, ale tata musiał długo tkwić w różnych kolejkach. Gdyby kogoś na Zachodzie interesowały wzory polskich pieczątek, wywoziliśmy ich pokaźną kolekcję. Pewnego dnia mama wróciła do domu bardzo zdenerwowana. Żeby dostać kolejną pieczątkę w administracji, musiała zapłacić za mieszkanie, gaz i światło do końca miesiąca, a wyjeżdżaliśmy dwudziestego"[39].

---

[37] Rozporządzenie Ministrów Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych z dnia 22 maja 1967 r. w sprawie zasad i trybu postępowania oraz właściwości organów w sprawach paszportowych (Dz. U. z 1967 r., Nr 21, poz. 97).

[38] D. Stola, *Kraj bez wyjścia…*, s. 231.

[39] S. Baral, *Zapiski z wygnania*, Kraków-Budapeszt 2015, s. 28.

W dniu 2 VI 1969 r. Biuro Polityczne KC PZPR podjęło decyzję o zakończeniu akcji wyjazdów emigracyjnych do Izraela z dniem 1 września tego roku. Po tym terminie miały one być załatwiane zgodnie z ogólnie obowiązującymi zasadami stosowanymi przy wyjazdach do krajów kapitalistycznych. Komunikat ten sygnowany przez Polską Agencję Prasową został opublikowany w dniu 11 czerwca 1969 r. w „Trybunie Ludu" oraz „Życiu Warszawy" i przyczynił się do gwałtownego wzrostu liczby osób składających wnioski o wyjazd[40]. Natomiast od 1 września 1969 r. wprowadzono nowe zasady rozpatrywania podań przez organy paszportowe – wydawano decyzje negatywne dotyczące osób posiadających szczególne kwalifikacje dla gospodarki narodowej, a także mieszanych małżeństw, zwłaszcza, gdy mąż (ojciec) był polskiej narodowości[41].

Podstawową przyczyną mającą bezpośredni wpływ na decyzje emigracyjne była trwająca w Polsce kampania antysemicka, kierowana przez ministra spraw wewnętrznych gen. Mieczysława Moczara, czego konsekwencją były liczne represje wobec społeczności żydowskiej, w tym usuwanie osób pochodzenia żydowskiego z odpowiedzialnych stanowisk, początkowo w wojsku i aparacie bezpieczeństwa. Indywidualne motywacje samego wyjazdu bywały różne, choć dominującymi kwestiami stały się tutaj zwolnienia z pracy i wydalenia z PZPR, różnorodne szykany jakich doświadczano, wzrost antysemityzmu, obawa o przyszłość swoją i swojej rodziny, a przede wszystkim wszechogarniające poczucie zagrożenia. Sprzyjała temu także sytuacja zewnętrzna – artykułowane publicznie zachęty do wyjazdu – w prasie i w kontaktach z aparatem władzy oraz terror psychiczny (nękanie telefonami, napisy na drzwiach itp.).

Na przyczyny emigracji wskazał w swoich pionierskich badaniach emigracji marcowej Julian Ilicki, który przebadał społeczność zamieszkałą w Szwecji. Jego respondenci wśród najczęściej podawanych powodów wyjazdu z Polski wymieniali: ataki przeciw nim lub komuś z rodziny, obawę o przyszłość zawodową, zwolnienie z pracy/wydalenie ze studiów, a także obawę przed fizycznym niebezpieczeństwem oraz stwierdzenie, że „wszyscy też jadą"[42]. Podobne odczucia towarzyszyły większości emigrantów, którzy wówczas opuszczali Polskę. Można je znaleźć m.in. we wspomnieniach Poli Tejtelbaum, która wy-

---

40 D. Stola, *Kraj bez wyjścia…*, s. 229.

41 K. Lesiakowski, *op. cit*., s. 123.

42 J. Ilicki, *Den föränderliga identiteten: om identitetsförändringar hos den yngre generationen polska judar som invandrade till Sverige under* åren *1968–1972 (The Changeable Identity, On changing identity among the younger generation of Polish Jews immigrating to Sweden in 1968–1972)*, Sallskapet for Judaistisk Forskning, Abo, Sweden, 1988, s. 291, 295–297.

emigrowała z Wrocławia do USA w sierpniu 1967 r.: „Zaczęła się już nagonka antysemicka, ale nie doszła ona jeszcze do maksymalnego rozmachu. Mimo, że mieliśmy krewnych w USA, nie chciałam wyjeżdżać z Polski. Moi rodzice wystarczająco długo »siedzieli na walizkach«. Byliśmy ostatnimi z naszej rodziny, którzy nie wyjechali – bracia ojca zrobili to w 1959 i 1961 r. Rodzice uspokajali mnie: »zawsze będzie możliwość powrotu, jeśli nie spodoba nam się w USA«. Po wydarzeniach marcowych zrozumiałam jednak, że powrotu już być nie może. Mimo, że byłam nastolatką, zrozumiałam szybko, że bez środowiska żydowskiego w Polsce, nie odnalazłabym w niej miejsca dla siebie”[43]. Do wzmocnienia tendencji emigracyjnych przyczyniali się także funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, wywierając mniej lub bardziej bezpośrednie naciski na osoby żydowskiego pochodzenia. Z taką sytuacją miał do czynienia m.in. Branley Zeichner, który za udział w proteście studenckim na Uniwersytecie Wrocławskim w Marcu’68 został aresztowany i skazany na 10 miesięcy więzienia: „Po dwóch czy trzech tygodniach wezwano mnie na milicję. Mój stary znajomy, porucznik K., przypomniał sobie o mnie. Pogadaliśmy o tym i owym, o moich planach na przyszłość i moich możliwościach. Między innymi obywatel porucznik przypomniał mi, że skoro jako syjonista odsiedziałem, to jako syjonista mogę wyjechać. Przypomniał mi, że moja siostra jest przed maturą i pewnie będzie jej baaaardzo trudno dostać się na studia. Jego argumenty były takie same jak mojej mamy. Jakby się zgadali. Ale nadal było mi ciężko podjąć decyzję. Wyjeżdżając, zdradziłbym moich przyjaciół i kolegów, którzy tak dobrze mnie przyjęli”[44].

Na podjęcie decyzji o wyjeździe miało także wpływ posiadanie nieżydowskich współmałżonków. Można przeczytać o tym m.in. we wspomnieniach Leo Kantora ze Strzegomia, który w 1969 r. wyemigrował do Szwecji: „(…) Wszedłem do pracowni czapnika Samuela Ledermana i zapytałem go, dlaczego nie wyjeżdża. Odpowiedział, że ma żonę Polkę i boi się, jak ona zostałaby przyjęta w Izraelu. Potem powiedział: »Ja panu coś powiem. Ja umiem tylko szyć czapki, a kto potrzebuje czapek w Izraelu? Mam też nowy rower, niech pan popatrzy, jakie tu są szprychy. Słyszałem, że celnicy wyrzucają z bagażu wszystkie nowe rzeczy«”[45].

---

43 P. Tajtelbaum, *Podróż do miejsc z dzieciństwa. Warszawa i Wrocław*, „Słowo Żydowskie” 2008, nr 9–10, s. 4.

44 B. Zeichner, *O roku, uff…*, [w:] *Ku nowemu życiu. Żydzi na Dolnym Śląsku w latach 1945–1970*, cz. I, pod red. T. Włodarczyk, Wrocław 2017, s. 147.

45 L. Kantor, *Wyjechać ze Strzegomia*, [w:] *Ku nowemu życiu*...., s. 111.

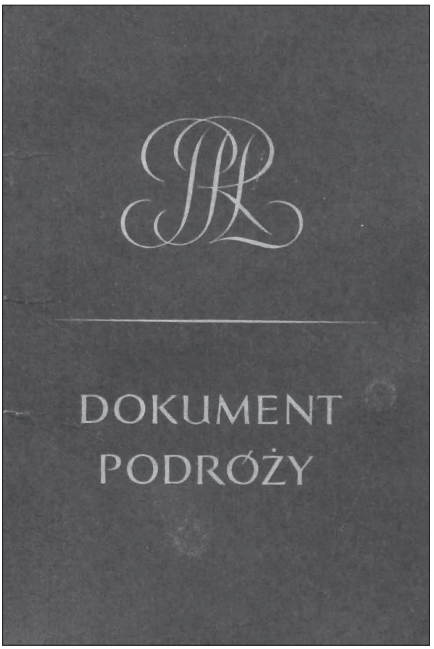

Il. 3, 4. Dokument podróży Leo Kantora ze Strzegomia, który w 1969 r. wyemigrował do Szwecji. Archiwum L. Kantora.

Jak już wspomniano, wszyscy wyjeżdżający – bez względu na docelowe miejsce pobytu – byli zobowiązani jako kraj emigracji podawać wyłącznie Izrael. Ogółem w latach 1967–1971 według danych MSW wyemigrowało z Polski 13 333 osób. Jednakże tylko 28% z nich (3 697 osób) zdecydowało się tam osiedlić, a pozostali zmienili swój cel podróży – wyjeżdżając do krajów skandynawskich (Danii i Szwecji), USA, Kanady, czy innych krajów Europy Zachodniej (Republiki Federalnej Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Włoch czy Francji).

Poza Izraelem największe grupy emigrantów marcowych osiedliły się w Danii (około 3 000 osób) i w Szwecji (około 2 500)[46]. Nieco mniejszą liczbę emigrantów marcowych podaje Dariusz Stola, opierając się na danych z Biura Paszportów MSW. Według tych informacji w 1968 r. wyjechało 3 437 osób, rok później – 7 674 osoby, w 1970 r. – 698, a w 1971 r. – 1 118, co w sumie daje liczbę 12 927 osób[47].

[46] A. Stankowski, *op. cit.*, s. 140–144.
[47] D. Stola, *Emigracja pomarcowa…*, s. 8–9.

Charakteryzując emigrantów marcowych jako grupę społeczną, warto zwrócić uwagę przede wszystkim na wysoki odsetek osób z wykształceniem wyższym i studentów. Na podstawie Informacji nr 0225 z 2 października 1969 r. przygotowanej przez Biuro Paszportów i Dowodów Osobistych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wiadomo, że w ciągu 1968 r. podanie o wyjazd do Izraela złożyły 3 892 osoby, a w okresie od stycznia do sierpnia 1969 r. – 7 293 osoby. W tej grupie, liczącej 11 185 osób, znajdowało się 5 730 mężczyzn i 5 455 kobiet. Najwięcej emigrantów pochodziło z miasta stołecznego Warszawy (4 110 osób) oraz z województwa wrocławskiego (3 324 osoby). Analizując strukturę zawodową należy podkreślić, że w tej grupie znajdował się wysoki odsetek specjalistów z różnych dziedzin, posiadających wyższe wykształcenie (1 823 osoby) oraz osób zajmujących kierownicze i odpowiedzialne stanowiska. Ważną grupę emigrujących stanowili pracownicy naukowi wyższych uczelni (ogółem 217 osób), w tym 25 profesorów, 27 docentów i 9 kierowników katedr oraz kadra medyczna – 304 lekarzy i 182 osoby należące do pomocniczego personelu medycznego. Na uwagę zasługuje także znaczna liczba studentów wyższych uczelni (ogółem 944 osoby), w tym 405 z uniwersytetów, 314 z politechnik i 108 z akademii medycznych[48].

Na emigrację zdecydowali się wybitni naukowcy, a wśród nich socjolog Zygmunt Bauman (wyjechał do Izraela, a następnie osiedlił się w Leeds w Wielkiej Brytanii), filozof i historyk myśli społecznej Bronisław Baczko (osiadł w Genewie) czy ekonomista Włodzimierz Brus (Oksford); wydawcy, dziennikarze i redaktorzy, w tym 15 redaktorów naczelnych lub ich zastępców – m.in.: dziennikarz Leopold Unger (Belgia) oraz wydawca i encyklopedysta Adam Bromberg (Szwecja); pracownicy radia i telewizji oraz artyści (w tym aktorzy z Teatru Żydowskiego z jego dyrektorką – Idą Kamińską), a także ludzie filmu z tak wybitnymi postaciami jak reżyser Aleksander Ford, operatorzy Jerzy Lipman i Kurt Weber czy Jerzy Toeplitz – historyk kina, krytyk filmowy, współtwórca i rektor Szkoły Filmowej w Łodzi[49]. Z Polski wyjechali pisarze – m.in. jeden z ważniejszych poetów żydowskich w okresie powojennym Arnold Słucki (Izrael, a następnie Berlin Zachodni), poeta i prozaik Dawid Sfard (Izrael), Stanisław Wygodzki (Izrael), a z młodszego pokolenia – Henryk Grynberg, który w 1967 r., będąc aktorem warszawskiego Teatru Żydowskiego, w czasie jego tournée w USA pozostał na emigracji.

---

48 K. Lesiakowski, *op. cit*., s. 119–123.

49 Więcej na ten temat: P. Paziński, *Wyjechali*, „Newsweek Polska" Historia 2017, nr 3, http://www.newsweek.pl/plus/historia/xix-i-xx-wiek/marzec-68-polacy-pochodzenia-zydowskiego-skazani-na-wygnanie,artykuly,405185,1,z.html, dostęp: 18 II 2018 r.

Odrębną grupę stanowili urzędnicy centralnej administracji państwowej w liczbie 520, a wśród nich 176 byłych pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (aż 12 z nich pełniło tam funkcje kierownicze) oraz 28 zajmujących ważne stanowiska w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wyjeżdżali także działacze organizacji żydowskich – do września 1969 r. wyemigrowało 70 członków ich zarządów i pracowników[50].

Wśród emigrantów wyjeżdżających z Wrocławia w omawianym okresie zarejestrowano 198 osób posiadających wyższe wykształcenie, w tym 68 lekarzy, 48 osób z wykształceniem technicznym, 18 ekonomistów, 18 osób z wykształceniem przyrodniczo-technicznym i 15 prawników. Z Uniwersytetu Wrocławskiego wyjechało 6 pracowników naukowych, w tym jeden docent, dwóch wykładowców-asystentów, jeden lektor i dwóch doktorantów, z Politechniki Wrocławskiej – trzy osoby, w tym m.in. jeden docent i jeden wykładowca-asystent, a z Akademii Medycznej we Wrocławiu – cztery osoby, w tym m.in. jeden adiunkt i dwóch wykładowców-asystentów. Liczba wrocławskich studentów, którzy złożyli podania na wyjazd do Izraela wynosiła: 61 z Uniwersytetu Wrocławskiego, 61 z Politechniki Wrocławskiej, 27 z Akademii Medycznej we Wrocławiu i 7 z Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu[51].

Jedną z konsekwencji Marca'68 były czystki w Wojsku Polskim[52]. Oprócz zwolnień oficerów pozostających w służbie czynnej, na podstawie rozkazów personalnych z lat 1970–1982 żołnierzy nie będących w czynnej służbie wojskowej pozbawiono stopni oficerskich i stopni chorążych oraz zdegradowano ich do stopnia szeregowego. Pretekstem stał się tu art. 68 ustawy z 23 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL[53]. Po raz pierwszy przepis ten zastosowano w 1970 r. wobec 891 osób, a po raz ostatni w 1982 r., kiedy to zdegradowano jednego chorążego i 6 oficerów[54]. Ogółem, w ramach

[50] D. Stola, *Emigracja pomarcowa…*, s. 10 i 17.

[51] K. Lesiakowski, *op. cit*., s. 124–129.

[52] Warto podkreślić, że represje wobec zawodowych żołnierzy po Marcu '68 nie dotyczyły wyłącznie osób pochodzenia żydowskiego, ale także nieżydowskich współmałżonków (mężów Żydówek) oraz osób podejrzanych o sprzyjanie syjonizmowi.

[53] Art. 68.1 w/w ustawy brzmiał: „Żołnierz może być pozbawiony posiadanego stopnia wojskowego w razie stwierdzenia utraty wartości moralnych, a w szczególności w przypadku skazania prawomocnym wyrokiem sądu na karę pozbawienia wolności za przestępstwo popełnione umyślnie". Ustawa z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (Dziennik Ustaw z 1967 r., Nr 44, poz. 220).

[54] Notatka służbowa Szefa Głównego Zarządu Politycznego WP gen. dyw. Józefa Urbanowicza, gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego oraz Szefa Departamentu Kadr MON gen. bryg. dr. Zygmunta Zielińskiego z 28 lutego 1970 r., ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego (w posiadaniu autorki).

represji pomarcowych, zdegradowano 1 355 żołnierzy. Jednym z usuniętych z Wojska Polskiego w Dolnośląskim Okręgu Wojskowym był podpułkownik Leon Sznajder, który w 1967 r. został zmuszony do odejścia ze służby wojskowej. W latach 1968–1972 trzykrotnie odmawiano mu zgody na wyjazd z Polski, ostatecznie wyemigrował do Izraela wraz z żoną i córką w 1972 r.[55]. W 1980 r. tak opisywał swoje odczucia związane z emigracją: „Wraz ze stukotem kół o szyny oddalaliśmy się od Polski. Od tej Polski, której poświęciliśmy nasze najlepsze lata, całe zdrowie i energię młodości oraz wieku dojrzałego. I co mieliśmy z tego, prócz poniżenia za nasze żydowskie pochodzenie, prócz krycia się z naszymi myślami i zamiarami? (…) To za tę Polskę walczyłem na froncie przeciwko hitlerowskiej armii od Wisły aż do Berlina i Łaby. To dla tej Polski pracowałem wiernie i uczciwie ćwierć wieku, a gdy nabyłem prawa emerytalne, zmuszono mnie do zrezygnowania z obywatelstwa polskiego, bym nie mógł z tych praw korzystać"[56].

Interesującym aspektem związanym z emigracją marcową był oddźwięk polskiej kampanii antysemickiej w prasie izraelskiej. Antysyjonistyczna nagonka prowadzona w Polsce miała stać się w oczach izraelskiej opinii publicznej dowodem na słuszność syjonizmu. Zostało to wykorzystane do kampanii medialnej o charakterze syjonistycznym, która paradoksalnie pod wieloma względami przypominała lustrzane odbicie antysemickiego dyskursu w polskiej przestrzeni publicznej, a jej głównym celem było udowodnienie, że antysemityzm jest zjawiskiem odwiecznym i niezniszczalnym, a jedyną i prawdziwą ojczyzną dla Żydów jest Izrael[57]. W 1967 r. na łamach izraelskiego czasopisma „Maariw" pojawił się nawet apel wystosowany przez jednego z redaktorów (pochodzącego z Polski Dawida Lazara) do żydowskich intelektualistów i twórców mieszkających w Polsce: „Całym sercem jestem z Wami, ludzie piątej kolumny, którzy nie wykorzystaliście możliwości emigracji z Polski, ponieważ sami nie mogliście się zdecydować, gdzie jest Wasze miejsce. Teraz w oczach wrogiego Wam reżimu wszyscy jesteście w równej mierze podejrzani… Wy, nowi marrani tej nowej Inkwizycji[58]". Do udowodnienia tej tezy wykorzy-

[55] Uzasadnieniem odmowy zgody na wyjazd stał się art. 4. ust 2 pkt 4. ustawy z 17 czerwca 1959 r. o paszportach, który brzmiał: „właściwy organ może (…) odmówić wydania paszportu, gdy przeciwko wydaniu paszportu przemawiają inne ważne względy państwowe".

[56] A. Schneider, *Spóźnieni jedziemy do własnego kraju. Fragmenty wspomnień Artura Schneidera z lat 1967–1972*, red. i oprac. M. Szajda, „Słowo Żydowskie" 2018, nr 3, s. 32.

[57] A. Plocker, *„Klęska czerwonej asymilacji". Emigracja z komunistycznej Polski do Izraela w oczach izraelskiej prasy*, „Kwartalnik Historii Żydów" 2015, nr 2, s. 336–343.

[58] „Maariw" 1967 [23 czerwca], s. 20. Cyt. za: A. Plocker, *op. cit.*, s. 340.

stywano także wywiady z Żydami, którzy opuścili Polskę – m.in. z Zygmuntem Baumanem i Idą Kamińską[59].

Konsekwencje Marca'68 można rozpatrywać w kilku aspektach, a jego skutki były długofalowe, zarówno dla społeczności polskiej, jak i dla żydowskiej, która w Polsce pozostała. Do tej pory w licznych publikacjach wspomnieniowych najczęściej koncentrowano się na odczuciach emigrantów – uzasadnionym poczuciu krzywdy i traumie wypędzenia, dramacie rozstania z rodzinnym krajem, przyjaciółmi, czasami z rodziną oraz licznych upokorzeniach związanych z wyjazdem i pozbawieniem polskiego obywatelstwa. Szczególnie głośno jest to artykułowane przez drugie pokolenie polskich Żydów. Trafnie ujęła to Sabina Baral: „Przekraczając – wówczas nieodwracalnie – granicę, nie z wyboru, ale z jego braku, nie myślę o moich dwudziestu latach w Polsce czy o siedmiu stuleciach od czasów Kazimierza Wielkiego. Nie myślę o niczym wzniosłym lub ważnym. Nie myślę o tym, że z nami kończy się żydostwo w Polsce[60], że jesteśmy ostatnim rozdziałem tej bogatej historii (…). Nie myślę o milionach prostych ludzi, którzy chodzili po polskiej ziemi, żyjąc swoje żydowskie życie (…). Wygraliście. Nie, to my wygraliśmy. Raczej wszyscy przegraliśmy. Wszystko jedno, Wyjeżdżamy. Będziecie mieli Polskę <Judenfrei, Judenrein>. Niech no tylko przekroczymy tę granicę, za chwilę wasz antysemityzm będzie już tylko waszym problemem"[61]. O cenie, jaką zapłacił za emigrację, wspominał także urodzony i mieszkający przez 12 lat w Legnicy Lejb Fogelman[62], który w 1969 r. wyemigrował do USA: „W sumie dobrze wyszło, ale nikomu za to nie dziękuję. Zyskałem pewien status, który sobie sam wypracowałem, nikt mi go nie dał. Ale straciłem korzenie i nigdy ich już nie zapuściłem, nigdzie. Nie chcę być zakorzeniony. Ani w Ameryce, ani tu, w Pol-

[59] Wyjazd Idy Kamińskiej, związanej niegdyś z Dolnośląskim Teatrem Żydowskim we Wrocławiu odbił się dużym echem w środowisku Żydów wrocławskich, wśród których panowało przekonanie, że „skoro oni wyjeżdżają, to nie ma na co liczyć, aby nasza sytuacja w Polsce uległa poprawie", Zob. W. Suleja, *Dolnośląski Marzec '68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006, s. 260.

[60] Przekonanie, że wraz z emigracją marcową „skończyło się w Polsce żydostwo" było bardzo rozpowszechnione w części żydowskich środowisk emigracyjnych. Powodowało to liczne nieporozumienia i niezgodne z rzeczywistością przedstawianie obrazu życia żydowskiego w Polsce po Marcu '68.

[61] S. Baral, *op. cit.*, s. 48.

[62] Lejb Fogelman – ur. w 1948 r., dr prawa, absolwent uniwersytetów Columbia i Harvard; z Polski wyemigrował w 1968 r., powrócił na początku lat 90., obecnie prowadzi w Warszawie filię swojej amerykańskiej kancelarii prawniczej.

sce. W mojej świadomości nigdzie nie jestem na zawsze. Mogę tu umrzeć, ale nie jestem tu na zawsze"[63].

W dyskursie o konsekwencjach Marca'68 i emigracji marcowej nie można jednak pomijać głosu tych, którzy zostali w Polsce, nie mogąc (z różnych względów) bądź też nigdy nie chcąc jej opuszczać. Dla nich Marzec '68 także stał się symbolicznym końcem pewnego etapu w dziejach polskich Żydów, wiążącym się z zanikiem środowiska żydowskiego i poważnym osłabieniem życia instytucjonalnego. Dla części z nich oznaczał całkowite odejście od żydostwa (niektórzy powrócili do niego po 1989 r.), ale część utwierdziła się w przekonaniu, że asymilacja nie była dobrym wyborem polskich Żydów i nadal podtrzymywali swoją żydowską tożsamość (choćby w formie świeckiej).

Choć liczba emigrantów żydowskich, którzy opuścili Polskę po Marcu '68 stanowiła zaledwie cztery procent ogółu wyjazdów Żydów z Polski z lat 1944–1970, ze względu na swój przymusowy charakter, towarzyszące jej okoliczności i strukturę wyjeżdżających zajmuje ważne miejsce w dziejach żydowskiej emigracji. Sam Marzec '68 jest jedną z najważniejszych dat w dziejach powojennej Polski. Nie należy jednak zapominać, że pomimo wspólnej historii polskie doświadczenie Marca jest różne od doświadczenia żydowskiego. Podobnie jak zupełnie inna jest także pamięć o tamtych wydarzeniach u emigranta marcowego, inna u polskiego Żyda, który pozostał w kraju. Jest to także jeden z tych ważnych momentów w dziejach polsko-żydowskich relacji, które powinny znaleźć stałe miejsce w debacie publicznej.

Il. 5. Wychowawcy kolonii dla dzieci żydowskich, Gdynia 1960 r. Od lewej: Julian Brzeziński (wyemigrował do Szwecji, później profesor matematyki w Göteborgu), Jadwiga Wajser, pan Zajdenbojtel ze Świdnicy (wyjechał do Kanady), Tatiana Sukiennik oraz Leo Kantor (w 1969 r. wyemigował do Szwecji). Archiwum L. Kantora.

[63] *Lejb Wieczny Tułacz. Z Lejbem Fogelmanem rozmawia Krystyna Naszkowska*, „Duży Format" (dodatek do „Gazety Wyborczej") 2017, nr 123 [29 maja], s. 18.

Podsumowaniem może stać się fragment wiersza „Żydowski bagaż" Natana Tenenbauma – najważniejszego poety emigracji marcowej, który w 1969 r. wyjechał do Szwecji:

„Uwoziłem garść słów tego kraju
których potem zabrakło wam nagle
gdyście chcieli nazwać puste miejsce
miejsce, jakie po mnie pozostało.

Wziąłem odprysk duszy tego kraju
statystycznie biorąc – bez znaczenia
przez ten nikły ubytek, żyjecie
dzisiaj w kraju o duszy ułomnej"[64].

SUMMARY

The article presents the March Emigration (from 1967 to 1971) against other stages of Jewish emigration from Poland – from 1945–1947, 1947–1949, 1949–1951, 1951–1955, 1955–1960 and from 1960 to 1966. Each stage was characterized by its own specificity related to the type of emigration (legal, illegal), its directions, intensity, forms of organization as well as its procedural and legal requirements. The author presents the political background of the March Emigration, its causes and procedures. The last wave of emigration was characterized not only by the special circumstances of the departure but also by the structure of emigrants, among whom were many prominent representatives of intellectual life. The article also presents the consequences of the March 1968 – for the Polish community and for the Jewish community which remained in Poland.

[64] N. Tenenbaum, *Chochoły i róża*, Warszawa 1992, http://natan.sychut.com/chocholy.html, dostęp: 18 II 2018 r.

MATERIAŁY

„Są na świecie miasta, z których zawsze należy wyjeżdżać.
Są miasta, w których mieszkamy, ale jesteśmy w nich nieobecni.
Są miasta, w których stale jesteśmy, mimo że już od dawna w nich nie mieszkamy…”

Leo Leszek Kantor

Szalom Blajer
(Izrael)

Wspomnienie o moim ojcu – Mojżeszu Blajerze[1]

Mój ojciec, Mojżesz Blayer, urodził się w Łodzi w 1911 r., jako piąte i przedostatnie dziecko. Łódź międzywojenna była kwitnącym miastem przemysłu tekstylnego, Liverpoolem Europy Wschodniej. Znaczną część mieszkańców stanowili Żydzi, którzy byli niezależni i sami decydowali o swoim życiu. Społeczność ta była bardzo różnorodna, w jej skład wchodzili ortodoksi, chasydzi, bundowcy i komuniści, można też było spotkać kilku syjonistów. Miasto rozwijało się nie tylko na płaszczyźnie przemysłowej, ale kwitło także kulturalnie i społecznie. Jego ojciec zginął w pierwszej wojnie światowej na froncie rosyjskim. Kiedy dostał powołanie i poszedł na front, z którego nie powrócił, Mojżesz miał trzy lata. Matka, Gitla, zajmowała się siedmioosobową rodziną. Robiła to sama i wygląda na to, że nawet jej się udało. Dzieci podrosły, pożeniły się i ustabilizowały, niekoniecznie w duchu tradycji żydowskiej. Większość z nich była całkiem świecka, jak sporo ich przyjaciół. Także tendencje syjonistyczne nie chwyciły w tej rodzinie. Byli polskimi Żydami, między sobą rozmawiali w jidysz, z otoczeniem po polsku, czytali i pisali w obu tych językach oraz uczciwie zarabiali na chleb. Dwóch z jego starszych braci: Herman i Sewek, naprawdę nieźle się urządziło, pozostałym żyło się dobrze. Nic więcej o nich nie wiem.

Ojciec ożenił się, urodziła mu się córka. Stał się samodzielny. W tamtych czasach w Łodzi znaczyło to, że miał zakład zatrudniający 4–6 pracowników, z taką samą ilością maszyn do szycia, głównie typu overlock, zakład zajmujący się trykotażami. Wszystko wydawało się być w porządku, wszystko szło dobrze, aż do wybuchu wojny. Nie wiem czy wojna tak bardzo ich zaskoczyła, ale nie ma to wielkiego znaczenia. Żyli w Polsce, która po pierwszej wojnie światowej, dopiero co odzyskała niepodległość, między Niemcami a Rosją, w tam-

[1] Tekst pochodzi ze wspomnień autora, zamieszczonych w gazecie internetowej emigracji pomarcowej „Plotkies", 2006, nr 29.

tych czasach już sowiecką. Logicznie rzecz biorąc można założyć, że tematy te poruszano podczas rozmów. Znaleźli się tacy, co wyemigrowali do Ameryki i tacy, którzy ze względów ideologicznych i nie tylko, pojechali do Palestyny. Dla ojca nie miało to wielkiego znaczenia. Dla niego domem była Łódź, ojczyzną wolna Polska i pomimo że żył wśród Żydów, to jednak nie za blisko ich religii, tradycji, zwyczajów. W jednej z opowieści o religii i żydostwie Blajerów ojciec mówił, że jego matka przygotowując się do postu i modlitw z okazji Jom Kipur (Dnia Pojednania), zostawiała w spiżarce jedzenie dla dużych dzieci, aby nie rujnowały sobie żołądków i zdrowia w łódzkich jadłodajniach…

Tak toczyło się ich życie aż do niemieckiej okupacji. Z jej początkiem nic nie było jeszcze oczywiste. Niemcy jeszcze nie mówili o zagładzie, ostatecznym rozwiązaniu czy o innych przerażających rzeczach tego rodzaju. Nienawiść do Żydów była w powietrzu, połączyła się z miejscowym antysemityzmem. Dla ojca było jasne, jeszcze zanim zrozumieli to inni, że warto uciec z Łodzi. Obawiano się łapanek, zwłaszcza zaś wysyłek na roboty do Niemiec, które już wtedy się zaczęły. Kto wówczas myślał o intensywnej i masowej eksterminacji Żydów? I to na dodatek przez Niemców, uznawanych za oświeconych i kulturalnych. Ojciec wierzył, że na główne niebezpieczeństwo narażeni są młodzi mężczyźni. Dlatego, wraz z kilkoma przyjaciółmi, postanowili uciec na wschód, do Rosji i czekać tam dopóki nie minie zagrożenie i sprawy się wyjaśnią. Uciekł bez żony i dziecka, z nadzieją, że niedługo będzie można wrócić lub przeciwnie – ściągnąć ich na wschód. Po raz pierwszy na dłuższy czas rozstał się z rodziną. Faktycznie rozstał się z nią na zawsze…

W Łodzi została żona, córka, matka Gitla, starsi bracia, którym trudno było zostawić rodzinę, majątek, przyjaciół. Inny brat, Dawid, najbliższy mu wiekiem – starszy o dwa lata, także uciekł, ale nie razem z moim ojcem. W końcu znalazł swoją drogę do Izraela, wówczas Palestyny. Tych dwóch, to jedyni, którzy przeżyli z całej rodziny. Przed paroma laty odwiedziłem Związek Wychodźców z Łodzi. Zdumiało mnie ich archiwum, ilość materiałów i porządek w jakim trzymano dane nieistniejących już osób. Znalazłem tam listę Blajerów przebywających w getcie łódzkim przed jego likwidacją. Trzydzieści cztery osoby noszące nazwisko BLAJER, tak jak my. Kobiety, mężczyźni, dzieci. Pełne nazwiska, adresy w getcie, daty urodzenia. Część danych powtarzała się, tak więc było ich pewnie mniej. Żona ojca, to zdaje się Estera – Rachela, urodzona w 1911 r. Wywieziona z getta w czerwcu 1941 r. Nie zaznaczono dokąd. Dziewczynki nie zapisano. Wygląda na to, że wtedy już nie było jej wśród żywych. Matka Gitla, urodzona w 1872 r., zmarła w getcie w marcu 1944 r., parę tygodni przed wyzwoleniem. Została pochowana na cmentarzu żydowskim

w Łodzi. Jej grób udało nam się jeszcze odwiedzić, zanim ostatecznie opuściliśmy Polskę w 1964 r., ojciec położył tam nawet płytę nagrobną. Z długiej listy Blajerów nie potrafiłem zorientować się, kto jeszcze należał do rodziny ojca, do naszej rodziny.

Rosja

W końcu 1939 r. Związek Radziecki przygotowywał się do wojny. Dla Stalina było jasne, że do niej dojdzie. Była to tylko kwestia czasu. Także przed wojną w Rosji nie żyło się łatwo, cóż dopiero w tym okresie. Uciekający przed Niemcami zostali zorganizowani w bataliony pracy. Oddziały składające się z 400 kobiet i mężczyzn. O równouprawnieniu kobiet Rosjanie słyszeli już wcześniej. Bataliony wykonywały najróżniejsze prace w przemyśle, kopalniach, niektóre później pomagały na froncie jako różnego rodzaju siły wsparcia. Ojciec dotarł do Uralu i tam się zatrzymał. W górach Uralu minęła mu wojna.

Batalion ustawił się na placu, dowódca zapytał: „Kto z was zna się na rachunkach?" Spośród czterystu ludzi wystąpiło dwóch: ojciec i Kazik (jego przyszły szwagier). Inni byli robotnikami z republik azjatyckich, zwykłymi analfabetami z rosyjskiej wsi czy takimi, co rozumieli, że nie warto zgłaszać się na ochotnika… Dwóch Żydów, być może z obawy przed ciężką pracą fizyczną, a może z godnego potępienia zwyczaju mówienia prawdy, wystąpiło z szeregu. „Będziecie księgowymi brygady!" oświadczył i tak się zaczęło. Jednej rzeczy nie wzięło tych dwóch Żydów pod uwagę – pracownik kopalni dostawał 1000 gramowy przydział chleba, a urzędnik dostawał tylko 400 gramów… Z kilograma chleba wraz z wynikającymi z przydziału dodatkami, też trudno było przeżyć, a z 400 gramami stawało się to niemożliwe. Kilka dni zabrało zanim ojciec zrozumiał, że tak nie da się wytrzymać. Jedyną drogą wyzwolenia była ucieczka. Uciekł i przyłączył się do innego batalionu. Miał nauczkę. Tam już nie zgłaszał się na ochotnika do pracy w biurze.

Tułał się po bezdrożach Uralu. Częściowo z tymi brygadami, częściowo na własną rękę. Im Rosja głębiej pogrążała się w wojnie, tym oczywiście sytuacja stawała się trudniejsza. Jedzenia było niewiele, najbardziej jednak doskwierał brak wiadomości o tych, którzy zostali. Stosunkowo wcześnie zrozumiał, że nie ma dokąd wracać. Później zrozumiał, że nie da się sprowadzić rodziny. Dopiero na koniec zrozumiał, że nie ma kogo sprowadzać… Na jakimś etapie swojej tułaczki przeniósł się z kopalni soli do zakładu przygotowującego konserwy mięsne na front. Tam, kiedy byłeś głodny, mogłeś coś podebrać, w przeciwieństwie do poprzedniego miejsca, gdzie można było najwyżej polizać sól. Jednak i tak z trudem się utrzymywał i ledwo przeżył. Tęsknota za domem i pozostawioną rodziną, brak wiadomości i w końcu też

brak nadziei, oczywiście nie pomagały przetrwać. „Jesteś Żydem? Wyglądasz naprawdę jak człowiek!" – tak zareagował Mongoł, kiedy usłyszał, że ma przed sobą Żyda. Nigdy nie widzieli Żydów, lecz byli pewni, że mają ogon albo rogi lub to i to. „To siła antysemityzmu" – mawiał ojciec – wyrasta także w miejscach, gdzie nie ma Żydów i nigdy nie było. Nienawiść, która karmi się sama. Nienawiść wyrastająca z niczego.

Antysemityzm w wojennej Rosji był zakazany. Państwo traktowało wszystkich prawie równo. Każdy był im potrzebny, żeby wygrać, żeby przetrwać. Oczywiście, zjawisko to istniało pod powierzchnią, oficjalnie jednak nie ośmielano się prześladować Żydów. W oddziałach pracy dużo było uchodźców z Polski. Większość jeszcze sprzed masowej zagłady, a część to ci, którym udało się wymknąć Niemcom ze szponów w okresie trochę późniejszej okupacji. Ci wiedzieli już więcej o tym, co się dzieje i mogli coś opowiedzieć. Ich opowieści były trudne i przerażające.

Ojciec poznał matkę w jednym z takich oddziałów na Uralu. Zaczęli być razem jeszcze przed końcem wojny, kiedy stało się dla niego oczywiste, że z rodziny w Łodzi nikt nie pozostał. Mimo wszystko, pobrali się jednak dopiero po zakończeniu wojny, po tym jak wrócili do Polski i przekonali się, że nikt i nic nie ocalało. Mama była panną, towarzyszyła siostrze podczas ucieczki do Rosji. Pomagała jej zajmować się dziećmi. Tak właściwie ocalała, spośród dwunastki dzieci z Grójca koło Warszawy. Ojciec poznał mamę przez swego przyjaciela Kazika, który był mężem jej siostry Anki. Ciotka i mama były kobietami bardzo praktycznymi i energicznymi. Ich praktyczność ocaliła tych dwóch mężczyzn. Ojca faktycznie. Pod koniec wojny zachorował na tyfus. Ważył 42 kilogramy, wypadły mu wszystkie zęby i był bardzo bliski śmierci. Uratował się dzięki żydowskiej lekarce, która zajęła się nim w szpitalu, dzięki sile woli i w dużej mierze, dzięki mamie. Nie wiem w jakiej kolejności.

Z końcem wojny opuścili Rosję. Wrócili do Polski, tu przekonali się, że nic nie zostało. Ani rodzina, ani majątek. Tylko wspomnienia, trudna rekonwalescencja po tyfusie, początek choroby wrzodowej, towarzyszącej mu już do śmierci. Wszystko to w wieku 34 lat…

Legnica

Skończyła się druga wojna światowa. Uciekinierzy wrócili do Polski, teraz jednak zupełnie już innego kraju. Zrujnowanego państwa, które poniosło milionowe straty w ludziach, państwa bez Żydów. Ci ostatni zaczęli powoli, powoli wychodzić z dziur, kryjówek, lasów, głównie zaś wracali ze wschodu – te trzysta tysięcy Żydów, co zbiegło do Rosji. Wrócili i nie wierzyli w to, co się stało. Słyszeli o tym już tam, przyjechali, zobaczyli na własne oczy i nadal nie

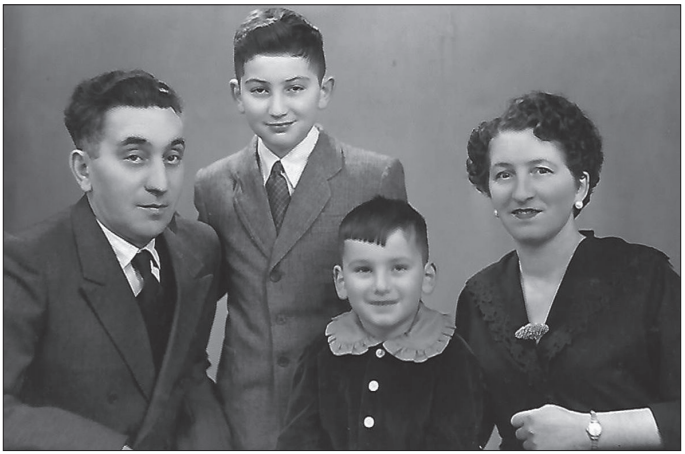

Il. 1. Rodzina Blajerów: tata Mojżesz, syn Szalom, syn Mordechaj, mama. Zbiory Sz. Blajera.

potrafili zrozumieć wymiaru tragedii, rozmiaru zniszczeń. Gmin żydowskich już nie było. Państwo o bogatej i zróżnicowanej kulturze żydowskiej już nie istniało. Zamiast tego zastali zrujnowany kraj, odbudowujący się w cieniu komunizmu. Część wracających ze wschodu Żydów widziała w Polsce tylko stację przesiadkową w ich drodze do Palestyny. Byli tacy, co chcieli wyemigrować do innych krajów. W pierwszym okresie jeszcze można było. Pozostali, a między nimi mój ojciec, wrócili do ojczyzny. Na obecnym etapie nie stawiali żadnych warunków, nie mieli żadnych pretensji. Wrócili, żeby wylizać rany, odbudować, na ile się da, zrujnowane życie. Mój ojciec nie miał złudzeń. Już będąc w Rosji pojął, że cała jego rodzina zginęła, o pozostałym przy życiu bracie dowiedział się później. Nie było po co wracać do Łodzi, stała się dla niego cmentarzyskiem bliskich. Nie było co mówić o majątku, Polska została państwem komunistycznym. Powrót Żydów do ich dawnych domów nie leżał w interesie władz, państwo miało teraz inne potrzeby i plany.

Z końcem wojny Związek Radziecki dołączył do swoich terytoriów wschodnie ziemie Polski: Galicję, obszar Białorusi, Litwy i inne. Jako „rekompensatę" przyłączono do Polski terytoria między Odrą i Nysą. Cały obszar Śląska, rejon kopalni i ciężkiego przemysłu niemieckiego oraz miasto nadbałtyckie Szczecin, zostały wchłonięte przez Polskę. Trzeba było zasiedlić te tereny, do miast, fabryk, kopalni trzeba było sprowadzić ludzi. Nadawała się do tego ludność powracająca ze wschodu (Żydzi, ale nie tylko) i Polacy, którzy uciekli lub opuścili terytoria przyłączone do Związku Radzieckiego. W ten sposób w nowych miastach zamieszkała niejednolita ludność, pragnąca zacząć wszystko od nowa. Znaczny jej procent stanowili Żydzi. Tak zasiedlono Katowice, Wrocław, Legnicę i dziesiątki innych miast i miasteczek.

Istniał tam już zaawansowany technologicznie przemysł, który należało uruchomić, by służył rozwojowi i rozkwitowi, próbującego odbudować się ze zniszczeń państwa. O wielu gałęziach przemysłu, tradycyjnie zaś o przemyśle tekstylnym, Żydzi posiadali wiedzę, mieli doświadczenie, inicjatywę i motywację. Dlatego, kiedy w Legnicy uruchomiono zakład bazujący na technologii trykotażu, Żydzi łódzcy okazali się fachowcami, bo mieli już wiedzę i doświadczenie w tej dziedzinie. W ten sposób mój ojciec został kierownikiem działu kontroli jakości w zakładzie tekstylnym, zatrudniającym pod koniec lat 50-siątych około 3000 pracowników, szwaczek, krojczych itp.

Rodzice dostali mieszkanie w mieście, przy ulicy Piotra Ściegiennego. Było to mieszkanie trzypokojowe z wnęką kuchenną, ubikacja mieściła się na półpiętrze, jedna na cztery mieszkania. W tym samym budynku mieszkały inne rodziny żydowskie, na tej samej ulicy było ich jeszcze kilka, w samym mieście było spore skupisko Żydów, większość o doświadczeniach podobnych do doświadczeń moich rodziców – uchodźcy z Zagłady, którzy przeżyli dzięki ucieczce na wschód czy inni ukrywający się po wsiach i lasach w okupowanej Polsce, byli też tacy, co przeszli koszmar wojny w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady i ocaleli.

W mieście, wzorem innych miast odradzającej się Polski, powstała gmina żydowska, czynna i aktywna, na ile to było możliwe. Powstała jak Feniks z popiołów. Żydzi, którzy stracili wszystko co im drogie, próbowali zacząć od nowa, odbudować zrujnowane życie. Jedni, jak na przykład mój ojciec, ponownie się żenili, inni płodzili nowe dzieci, w miejsce tych, co zginęły. Widzieliśmy wielką siłę tej społeczności i jednocześnie całe jej nieszczęście. Część ludzi była kompletnymi wrakami, jedni cierpieli na zaburzenia, inni byli obłąkani. Większość chorowała – choroby oczu, żołądka, serca. Tylko nieliczni byli zdrowi zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Społeczność ta posiadała spoiwo, które jednoczyło ją i organizowało. Był to amerykański Joint, działający na rzecz ludzi ocalałych z Zagłady. Ojciec, cynik i komunista mawiał, że pieniądze, którymi zostali obsypani nieszczęśni Żydzi polscy, dano im, aby broń Boże nie wyemigrowali do Ameryki i nie stali się ciężarem dla tamtejszych bogatych Żydów. Ale pieniądze nie śmierdzą i w końcu służą też do dobrych celów. W mieście działał dosyć prężny klub, do którego po godzinach pracy i w dni wolne przychodzili Żydzi. Działało w nim kółko dramatyczne, chór, kółka dla kobiet i matek. Poza tym Żydzi zwykli pijać tam kawę, grać w karty lub szachy, rozmawiać, dyskutować i spierać się. Oczywiście były też kółka zainteresowań dla dzieci oraz zebrania i odczyty dla wszystkich zainteresowanych. Czasami sprowadzano pisarzy, poetów czy zwykłych działaczy. Ojciec się nimi brzydził. Naśmiewał się i szczególnie nie lubił. Wiadomo, że wo-

kół płynących obcych pieniędzy tworzyły się kliki albo coś jeszcze gorszego i od tego szczególnie się dystansował. Z pieniędzy Jointu finansowano także żydowską szkołę, w której uczyłem się aż do czwartej klasy. Nauczano tam zgodnie z ogólnopolskim programem nauczania, dodatkowo zaś prowadzono lekcje jidysz oraz przedmiot nazywany „Historią Żydów", żeby nie używać nazwy Stary Testament… Działalność skupiała się również wokół synagogi miejskiej. Działało tam coś w rodzaju garkuchni czy może subsydiowanej restauracji. Dostarczała posiłki po niższych cenach Żydom w potrzebie i tym, którzy po prostu tęsknili za dawną kuchnią i nie mieli nikogo, kto by im tamte potrawy przygotował. Także od tej instytucji ojciec trzymał się z daleka. Raz na rok Joint opłacał rodzicom sanatorium, a nam kolonie. Organizowano je w cudownych miejscach na terenie całej Polski, w górach i dalekich wsiach. Dla nas, miejskich dzieci były to wspaniałe wakacje. Tym i może czymś jeszcze zajmował się legnicki TSKŻ (Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów). „Jedno z najwyraźniejszych wspomnień z dzieciństwa to pochód pierwszomajowy. Ojciec, ze wszystkimi pracownikami fabryki, maszerują ulicami miasta z transparentami i czerwonymi flagami, a my rodziny i dzieci z dumą patrzymy na nich z chodników. Kiedy przed bar micwą moje dzieci przygotowywały do szkoły pracę o genealogii rodziny, prosiły o wspomnienia z domu rodziców. Zawsze mnie to śmieszyło. Śmieszyło zamiast smucić, bo moje dzieciństwo było dobre, ładne i szczęśliwe, ale pozbawione elementów tradycji żydowskiej, jakich szukali tam izraelscy nauczyciele. Nie znałem święta Paschy, nie odwiedzałem synagogi, nawet nie zostałem obrzezany po narodzinach. Zapamiętałem głównie Pierwszy Maja…".

Żydzi opuścili Polskę dwiema falami. Pierwsza miała miejsce między końcem wojny a powstaniem Państwa Izrael, w latach 1946–1948. Część tych Żydów właściwie siedziała na walizkach i czekała na możliwość wyjazdu. Nie wszyscy wyemigrowali do Palestyny, niektórzy pojechali do Ameryki i innych państw. Druga fala nastąpiła w latach 1956–1959. Wtedy wyjechała druga, większa grupa. Byli to Żydzi, którzy zrozumieli w jakim kierunku podąża ten kraj. Większość miała krewnych w Izraelu i od nich trochę lepiej wiedzieli, co się tam dzieje, zwłaszcza zaś przekonali się, że Izrael nie jest krótkotrwałym epizodem i potrafi zadbać o swój byt. W tych dwóch grupach nie było mojego ojca. Po tych wydarzeniach niewielu Żydów zostało w naszym mieście i w ogóle w Polsce. Ojciec miał w Izraelu brata Dawida. Oprócz niego była to jedyna osoba ocalała z całej rodziny. Odnaleźli siebie po wojnie, nie wiem w jaki sposób i zaczęli korespondować. W pewnym momencie Dawid zaprosił ojca w odwiedziny do Izraela, może w nadziei, że odwiedziny te skłonią go do emigracji. Ojciec pojechał, towarzyszył mu mój dziewięcioletni, starszy brat Mietek, a właściwie

Mordechaj. W domu pozostałem ja, dwuletnie wówczas niemowlę i oczywiście mama. Był rok 1956, wycieczki za granicę nie były jeszcze tak bardzo w modzie, oczywiście nie było polskich turystów na Ziemi Świętej. Dawid pokazał ojcu, że można się tam urządzić. Mieszkał w małym mieszkaniu w Tel Awiwie i utrzymywał się ze skromnego handlu narzędziami. Miał trzyosobową rodzinę. Syna też nazwał Mordechaj, na cześć tego dziadka, który zginął na polach Rosji, podczas pierwszej wojny światowej. Dwóch Mordechajów było w podobnym wieku, ten izraelski mówił też po polsku, tak że sobie radzili. Bracia nie byli zdrowi. Dawid cierpiał na serce. Ojciec miał wrzody żołądka. Byli po czterdziestce, budowali swoje życie od nowa, każdy na swój sposób. Podczas tego pobytu rozpoczęto operację wojskową na Synaju. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęły się wstrząsy polityczne na wschodzie Europy, wejście na Węgry, powrót Gomułki do władzy. Ziemia trochę się trzęsła. Ojciec się przestraszył. Już raz zostawił rodzinę i pojechał do innego kraju. Bał się, że zdarzy się to po raz drugi. Spakował się najszybciej jak mógł i wrócił do domu, do Polski. Jeśli coś się stanie, przynajmniej będziemy razem, tak nam po latach powiedział.

Po tej wizycie postanowił, że nie emigrujemy do Izraela. Ze swoim bratem pozostawał w kontakcie. Wymieniali listy i co najbardziej pamiętam, raz do roku przychodziła z Izraela skrzynka pomarańczy Jaffo, które widzieli i których zazdrościli wszyscy sąsiedzi. Wiosną, kiedy świętowaliśmy Paschę, a sąsiedzi Wielkanoc, wymienialiśmy dwie pomarańcze na kolorowe pisanki. To była część naszych relacji z sąsiadami. Wydaje mi się, że oprócz pomarańczy wysyłali też inne rzeczy, głównie ubrania, warte wtedy, w tamtej Polsce, majątek. Stosunki między braćmi były dobre. Dla obu było jasne, że pozostaną daleko od siebie i to im odpowiadało.

„Spacerowałem z ojcem niedaleko domu w Legnicy. Była bardzo sroga zima, minus osiemnaście stopni. Ludzie ślizgali się na oblodzonych chodnikach. Ojciec poprosił, bym dał mu rękę, żebym się nie pośliznął. Ja, demonstrując, co często się zdarzało, samodzielność, odmówiłem, jestem już dostatecznie duży, nie pośliznę się. „Szolimo, daj mi rękę, żebym się nie pośliznął" – tak zakończył dyskusję".

Brata, który urodził się w 1947 r., nazwano Mordechaj, na cześć dziadka, ale w akcie urodzenia wpisano mu Mieczysław. Było to imię typowo polskie i pasowało do otoczenia. Potem, w wojsku w Izraelu, brat nadal nosił to imię, a kumple nazywali go Macista, bo tego śmiesznego, polskiego imienia nie mogli wymówić. Mnie, urodzonego w 1954 r., nazwano Szalom, na cześć ojca mamy. W akcie urodzenia napisano Seweryn, to brzmiało po polsku. Moja nauczycielka z podstawówki w Izraelu miała na tyle

rozumu, by od razu zmienić je na Szalom, przynajmniej z tego powodu nie cierpiałem… Wskazuje to na ambiwalentny stosunek ojca do Polski i do żydostwa, którego nigdy nie ukrywał. Możliwe też, że nie mógł ukryć, cała jego osoba i wygląd były żydowskie. Niski, trochę zgarbiony, miał bardzo duży i krzywy nos. Wyglądał dokładnie tak, jak Żyd wyglądać powinien… Był Polakiem pochodzenia żydowskiego.

W ramach pracy, raz na miesiąc jeździł do macierzystej fabryki w Łodzi. Wyjazd ten trwał kilka dni, podczas których uzgadniał sprawy z fabryką. Może spacerował po ulicach swojego, już nieistniejącego miasta, wspominając nie tak bardzo znów odległą przeszłość. Pewnego razu odnalazł grób swojej matki, zmarłej w getcie na parę tygodni przed wyzwoleniem. Dla mnie najważniejsza była przywożona z podróży tabliczka czekolady. Czekolada w tamtych czasach to było coś. Raz, zdaje się, miał więcej zajęć niż zwykle i zapomniał mi jej przywieźć. Otworzyłem zdziwione oczy pięciolatka i zapytałem: „Więc po co w ogóle jechałeś do Łodzi?"

Moje dzieciństwo było normalne, umiarkowanie szczęśliwe. Miałem przyjaciół z klasy, w większości Żydów. Miałem też kolegów z podwórka, Polaków. Rodzice radzili sobie dosyć dobrze z otoczeniem, pomimo że najbliżsi im byli Żydzi. Rozmawiali z nimi w jidysz, z nimi mogli spierać się o wspólną przeszłość, grać w karty w wersji łódzkiej, opłakiwać to, co minęło. W tym samym mieście mieszkała też siostra mamy, Anka. Różnica wieku między nimi wynosiła szesnaście lat. Anka miała trójkę dzieci: najstarszą córkę z pierwszego małżeństwa, starszą ode mnie o 18 lat i dwójkę z drugiego małżeństwa, zbliżoną do nas wiekiem. Z nimi bawiliśmy się i spędzaliśmy czas, zwłaszcza mój brat. Różnica wieku między nim a Walerym wynosiła półtora roku. Anka była żoną Kazika. W Legnicy Kazik był przyjacielem ojca, a mnie wujostwo Ritter (nazwisko Anki) zastępowało babcię i dziadka, których nigdy nie miałem. Pewnie ze względu na swój wiek pasowali mi do tej roli. Wydaje mi się, że bardziej traktowałem ich jak babcię i dziadka niż jak ciotkę i wuja.

W mieście ubywało Żydów. Wyjeżdżali do Izraela, ale ojciec upierał się budować nową ojczyznę właśnie w Polsce. Nie pomogli przyjaciele, nie pomogła matka, całkiem możliwe, że zostalibyśmy tam do dziś, gdyby Ben Gurion nie porozumiał się w sprawie odszkodowań z Adenauerem. Poniżej przytaczam rozwój wypadków, który wpłynął na to, że rodzina Blajer zmieniła kurs: Byliśmy bardzo daleko od toczącej się w Izraelu dyskusji na temat odszkodowań, ale mimo wszystko dyskusja się toczyła. W 1962 r. w wyniku rozmów z Niemcami, Ben Gurion udzielił Niemcom poparcia w kwestii granic na Odrze i Nysie, tych ziem, które zostały podzielone między Polskę a Niemcy. Nikogo w ówczesnej Polsce nie interesował prosty fakt, że opinia premiera Izraela była

związana ze stosunkami izraelsko-niemieckimi, z całą specyfiką i bagażem historycznym obu tych państw, tych narodów. Polacy zareagowali niewielkim antysemickim wystąpieniem. Dziś wiem, że było niewielkie wystąpienie antysemickie, większe miały miejsce cztery, pięć lat później. W ich wyniku około piętnastu tysięcy Żydów wyjechało na Zachód, głównie do Danii. W Polsce nie został ani jeden zdeklarowany Żyd. Nam wystarczyło to maleńkie wystąpienie. W komórce partyjnej ojca rozpoczęła się narada, po niej nastąpiła dyskusja, a szanowny towarzysz Mojżesz Blajer przedstawił swoją opinię. Wygląda na to, że opinia nie bardzo pasowała do oficjalnej linii partii. Potępiono go, a później, gdzieś w 1963 r., wyrzucono z partii. To nie wystarczyło.

Wkrótce został zwolniony z pracy. Było jeszcze coś, co być może było kroplą, która przepełniła czarę. Mój brat, Mietek, zwany przez nas Moti, uczył się wtedy w pobliskim mieście w technikum o profilu elektronicznym. Mieszkał u przyjaciół rodziców, a ich syn mieszkał u nas. Raz na kilka miesięcy przyjeżdżał do domu na wakacje. Pewnego razu na stacji kolejowej złapała go grupa chuliganów i pobiła. Przyszedł do domu poraniony, wściekły i upokorzony. Zdaje się, że mamie to wystarczyło. Ojciec, z powodu sytuacji w której się znalazł, nie mógł protestować, możliwe, że on także doszedł do wniosku, że już dość. Zaczęli przygotowania do emigracji do Izraela. W międzyczasie siostra mamy, Anka, pojechała tam w odwiedziny. Jej najstarsza córka wyemigrowała przed paroma laty, więc pojechała odwiedzić rodzinę, wnuki. Podczas tych odwiedzin spotkała wuja Dawida i poinformowała go o naszym rychłym przyjeździe. Aż do dzisiejszego dnia nie wiem, co złego się tam stało i nie mam kogo spytać. Wszyscy przenieśli się już na tamten świat. Wiem, że po tej wizycie kontakt pomiędzy braćmi urwał się. Wtedy, kiedy faktycznie byliśmy gotowi wyemigrować do Izraela, jedyny racjonalny napęd, jedyny członek rodziny, ostatni pozostały przy życiu bliski, nie czekał na nasz przyjazd. Nie ma wątpliwości, że ten fakt nie podziałał dobrze na ojca. Pracował wtedy na strzelnicy w miejskim lunaparku. W najgorszych snach nie wyobrażał sobie takiej kariery. Nigdy też nie planował emigracji i to do takiego kraju, ale miało to nastąpić i w końcu się stało. Bagaże wysłaliśmy wcześniej, następnie wsiedliśmy do pociągu, który zawiózł nas z Legnicy do Łodzi, a stamtąd do Warszawy. W Łodzi mieliśmy jeszcze coś do zrobienia: poświęcić płytę położoną przez ojca na grobie jego matki, Gitly. Przeczuwał, że już tam nie wróci. To był dług, który musiał spłacić. Z niewielkich oszczędności (z których powinniśmy korzystać w nowym kraju) odłożył kilka tysięcy złotych, na parę tygodni przed naszym wyjazdem, pojechał i zamówił pomnik. Pod koniec maja 1964 r. sfotografowaliśmy się wszyscy obok płyty nagrobnej babci, jedynej, która miała grób i pły-

Il. 2. Mojżesz Blajer na cmentarzu w Łodzi w 1964 r. Zbiory Sz. Blajera.

tę, babci, której właściwie nie poznaliśmy. Potem opuściliśmy Polskę. Ojciec po raz drugi, tym razem na zawsze…

W 2012 r. przyjechałem do Legnicy na zjazd byłych żydowskich przedstawicieli tego miasta. Chodziłem po ulicach, zwiedzałem dawne miejsca moich zabaw, odwiedziłem naszą sąsiadkę zamieszkałą przy ulicy ks. Piotra Ściegiennego, byłem też na dworcu kolejowym. Wszystko wówczas wróciło. Stałem tam na peronie i przypomniałem sobie, jak prawie pięćdziesiąt lat wcześniej żegnaliśmy się z przyjaciółmi rodziców. I było wówczas ciężko, bo rozumiałem wtedy, że opuszczamy Polskę na stałe. Czuliśmy, że już nie będziemy nawet odwiedzać tego kraju. Tak mój ojciec czuł. On naprawdę nie odwiedził już Polski, moja matka też nie.

Szymon Fish
(Kopenhaga, Dania)

Legnica – moje miasto

Dzieciństwo i pierwsze lata młodości wspominam miło. Mam do Legnicy duży sentyment. Nie doznałem tu przecież żadnych przykrości. Przyjeżdżam często, by odwiedzić groby rodziców i moją przyrodnią siostrę, która tu mieszka.

W Legnicy było dużo Żydów, bo miasto to było jednym z ważnych punktów repatriacyjnych. Mieszkało też sporo uchodźców greckich, którzy przyjechali na początku lat 50. No i resztki Niemców. Mama opowiadała, że kiedy przyjechaliśmy, to była jeszcze ciepła po nich kuchnia. Były poniemieckie garnki, talerze, meble. Przyjechałem tu z rodzicami chyba pod koniec 1947 r. i zamieszkaliśmy przy ul. Senatorskiej, gdzie do tej pory mieszka siostra. Ojca do Legnicy wysłał Centralny Komitet Żydów Polskich w celu założenia żydowskiego klubu sportowego, gdyż ojciec już przed wojną skończył ogólnopolskie kursy instruktorów gimnastycznych, a w Stanisławowie prowadził Robotniczy Klub Sportowy „Admira".

Il. 1. Rodzice z Szymonem. Zbiory Sz. Fisha.

Rodzice poznali się w Kazachstanie. Mama, z domu Cederbaum, mieszkała w Warszawie. Po wybuchu wojny uciekała przed Niemcami – najpierw do Białegostoku, a stamtąd na Ukrainę, skąd w bydlęcych wagonach wraz z innymi Polakami została wywieziona do Kazachstanu. Pracowała tam jako salowa w szpitalu i tam poznała mojego ojca, i urodziła mu syna w 1945 r. – właśnie mnie. Ojciec zaś wcielony do armii radzieckiej (w 1939 r. Rosjanie pozbawili go obywatelstwa polskiego i nadali radzieckie), był ranny. Po zawarciu paktu Sikorski-Majski chciał się zaciągnąć do wojska polskiego, ale nie został przyjęty. Jak wspominał – tłumaczono mu, że jest już za dużo Żydów, nawet w armii Andersa. Co ciekawe – mój ojciec w I wojnie światowej służył w austriackim wojsku, w 1920 r. walczył w polskim wojsku z Rosjanami.

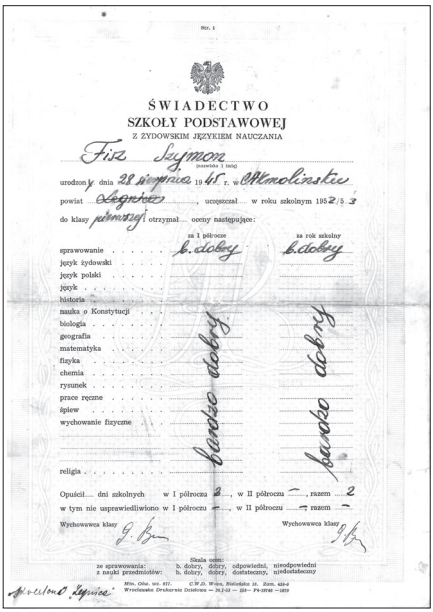
Nr. 1

ŚWIADECTWO
SZKOŁY PODSTAWOWEJ
Z ŻYDOWSKIM JĘZYKIEM NAUCZANIA

Fisz Szymon
(nazwisko i imię)

urodzony dnia 28 sierpnia 1945 r. w Otwocku
powiat Legnica, uczęszczał w roku szkolnym 1952/53
do klasy pierwszej i otrzymał oceny następujące:

	za I półrocze	za rok szkolny
sprawowanie	b. dobry	b. dobry
język żydowski		
język polski		
język		
historia		
nauka o Konstytucji		
biologia		
geografia		
matematyka		
fizyka		
chemia		
rysunek		
prace ręczne		
śpiew		
wychowanie fizyczne		
religia		

Opuścił dni szkolnych w I półroczu 2, w II półroczu —, razem 2
w tym nie usprawiedliwiono w I półroczu —, w II półroczu —, razem —

Wychowawca klasy Wychowawca klasy

Skala ocen:
ze sprawowania: b. dobry, dobry, odpowiedni, nieodpowiedni
z nauki przedmiotów: b. dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny

Wzór Ofiar. nr 67. C.W.D. Wilna, Rudnicka 10. Zam. 434-4
Wrocławska Drukarnia Dziełowa — 24.III — III — P4-28766 — 4859

Legnica

Il. 2. Świadectwo szkolne z I klasy SP nr 7. Zbiory Sz. Fisha.

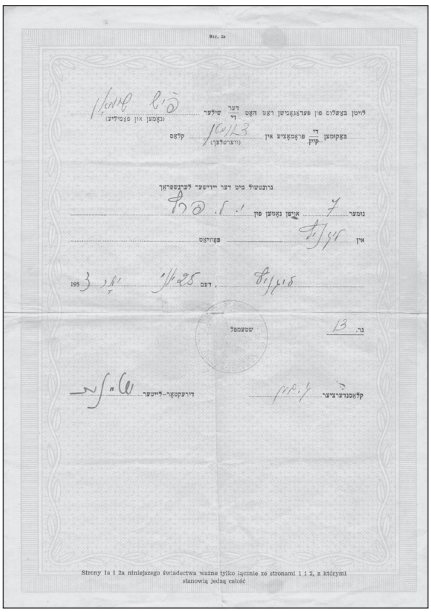
Nr. 1a

Strony 1a i 1 2a niniejszego świadectwa ważne tylko łącznie ze stronami 1, 1 2, a którymi stanowią jedną całość.

Il. 3. Świadectwo szkolne z I klasy w języku jidysz. Zbiory Sz. Fisha.

Mama wróciła ze mną do Polski w 1945 r., ale nie do Warszawy, która była totalnie zniszczona, lecz do Otwocka. Ojciec natomiast musiał walczyć o przywrócenie mu obywatelstwa polskiego. Wrócił dopiero pół roku później. I razem ze mną rodzice wyjechali najpierw do Wrocławia, gdzie mama pracowała w Domu Dziecka. Tata prowadził zajęcia sportowe w żydowskim Domu Sierot.

Po przyjeździe do Legnicy – mama pracowała w Spółdzielni „Jedność", a potem w Legnickich Zakładach Przemysłu Terenowego. Pakowała ciastka

i wafle przy ul. Głogowskiej. Tata utworzył żydowski Klub Sportowy „Gwiazda". A kiedy po referendum zlikwidowano wszystkie kluby żydowskie w Polsce, prowadził najpierw Klub Sportowy „Spójnia" Legnica, potem „Start", a w końcu „Czarni" Legnica. Zbierał chuliganów z ulicy i przyprowadzał ich do klubu sportowego. Wielu z nich wyszło potem na ludzi. Pamiętam takie nazwiska, jak Hano czy Kubicki. Młodzież go bardzo lubiła.

Wiedziałem, że jestem Żydem. Rodzice posłali mnie najpierw do żydowskiego przedszkola, które było przy ul. Złotoryjskiej/róg pl. Wolności. W 1952 r. poszedłem do pierwszej klasy żydowskiej Szkoły Podstawowej nr 7 im. Icchaka Lejbusza Pereca, która mieściła się przy ul. Róży Luksemburg (obecnie Rycerska). W drugiej klasie przeniesiono mnie do klasy trzeciej. Chyba w 1956 r. w naszej szkole zaczęli się uczyć także Grecy, których przyjechało do Legnicy dosyć dużo. Wielu z nich było piłkarzami w „Starcie" Legnica albo bokserami. Ja z moimi kolegami zaczęliśmy wtedy grać w tenisa stołowego – najpierw w szkole, potem na Powstańców Śląskich, gdzie mieścił się początkowo Klub „Start", a potem – „Czarni". Klub „Start" miał kilka sekcji: pływania, kolarstwa, boksu i ping ponga. Kiedy klub przeniósł się na ul. Marchlewskiego (obecnie Kartuska), gdzie był ring bokserski, czasami zabierałem tam kolegów i sporne kwestie rozstrzygaliśmy na ringu, wypożyczając od naszego ojca (prowadził magazyn) prawdziwe rękawice bokserskie.
Chyba w latach sześćdziesiątych mój ojciec razem z panem Jaszczukiem założyli dosyć mocną sekcję zapasów przy Międzyszkolnym Klubie Sportowym „Ikar", który zresztą wychował mistrzów Polski.

Rodzice nie ukrywali, że są Żydami. Do swojego żydostwa, a zwłaszcza do kultury żydowskiej – a nie religii – tata był bardzo przywiązany. Mówił, że jest Żydem i Polakiem. I z tego był bardzo dumny. Kochał kulturę żydowską. W jidysz mówił bardzo dobrze. Ciągle mi też powtarzał: Masz być dumny z tego, że jesteś Żydem i mówił także: Szymek, jak będziesz wiedział kim jesteś i nie

Il. 4. Szymon Fisz jako zastępowy w szkolnej drużynie harcerskiej. Zbiory Sz. Fisha.

będziesz tego ukrywał, zawsze będziesz szanowany. Warto być sobą, o czym mogłem nie raz się przekonać. Mama natomiast bardzo się bała, żebyśmy z powodu pochodzenia nie mieli żadnych problemów. I tłumaczyła nam, że wszędzie są ludzie mądrzy oraz głupi i źli. Antysemici są głupi i nie należy się tym martwić. A system, w którym żyjemy, jest sprawiedliwy, w co zresztą mocno wierzyła, i nie ma w nim różnic między ludźmi (mama należała do PZPR, ojciec nie).

Mieliśmy szkołę na wysokim poziomie – z nauką języka żydowskiego i historii Żydów. Szkoła współpracowała z Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów (TSKŻ). W żydowskim Domu Kultury im. G. Dua na Nowym Świecie, gdzie siedzibę miało TSKŻ, odbywały się różnorodne akademie i wieczornice. Szczególnie zapamiętałem te z okazji powstania w Getcie Warszawskim. Uczestniczyli w nich uczniowie i żydowska ludność. Tę tradycję pielęgnujemy do dziś w Kopenhadze.

Chodziliśmy do żydowskich lekarzy, żydowskiego fryzjera, krawca, szewca, żydowskiej piekarni.

Nadszedł rok 1956. I wszystko się skończyło. Zaczęli nam niektórzy dokuczać. Żydów zaczęto zwalniać z pracy. Duża część Żydów wyjechała wtedy do Izraela. W naszym domu pozostały tylko dwie żydowskie rodziny. Wyjechali też wszyscy moi koledzy i większość nauczycieli. Zrobiło się jakoś smutno. Nie trwało to jednak długo, bo w 1957 r. do Legnicy przybyli repatrianci żydowscy ze Związku Radzieckiego. Nasza szkoła zrobiła się nagle zbyt mała, by pomieścić wszystkie dzieci. Przeniesiono ją na ul. Jagiellońską (dzisiaj wejście od ul. Senatorskiej). Naraz było ok. 1000 uczniów, mówiących w językach: rosyjskim, ukraińskim, litewskim, białoruskim. Uczyłem ich języka polskiego. W mojej klasie było nas pięćdziesięcioro i byłem jedynym miejscowym. Zetknąłem się wówczas z doskonałymi, prawdziwymi nauczycielami, jak pan Jan Kropiwnicki (nauczyciel języka polskiego) czy Andrzej Liedtke (nauczyciel wf). Historii Żydów uczył nas pan Nachtalner, stary Żyd, który przyjechał do Legnicy jako repatriant w 1956 r. z ZSRR, ale był u nas krótko, bo wyjechał do Izraela. To on nam trochę przekazał o świętach żydowskich, czym są i jak się je obchodzi.

Bo w domu żydostwa miałem mało. Nie było żadnych modlitw i świąt. Nie chodziłem do bożnicy. Szkoła była świecka i my – zresztą jak większość naszych rodziców – też nie byliśmy religijni.

W mieście znów zaczęło tętnić żydowskie życie. Powrócił zgiełk i gwar na Nowym Świecie i w jego okolicach. W TSKŻ-ecie tętniło życie kulturalne dzięki pani Róży Gotlieb, która prowadziła chór (śpiewał w nim również mój tata) i amatorski zespół teatralny oraz świetny młodzieżowy zespół bigbeato-

wy, który w połowie lat 60. wyjechał na tournee po Europie (Belgia i Francja). W grupie tej byli: Szymek Erlich – gitara, Jaszka Kac – wiolonczela, Józek Szczupak – perkusja, Iksiu Milbauer – fortepian. Oprócz nich – gościnnie Jaszka Gorsetman – saksofon, który tak notabene występował też z Niebiesko – Czarnymi. Konferansjerem był Marek Mejerson, a śpiewali Maszka Klajman, Szymek Beszlag i Lusia Zając.

Il. 5. W klubie TSKŻ przy ul. Leńskiego 19 – z lewej strony tata Mojżesz. Zbiory Sz. Fisha.

Powstały nowe spółdzielnie żydowskie, placówki usługowe i handlowe. Amerykański Joint[1] zorganizował stołówkę w szkole ze śniadaniami i obiadami dla dzieci. Powstał ORT[2], gdzie przyuczano młodzież i dorosłych do zawodu. Jego przewodniczącym był pan Rozencwajg. W zarządzie ORT-u był też pan Erlich i mój tata.

W szkole były różne koła zainteresowań, w tym radiowe, na które uczęszczałem. Uczestniczyliśmy w zawodach sportowych i w olimpiadach matematycznych, które wygrywaliśmy. W 1959 r. powstała żydowska drużyna harcerska, którą prowadził pan J. Kropiwnicki. Pamiętam też harcmistrza Marszałka. Bardzo podobała mi się panująca w niej atmosfera. Wyjeżdżaliśmy na biwaki

[1] American Jewish Joint Distribution Comittee – jedna z najważniejszych instytucji socjalnych wspierających ubogich Żydów na różnych kontynentach, utworzona w 1914 r. w Stanach Zjednoczonych.

[2] Obszczestwo Rasprostranienija Truda Sriedi Jewriejew – organizacja założona w 1880 r. w Rosji, pomagająca Żydom w zdobywaniu nowych kwalifikacji zawodowych, jej Zarząd Główny po I wojnie światowej przeniesiono do Berlina, a w Polsce ORT działał już w okresie międzywojennym.

i wycieczki. W roku szkolnym 1959/1960 otworzono w naszej szkole żydowskie III Liceum Ogólnokształcące. Edukację w nim zakończyłem w ósmej klasie. A potem pojechałem do Dzierżoniowa i uczyłem się w Technikum Radiowo – Technicznym (jedno z dwóch o tej specjalności funkcjonujących wówczas w Polsce). Po jego ukończeniu podjąłem studia na elektronice na Politechnice Wrocławskiej.

Chodząc do legnickiej szkoły, a potem do technikum w Dzierżoniowie, nie zrezygnowałem z gry w tenisa stołowego. Dalej grałem w „Czarnych" Legnica, a po jego likwidacji byłem w Klubie „Dziewiarz", który prowadził mój ojciec. Później grałem w „Konfeksie". Osiągaliśmy dobre wyniki i byliśmy w czołówce młodzieżowej Dolnego Śląska. Będąc na studiach, kontynuowałem uprawianie tego sportu i prowadziłem sekcję tenisa stołowego w AZS-ie (Akademicki Związek Sportowy – M.K.) politechniki. Wraz z ojcem byliśmy w Zarządzie Dolnośląskiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego we Wrocławiu. Ja byłem wiceprzewodniczącym ds. sędziowskich. Zresztą z tą dyscypliną sportu nigdy się nie rozstałem, bo prowadzę sekcję tenisa stołowego w żydowskim klubie sportowym Hakoah. W Danii otrzymałem dyplom Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej za pomoc w nawiązaniu kontaktów między reprezentacjami tenisa stołowego Danii i Polski. Sędziowałem też pierwsze w historii międzynarodowe spotkanie w tenisie stołowym w Lublinie w 1973 r. pomiędzy Danią i Polską (mieszkałem wtedy jeszcze w Polsce). Kilka miesięcy później – podczas rewanżowego meczu w Danii – byłem tłumaczem dla zawodników duńskich i polskich.

I przyszedł rok 1968. Wówczas miałem urlop dziekański na politechnice i podjąłem pracę w Biurze Urządzeń Techniki Jądrowej we Wrocławiu. Rok wcześniej się ożeniłem z Małką, żydowską wrocławianką. 7 marca urodził się mój syn Zygmunt, a 8 marca (dzień rozpoczęcia się wieców na wrocławskich uczelniach – M.K.) biegałem po Wrocławiu w poszukiwaniu kwiatów. W Dzień Kobiet trzeba je było rzeczywiście zdobywać. Po ich zdobyciu poszedłem do szpitala. Żonę odwiedzałem codziennie.

12 marca odwiedzili mnie w pracy funkcjonariusze SB. Przeszukali biurko moje i inżyniera Meyera, który nie był Żydem. Chyba go o coś podejrzewali. Nie rozumiałem wtedy dlaczego oni to robią. Po rewizji zabrali nas do Komisariatu na Podwale. Nie mam co do tego wątpliwości, że znalazłem się w Komisariacie z powodu mojego nazwiska, bo Fisz brzmi raczej żydowsko. Pomyślałem też wtedy o wuju, Leonie Kasmanie, którego w 1967 r. wyrzucono ze stanowiska redaktora naczelnego „Trybuny Ludu". Był on mężem siostry mojej mamy. Ciotka Lida od dawna już nie żyła, a z nim nie utrzymywaliśmy kontaktów. Na szczęście nie pytano mnie o niego.

W pokoju na Komisariacie siedziałem sam kilka godzin. Wreszcie przyszli i zaczęli mnie straszyć, że pójdę do wojska na dwa lata. Wojsko miałem już zaliczone na obozie wojskowym po drugim roku studiów, gdzie składaliśmy przysięgę wojskową.

Wypuścili mnie i myślałem, że będę miał spokój. Tymczasem wezwano mnie w kwietniu i oświadczono, że jestem skierowany na dwa lata do wojska do Trzebiatowa. Zobaczyłem w dokumencie, leżącym na biurku, czerwony stempel i zapis: skreślony z listy studentów i dopisek: dotrzeć. Byłem tym zaskoczony, ponieważ z uczelni nie otrzymałem żadnego oficjalnego pisma w tej sprawie, tym bardziej że nie brałem udziału w żadnych wiecach i manifestacjach. Byłem przecież zajęty sprawami rodzinnymi.

Po zgłoszeniu się do jednostki wojskowej zostałem przepytany odnośnie posiadania rodziny za granicą. Ja nie miałem, ale żona miała w Stanach Zjednoczonych i w Izraelu. W Izraelu mieszkała najstarsza jej siostra, która wyjechała na początku lat sześćdziesiątych. Stałem się więc podejrzanym typem.

W mojej baterii nad łóżkiem każdego żołnierza wisiały kartki z nazwiskiem i imieniem ojca. U mnie był napis: „kanonier Szymon Fisz syn Mojżesza". Wychodząc z wojska, zabrałem na pamiątkę tę kartkę. Potem pytałem moich kolegów czy spotkali się z takim zwyczajem. Wszyscy odpowiadali negatywnie.

W 1969 r. wyjechali do Izraela rodzice mojej żony i jej druga siostra. Ojciec chciał wyjechać, a matka nie. To była chora kobieta, rencistka. Rodzice nie namawiali mojej żony do wyjazdu. Uważali, że powinna zostać ze mną.

W wojsku kontrolowano moją korespondencję. Zawsze koperta była otwarta. Nie dawano mi przepustek do żony. Przez dwa lata otrzymałem tylko dwa razy. Dzięki jednej z nich urodziła się nam córka.

Żona chodziła do różnych urzędów z prośbą, by mnie zwolniono z wojska. Mieliśmy już dwoje dzieci. Poszli jej na rękę na tyle, że wypuszczono mnie z wojska pod koniec stycznia 1970 r., czyli miesiąc lub dwa wcześniej.

Po moim powrocie z wojska, żona została zwolniona z pracy, a ja powróciłem do Biura Urządzeń Techniki Jądrowej. Obowiązywał wówczas taki system, że poborowego po odsłużeniu wojska należy zatrudnić w zakładzie, w którym pracował przed wojskim, a okres służby zaliczano do stażu pracy. Nie mogli więc mnie zwolnić, tym bardziej że byłem jedynym żywicielem rodziny, ale otrzymałem najniższą płacę, 900 złotych miesięcznie. Trudno było za to wyżyć i utrzymać rodzinę. Mój szef, inż. Kasprzak, mówił mi, że jest mu przykro z tego powodu, ale otrzymał nakaz z Warszawy, ażeby zwalniać Żydów, a tych, których się nie da zwolnić, nie awansować i nie podwyższać płacy.

Pracując w Biurze Urządzeń Techniki Jądrowej, szukałem jednocześnie innej pracy, tym bardziej że fachowcy mojej specjalności (technik elektronik)

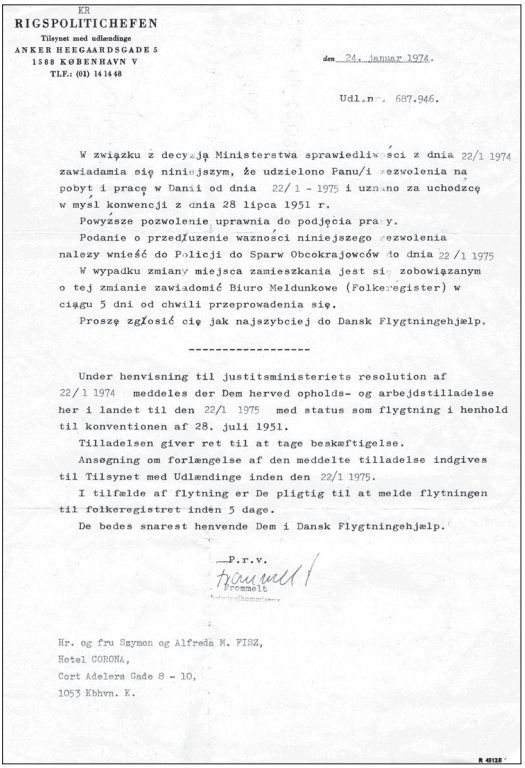

KR
RIGSPOLITICHEFEN
Tilsynet med udlændinge
ANKER HEEGAARDSGADE 5
1588 KØBENHAVN V
TLF.: (01) 141448

den 24. januar 1974.

Udl.nr. 687.946.

W związku z decyzją Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 22/1 1974 zawiadamia się niniejszym, że udzielono Panu/i zezwolenia na pobyt i pracę w Danii od dnia 22/1 - 1975 i uznano za uchodzcę w myśl konwencji z dnia 28 lipca 1951 r.

Powyższe pozwolenie uprawnia do podjęcia pracy.

Podanie o przedłużenie ważności niniejszego zezwolenia należy wnieść do Policji do Sparw Obcokrajowców do dnia 22/1 1975

W wypadku zmiany miejsca zamieszkania jest się zobowiązanym o tej zmianie zawiadomić Biuro Meldunkowe (Folkeregister) w ciągu 5 dni od chwili przeprowadenia się.

Proszę zgłosić się jak najszybciej do Dansk Flygtningehjælp.

Under henvisning til justitsministeriets resolution af 22/1 1974 meddeles der Dem herved opholds- og arbejdstilladelse her i landet til den 22/1 1975 med status som flygtning i henhold til konventionen af 28. juli 1951.

Tilladelsen giver ret til at tage beskæftigelse.

Ansøgning om forlængelse af den meddelte tilladelse indgives til Tilsynet med Udlændinge inden den 22/1 1975.

I tilfælde af flytning er De pligtig til at melde flytningen til folkeregistret inden 5 dage.

De bedes snarest henvende Dem i Dansk Flygtningehjælp.

—P.r.v.
Frommelt

Hr. og fru Szymon og Alfreda M. FISZ,
Hotel CORONA,
Cort Adelers Gade 8 - 10,
1053 Kbhvn. K.

R 48128

Il. 6. Dokument zezwalający na pobyt i pracę w Danii. Zbiory Sz. Fisha.

byli wtedy bardzo poszukiwani. Tę pracę znalazłbym szybko, ale kiedy się dopatrywano, że jestem Żydem, odmawiano zatrudnienia. Po czterech miesiącach poszukiwań, zrezygnowany zgłosiłem się do Dyrekcji PKP, która szukała techników elektroników. Dowiedziałem się o tym z anonsu prasowego. Miałem szczęście, bo trafiłem na rozsądnego i mądrego człowieka pana Zazulińskiego, zawiadowcę. Rozmawiał ze mną bardzo szczerze i otwarcie. Powiedział mi, że jeśli zrobię badania lekarskie w ciągu dwóch dni, to mnie przyjmie.

Szczęście mi nadal dopisywało. Załatwiłem i zostałem kierownikiem trzyosobowej dyspozytorni. Dalej jednak było już pod górkę, bo nie dostawałem podwyżek. Odbierałem to wszystko z wielką goryczą i jako najgorszą formę odrzucenia. To moje i mojej rodziny żydostwo stało się w tamtym okresie poważnym problemem. Nie dało się żyć.

Dojrzałem do tego, żeby wyjechać z Polski. Jak się okazało, nie było to też takie proste i łatwe. Wielokrotnie składaliśmy dokumenty na wyjazd. I otrzymywaliśmy odmowy, od których się odwoływaliśmy. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych mówiono nam, że jako młode małżeństwo powinniśmy zostać

w Polsce. Oficjalne odmowy uzasadniano względami społecznymi lub państwowymi.

Moi rodzice byli przerażeni tą sytuacją i mocno to wszystko przeżywali. Uważali się przecież – tak jak ja – za Polaków pochodzenia żydowskiego. Nie chcieli wyjeżdżać z Polski. Pozostali zresztą do końca swego życia w Legnicy. Również moja przyrodnia siostra Frania mieszka nadal w Legnicy.

Ja z żoną i dwojgiem małych dzieci wyjechaliśmy dopiero 27 grudnia 1973 r. do Danii. Odprowadzali nas na pociąg nasi przyjaciele, którzy nie mogli się pogodzić z tym naszym wyjazdem. Przy pożegnaniu był wielki płacz. Jechaliśmy w nieznane, ale do innego świata. Wybraliśmy inne życie.
Mama pocieszała się, że jedziemy tylko do Danii, więc na pewno będzie jeszcze okazja, by nas zobaczyć. Odwiedziła nas kilka razy.

W 1982 r. zmarł ojciec. Nie chcieli mnie wpuścić do Polski na jego pogrzeb. W ostatniej chwili otrzymałem wizę. Przyjechałem od razu na cmentarz. I byłem dumny, kiedy zobaczyłem, że w ostatnim pożegnaniu mojego ojca uczestniczy tłum ludzi. Było chyba ok. 500 osób. To byli przede wszystkim jego wychowankowie klubowi. Działaczy sportowych nie widziałem. I teraz, kiedy odwiedzam jego grób, zwykle na nim jest jakiś kwiatek, a nawet zauważyłem, że niektórzy zostawiają mu kamyk.

Szymon, Ty i Twoja rodzina doznała wiele upokorzeń i krzywd. Dlaczego więc tu przyjeżdżasz?

Odpowiedź jest prosta: Legnica to przecież moje miasto, a Polska jest krajem mojego dzieciństwa i młodości oraz moich przyjaciół.

Wspomnienia spisała i opracowała
Maria Kubasik

Phyllis Fogelman-Zindell
(Arlinghton Heights/Stany Zjednoczone)

Legnickie okruchy życia

Nazywam się Phyllis Fogelman-Zindell. Moi rodzice, Chana Topf-Fogelman i Szulim Fogelman przeżyli ciężkie czasy holocaustu. Poznali się zaraz po wojnie w Legnicy, gdzie zamieszkali na stałe. Ja i moja siostra urodziłyśmy się już w tym mieście. Z Polski wyjechaliśmy w 1969 r. Trafiliśmy do Stanów Zjednoczonych, gdzie w Chicago ojciec został odnoszącym sukcesy dyrektorem. My z siostrą ukończyłyśmy natomiast studia i rozpoczęłyśmy udane życie zawodowe. Do niedawna pracowałam jako kierownik farmaceutyczny w dużej sieci drogerii. Mam troje dzieci oraz wnuczkę. Aktualnie znajduję się na emeryturze.

Moja Legnica

Ja, moja siostra, rodzice oraz dziadkowie od strony Mamy, mieszkaliśmy przy ulicy Senatorskiej 7 (wówczas ulica Rewolucji Październikowej)[1]. Kamienica ta była przez wiele lat naszym prawdziwym domem. Samo mieszkanie było bardzo duże. Każdy miał swoją sypialnię, a jeden z pokoi był tak wielki, że wraz z moją siostrą oraz innymi dzieciakami z sąsiedztwa, jeździliśmy po nim rowerami. Była też duża kuchnia, gdzie mieliśmy w zwyczaju jeść wspólne posiłki – w jadalni robiliśmy to tylko w niedziele. Lokal posiadał też dwa duże balkony, po których pięła się piękna i okazała winorośl. W domu nie było jednak ciepłej wody, więc moja Mama musiała podgrzewać wodę do kąpieli na kuchence. Gdzieś około 1960 r. przeprowadziliśmy się do mniejszego mieszkania w tej samej kamienicy. Tam zaś, po przeprowadzeniu kilku remontów, podwyższył się standard naszego życia. Mieliśmy już ciepłą wodę, łazienkę z prawdziwego zdarzenia oraz nowoczesny wystrój.

Utrzymywaliśmy przyjazne kontakty ze wszystkimi mieszkańcami naszej kamienicy. Mój ojciec pracował jako zastępca dyrektora w Zakładach Dzie-

[1] Nazwa ulica Rewolucji Październikowej obowiązywała od 26 I 1952 r. do 4 VII 1991 r.

Il. 1. Park Miejski w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku. Zbiory Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu.

wiarskich „Milana". W tym przedsiębiorstwie pracowało też wielu innych okolicznych mieszkańców. Jako dziecko miałam świadomość, że mój Tato to ktoś ważny – na każdym kroku nazywano go „Panem Dyrektorem" i okazywano szczery szacunek. Kilka razy zdarzyło mi się odwiedzić go w pracy. Oprowadzał mnie wtedy po wielkiej hali fabrycznej, gdzie pracowała masa ludzi. Miał tam również swoje własne biuro. Jeździliśmy też na zakładowe wycieczki organizowane przez „Milanę".

Pamiętam też, że od czasu do czasu kilku sąsiadów pożyczało od niego pieniądze. Dziwiło mnie to, więc zapytałam się: jak to jest, że wszyscy mieszkamy w tym samym budynku, a to my mamy najwięcej pieniędzy. Odpowiedział mi, iż życie nie jest sprawiedliwe, a jedynym sposobem na uzyskanie dobrobytu jest ciężka nauka i uzyskanie dobrego wykształcenia. Wzięłam sobie te słowa do serca.

Dużo czasu spędzałam na podwórku, gdzie zazwyczaj grałam z chłopcami w badmintona lub wraz z innymi dziewczynkami robiłam ubrania dla lalek. Przyjaźniłam się z dziećmi z naszej bramy. Na parterze mieszkały np. Joasia i Marysia Damaszczuk.

Uwielbiałam chodzić na legnickie targowisko, gdzie robiliśmy zakupy. Na stoiskach sprzedawano mleko prosto od krowy, żywe kurczęta, ryby oraz wszystkie inne, niezbędne nam produkty. Przybory szkolne kupowaliśmy w dużym domu towarowym. Pamiętam też piekarnie – lubiłam stać w długich kolejkach po chleb, bo zawsze można było tam coś ciekawego usłyszeć. Był też mały sklepik z produktami mlecznymi, gdzie można było dostać pyszną bitą śmietanę. W restauracji byłam z rodzicami tylko raz, w 1968 r., zaraz przed naszym wyjazdem z Polski, kiedy odwiedzili nas krewni z Warszawy. Dostałam

wtedy do ręki menu i zafascynowana bogatą ofertą dań, spytałam kelnerkę czy mogę sobie wybrać z tej listy, co tylko chcę. Ta jednak wskazała, że w tym dniu do wyboru są tylko wybrane dania – w sumie okazało się, że z tej okazałej listy dostępne były może ze trzy pozycje.

Jednym z innych moich ulubionych miejsc w Legnicy było coś, co nazywałam „wielkim parkiem". Chodziliśmy tam na spacery. Było tam też dużo ławek, na których można było spocząć. Jeździłam tam także na rowerze. Tętniło w nim życie – na trawie bawiły się dzieci, a dorośli przesiadywali na ławkach, gdzie prowadzili rozmowy i dyskusje. W znajdującym się w tym parku sklepie można było kupić pierogi ruskie na wynos. Było też w Legnicy na pewno kino, jednak nigdy nie miałam okazji tam pójść. Pamiętam pomnik radzieckiego żołnierza z polskim żołnierzem i dzieckiem. Po mieście jeździły tramwaje i autobusy. Samochodów było mało. W oczy rzucał się też Zamek. Ze swojego pobytu w Legnicy zapamiętałam pożar jednego z kościołów[2]. Obserwowałam akcję jego gaszenia. Widziałam, że niektórzy z przyglądających się temu ludzi płakali.

Choć wraz siostrą zostałyśmy wychowane w duchu żydowskim – obchodziliśmy swoje święta etc., to jednak na co dzień nie byliśmy zbyt religijni. Rodzice i dziadkowie uczęszczali na nabożeństwa, jednak ja bywałam na nich niezmiernie rzadko. Pamiętam, że jednego razu wraz z dziadkami odwiedziłam małą synagogę w Legnicy. Nie utrzymywałam też żadnych kontaktów z praktykującymi Żydami.

Mała Moskwa

Na ulicach miasta widywałam wielu umundurowanych żołnierzy radzieckich. Można było ich spotkać często w czasie spacerów po parku. Przechodząc obok, machali i uśmiechali się do nas. Parę razy, gdy byłam chora, do naszego domu przychodził radziecki lekarz. Moi rodzice mówili płynnie po rosyjsku, ponieważ kiedy w 1939 r. Niemcy najechały na Polskę, uciekli do Związku Radzieckiego. Z tego powodu pałaliśmy do żołnierzy radzieckich sympatią, a ja czułam się przy nich bezpiecznie. Nie mieliśmy z nimi żadnych problemów.

Wraz z moimi przyjaciółmi nieraz zakradałyśmy się do radzieckich sklepów. Wchodząc wraz z przypadkowymi Rosjanami, udawałyśmy radzieckie dzieci i kupowałyśmy w nich czekoladę.

---

[2] Chodzi o wydarzenia z 8 marca 1966 r., kiedy doszło do pożaru kolegiaty i lewej wieży kościoła pw. św. Jana przy ul. Partyzantów.

Szkoła

Jako dzieci w wieku szkolnym uczęszczałyśmy z siostrą do szkoły numer 4[3], która znajdowała się bezpośrednio po drugiej stronie ulicy. Lubiłam chodzić do swojej szkoły, gdzie miałam wielu przyjaciół oraz serdecznych nauczycieli. Moją najlepszą szkolną przyjaciółką była Amela Tatomir, z którą jeszcze do niedawna utrzymywałam kontakt. Klasy były w niej małe, za to korytarze były na tyle duże, że w czasie przerw mogliśmy bawić się na nich w kółeczku. Łazienka znajdowała się w piwnicy. Było tam bardzo ciemno i baliśmy się tam chodzić. Kiedy potrzebowałam skorzystać z toalety, zawsze biegłam do domu. Pamiętam nawet taką sytuację, kiedy na jednej lekcji, ja i Amela tak się śmiałyśmy, że nauczyciel wysłał nas za karę do kąta (każda poszła do osobnego). Nadal jednak nie mogłyśmy się uspokoić i rechotałyśmy na pełen głos. Wówczas nauczyciel powiedział, że jak nie przestaniemy, pójdziemy stać do łazienki. Z miejsca się uspokoiłyśmy.

Z nauczycieli pamiętam tylko jednego. Była to młoda, ładna kobieta i nazywała się chyba Frączkowiak. Lubiłam ją, a i ona darzyła mnie sympatią. Pewnego dnia zaprosiła mnie i Amelę do swojego mieszkania. Zrobiło na mnie duże wrażenie – było bardzo nowoczesne. Czasem też wysyłała mnie po drugie śniadanie. Jednego razu wzięła nas do restauracji, która znajdowała się w tym samym budynku co siedziba partii. Usiadłyśmy, zamówiłyśmy sobie po oranżadzie i poczułyśmy się, jakbyśmy były dorosłe.

Pewnego razu pojechaliśmy też z klasą do Wrocławia, gdzie w jakimś dużym teatrze mieliśmy zobaczyć koncert muzyczny na żywo. Kiedy usiadłyśmy na widowni zauważyłyśmy, że za nami siedzą młodzi, czarnoskórzy mężczyźni. Myślałyśmy, że to może jacyś celebryci z Ameryki, ale kiedy poprosiłam jednego o autograf, roześmiali się i powiedzieli, że są studentami z zagranicy. Swoją drogą, w tamtych czasach jedyne wieści o czarnoskórej ludności w Ameryce, które docierały do nas przez telewizję, to informacje o ucisku czarnych przez władze USA.

Sprawy przykre

Z okresu swojego pobytu pamiętam też, niestety, incydenty antysemickie. Były one dla mnie jako dziecka, trudne do zrozumienia. Z wiekiem nauczyłam się przed tym chronić, starając się ukryć, iż jestem Żydówką. Kiedy byłam poza domem z moimi dziadkami, to prosiłam ich, aby nie rozmawiali między sobą w jidysz, tylko po polsku.

---

[3] Szkoła Podstawowa nr 4 im. Włodzimierza Puchalskiego w Legnicy przy ul. Piastowskiej 3.

Kilka takich sytuacji zapadło mi w pamięci. Choć teraz zdają się błahe, wówczas bolały. Pierwsza z nich miała miejsce w szkole, gdy miałam dziesięć lat. Kiedy stałam w tłumie dzieci przy wyjściu ze szkoły (była przerwa i wychodziliśmy na szkolne podwórko, więc zrobił się tłok), jeden z chłopców powiedział, że mam iść na koniec kolejki, ponieważ Żydzi muszą poczekać na swoją kolej. Powiedziałam mu, że nie pójdę, to wtedy mnie popchnął. Rzuciłam w niego książką i popłakałam się. Nauczyciel znajdujący się w pobliżu, nie pytając o co chodzi, skrzyczał mnie. Obawiałam się kary za swoje zachowanie. Byłam tak zdenerwowana całą tą sytuacją, że mój ojciec musiał udać się do szkoły i wyjaśnić z nauczycielem całe zajście. Na szczęście nie wyciągnięto wobec mnie żadnych konsekwencji. Z chłopcem tym po jakimś czasie się pogodziłam – w czasie tańców w szkole poszliśmy grupą do mojego domu po wodę na herbatę. Wśród nas był właśnie on. Przeprosił mnie wtedy za swoje zachowanie. Inna przykra sytuacja spotkała mnie w czasie, kiedy chodziłam na lekcje języka angielskiego. Ubrana byłam w bardzo ładną sukienkę. Jedna z dziewcząt powiedziała do mnie, że to żydowska sukienka. Najbardziej jednak zabolała mnie sytuacja z 1967 r., kiedy Izrael został zaatakowany[4]. Nauczyciel kazał mi wstać i przeczytał artykuł z ga-

NASZ fotoreportaż

W marcowym słońcu

Trwająca od kilku dni słoneczna pogoda zachęca do opuszczenia chłodnych murów mieszkań i częstego przebywania na powietrzu. Toteż bardzo wielu mieszkańców Legnicy spotkaliśmy w ubiegłą niedzielę na spacerze w legnickim parku.

Dzieci korzystając z ładnej pogody bawią się przed domami, na placach lub w parku. Obok popularnych zabaw w berka, klasy i dwa ognie coraz modniejsza zarówno wśród dziewcząt jak i chłopców staje się kometka.

Tekst i zdjęcie: JANUSZ KUPCZAK

II. 2. „Gazeta Robotnicza" 1968, nr 76 [29 marca], s. 3.

[4] Wojna sześciodniowa (inna nazwa: trzecia wojna izraelsko-arabska) – wojna stoczona pomiędzy Izraelem, a Egiptem, Jordanią i Syrią w dniach 5–10 VI 1968 r.

zety, gdzie pisano o tym, że Żydzi z Izraela zaatakowali sąsiednie kraje i zabili wielu ludzi.

Wyjazd

Same wydarzenia marcowe w Legnicy przeszły koło mnie bez większego echa. Nie zapamiętałam żadnych demonstracji, ani tym bardziej walk na ulicach miasta.

Rok 1968 był jednak dla mojej rodziny czasem pełnym niepokoju i niepewności. Wiedziałam o tym, że Żydzi opuszczali kraj już wcześniej. Moi kuzyni opuścili Polskę w 1963 r., a kolejni krewni wyjechali rok później. Moi rodzice już w latach pięćdziesiątych wiele razy zastanawiali się nad wyjazdem. Po latach powiedzieli mi, że parę razy mieli już spakowane walizki. Jednakże decydowali wówczas, że zostają. Lubili swoje życie w Legnicy. Polska była ich domem. Kiedy jednak nadszedł 1968 r. zrozumieli, że ich czas tutaj dobiega końca. Wraz z dziadkami podjęli decyzję, że wyjeżdżamy.

Zawsze zdawałam sobie sprawę, że antysemityzm istnieje, ale kiedy usłyszałam w telewizji przemówienie Gomułki zrozumiałam, dlaczego rodzice postanowili opuścić Polskę. Co innego, gdy słyszysz okazjonalne, antysemickie wyzwiska na ulicy, a co innego, kiedy główny przedstawiciel polskich władz oskarża Żydów o bycie tzw. piątą kolumną.

Wyjazd z Polski był dla mojej rodziny bardzo trudny. Moi rodzice i dziadkowie cierpieli. Była to ich pierwsza tak poważna przeprowadzka od czasów wojny i holocaustu. Ja miałam wówczas czternaście lat (siostra była o rok starsza). Pakowanie się przebiegało w bardzo smutnej atmosferze. Większość swoich rzeczy musieliśmy zostawić. Z wielki bólem musiałam pożegnać się ze swoją kolekcją znaczków – oddałam ją jednemu z chłopców, którego lubiłam. Jego ojciec też pracował w „Milanie". Podobnie uczynili moi rodzice. Na podłodze w mieszkaniu rozłożyli wszystkie rzeczy, których nie mogli zabrać i zaprosili sąsiadów, aby wzięli sobie to, co im się przyda.

Kiedy odjeżdżaliśmy, był początek 1969 r. Wielu z naszych sąsiadów i znajomych przyszło na dworzec kolejowy nas pożegnać. Gdy pociąg odjeżdżał, ludzie naprawdę płakali. Po tygodniu trafiliśmy do Wiednia, a stamtąd do Rzymu, gdzie po sześciu miesiącach otrzymaliśmy wizy do Stanów Zjednoczonych.

Relację spisał, przetłumaczył z języka angielskiego i opracował Marek Żak

Zbigniew Fudali
(Legnica)

Legnica od zawsze moim domem

Losy mojej rodziny związane są z Legnicą od 1945 r. Mój Tato, wówczas dwudziestolatek, przyjechał do miasta w listopadzie 1945 r. z jednej z wiosek z okolic Pruchnika, czyli z ziemi rzeszowskiej. W podróż wyruszył wraz z jednym ze swoich sąsiadów. Do miasta przyjechali pociągiem, ale nie mieli obranego celu. Jechali po prostu na Zachód, a pchnęła ich do tego bieda. To, że zostali nad Kaczawą, to wynik całkowitego przypadku, a nawet pewnego rodzaju pecha.

Co warto odnotować, jak wielu innych w owym czasie, kraj przemierzali w bydlęcych wagonach. Kiedy po kilku tygodniach jazdy dotarli do Legnicy, ich transport został skierowany na postój na bocznym torze. Jeden ze starszych mężczyzn z wagonu powiedział do ojca: „Kazik, macie tu pieniądze i idźcie kupcie trochę bimbru". Chcieli mieć coś do wypicia na dalszą drogę, więc Kazik, wraz z kolegą Piotrem wyruszyli po ten bimber. Wcześniej jednak zapytali konduktora ile ten pociąg będzie tutaj stał. Usłyszeli, że będzie stał i stał, na pewno prędko nie ruszy. I poszli. Wrócili po trzech godzinach i pociągu już nie było. Zostali sami w obcym mieście z butelkami bimbru w ręku…

Nie mając za bardzo wyboru, zgłosili się do punktu dla przesiedleńców, gdzie zostali skierowani do mieszkania przy ulicy Kraszewskiego. Ojciec wspominał, że gdy wkroczyli do niego, czuć w nim jeszcze było poprzednich lokatorów – Niemców. Pierzyny, meble – wszystko było. Mieszkała też tam jeszcze przez pewien czas starsza Niemka. Za jakieś pół roku wyjechała. Pracę też szybko znaleźli. W jakiś sposób skomunikowali się ze swoimi krewnymi i znajomymi ze wsi i sprowadzili ich do siebie. Na przestrzeni kilku lat ściągnęli z tej wioski do Legnicy około dwudziestu osób. W tej grupie znalazła się moja Mama. Choć na wschodzie byli tylko sąsiadami, to tutaj zostali najpierw parą, a następnie w 1947 r. pobrali się. Ja urodziłem się w 1949 r. Wtedy już mieszkaliśmy w mieszkaniu przy ulicy Dziennikarskiej. Życie w takim mieście było dla nich prawdziwym szokiem kulturowym. Rodzice, nie ma co ukry-

wać, przyjechali z zabitej dechami wsi, gdzie w chałupach pod strzechą zamiast podłogi było klepisko. Legnica była dla nich innym światem. Mieszkanie, praca, kilkakrotnie wyższy poziom życia niż na wschodzie – wszystko to było dla moich Rodziców nobilitacją.

Lata pięćdziesiąte, lata sześćdziesiąte

Mój ojciec zatrudnił się w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin, gdzie przepracował całe swoje zawodowe życie. Wytwarzał struny i okazało się, że w tym co robił, był naprawdę dobry. Sporo lat przepracowała tam też moja Mama. Miałem okazję poznać bardzo wiele osób tam pracujących. Zakład ten był dla mnie niejako drugim domem. Był to jeden z większych zakładów na terenie miasta. Dużo z wytwarzanych tam instrumentów szło na eksport. Często tam przychodziłem, bo mając te kilka lat, regularnie zanosiłem Tacie śniadanie. Mama smażyła jajecznicę, smarowała chleb, wkładała do środka jeszcze ciepłe jajka, zawijała w gazetę i ja biegiem leciałem tam o godzinie dziewiątej pod bramę. Tato schodził i zabierał śniadanie.

Pamiętam, że gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych „wkroczyły" do Polski pierwsze telewizory. Jeden z nielicznych odbiorników znajdował się właśnie w zakładowej świetlicy. Był to telewizor czternastocalowy. Siadaliśmy na podłodze wokół niego i oglądaliśmy. Świetlica usytuowana była w środkowym budynku, zaraz za główną bramą, gdzie znajduje się osobny budynek portierni. Biegałem często z Dziennikarskiej do tej świetlicy na telewizję, na „Dobranocki" i inne bajki dla dzieci. W świetlicy rozdawano też paczki na święta. Raz do roku z okazji mikołajek były wręczane paczki dzieciom pracowników. Robił to Mikołaj, który wyczytywał każdego z nazwiska i wręczał paczkę. Pamiętam z nich dwie rzeczy: czekoladę z Wedla oraz pomarańczę. Owoc był zawijany w pomarańczowy papier. Co trzeba wspomnieć, ten owoc z paczki był jedynym, jaki jadłem w ciągu całego roku. Ogólnie sytuacja materialna była wówczas ciężka, stąd niejednokrotnie posiłek stanowiła tylko kromka chleba posypana cukrem i polana wodą.

W fabryce była też łaźnia, z której – jako członkowie rodziny pracownika – też korzystaliśmy, bo w domu nie było wówczas łazienki. W owej łaźni była duża, czarna wanna. Chodziliśmy się tam kąpać. Portierzy nas dobrze znali, więc bez problemu nas tam wpuszczali. Oficjalnie była to łaźnia dla pracowników, ale ich rodziny regularnie z nich korzystały.

W 1956 r. zacząłem chodzić do Szkoły Podstawowej nr 4[1]. W tamtym okresie część budynku szkolnego oraz salę gimnastyczną zajmowało dzisiejsze I Li-

[1] Szkoła Podstawowa nr 4 im. Włodzimierza Puchalskiego w Legnicy przy ul. Piastowskiej 3.

ceum Ogólnokształcące. Dyrektorem był wówczas Franciszek Pałka. Czasem zdarzyło się, że mieliśmy jakieś zajęcia na tej sali gimnastycznej. Natomiast w zimie, kiedy już byliśmy trochę starsi, to toczyliśmy z chłopakami z liceum bitwy na śnieżki. Szkoła, jak na tamte czasy, była bardzo dobrze wyposażona. Dobre wrażenie robiła zwłaszcza sala chemiczna.

Raz w miesiącu przyjeżdżało kino, gdzie wyświetlano filmy dla dzieci. Oczywiście najpierw trzeba było kupić bilet. My na to mieliśmy swoje sposoby. Pomagaliśmy pani odpowiedzialnej za palenie w piecach w poszczególnych klasach nosić węgiel z piwnicy. Za udzieloną pomoc, zawsze pomagała nam dostać się na seans za darmo. W piątej klasie siedziałem w ławce z koleżanką o imieniu Jola. Ładna dziewczyna. Jej rodzice mieli przy Chojnowskiej (między Dziennikarską a Korczaka) piekarnię. Czasem zapraszała mnie oraz innych kolegów i koleżanki do siebie, a jej Mama częstowała nas słodkimi bułeczkami, które z jakichś przyczyn nie mogły być sprzedawane. Do tego serwowała to wszystko z ciepłym mlekiem. Byliśmy więc u niej dobrze dokarmiani.

Jako dziecko cały czas napotykałem pozostałości po Niemcach. Meble w domu były oczywiście poniemieckie. Ja jako dziecko przeglądałem niemieckie książki i albumy o Legnicy. Były wydane na ładnym, szklącym się wręcz, kredowym papierze. Z takimi fotografiami w brązowym odcieniu. Wszystko to przez lata się zniszczyło. Podobny los spotkał zresztą wspomniane już meble. Kiedy w latach sześćdziesiątych przyszła moda na polskie meble, to Mama te poniemieckie meble porąbała.

Widoczni na ulicach tamtej Legnicy byli oczywiście radzieccy żołnierze. Spotykało się ich bez przerwy. W późniejszych latach było ich już jakby mniej, chyba musieli wprowadzić im jakieś ograniczenia, przynajmniej dla szeregowców. Po mieście przemieszczali się zazwyczaj w kilkuosobowych grupach. Trafiało się też na całe maszerujące ulicami oddziały. Charakteryzował ich też zapach środka, którym smarowali sobie buty. Był bardzo wyrazisty i było go czuć za każdym razem, kiedy przechodzili. Niektórzy mieszkańcy Legnicy robili zakupy w radzieckich sklepach, korzystając z przepustek. Moja rodzina jednak tego nie robiła. Zajmowali też Akademię Rycerską. Jako, iż mieszkałem nie opodal, wielokrotnie widziałem wjeżdżające przez główną bramę samochody ciężarowe. Mieli tam chyba jakieś zakłady. Coś w nich produkowali, ale trudno mi dzisiaj powiedzieć, co to mogłoby być.

Pamiętam, że kiedy byłem kilkuletnim chłopcem widziałem, jak ulicą Dziennikarską chodzili Rosjanie. Przy ul. Piastowskiej, gdzie dzisiaj jest biblioteka, znajdowała się chyba jakaś radziecka stołówka. W tych rejonach szarpało się ich za rękawy i prosiło o coś słodkiego albo o jakąś czerwoną gwiazdkę. Czasem coś się dostało – guzik z godłem radzieckim albo odznakę. Jeżeli

Il. 1. Akademia Rycerska w Legnicy, fot. M. Pawełek. Zbiory M. Kubasik.

chodzi o ich obecność w ogóle, to nie przypominam sobie żadnej złej sytuacji z Rosjanami w roli głównej, ani u mnie w domu, ani u pozostałej mojej rodziny.

Z okresu, kiedy byłem jeszcze uczniem, nie mam zbyt wielu wspomnień związanych z obecnością radziecką. Zmieniło się to w lipcu 1968 r., kiedy zaraz po maturze poszedłem do pracy w „Legmecie". Była wówczas taka wytyczna, że tutejsze zakłady pracy miały utrzymywać kontakty z poszczególnymi jednostkami wojsk radzieckich. Także „Legmet" miał przypisaną taką jednostkę – to byli chyba lotnicy, bo to co ich wyróżniało, to fakt, iż nie mieli tych typowych zielonych mundurów. Ich mundury były w kolorze stali. Bywało więc tak, że delegacja kierownictwa „Legmetu" – przedstawiciele związków zawodowych, członkowie partii, dyrektor, a czasem jeszcze ktoś inny – szła do „Ruskich" na wódkę, a były też takie sytuacje, że Rosjanie przychodzili na wódkę do nas. Spotkania odbywały się w Klubie Techniki i Racjonalizacji przy ulicy Złotoryjskiej. W klubie tym odbywały się również uroczystości z okazji różnych świąt, jak Dzień Kobiet, Barbórka itd.

Legnica Anno Domini 1968

Miasto w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w wielu miejscach nadal przypominało miasto, które w 1945 r. trafiło w ręce Polaków. Z mojej perspektywy bardziej radykalna zmiana nastąpiła dopiero wtedy, gdy Legnica otrzymała status województwa.

Wracając do wyglądu ówczesnego miasta, to moja bezpośrednia okolica, czyli ulice Dziennikarska i Piekarska wyglądały całkiem inaczej. Ta druga była cała zabudowana od samego początku aż po Rynek, który też przecież wyglądał inaczej. Gdzieniegdzie były jeszcze ruiny powojenne, w których wraz z innymi

dzieciakami namiętnie bawiliśmy się w wojnę. Zrobiliśmy sobie drewniane pistolety i szaleliśmy po takich budynkach. Wiele kamienic było poniszczonych – stan niektórych był naprawdę zły. W centrum, czyli przy ulicach: Najświętszej Marii Panny, Środkowej i Grodzkiej, było pełno małych sklepików. Sporo z nich było sklepami żydowskimi. W jednym z nich moja Mama kupowała mi garnitury do szkoły. Pamiętam, że obsługiwali w nim właśnie Żydzi.

Zamek był już po remoncie albo jeszcze w trakcie. Działało w nim Studium Nauczycielskie. W tej dużej bramie zamkowej, po prawej stronie znajdował się klub studencki. Kilka razy zdarzyło mi się tam nawet być na jakiejś dyskotece czy „fajfach", jak to się wtedy mówiło. Był też drugi klub studencki, a przynajmniej dla młodzieży. Znajdował się przy ulicy Bolesława Chrobrego, w dzisiejszej siedzibie Izby Dziecka, tuż obok Kaczawy. Swoje kluby miały też legnickie szkoły. Jak byłem w trzeciej klasie, kiedy koledzy stworzyli taki klub w naszej szkole – nazywał się „Resorek". W tym klubie spotykaliśmy się regularnie. Puszczało się muzykę z płyt, a czasem ukradkiem wypiło się nawet wino z literatki. Innych klubów z tamtego czasu za bardzo nie pamiętam, ale też specjalnie ich nie szukałem. W tamtych czasach dominowały raczej prywatki. Kiedy młodzież chciała się spotkać w grupie, to najczęściej u kogoś w domu. Ewentualnie można było przejść się do istniejących wówczas kawiarni: „Wuzetka" przy ulicy Wrocławskiej, „Słodka Dziurka" przy placu Klasztornym i „Ptyś" przy ulicy Roosevelta. Na rogu ulic Dziennikarskiej i Złotoryjskiej była kawiarenka „Oaza", która później została przeniesiona na ulicę Jaworzyńską. Budynek, gdzie pierwotnie się znajdowała już nie istnieje, został wyburzony. Tam zresztą chodziliśmy już jako dzieci. Wieczorami, przed samym zamknięciem, zjawialiśmy się pod drzwiami i prosiliśmy właściciela o jakieś słodkości. Niekiedy coś tam dostaliśmy.

Było za to sporo kin: „Piast", „Ognisko", „Bałtyk", „Kolejarz" i „Jutrzenka". To ostatnie znajdowało się przy ulicy Jordana, gdzie dziś mamy Klub Nauczyciela. Ja i moje rodzeństwo jako dzieci byliśmy zabierani tam przez naszego dziadka na poranki. Jeden z nich pamiętam do dziś – był to „Ostatni most", gdzie żołnierze weszli do wody, na barkach mieli układane deski i po tych deskach inni przenosili rannych z jednego brzegu na drugi. W legnickich kinach bywałem bardzo często już po maturze, chodziłem tam prawie codziennie, razem z moim kolegą Zygmuntem, który także rozkochał się wówczas w kinematografii. Rzadko przegapialiśmy jakąkolwiek kinową premierę w Legnicy. Jeżeli chodzi o ówczesny repertuar, to grano głównie filmy polskie i filmy radzieckie.

Inaczej prezentował się także park miejski ze stadionem piłkarskim. Dostępne dla nas było też Kąpielisko Północne. Czasem chodziliśmy tam z bratem na spacery.

Matura 1968

W marcu 1968 r. byłem uczniem klasy maturalnej w Technikum Samochodowym w Legnicy. Dyrektorem był wówczas Stefan Gołąbek[2], a dyrektorem ds. pedagogicznych Kazimierz Janusz. Jeżeli chodzi o Gołąbka, to był to człowiek, który wyniósł tę szkołę na bardzo wysoki poziom. To były czasy polskiego „fiata 125p"[3]. Tym samochodem przyjeżdżał do nas Zasada[4], pokazywał nam go. W szkole była mocno rozwinięta sekcja kartingowa. Na zawody kartingowe jeździliśmy po całym kraju.

Nasza szkoła znajdowała się w budynku przy ulicy Mickiewicza, zaraz obok łaźni i pobliskiego basenu, gdzie dzisiaj jest akademik PWSZ-u. Technikum posiadało pracownie w poszczególnych kategoriach, jak podwozia czy silniki. Warsztaty były przy ulicy Głogowskiej, a ich szefem był Rajmund Brzeziński. Wyjątkiem była pracownia silników, znajdująca się w małym budynku przy ulicy Mickiewicza. Było to takie oczko w głowie naszego dyrektora.

Uczniowie odnosili także duże sukcesy sportowe w czasie licznych zawodów odbywających się między legnickimi szkołami. Pamiętam, że był nawet jeden kolega, który potrafił przebiec sto metrów w około jedenaście sekund! Zawody lekkoatletyczne odbywały się m. in. na stadionie Miedzi, wówczas całkowicie inaczej wyglądającym. Jednym z nauczycieli wychowania fizycznego był Eugeniusz Drozd – dzisiaj już dosyć wiekowy Pan, mieszkający w Jeleniej Górze.

Ogólnie w szkole była wielka dyscyplina. Mundurki, granatowe garnitury, tarcza na dwa place od łokcia, specjalne czapki, koszule, krawaty, a wszystko obowiązkowe. To była bez wątpienia jedna z lepszych szkół samochodowych na terenie Polski, a zarazem sztandarowa szkoła miasta Legnicy. Być uczniem I Liceum Ogólnokształcącego i uczniem Technikum Samochodowego – to była wówczas nobilitacja dla tych, którzy się tam wówczas uczyli, jak i dla ich rodzin. Pamiętam, że kiedy się dostałem do Technikum Samochodowego, to w domu było istne święto. Kiedy zaś ukończyłem je i zdałem maturę, mój ojciec nie ukrywał łez.

Pamiętam taką sytuację, kiedy w szkole w czasie wydarzeń marcowych nauczyciele nakłaniali nas do ostrożności, mówiąc wprost, abyśmy nie wy-

---

2 Stefan Gołąbek – w latach 1962–1974 dyrektor Technikum Samochodowego w Legnicy.

3 Samochód osobowy klasy średniej produkowany w Polsce w latach 1967–1991. Potocznie nazywany „dużym fiatem".

4 Sobiesław Zasada (ur. 1930) – polski kierowca rajdowy. Trzykrotny mistrz (1966 r., 1967 r. i 1971 r.) i wicemistrz (1968 r., 1969 r., 1972 r.) Europy w rajdach. Jedenastokrotny rajdowy mistrz Polski. Zwycięzca 148 rajdów samochodowych.

chodzili i nie uczestniczyli w tych manifestacjach, które mogą się na ulicach miasta wydarzyć. Ostrzegali, że konsekwencją tego może być niedopuszczenie nas do matury. Nie widziałem wówczas, aby ktoś się jakoś szczególnie buntował. Uczniowie przyjęli do wiadomości to, co mówiono i wstrzymywali się od nieodpowiedzialnych działań. Nie utkwiły mi w pamięci jakieś dyskusje na korytarzach i tym podobne.

Również u mnie w domu rodzice wyraźnie zakazali mi jakiegokolwiek udziału w tym, co działo się wtedy w kraju. Pochodzę ze skromnego domu, zarówno moja Mama, jak i Tata byli zwykłymi robotnikami, a w domu było już czworo dzieci. Tak więc u nas się nie przelewało, a sama moja nauka w szkole była sporym obciążeniem dla rodziców. Kiedy dowiedzieli się, że istnieje możliwość wyrzucenia ze szkoły za udział w ewentualnych manifestacjach, wprost mi powiedzieli, abym nie wychodził teraz z domu. Mówili, że to szkoda tych pięciu lat nauki. Można wręcz powiedzieć, że otrzymałem taki zakaz. Wyboru zbyt dużego nie miałem, a zresztą sam będąc tą sytuacją trochę przestraszonym, zastosowałem się do tych zaleceń rodziców i nauczycieli. Nie uczestniczyłem w żadnych marcowych wypadkach. W ogóle nie wychodziłem wówczas z domu. Szkoła-dom, dom-szkoła i tak ten marzec upłynął. Nie miałem wówczas żadnych przykrych incydentów. Przeżyłem wszystko bez większych perturbacji. W maju podszedłem do matury, którą zdałem. W połowie lipca rozpocząłem już pracę zawodową.

Jak mogło się skończyć zignorowanie słów rodziców, pokazał przykład jednego z moich kolegów z rocznika maturalnego, który znalazł się w rejonie, gdzie odbywała się jakaś manifestacja i został spisany przez milicję. Konsekwencją było niedopuszczenie go do matury w 1968 r. Zdawał maturę rok później. Utrzymujemy kontakt do dzisiaj i gdy wspominamy czasem na spotkaniach absolwentów różne historie, to wracając do tej sprawy, Boguś zawsze zaznacza, że on tam się znalazł przypadkowo. Przechodził, zwinęli, zapisali i koniec. On też nie miał świadomości tego, co tam się dzieje, w czym uczestniczy. Konsekwencje jednak poniósł. W samej szkole też się coś działo i ktoś z „samochodówki" był zapewne aktywnie zaangażowany w protesty, bo różne plotki wówczas krążyły. Jednak, kto, gdzie i co robił, tego nie wiem.

Co do samych wydarzeń marcowych, to trzeba powiedzieć jedno – jako ówczesny osiemnastolatek – nie miałem żadnej świadomości politycznej. Nie było tak, jak chociażby dzisiaj, gdzie każdy z nas ma dostęp do różnych źródeł informacji. Wtedy źródło informacji było jedno i to w dodatku ograniczone, w związku z tym moja wiedza była naprawdę niewielka. Gdyby tak porównać ówczesnego mnie z dzisiejszym osiemnastolatkiem, różnica byłaby ogromna.

Il. 2. Plac Wilsona, fot. M. Stelmach. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

Żydzi

Tak jak mówiłem, mieszkałem przy ulicy Dziennikarskiej. Kiedy nadszedł marzec 1968 r. okazało się, że nie było w okolicy ani jednej kamienicy, gdzie nie mieszkałaby jakaś żydowska rodzina. Takim charakterystycznym dla Żydów miejscem był z całą pewnością plac Wolności. Tam praktycznie od rana do wieczora przesiadywali na ławeczkach żydowscy mężczyźni. Niektórych trudno było odróżnić od Polaków, bo się ubierali normalnie, ale byli też tacy chodzący w tych swoich tradycyjnych kapelusikach. Porozumiewali się częstokroć swoim językiem i było słychać to charakterystyczne szwargotanie[5]. Ogólnie ulica Dziennikarska, Nowy Świat, plac Wolności oraz ówczesna ulica Szolema Alejchema[6], to były miejsca, gdzie było ich naprawdę sporo. Tak jak na Zakaczawiu mieszkali Cyganie, to ten rejon był domem bardzo wielu Żydów. Działał tutaj zresztą m. in. Teatr Żydowski im. Dua[7].

W samym Teatrze Żydowskim nigdy nie byłem, kiedy należał jeszcze do Żydów. Lokal poznałem, kiedy zaraz po maturze rozpocząłem pracę w „Legmecie". W 1969, a może już nawet w roku poprzednim teatr został przekazany do dyspozycji zakładu. Odbywały się tam np. zawody bokserskie. Na scenie postawiono ring, a na widowni gromadzili się kibice. Z teatrem wiążą się także inne moje wspomnienia. W „Legmecie", który wtedy przyjmował każdego

[5] Chodzi o jidysz. Skojarzenie z niemieckim „szwargotaniem" wynika zapewne z faktu, że język powstał w średniowieczu na terenach południowych Niemiec, co miało wpływ na wiele jego elementów, w tym także brzmienie.

[6] Obecnie ulica Janusza Korczaka.

[7] Chodzi o Dom Kultury im. Gerszona Dua, działający w Legnicy od 14 I 1951 r. przy ul. Nowy Świat 19.

roku po blisko stu stażystów, powstała taka rada stażystów. Od ówczesnego dyrektora zakładu pana Kowalskiego, otrzymaliśmy możliwość wykorzystania części tego budynku i urządzenia sobie tam klubu. Otrzymaliśmy pieniądze na gitary. Dla nas, młodych wtedy ludzi, było to coś wspaniałego. Przez kilka lat toczyło się tam intensywne życie kulturalne naszego zakładu. Budynek był też wykorzystywany do innych celów – pewnego razu odbył się tam nawet koncert Czesława Niemena. Jako że nasz klub dysponował balkonem na sali teatru, to naściągaliśmy kogo się tylko dało i wpuszczaliśmy za darmo, bo okazja była wyjątkowa. Niemen to był wtedy nasz idol.

U nas w budynku, na naszym piętrze też mieszkała rodzina żydowska. Było to małżeństwo, mieli córkę, młodszą ode mnie o jakieś pięć czy sześć lat. Miała na imię Ada. Relacje między mną a Adą były bardzo pozytywne. Razem się bawiliśmy. Ona przychodziła do nas do mieszkania, ja przychodziłem do niej. Nasi rodzice również utrzymywali kontakt, można powiedzieć, iż przyjaźnili się. Gdzie pracowali rodzice Ady? Tego nie wiem, bo już nie pamiętam .Były to ogólnie dobre relacje – nigdy nie słyszałem u siebie w domu czegoś typu: „A ci Żydzi, to…". Podobnie na ulicy. Kiedy wychodziło się z domu, to nie szkalowano nikogo, że był Żydem czy nie mówiło mu się tego zwyczajowego „dzień dobry". Nie utkwiło mi żadne przykre zdarzenie, zarówno ze strony Polaków wobec Żydów, jak i Żydów wobec Polaków. Na podwórku też nie było podziału na Żydów i Polaków – nie było czegoś takiego, że „z tym się nie bawimy, bo Żyd". Nikt się nie wyzywał. Wszyscy bawili się normalnie, czyli razem. Ada bawiła się z innymi dziewczynkami, skakały na skakance, grało się w klasy, czasem z nudów (bo atrakcji zbyt wielu wtedy nie było) przesiadywaliśmy pod domem.

Z kolei przed rodziną Ady, gdzieś tak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, mieszkał w tamtym mieszkaniu samotny Żyd, z którym relacje były rewelacyjne. Prawie jak w rodzinie. On zaś był kierowcą w legnickiej firmie taksówkarskiej, której samochody posiadały charakterystyczną szachownicę z numerem taksówki na boku. Postój taksówek znajdował się w samym Rynku, zaraz obok Śledziówek, a ulica Piekarska była całkowicie przejezdna od Dziennikarskiej do samego Rynku. Jako dzieci często korzystaliśmy z tego, że kiedy wracał po obiedzie z powrotem na postój w Rynku, zabierał nas taksówką na krótką przejażdżkę ulicą Piekarską i wysadzał na postoju. Zadowoleni wracaliśmy do domu. Pamiętam, że częstował nas czasem słodyczami. Z kolei Mama zapraszała go niekiedy na obiad, a kiedy kupił sobie kurę na targowisku przychodził do Mamy i prosił: „Pani Gieniu, niech mi Pani tę kurę zabije". A Mama chętnie mu pomagała, zabiła kurę i oskubała. Sympatyczne relacje.

Kiedy przyszedł ten „Marzec", dla mnie było to coś niezrozumiałego. Przecież ci Żydzi to sympatyczni ludzie. Nigdy mnie nic złego z ich strony nie spotkało. Relacje sąsiedzkie były bardzo dobre. Faktem jest jednak, że po marcu bardzo wiele rodzin żydowskich wyjechało. Takim obrazem, który tkwi we mnie do dnia dzisiejszego, były drewniane skrzynie, przywożone i wystawiane pod budynkami. Żydzi tam ładowali swój dobytek. Widzę te drewniane skrzynie i Żydów, którzy coś tam do nich wkładali, odpowiednio zabezpieczali i na pewno obserwowali przez okna czy przypadkiem ktoś się przy nich nie kręci. Stały tam kilka dni, a potem zostawały odwożone – prawdopodobnie gdzieś na pociąg. Kto je przywiózł, kto je wywiózł? Jak to wszystko się odbywało? Nie jestem w stanie powiedzieć.

Razem ze skrzyniami znikały też rodziny żydowskie, które wyjeżdżały z naszego miasta. Z tych kilkunastu rodzin żydowskich, które kojarzyłem, że mieszkały przy ulicy Dziennikarskiej, czyli od ulicy Złotoryjskiej do ulicy Chojnowskiej, wyjechali chyba wszyscy, za wyjątkiem jednej rodziny. Mieszkali chyba pod szóstką, a pan był fryzjerem. Miał żonę, która nie pracowała i często przesiadywała w oknie. Zakład prowadził nie opodal, przy ulicy Chojnowskiej w okolicach skrzyżowania z ulicą Gwarną. Na nazwisko miał Kowalski. Ja, jako nastoletni chłopak chodziłem do niego się strzyc. Kiedy byłem jeszcze niski, jak to dziecko, to pamiętam, że na fotel podkładał mi deskę stanowiącą podwyższenie, bo fotele nie były regulowane.

Miałem też kolegę Polaka, który chodził do Liceum Żydowskiego, a które znajdowało się przy ul. Senatorskiej. Na imię miał Zbyszek i mieszkał przy ulicy Złotoryjskiej. To liceum zostało chyba zlikwidowane zaraz po 1968 r. Wcześniej działało przez wiele lat, kształcili się tam zarówno Żydzi, jak i Polacy.

Relację spisał i opracował Marek Żak

Maciej Juniszewski
(Legnica)

Marcowe migawki

Rok 1968 pamiętam bardzo dobrze. Byłem wtedy słuchaczem Studium Nauczycielskiego w Legnicy. Główna akcja tamtych wydarzeń odbywała się na placu Wilsona. W manifestacjach brałem udział raczej na zasadzie gapia, bo w sumie nie wiedziałem o co w tym wszystko chodzi. Coś tam człowiek słyszał, ale konkretów żadnych się nie znało. Samych wydarzeń nie postrzegam jako jakiejś akcji o charakterze politycznym. Coś się działo, więc ludzie przychodzili, krzyczeli, a czasem nawet dołączali do manifestantów. Niekiedy nie było wiadomo o co chodzi z tymi „Dziadami" czy protestami studentów, więc wykrzykiwano hasła antyradzieckie. Pewnie byłoby inaczej, gdyby studenci ze Studium Nauczycielskiego dołączyli do protestów. Tego jednak nie uczynili…

Emisariusze z Wrocławia a mecz piłki nożnej

Zaczęło się od tego, że trzech studentów w białych czapkach przyjechało z Wrocławia pod siedzibę Studium Nauczycielskiego. Tam „rządziła" wtedy chyba Pani Fuczkiewicz, dyrektorka administracyjna. Natychmiast wpadła do internatu znajdującego się w lewym skrzydle Zamku (tym od ulicy Nowej) i powiedziała: „jeżeli którykolwiek podejdzie do okna, to niech się żegna z internatem i ze szkołą". A jej się naprawdę ludzie bali i nikt faktycznie do tych okien nie podszedł. Zresztą podobno wśród studentów[1] nie było jakiegoś specjalnego zapału do podjęcia manifestacji. Szefem tamtejszego związku studenckiego był Andrzej Nowak. Rozmawiałem z nim kiedyś na ten temat i powiedział mi: „no, pamiętam, ale wtedy leciał też jakiś mecz w telewizji"[2]. I to ich bardziej interesowało niż jacyś emisariusze z Wrocławia.

---

1 Formalnie osoby uczęszczające do Studium Nauczycielskiego nazywano słuchaczami, jednak potocznie byli określani mianem studentów.

2 Ciekawość zmusza do zastanowienia się o jaki mecz mogło chodzić. Być może był to słynny mecz Górnika Zabrze z Manchesterem United, który odbył się 13 III 1968 r. Drużyna z Górnego Śląska odniosła zwycięstwo (wynik 1:0 dla Zabrzan).

Il.1. Mały Rynek w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku, fot. T. Olszewski. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

Krąży wiele wersji tamtych wydarzeń, ale z tego co mi wiadomo, to emisariusze nie weszli do środka. Nie zostali wpuszczeni przez władze szkoły. Drzwi przed nimi szczelnie zamknięto.

Hutnicy w akcji

Dla mnie wszystko rozpoczęło się pod Zamkiem[3]. Zjawiłem się tam wtedy, bo siostra (wówczas studentka we Wrocławiu) dała mi „cynk", że pojawi się ktoś z Wrocławia. Stanąłem sobie z boku i patrzyłem, jak pod Zamkiem zaczyna się gromadzić coraz większa grupka ludzi. Dosyć szybko pojawiły się pierwsze okrzyki.

W którymś momencie zajechał autobus z Huty[4]. Wśród robotników zobaczyłem wówczas m. in. swojego sąsiada. W rękach mieli „robione" pały z pociętych kabli. Ruszyli na znajdującą się tam młodzież. Siekali tymi pałami na prawo i lewo. No i się zaczęło: doskakiwanie, odskakiwanie i tak dalej. Bijatyka. W stronę interweniujących hutników poleciały różne przedmioty. Ja raczej trzymałem się z boku, chociaż ręka świerzbiła, aby wziąć jakiś kamień i rzucić.

Marsz przez miasto

Przepędzony stamtąd tłum skierował się pod Urząd Miasta przy placu Słowiańskim. Pod gmachem zebrała się już o wiele większa grupa ludzi. Protesto-

[3] Opisywane dalej wydarzenia miały miejsce 15 III 1968 r.

[4] W rozpędzeniu protestujących ludzi brały udział oddziały Milicji Robotniczej. W ich skład weszli robotnicy z legnickich zakładów pracy, jednak prym miała tutaj wieść Huta Miedzi.

wano i wznoszono okrzyki. Pomnik, który w 1956 r. był punktem zapalnym, nie wzbudził większego zainteresowania, choć może ktoś tam coś krzyknął w jego stronę. Z urzędu nie było odzewu, bo był wtedy już zamknięty. Siedział w nim pewnie cicho jakiś stróż i tyle. Pojawiła się jednak milicja, bo obawiano się, że ktoś może się tam wedrzeć.

Towarzystwo zaczęło się więc przemieszczać na plac Wilsona, a następnie na most na Wrocławskiej. Po drodze przywleczono i wywrócono na ulice taki potężny śmietnik. W grupie, z którą przemierzałem miasto było coraz więcej ludzi. O ile pod Zamkiem zmieściliby się do kilku autobusów, to kiedy byłem już na wysokości „Bałtyku"[5], pierwsi w tym pochodzie dochodzili już do mostu na Wrocławskiej. Dochodząc do tego mostu zauważyłem inny tłum, zmierzający ulicą Kartuską w kierunku dworca. Nie wiem co to za ludzie, ani co tam robili. Coś się tam jednak musiało dziać. Finalnie tłum ludzi został wypchany za most i tam się powoli rozszedł.

Drugiego dnia ludzie też się mieli gdzieś zgromadzić. Była nawet plotka, że wywrócono na ulicę tramwaj, ale to nieprawda. W rzeczywistości były to jakieś śmietniki. Miało być tego całkiem sporo.

Wojsko z nami!

W czasie tego spaceru doszło do zabawnej sytuacji – w pewnym momencie między grupę buntujących się a milicję wkroczył oddział wojska polskiego[6], który wracał z seansu filmowego z pobliskiego kina „Bałtyk". Z kina tego wychodziło się przez podwórko, a następnie przez taką przelotową bramę prowadzącą właśnie na Wrocławską. I raptem z tej bramy, znajdującej się w tamtym momencie gdzieś między jedną, a drugą grupą, wychodzi grupa żołnierzy. Tłum zaczął krzyczeć: „wojsko z nami". A oni nie wiedzieli o co chodzi. Miny mieli przekomiczne, ale obrócili się w stronę milicji, zagradzając im niejako drogę. Milicjanci też zdurnieli – myśleli może, że to jakieś posiłki wysłali. Przez chwilę wszystko stanęło w miejscu. Żołnierze, młodzi ludzie przecież, też mogli się dać ponieś emocjom. Wszystko jednak wyjaśnił ich dowódca, który wydał komendę: „baczność", „w lewo zwrot", „w prawo zwrot" i skierował grupę w stronę koszar.

---

5 Nieistniejące już dzisiaj kino „Bałtyk" przy ul. Wrocławskiej działało w latach 1945–1981.

6 W 1968 r. w Legnicy znajdowała się jednostka wojskowa i Podoficerska Szkoła Zawodowa Wojsk Łączności (od grudnia 1968 r. podniesiona do rangi 14. Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności).

Ursus w akcji

Inny epizod, który zapamiętałem, też miał miejsce na odcinku plac Wilsona-most na Kaczawie, gdzieś na wysokości „Chaty Śląskiej" i „Bałtyku". Pojawił się tam taki facet – ze dwa metry chyba miał. Podchodził do uzbrojonych w tarcze milicjantów, łapał tę tarczę i obracał do góry nogami. A ten milicjant leciał razem z tą tarczą i dostawał od tego olbrzyma jakąś pałą. Szedł jak jakiś żniwiarz. Łapał tarcze i zaraz ją wywracał do góry nogami. Skojarzyło mi się to ze sceną z sienkiewiczowskiego „Quo vadis", a dokładniej z walką Ursusa z bykiem.

Legniccy studenci są do…

Pamiętam, że niedługo przyjechała do mnie siostra studiująca we Wrocławiu i zrobiła mi nawet taką małą awanturę, że legniccy studenci są „do dupy", bo się w czasie manifestacji nie ruszyli. Środowisko wrocławskich studentów miało najwyraźniej ambicje do „ruszenia" Legnicy i innych miast. Może chcieli błysnąć przed Warszawą? Nie wiem. A w Legnicy nie było po prostu komu działać. No bo było tu tylko Studium Nauczycielskie i Politechnika[7]. W Politechnice byli głównie ludzie, którzy na co dzień pracowali. Po godzinach się kształcili i nie mieli czasu na takie rzeczy.

A rękawiczki macie?

Bezpośrednio po manifestacjach dało się odczuć w mieście nacisk ze strony milicji. Krążyły różne plotki, ludzie sobie coś tam szeptali, ale nic wielkiego się już nie działo. Spacerując po mieście łatwo było podpaść milicji czy ORMO i mieć kłopoty. Sam pod koniec marca zostałem zatrzymany, kiedy wraz z trzema kolegami przechadzałem się po parku miejskim. Nie mówiąc zbyt wiele, wzięli nas za bary (złapali w ten znany policyjny chwyt) i zaprowadzili na komisariat milicji, który znajdował się wówczas przy ul. Kościuszki. Jak nas z dwóch stron złapali, to my na palcach musieliśmy iść – nie cackali się. Na miejscu spytaliśmy o co chodzi. Dowody mieliśmy, nic nie robiliśmy, więc co? Milicjant spytał się czy mamy rękawiczki. Odpowiedzieliśmy, że mamy. Zimno, to mamy. A on na to, że dwa tygodnie temu doszło do gwałtu i sprawcy mieli rękawiczki. Po dwóch tygodniach próbowali odnaleźć sprawców po rękawiczkach – pretekst słaby. Po godzinie, spędzonej na komisariacie, mogliśmy iść do domu.

---

[7] Od 1964 r. w Legnicy działał Punkt Konsultacyjny Politechniki Wrocławskiej, który w 1968 r. został przekształcony w filię. Ponadto od 1962 r. istniał też Punkt Konsultacyjny Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu.

Il. 2. Legnicka starówka z lotu ptaka - lata sześćdziesiąte XX wieku, fot. T. Olszewski. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

Niebezpieczne ulice

Moja żona uczyła wówczas w „205" przy ul. Piastowskiej[8]. Niedługo po całej tej zadymie, poszedłem po nią do tej szkoły. Kiedy tam przyszedłem, to powiedziała mi, że jeszcze nie może wracać, bo musi odprowadzić uczniów. Nauczyciele odprowadzali na dworzec uczniów dojeżdżających spoza miasta. Było to podyktowane tym, że bezpośrednio po zamieszkach marcowych dochodziło do ataków milicji na wracających ze szkoły uczniów. Wysypuje się stado młodzieży, godzina ósma wieczór, prawie ciemno, to milicja od razu wpadała i zaczynała ich pałować. A ci chłopcy chcieli po całym dniu nauki dostać się tylko na dworzec i wrócić do swoich domów. Dlatego nauczyciele musieli z nimi maszerować. Kiedy pojawił się jakiś mundurowy, to trzeba było wyjaśnić, co tutaj robimy. Stan ten trwał jeszcze przez dłuższy czas.

Legniccy Żydzi

Istniało w Legnicy środowisko żydowskie. Działali przy „Dua"[9], w swoim kręgu. Był też „Plac Trzech Żydków", czyli plac Wolności. To tam się gromadzili Żydzi. Toczyło się na nim to całe życie żydowskie w mieście. Nazwa „Plac Trzech Żydków" wzięła się z tego, że schodziły się tam ulice Anielewicza[10], Galińskiego[11] i Korczaka[12].

---

8 Placówka znajdowała się w budynku przy ul. Piastowskiej 3 – dzisiaj siedziba Szkoły Podstawowej nr 4 im. Włodzimierza Puchalskiego.

9 Chodzi o działający od 14 I 1951 r. przy ul. Nowy Świat 19 Dom Kultury im. Gerszona Dua.

10 Ulica Mordechaja Anielewicza (nazwa obowiązująca od 21 października 1947 r.).

11 Obecnie ulica Dziennikarska (nazwa Antoniego Galińskiego obowiązywała od połowy lat sześćdziesiątych do 4 VII 1991 r.).

12 Ulica Janusza Korczaka (nazwa obowiązuje od 12 IV 1968 r. – wcześniej patronem ulicy był żydowski pisarz Szolem Alejchem).

W tamtym czasie nie było możliwe, by nie mieć wśród znajomych jakichś Żydów. Gdy wychodziłeś na ulicę w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, to spotykałeś Greków, Żydów, a początkowo nawet Niemców. Z Żydami chodziłem do szkoły. Zarówno do podstawówki, jak i do szkoły średniej. Choć mieli swój ogólniak, to dzieci żydowskie uczęszczały też do polskich szkół.

Żydzi stawiali na wiedzę. Pchali się do nauki. Znam przypadki, kiedy przyjeżdżali do Legnicy i będąc jeszcze na dworcu, nie mając mieszkania, z dobytkiem zapakowanym w skrzyniach, już wtedy brali się za naukę języka polskiego. Pierwsze dni w mieście spędzali u jakiegoś innego Żyda. Jednocześnie szukali nauczycieli na korepetycje dla swoich dzieci. Szybko się asymilowali. Wielu z nich zmieniało nazwiska na polskie. Wmieszali się w legnickie środowisko. W pewnym momencie nie było wiadomo za bardzo, kto jest Żydem. Gdy w 1968 r. okazało się, że np. ten czy tamten wyjechał, to ludzie byli wręcz w szoku, że on też był pochodzenia żydowskiego. Kiedy wyjeżdżali z kraju, to znów zmieniali nazwiska. Jeden z nich nazywał się Miedzianogóra. Spotkałem go później w Danii, wówczas powiedział mi, że jest teraz Cuprumberg.

Prześladowania Żydów?

Nigdy nie powiedziałbym, aby w naszym mieście prześladowano Żydów w 1968 r. W Legnicy był prześladowany przede wszystkim jeden Żyd – Ignacy Pressler[13]. To on w owym czasie „wyleciał" ze stanowiska na fali walki z „żydostwem". Drugi był dyrektorem w zakładach dziewiarskich przy ulicy Pocztowej[14]. Też można go zaliczyć do ofiar tamtych prześladowań. Wyjechał wtedy

[13] Ignacy Pressler (1920–1986) – z Legnicą związany od marca 1946 r., kiedy rozpoczął pracę w Urzędzie Likwidacyjnym w Legnicy. Od 1951 r. pracownik jego referatów przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Od końca 1954 r. do 1969 r. radny, a zarazem Sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (z krótką, trzymiesięczną przerwą w 1958 r., kiedy pracował jako dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Legnicy). Był także komendantem lokalnych struktur Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej i przewodniczącym Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Działacz społeczny – uważany za jednego z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy. Był zarazem popularyzatorem dziejów Legnicy. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych na łamach „Wiadomości Legnickich" opublikował szereg artykułów popularnonaukowych poświęconych miastu. Więcej o jego sylwetce i działalności: T. Rollauer, Z. Maksymowicz, *Ignacy Pressler – zapomniany popularyzator dziejów Legnicy*, „Szkice Legnickie" 2011 [t. XXXII], s. 197–208.

[14] Adolf Liebling – ówczesny dyrektor Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka" w Legnicy.

też Fiternik[15] – znałem jego synów. Ale czy wyjechali, bo byli prześladowani? Raczej musieli stracić stanowiska, bo był taki klimat w kraju. To „odpryski" tego, co działo się w stolicy. Inni Żydzi nie byli gnębieni. Dyrektorem szkoły był przecież Pasternak i nikt go wtedy nie wyrzucił. Na swoim stanowisku trwał jeszcze przez wiele lat[16].

Nie można mówić o tym, jak o jakimś wygnaniu. Kiedy ci nasi koledzy wyjeżdżali, to my się z nimi żegnaliśmy, ludzie płakali. Słyszało się od niektórych z nich: „wiesz, na Zachodzie będzie nam lepiej".

Jancio

Jancio Dąbek, jego ojciec pracował w „Dua" jako pracownik gospodarczy. Bilety sprawdzał i takie tam. Często wpuszczał nas bokiem na jakiś koncert. No i ten Jancio, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych już jako pełnoletni chłopak, zaczął mówić: „będę wyjeżdżał, będę wyjeżdżał". No i wyjechał do Izraela, a ojciec został. Po dwóch, trzech miesiącach poszedł tam do wojska. Wojna sześciodniowa[17]. Jancio zginął. Stary Dąbek został tutaj sam. Kiedy go widywałem na ulicy, to się chowałem, bo byłem przecież w podobnym wieku co jego syn. Kiedy mnie gdzieś spotkał, to rozpaczał, że jego syn mógłby być taki sam, jak ja.

Relację spisał i opracował Marek Żak

[15] Wiktor Fiternik – ówczesny prezes legnickiego oddziału WSS „Społem".

[16] Ryszard Pasternak – w latach 1954–1982 dyrektor Technikum Energetycznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Legnicy.

[17] Wojna sześciodniowa (inna nazwa: trzecia wojna izraelsko-arabska) – wojna stoczona pomiędzy Izraelem, a Egiptem, Jordanią i Syrią w dniach 5–10 VI 1968 r.

Wolf Kindler
(Izrael)

Wspomnienia o Legnicy

Moja mama urodziła się w Biłgoraju w 1924 r., a ojciec w Warszawie w 1920 r. Rodzice poznali się w Taszkencie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej rodzice wraz z innymi Polakami wrócili do Polski i zamieszkali w Dusznikach-Zdroju, gdzie się urodziłem (1947 r.). Na przełomie roku 1948/49 wraz z rodzicami przyjechałem do Legnicy, ponieważ ojciec poszukiwał pracy. Zatrudnił się w Spółdzielni „Jedność" jako krawiec. Matka nie pracowała, była gospodynią domową. Początkowo mieszkaliśmy przy ul. Orężnej, dziś ul. Janusza Korczaka. Urodziła się tam moja siostra Rachela (1950 r.). Potem przeprowadziliśmy się do mieszkania przy ul. Nowy Świat 11b.

Mama prowadziła mnie do Przedszkola „Jedynka", które się mieściło przy ul. Złotoryjskiej. Kiedy skończyłem siedem lat, rodzice posłali mnie do Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Batorego (obecnie znajduje się tam filia Politechniki Wrocławskiej). Nie wiem dlaczego rodzice wysłali mnie do szkoły polskiej, a nie do żydowskiej, przecież nie ukrywali, że są Żydami. W wakacje nie jeździłem na kolonie letnie, organizowane przez TSKŻ. Rodzice nie należeli do TSKŻ.

W szkole miałem wielu polskich kolegów, z którymi się bawiłem i przyjaźniłem, i nie doznałem od nich żadnych krzywd i przykrości. Muszę jeszcze dodać, że moi koledzy mówili do mnie Wowka i tak już pozostało do dziś.

Legnicę i Polskę opuściliśmy w 1957 r. Nastroje antysemickie w Legnicy, które ujawniły się jesienią 1956 r., zmotywowały moich rodziców do wyjazdu. Rodzice bali się powrotu czasów z okresu drugiej wojny i z lat czterdziestych. Czuli się tu po prostu zagrożeni. Osiedliliśmy się w Izraelu, by spokojnie i bez obaw żyć – jak mówił ojciec.

Od dzieciństwa noszę w sercu to słoneczne miasto – Legnicę i dlatego do niej dość często wracam. Po raz pierwszy odwiedziłem miasto w 1992 r. Wtedy poszukiwałem swoich dziecięcych, dawnych śladów i bardzo ważne było dla mnie odszukanie mojej wychowawczyni – pani Zofii Staszków (Do-

Il. 1. Rodzice Wowki Kindlera. Zbiory W. Kindlera.

Il. 2. Klasa Wowki w SP nr 5 przy ul. Batorego. Zbiory W. Kindlera.

Il. 3. Wolf z siostrą pod pomnikiem Braterstwa Broni. Zbiory W. Kindlera.

maradzka). Jakże bardzo się ucieszyłem, kiedy mój legnicki kolega Andrzej Frost zorganizował spotkanie z kolegami, w którym uczestniczyła też moja Pani Zofia.

Ostatni raz byłem w Legnicy na przełomie 2017/2018 r. Przyjaźnię się nadal z moimi kolegami Polakami. W stałym kontakcie jestem, między innymi z Jankiem „Jackiem" Brodeckim.

Relację spisała i opracowała Maria Kubasik

Krzysztof Kosierb
(Legnica)

Kilka moich wspomnień o tamtych wydarzeniach

W marcu 1968 r. miałem piętnaście lat i chodziłem do ósmej klasy w Szkole Podstawowej nr 18. Mieszkałem wtedy przy ulicy Engelsa[1]. W mieście były wtedy rozróby. Głównie na Rynku i na placu Wilsona. Zamieszanie trwało co najmniej kilka dni. Mówiono, że chodzi o „Dziady" i właśnie z tym te wydarzenia zawsze kojarzyłem. Ale ja i moi koledzy nie wiele mogliśmy o tym wiedzieć. To, że chodzi o przedstawienie teatralne, to było wiadomo, ale szczegółów nikt nie znał. Nawet samych „Dziadów" nie znaliśmy, bo nie pamiętam, aby ta książka była wtedy w kanonie lektur szkoły podstawowej.

Marzec 1968 r. kojarzy się mi z manifestacjami studentów. U nas było podobnie, chociaż studentów w Legnicy nie było. Było Studium Nauczycielskie w Zamku Piastowskim, ale potocznie mówiono na nich „studenci". Były też takie szkoły policealne i tyle. Słuchaczy charakteryzowały takie białe czapki – rogatywki. Dało się je zauważyć w czasie manifestacji.

W tych wydarzeniach uczestniczyłem w roli gapia. Jeden poszedł tam, aby porozrabiać, porzucać kamieniami, a drugi, aby zobaczyć, co się będzie działo. Stałem z boku i przyglądałem się z ciekawością temu wszystkiemu. Coś się działo i nie chciałem tego przegapić. Nie ja jedyny tak myślałem, bo na tych manifestacjach było bardzo dużo ludzi. Nie każdy wiedział o co chodzi, ale ciekawość ciągnęła ludzi do przyjścia.

Trening

Dla mnie Marzec 1968 r. rozpoczął się w legnickim Rynku. W tym czasie trenowałem boks pod okiem zasłużonego trenera, Jerzego Możdżana – jego podopieczni odnosili spore sukcesy. Wśród nich można było znaleźć mistrzów Dolnego Śląska, a i na arenie ogólnopolskiej nie brakowało im sukcesów. Treningi odbywały się trzy razy w tygodniu (były to chyba poniedziałki, środy

[1] Obecnie ulica Dezyderego Chłapowskiego.

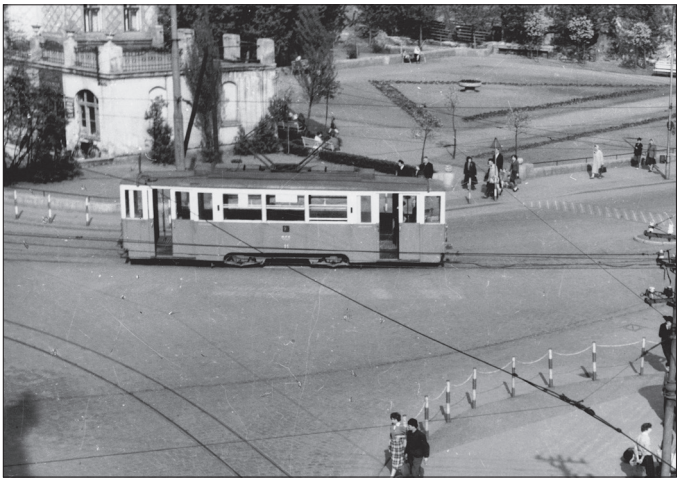

Il. 1. Plac Wilsona, fot. M. Stelmach. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

i piątki) na sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 2 przy ul. Głogowskiej. Tamtego dnia, zaraz po szkole wróciłem do domu i za chwilę ruszyłem przez centrum w kierunku ul. Głogowskiej. Było to zaraz po zakończeniu lekcji – godzina pierwsza czy druga po południu.

Już wtedy zauważyłem, że coś się dzieje. Był już jakiś „dym". Przechodząc przez Rynek, widziałem masy młodych ludzi. W oczy rzucali się zwłaszcza ci w białych czapkach rogatywkach. Wówczas wszyscy uczniowie szkół nosili takie czapki, tylko że w różnych kolorach. To był obowiązek każdego ucznia i bez tego ani rusz. Każda szkoła miała swoją charakterystyczną czapkę. Technika miały je np. niebieskie. A białe mieli właśnie studenci, czyli uczniowie uczęszczający do szkół policealnych i Studium Nauczycielskiego.

Po treningu, który trwał zazwyczaj jakieś dwie czy trzy godziny, wracaliśmy tą samą trasą, ale tym razem z trenerem. Wszyscy w jednej grupie. Tak on zarządził. Było nas łącznie z piętnastu. Wiekowo byliśmy zróżnicowani, bo byli wśród nas także seniorzy. Gdy wracaliśmy, to na Rynku była już walka. Trener powiedział nam, że mamy trzymać się razem i nic nie robić. My jako młodzi i trenujący boks czuliśmy się mocni, ale trener skutecznie gasił nasz zapał. Zresztą nikt z nas nie chciał brać udziału w tym widowisku. Przodowała wtedy łobuzeria. Jak zawsze, kiedy się coś dzieje, to do akcji wkraczają takie jednostki, wyraźnie szukając zadymy.

Na Rynku znajdowało się bardzo dużo młodzieży. Dało się zauważyć parę transparentów. Wszyscy w koło biegali, hałas, szum, okrzyki. Tam milicja, tu milicja. Biegali w kaskach i z pałkami w ręku. Tam kogoś gonili, a tam kogoś złapali i bili pałami. Złapanych prowadzili do takich dużych bud, gdzie ich

zamykali, bo przecież radiowozów nie było. Ciągła gonitwa za rozrabiającymi. Rozróba na całego. Z tego co widziałem, to największe zamieszanie trwało w okolicach Śledziówek. Nie zauważyłem jednak żadnych aktów wandalizmu. Walka trwała w najlepsze, ale obyło się bez wybijania szyb i takich tam różnych niefajnych akcji.

Nam zależało, aby bezpiecznie przejść przez to całe zamieszanie. Kiedy podbiegali do nas milicjanci z pałkami, to wtedy występował przed nas trener, podnosił rękę i tłumaczył mundurowym, kim jesteśmy i co tutaj robimy. Udało nam się przejść przez Rynek bez jakiegokolwiek szwanku. Kiedy przeszliśmy koło kościoła pw. św. Piotra i Pawła, to dalej był już spokój. Trener mieszkał zaraz za Rynkiem. Podeszliśmy pod jego kamienicę. Wydał polecenie: „ty do domu, ty do domu, ty do domu" i się z nami pożegnał. A my ruszyliśmy do swoich domów, no bo przecież rodzice denerwowaliby się, gdybyśmy się spóźnili.

Obserwator

Drugiego dnia to już działo się na placu Wilsona. Na Rynku też się coś działo, ale co dokładnie to nie wiem, bo polazłem na plac. Sam plac był wtedy inny. Obowiązywał tam ruch okrężny, na samym środku stał taki słup, a i krzyżujące się tam drogi były węższe, a nie takie jak teraz. Ogólnie plac był duży.

Kiedy wracaliśmy z tego treningu, to nasz trener stanowczo zabronił nam gdziekolwiek się włóczyć po mieście. Mówił, żebyśmy się nigdzie nie pchali. Ja tam jednak na drugi dzień poszedłem z ciekawości. Towarzyszyli mi dwaj koledzy. Nie byliśmy jedyni. Mało kto z mojej szkoły tam nie poszedł. No, zwykła ludzka ciekawość. Kto by nie poszedł? Coś się dzieje, to się idzie. Nawet jeżeli chciało się tylko popatrzeć.

Stanęliśmy dosyć blisko, dokładnie na rogu ulicy Wrocławskiej i Lenina[2]. Niedaleko obok był wtedy poprawczak – tam, gdzie później był „medyk"[3]. Początkowo ludzie stali i protestowali. Ulicą Wrocławską, od strony zamku, maszerowali ludzie z biało-czerwonymi flagami. Mogli mieć jakieś transparenty, ale haseł na nich zapisanych nie pamiętam. Wśród tych ludzi widziałem też te charakterystyczne białe rogatywki. Zachowywali się spokojnie. Nikt z nich nie był agresywny.

Zamieszanie się zaczęło, gdy w ruch poszły kamienie. Kiedy pojawił się na placu jakiś radziecki samochód, to rzucano w niego kamieniami i kostką

---

2 Obecnie ulica Witelona.

3 Chodzi o Zespół Szkół Medycznych funkcjonujący swojego czasu w budynku przy ulicy Witelona 10.

z bruku. A te krążyły i wjeżdżały na plac, a to od strony ulicy Wrocławskiej (od strony mostu na Kaczawie) lub od strony ulicy Obrońców Stalingradu[4]. A ich aut nie sposób było pomylić z niczym innym. Widziałem, jak manifestujący rzucali w nie bazaltowymi „brukówkami". Wtedy do akcji przystąpiła milicja, która wpadła pomiędzy ludzi z pałkami. Dosyć szybko rozbiła to zgromadzenie, które rozpierzchło się po okolicy. Całość nie trwała nawet godziny. Spora część wycofała się z placu i ruszyła ulicą Lenina w stronę placu Słowiańskiego.

Ale co trzeba powiedzieć, to nie rzucali studenci czy uczniowie. Ci protestowali bardzo spokojnie. Nawet nie blokowali jezdni, tylko stali wokoło na chodnikach. To rzucali zwykli chuligani. Po raz kolejny wykorzystali szansę do rozróby. I to oni stanowili większą część zbiegowiska.

Co było dalej to nie wiem, bo kiedy milicja rozpędziła demonstrujących, to ja stamtąd odszedłem. Po jakimś czasie przeszedłem na skraj parku miejskiego, na aleję Orła Białego, a za chwilę poszedłem parkiem w kierunku domu. Kiedy dotarłem w okolice ulicy Mickiewicza zobaczyłem, że tam też coś się dzieje. Ewidentna rozróba, ale w tym przypadku byli to tylko i wyłącznie jacyś chuligani. Nic związanego z uczniami. Po prostu łobuzy, które wykorzystały sytuację. Rzucali w milicjantów czym popadnie. Ci zaś nie pozostawali dłużni i kontratakowali. Zbyt długo nie przyglądałem się temu, bo postanowiłem wracać do domu.

Marcowy epilog

Dla mnie był to *de facto* koniec wydarzeń marcowych w Legnicy. Ale czy coś się jeszcze działo później w mieście, to trudno mi powiedzieć, ale nie można tego także wykluczyć. Ja już tego po prostu nie obserwowałem. Swoje zobaczyłem, a więcej mnie już to nie interesowało.

Nie pamiętam też, aby same te wydarzenia były jakoś specjalnie komentowane w szkole przez nauczycieli, ani przed, ani po. Chociaż miałem wtedy taką historyczkę, która zawsze przemycała jakiś komentarz w czasie rozmów na takie niewygodne dla ówczesnych władz tematy. Było tak np. z „Dziadami", jak i z Katyniem. Nie mówiła tego wprost, ale tak jakby sugerowała, żeby nie wierzyć we wszystko co jest nam mówione. Tak też było po wydarzeniach w marcu 1968 r.

W domu było inaczej, bo mój ojciec jak najbardziej solidaryzował się z tymi wystąpieniami. Nie dziwiło mnie to, bo miał za sobą burzliwą przeszłość wo-

[4] Obecnie ulica Jerzego Libana.

Il. 2. Ulica Złotoryjska, fot. T. Olszewski. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

jenną. Pochodził z dawnego województwa stanisławowskiego i w czasie wojny był członkiem AK. Miał więc jasno określone poglądy polityczne, których się trzymał. Z wielkim zamiłowaniem słuchał regularnie audycji Radia Wolna Europa. Raz nawet powiedział, że na kolejne manifestacje sam pójdzie protestować.

Skutków tych wydarzeń też za bardzo nie odczuwałem. Do szkoły i na treningi chodziłem sobie bez żadnych przeszkód. Miasto nie sprawiało wrażenia innego. Życie toczyło się swoim normalnym rytmem.

Żydzi w Legnicy

W mieście nie brakowało Żydów. Z osobami pochodzenia żydowskiego chodziłem do szkoły podstawowej. Stosunki z nimi były jak najbardziej normalne. Tak, jak z innymi Polakami. Zwyczajne relacje wśród dzieci. Choć Żydów było sporo to, np. takiego ortodoksyjnego Żyda, w tradycyjnym stroju itp., trudno było w Legnicy zobaczyć. Zazwyczaj nosili się jak Polacy.

Żydzi mieszkali też w mojej okolicy. Przy ulicy Engelsa też byli. W pierwszej bramie za budynkiem szkoły, to była siódemka, na pierwszym i drugim piętrze, mieszkały rodziny żydowskie. Później zaraz obok, pod dziewiątką też mieszkali Żydzi – na drugim i na trzecim piętrze. Pod dziesiątką mieszkałem ja. Więcej nie pamiętam, ale na pewno były jeszcze jakieś inne rodziny. Relacje z nimi były jak najbardziej normalne, takie jak ze wszystkimi. Jednych się lubiło, drugich nie. Nie było żadnych konfliktów itp.

Ich głównym skupiskiem był Nowy Świat. Wokoło były oczywiście żydowskie sklepy. Chodziłem tam niejeden raz do ich teatru, o nazwie „Dua”[5]. Ładny

[5] Chodzi o działający od 14 I 1951 r. przy ul. Nowy Świat 19 Dom Kultury im. Gerszona Dua.

budynek – przy wejściu było dwoje drzwi, dalej hol, a następnie wchodziło się na salę. Tam była scena i widownia. Był też balkon dla widzów. Odbywały się tam przedstawienia teatralne, chodziłem tam też do kina. W tamtych czasach to było jedno z lepszych miejsc, gdzie można było coś zobaczyć, oglądnąć. Były w tym miejscu organizowane również walki bokserskie.

W mieście znajdowały się liczne sklepy prowadzone przez Żydów. Takie malutkie sklepiki. Działały zwłaszcza w centrum: przy ul. Rosenbergów[6], Środkowej i Grodzkiej. Tam było ich mnóstwo. Jeden przy drugim. Sporo z nich oferowało obuwie i odzież. Cieszyły się popularnością, bo trzeba powiedzieć, że miały atrakcyjne ceny. Jeden sklep, znajdujący się przy ul. Zamkowej, uchował się dłużej. Był to jeden z ostatnich takich sklepów. Mówiło się na nie „sklepy żydowskie", albo że sklep jest „Żydka" czy „idę do Żydka". Ale nikt tutaj nie mówił tak, aby ich obrazić czy dyskryminować. Tak się mówiło i tyle. Nic im tym nie ujmowano. I ja też wspominając to, nie mam jakiejkolwiek złej woli. To byli przecież tacy sami ludzie, jak my. Sam do dzisiaj mam kolegów pochodzenia żydowskiego.

Stereotypy oczywiście istniały, ale one zawsze były i są. U mnie w domu źle o Żydach nie mówiono, ale np. z racji, że rodzice pochodzili ze stanisławowskiego, to dla nich np. Ukrainiec zawsze to był „bandyta". Było dużo kawałów o Żydach. Żartowano sobie z nich – Żyd to tamto i tamto, Żyd to Żyd, że kłamie, że chytry. Tutaj jednak nie doszukiwałbym się czegoś szczególnego, bo równocześnie były dowcipy o Niemcach, o Ruskich.

Wyjazdy Żydów z miasta to nie tylko 1968 r. To miało miejsce już wcześniej. Nagonka zaczęła się już przynajmniej parę lat wcześniej. Komuna coś robiła, ale ja byłem jeszcze dzieckiem, więc wszystkiego nie rozumiałem. Mój ojciec powiedział kiedyś, że „wyganiają Żydów".

Relację spisał i opracował Marek Żak

[6] Obecnie ulica Najświętszej Marii Panny.

Izaak Ritter
(Izrael)

Wspomnienia

Często myślę o mieście, w którym spędziłem swoje najpiękniejsze lata, pełne zabawy i beztroski, i do którego wracam wspomnieniami. Najważniejszy w życiu każdego człowieka jest okres dzieciństwa i wczesnej młodości, ponieważ to on kształtuje nas na całe nasze późniejsze istnienie. W moim przypadku czas ten spędziłem w Legnicy, która w mej subiektywnej pamięci utkwiła jako najwspanialsze miejsce na Ziemi. Byłem wtedy młody, miałem wszystko dopiero przed sobą i patrzyłem na świat zupełnie z innej perspektywy. Dlatego „moje" miasto wspominam bardzo emocjonalnie i tęsknię za nim, szukając każdej sposobności, aby je odwiedzić osobiście.

W 1949 r. przyszedłem na świat w Ząbkowicach Śląskich, w rodzinie emigrantów żydowskich z ZSRR. Mój ojciec Jonas pracował w fabryce szkła, matka – Rywa zajmowała się domem. Miałem dwie starsze siostry, Tanię i Fanię, tak więc mama miała sporo obowiązków z wychowywaniem dzieci. Słabo pamiętam Ząbkowice, ale doskonale utkwiła mi w pamięci bieda, z jaką stykałem się na co dzień. Właśnie z jej powodu w 1955 r. rodzice zadecydowali o przeprowadzce do Legnicy, gdzie mieszkał mój majętny wujek – Samuel Pilersdorf z żoną Leą. Mieszkali w samym centrum miasta, obok radzieckiego Domu Oficera i posterunku milicji[1]. Wujek był rzemieślnikiem, trudnił się szczotkarstwem, miał swój warsztat i sklep przy ulicy Złotoryjskiej. Bogatego asortymentu chyba nie miał, same miotły i szczotki, ale czymże miałby się zajmować szczotkarz? Mimo „wąskiej specjalizacji" wiodło mu się bardzo dobrze, dlatego wszystkie święta, jakie pamiętam z Legnicy, spędzaliśmy zawsze całą rodziną u wujostwa.

Po przyjeździe do miasta ulokowaliśmy się w mieszkaniu położonym w kamienicy przy ulicy Leńskiego[2] 10. Zarówno ona, jak i cały kwartał, w tym uli-

---

1 Prawdopodobnie była to dzisiejsza ulica Tadeusza Kościuszki.
2 Obecna ulica Nowy Świat.

Il. 1. Rodzina Izaaka: Mama Rywa, tata Jonas, siostry: Fania i Tania oraz Izaak. Zbiory I. Rittera.

ce Mordechaja Anielewicza, Korczaka, Plac Wolności itd., zamieszkałe były wówczas przez liczne skupisko żydowskie. Na Leńskiego działał prężnie klub TSKŻ[3], o którym powiem za moment, położony naprzeciwko naszego domu. Istniała tam również piekarnia i poczta (chyba działa do dziś w tym samym miejscu). Oprócz żydowskich rodaków, okolicę zamieszkiwali też emigranci z Grecji, a ich dzieci (wraz z macedońskimi) uczęszczały przez pewien czas do naszej szkoły, tj. Szkoły Podstawowej nr 7 im. Janusza Korczaka przy ulicy Rewolucji Październikowej 32[4]. Miałem nawet greckiego kolegę – Nikosa, z którym wraz z Mietkiem i Piotrkiem, kumplami z sąsiedztwa, biegaliśmy po całym mieście. Jednak ulubionym miejscem naszych zabaw był park miejski, a w nim działająca wówczas „poniemiecka" palmiarnia. Chodziliśmy też nad Kaczawę, latem w celu kąpieli na niestrzeżonych „plażach", a zimą, aby się poślizgać na łyżwach (w przypadku ich braku – na butach). Funkcję lodowiska pełnił także Kozi Staw, zamarznięty całkowicie w srogie mrozy, tak rzadko dziś spotykane. W tamtych czasach Legnica była miastem, gdzie na każdym kroku spotykało się ślady niedawnej wojny. Najlepszym przykładem był Zamek Piastowski, a właściwie jego spalone (podobno przez Rosjan) ruiny. Pamiętam mnóstwo śladów po poprzednich niemieckich właścicielach – reklamy, pomniki, szyldy itd. Pamiętam także napisy nakreślone cyrylicą m.in. drogowskaz wskazujący drogę na Berlin.

Mój tato pracował w Legnicy jako rzemieślnik, wykonując zawód krawca. Jednak chyba nie do końca identyfikował się z tą profesją, skoro po trzech latach „przebranżowił się" i zatrudnił w Domu Kultury im. Gerszona Dua,

[3] TSKŻ – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, organizacja powstała w 1950 r.
[4] Obecnie Senatorska.

we wspomnianym uprzednio legnickim oddziale TSKŻ. Tam był konserwatorem, porządkowym, stróżem itd., słowem „robił wszystko"! Cała nasza rodzina przeniosła się wtedy do „Dua" (ul. Leńskiego 19), gdzie zamieszkaliśmy na trzecim piętrze, w mieszkaniu, po rodzinie Goldtsein. A w klubie życie wówczas kwitło: działała sekcja teatralna (młodzieżowa i dorosłych), chór, sekcja dziecięca, orkiestra, biblioteka, bufet, czytelnia prasy w jidysz, istniała też świetlica z telewizorem. Jako kilkunastolatek śpiewałem w chórze dziecięco – młodzieżowym prowadzonym przez panią Gotlieb. Najważniejszy był jednak fakt, iż nasz klub mieścił w sobie największą w Legnicy salę widowiskową na 800 osób. Występowały w niej znane w całym kraju zespoły muzyczne (np. Czerwono-Czarni i Niebiesko-Czarni oraz Czesław Wydrzycki, znany później jako Niemen), przedstawienia wystawiał zespół teatru żydowskiego z Warszawy, a raz odwiedził nas nawet cyrk z Chin! Było wspaniale. Nawet szkołę, co może się wydać niespotykane u młodego chłopca, postrzegałem w bardzo korzystnym świetle. Uczęszczałem do Szkoły Podstawowej nr 7 przy ulicy Rewolucji Październikowej 32 i mam z nią same dobre wspomnienia. Zwłaszcza, że posiadała wielką, jak mi się wówczas wydawało, salę sportową, na której mogłem grać w ulubioną siatkówkę.

W Legnicy mieszkało duże skupisko żydowskie i jidysz słyszało się na co dzień. Funkcjonowały żydowskie warsztaty i sklepy, istniała nawet jatka koszerna na ulicy Chojnowskiej. Przy Grodzkiej działała gmina wyznaniowa, w której podobno kiedyś istniał cheder[5], ale za moich czasów dawno go już nie było. Z czasem jednak liczba Żydów zaczęła się zmniejszać. Od kilkunastu lat mieliśmy własne państwo – Izrael i każdy z nas mógł do niego przybyć,

Il. 2. Święto Purim w TSKŻ – Izaak w berecie z białymi pomponami. Zbiory I. Rittera.

[5] Cheder – szkoła religijna, w której prowadzono nauczanie na poziomie elementarnym oraz przygotowywano do dalszego kształcenia w uczelni talmudycznej.

Il. 3. Zebranie w TSKŻ przy ul. Leńskiego 19 – tata Jonas drugi od strony prawej.

osiedlając się na stałe. Korzystano zatem z „prawa do powrotu". Także wielu żydowskich legniczan, z bólem w sercu, związanych z utratą dotychczasowej ojczyzny, wyjeżdżało do nowej.

W 1964 r. ojciec zdecydował, że także i my pojedziemy. W Izraelu mieszkał jego brat, więc mielibyśmy bliskich w pobliżu. Ponadto, wybierali się z nami wujek z ciocią, ale niestety Samuel Pilersdof nie doczekał wyjazdu. Pochowaliśmy go na cmentarzu żydowskim przy ulicy Wrocławskiej i ilekroć bywam w Legnicy, zawsze kładę kamień i zapalam znicz na jego grobie. Podróż z Legnicy do Izraela trwała dwa tygodnie, najpierw udaliśmy się pociągiem do Wiednia, w którym spędziliśmy tydzień w obozie dla przesiedleńców. Tam oczekiwaliśmy przyjazdu dalszych emigrantów zmierzających do „Erec Israel". Następnie udaliśmy się do Neapolu i kolejnych pięć dni płynęliśmy statkiem do Hajfy. Nie znałem hebrajskiego, w domu rozmawialiśmy po polsku lub w jidysz, dlatego pójście do szkoły w Izraelu było dla mnie bardzo stresującym przeżyciem. Na początku państwo bardzo pomagało w urządzeniu się, ale trzeba było wziąć sprawy w swoje ręce i się usamodzielnić. Świadom wyzwania stojącego przede mną pilnie się uczyłem, zdobyłem zawód, a następnie (po trzech latach) trafiłem do wojska. Niestety, w międzyczasie zmarła moja mama. Siostry wyszły za mąż, a ja zostałem sam.

Od wyjazdu z Legnicy minęło ponad pięćdziesiąt lat, w tym czasie ożeniłem się, urodziły mi się trzy córki, ciężko pracowałem, przeszedłem na emeryturę i wielokrotnie się przeprowadzałem. Jednak w moim sercu miasto dzieciństwa, młodości i pierwszej miłości (miała na imię Halina) jest wciąż obecne. Wracam do niego, nie tylko myślami. Co kilka lat, gdy tęsknota przybiera szczególnie na sile, przyjeżdżam. Czego tu szukam? Tego, co minęło i już nigdy nie powróci…

Wspomnienia spisał i opracował Andrzej Szczepański

Józef Sauerteig
(Kanada)

Legnickie wspomnienia

Nazywam się Józef Sauerteig. Mama Eliza pochodzi z Wilna, Tato Dawid ze Lwowa. Ja i siostra Gita (Danuta) urodziliśmy się w Żarach k. Żagania, a brat Samuel w Legnicy. Praktycznie życie nasze – dzieciństwo i młodość – to Legnica. Mieszkamy od 1970 r. w Vancouver, w Kanadzie, nad Pacyfikiem.

Należę do wybranych losem i szczęściem ludzi, bo należę do Narodu Wybranego, do tej części społeczeństwa, tak polskiego jak i żydowskiego, któremu los pozwolił na urodzenie się po II wojnie światowej. Nie musiałem przeżywać jej nieszczęść. I to często podkreślam Mojej Mamie i Rodzeństwu, gdy narzekają na los.

Il. 1. Ok. 1965 r. Mama Liza z dziećmi: od lewej Samuel (Mulek), Danka (Gita), Józek. Zbiory J. Sauerteiga.

Mama Liza z domu Prużan

Pochodziła z Wilna, z rodziny nauczycielskiej i artystycznej. Mój dziadek uczył w szkole religii, matematyki, a także dzięki rodzinnym koneksjom w Witebsku, nauczył się rosyjskiego. Ten fakt niezwykle pomógł w uratowaniu życia w rodzinie senatorskiej, Kazimierza Greulicha, właściciela dużych posiadłości – manufaktur i browarów, w okolicy Wilna. W momencie wejścia wojsk radziec-

kich do Wilna w 1941 r. (pakt Ribbentrop-Mołotow), senator bardzo szybko został rozpoznany, jako „kułak" i aresztowany. Mój dziadek, dzięki znajomości obydwu języków, został zauważony, jako bardzo wartościowy dla wszystkich stron, jako tłumacz. Tym sposobem Rodzina Greulichów, nawiązawszy z nim kontakt, dokładała wielkich starań, by uratować życie Kazimierza. Rosjanie bardzo polegali na opinii Dziadka, na kontaktach Jego z ich dowództwem, na jego prośbach i apelach. Pomogło. W ten sposób Kazimierz, który wprawdzie stracił całą majętność, ale dzięki wysiłkom Dziadka, uszedł z życiem. Tym samym Dziadek nasz przyczynił się do uratowania od Rosjan niewinnego, a uczciwego człowieka.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Mama została wysłana do kuzyna w Witebsku z nadzieją na przeżycie. Gdy w 1941 r. hitlerowcy napadli na ZSSR, wyruszyła jako 20-letnia dziewczyna koleją, drogami, wozami i na piechotę, imając się wielu prac po różnych kołchozach. Dzięki wielkiemu szczęściu, chociaż okrężną drogą, Mama trafiła do Taszkentu w Uzbekistanie, jak wielu innych. Tam, przez dłuższy czas pracując w kołchozie, dźwigała po pochylni ciężkie worki z prasowaną bawełną. Jednocześnie odbyła kursy księgowości. Dzięki kontaktom towarzyskim, Mama poznała też tam, w Taszkencie – Dawida i w ten sposób powstały zalążki naszej rodziny.

Tato Dawid

Urodził się w Rawie Ruskiej, na obecnej granicy polsko-rosyjskiej, w 1910 r. w wielodzietnej rodzinie (5-6 dzieci), jako najmłodszy z dzieci. Rodzina miała nazwisko Najer, czyli Nowak albo Nowszy. Tradycyjnie, była to rodzina rzemieślnicza, garbarsko-kuśnierska. Przenosząc się do Lwowa, kontynuowała tam swoją profesję. Tato Dawid i jego montrealski kuzyn Kramer byli też uczniami w tym zawodzie. Dawid dodatkowo dorabiał sobie na skupowaniu jaj w okolicznych wioskach i ich odsprzedaży do skupów albo sklepów.

Tato miał sporo zainteresowań i talentów. Był na swój sposób wszechstronnym oryginałem. Miał idealny słuch i spory talent śpiewaczy – tenor dramatyczny, operowy i operetkowy. Był też kantorem w jednej z lwowskich synagog. Tato był dobrze wysportowany – w swoim lwowskim pułku artylerii lekkiej (nr 5) był jednym z lepszych pływaków. Grał też półzawodowo w lwowskiej drużynie piłki nożnej, jako prawoskrzydłowy.

W momencie wybuchu II wojny światowej Dawid został powołany do swojego pułku. Kampanię wrześniową odbył tam, gdzie został skierowany, w tereny toczącej się walki. Pułk był w okrążeniu przez wroga dwukrotnie. Za drugim razem, jedynie część jego plutonu ocalała. Wyszedł z walki o tyle szczęśliwie, że bez ran. W chaosie ucieczki powracał do Lwowa, gdzie przedostał się różny-

mi sposobami. Zastał tam dużą niespodziankę. Sowieccy żołnierze już tam byli w ich domu i rządzili. A Tato miał jeszcze na sobie mundur wojskowy. Zażądali okazania dokumentów osobistych, szczególnie rodzinnych.

Okazało się, że moi Dziadkowie mogli wykazać się tylko dokumentem ślubu religijnego, jako że przedwojenne państwo polskie respektowało takie dowody ślubów, a Rosjanie nie. Tym sposobem, Ojciec będąc najmłodszym w rodzinie i do tej pory kawalerem, musiał przystać na nową, narzuconą mu zmianę i przyjąć nazwisko panieńskie swojej Mamy. Od tej pory nosił już nazwisko Sauerteig, czyli ciasto lub chleb na kwaśnym zaczynie. Jednocześnie z miejsca został aresztowany i wysłany wraz z kolumną do Lasów Katyńskich na rozstrzał. Był dobrym obserwatorem i myślącym człowiekiem. Wyczuł, że to wszystko nie wróżyło nic dobrego. W pewnym momencie po długich marszach zauważył na brzegu lasu chatkę leśniczego i jakiś sklep. Widząc coraz bardziej zmęczonych w obstawie kolumny, (a maszerował, będąc niskiego wzrostu, praktycznie u jej końca), pod osłoną zmierzchu wykorzystał nieuwagę pilnujących, zbiegł z szeregów i udało mu się ukryć, a nad ranem, dostać się do leśniczówki. Zlitowano się tam nad Tatą, i otrzymał liche, ale cywilne ubranie. Do Lwowa już nie wrócił.

Il. 2. 1961 r. Józek z tatą na pl. Słowiańskim. Zbiory J. Sauerteiga.

Natomiast dostał się w okolice kopalń w Donbasie na Ukrainie i podjął pracę sztygara. Okazał się na tyle zdolnym i silnym, że po krótkim czasie został przodownikiem pracy, tzw. „Stachanowcem", czyli wyrabiał minimum ok. 200% dziennej normy urobku. Z tym wiązała się wyższa stawka wypłaty. Po czasie dowiedział się, że niebezpieczeństwo wojny ZSSR z hitlerowcami wcale nie zmalało, więc postanowił przemieścić się jak najdalej od Donbasu, ale nadal związał się z kopalnictwem. Trafił do azjatyckiej strefy sowieckich kopalń, by tam w bardziej spokojnych warunkach przeżyć czasy wojenne.

I tak trafił do stolicy Uzbekistanu – Taszkentu. Tu podjął ponownie pracę, jako rębacz węgla. Mając duże doświadczenie i idealny słuch, był w stanie usłyszeć i w porę reagować na pękające skały wyżej stropów w istniejących już wyrębowiskach i korytarzach. To niezwykłe wyczulenie na dźwięk pozwala-

Il. 3. Występ rodzeństwa w kółku dramatyczno-recytatorskim TSKŻ: od lewej brat Samuel, siostra Danka, Józek. Zbiory J. Sauerteiga.

ło ostrzec innych górników przed niechybnym nieszczęściem – zawaleniem i w porę uciec.

Tradycyjnie i dla bezpieczeństwa, w każdej kopalni nadmiar miału węglowego, był usuwany do wcześniej przygotowanych głębokich jam. Niestety, kiedyś trafił Ojciec w taką jamę, spadł w dół i uszkodził sobie nogę. To był koniec jego pracy w górnictwie. Na szczęście, zbliżał się szybko koniec wojny. Mając duże doświadczenie w mustrze wojskowej, zgodził się pracować w radzieckim wojsku nad szkoleniem nowych rekrutów. Nie było to trudne. Wystarczyły tylko kije od mioteł, przywiązane wiązki trawy do jednej nogi i siana do drugiej, no i czas. I tak powstawały nowe plutony. Tam w Taszkencie, wśród poznanych młodych osób pochodzenia żydowskiego, natknął się na Lizę Prużan, swoją przyszłą żonę, a naszą Mamę. Kiedy nastąpił koniec wojny w 1945 r., Stalin wydał ogłoszenie o możliwości powrotu do Ojczyzny polskich repatriantów. Namówił więc Lizę do wspólnej podróży z powrotem do Polski, w przyszłość, z planowaną możliwością wyjazdu do Palestyny i budowania przyszłego Izraela. Część jego rodzeństwa już tam żyła od końca lat 20.

Jeszcze przed wojną, Tato był mocno zainteresowany naturalną medycyną, opartą na zielarstwie i jego praktycznym zastosowaniu – ludowym leczeniu. Poznał wtedy słynnego profesora – Jana Muszyńskiego z Łodzi. Po powrocie do kraju był z nim w kontakcie, otrzymując dalej porady i lekcje praktyczne od niego, a także jego słynne traktaty „Ziołolecznictwo i leki roślinne" (1946 r.) oraz „Roślinne leki ludowe" (1954 r.). Do tej pory pamiętam je, bo posługiwał się nimi często, „budując" swoje własne lekarstwa – preparaty i nalewki, nawet tutaj. Wciągnął też Mamę w produkcję preparatów. Oboje, będąc już w Vancouver, nadal parali się tą profesją. Jedyny problem mieli

ze spirytusem w Kanadzie, gdyż jest zabroniony do użytku i sprzedaży publicznej. Przy tej okazji przytoczę dwa ciekawe przypadki pozytywnych skutków tych zainteresowań Ojca. Primo, jeszcze pracując, jako górnik, często był uderzany w plecy przez spadające kamienie węgielne. Tu, w Legnicy, mając u nas w domu cynową wannę, kilka razy w roku Dawid lubił zażywać w niej kąpieli ziołowych. Wtedy korzystał z mojej pomocy przy nacieraniu pleców sianem. Okazało się, że znalazłem sporo wbitych w Jego plecy chropowatych kawałków węgla. Wydłubując ten węgielny odprysk, sprawiałem Tacie sporą przyjemność.

Secundo, pewnego dnia w połowie lat 60., idąc razem z Tatą ulicą Panieńską (obecnie NMP) i skręcając w prawo, na rogu za Rynkiem, gdzie w tych czasach był sklep harcerski (po przeprowadzce z ul. Chojnowskiej – u zbiegu z Dziennikarską), nagle zetknęliśmy się z nadchodzącą panią, która rozpoznała Ojca. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, ta pani padła na kolana i z uniesionymi do góry rękoma, głośno dziękowała Dawidowi, po wielokroć. Długo musiałem prosić Go, by wyjaśnił mi w końcu, o co chodziło, co zaszło. Otóż ta pani, nazywała się Hejnał i była w tym czasie jedną z posłanek legnickich do Sejmu. Przez jakiś czas była pacjentką mojego Ojca, cierpiącą na raka. Tato był jedynym, który stosując leczenie naturalne ziołami i swoimi preparatami (np. z huby drzewnej) – wyleczył ją zupełnie. A stan choroby był już dosyć zaawansowany. Stąd uzasadnione były te jej czołobitności.

Ojciec miał w naszym mieszkaniu spore zapasy nalewek ziołowych na spirytusie. Nigdy nie brał zapłaty za leczenia i pomoc. Pamiętam nasze wspólne wyjazdy do lasów, by uzupełnić zapasy. Przy ulicy Henryka Pobożnego był skup ziół i suszarnia firmy „Herbapol" (ok. 20-30 metrów od ul. Wrocławskiej). Często tam zachodziłem z Dawidem po kolejny zapas świeżych lub suszonych ziół, tak dzikich jak i hodowlanych. Tym sposobem poznałem tam kierownika skupu – suszarni, pana Eugeniusza Janika. Gdy byłem w Legnicy w 2010 r., odwiedziłem go na osiedlu Kopernika, rozpoznaliśmy się błyskawicznie. Radość była obopólna. A jeżeli ktoś powie, że spróbował w swoim życiu pić Ambrozji, to ja też miałem to szczęście. Ojciec, któregoś dnia poczęstował mnie nalewką – 3 krople z igieł młodej sosny, miodu i spirytusu, na mleku – powiało lasem, a smak był po prostu niesamowity.

Rodzice poznali się w czasie wojny, gdy uciekając przed hitlerowcami, znaleźli się w Taszkencie, w Uzbekistanie. Gdy Stalin pozwolił na pierwszą falę repatriacji w 1945 r. byłym mieszkańcom Ziem Wschodnich – Kresów (Ukraina, Białoruś czy Litwa) na osiedlenie się ponownie w Polsce, pod warunkiem, że będą to Ziemie Odzyskane, czyli Dolny Śląsk, Lubuskie i Pomorze Zachodnie, skorzystali od razu.

W ten sposób moi Rodzice trafili do Żar koło Żagania (Lubuskie) w 1946 r. Tam też pobrali się. Była to tzw. pierwsza fala (z dwóch czy trzech) emigracyjna/repatriacyjna po II wojnie światowej, a więc czas powrotu na Ziemie Polskie w latach 1945–1946. Przyszedłem na świat w 1948 r., siostra w rok potem. W 1951 r. Tato dowiedział się o powstałej w Legnicy spółdzielni garbarsko – kuśnierskiej „Kamczatka". To był oryginalny, przedwojenny zawód całej Taty rodziny ze Lwowa. Legnica stała się naturalnym wyborem miejsca zamieszkania. Szczęśliwie, Rodzice pracowali razem w „Kamczatce", przy ulicy Środkowej, w pobliżu ul. Młynarskiej. Tato jako kuśnierz-garbarz, zaś Mama jako księgowa.

Mieszkaliśmy przy ul. Wjazdowej 12 (obecnie 7/9) od czasu przyjazdu z Żar aż do wyjazdu z Legnicy i Kraju, w marcu 1970 r. Mama jedocześnie zaprowadzała mnie z siostrą do żłobka na ul. Głogowską, a potem do przedszkola nr 5, na ul. Złotoryjską, na wprost Placu Wolności (aż do 5–6 roku życia).

Pewnego razu, pchając po pochylni wózek z nowymi skórami, Tata stracił nad nim kontrolę i równowagę na tyle, że ten wózek spadł na nogę, tę uszkodzoną w kopalni węgla, w jamie z miałem. Został natychmiast umieszczony w Szpitalu Chirurgicznym, gdzie przebywał dwa lata. Wywiązała się gruźlica kości. W końcu groziło Mu chirurgiczne usunięcie nogi. Na własną rękę wypisał się ze szpitala, by móc się wykurować samemu. Zajęło to Tacie sporo czasu. Początkowo chodził z pomocą dwóch lasek („kul"). Używając ziół, ćwiczeń i specjalnej diety, doprowadził się do takiego stanu poprawy, że najpierw odrzucił jedną z lasek. Stąd powstało określenie „Dawid z laseczką". Jednocześnie na utrzymanie Rodziny pozostała Mu jedynie super skromna renta inwalidzka. Do tej pory pamiętam te 699 zł miesięcznie – z lat 60. To był ciężki czas. Nie mając innego sposobu zarobkowania, Tata zaczął pracować na czarnym rynku, handlując z rosyjskimi oficerami czymkolwiek, co było wartościowe – aparaty fotograficzne, biżuteria, zegarki, pieniądze, słowem: wszystkim. Niestety, był obserwowany. Rok jeden przeżył w areszcie i tyleż dostał wyroku. Nie należy się dziwić, że mocno napierał nas na emigrację poza Polskę, bowiem nie widział innych szans na polepszenie sytuacji materialnej.

Moja edukacja

W wieku 7 lat w 1955 r. rozpocząłem edukację w Szkole Podstawowej nr 4, przy ul. Piastowskiej. Drugą klasę w 1956 r., po reorganizacji i rejonizacji, kontynuowałem w Szkole nr 10 przy ul. J. Krasickiego (obecnie Z. Kossak). Duży wpływ na moje podejście do zdobywania wiedzy szkolnej, a raczej przeszkodą, była nasza ulica Wjazdowa, moi przyjaciele tam zamieszkali i otoczenie. Oni

wywierali negatywny wpływ na moje zachowanie się. Słowem, sporo się bisurmaniłem i chuliganiłem. W efekcie tego, pozostałem na drugi rok w tej samej, drugiej klasie. Tym samym moja siostra Gitla dogoniła mnie. Od tej pory, tj. od 2. klasy w 1957 r., byliśmy zawsze razem, w tej samej klasie, aż do matury, nie będąc nawet bliźniakami. Za to wyszedłem z chuligaństwa i poprawiłem się, na szczęście.

W 1956 r. nastąpiła tzw. gomułkowska „Odwilż" i spowodowało to kolejne otwarcie granic z ZSSR i tym samym kolejną masową, II falę emigracji/repatriacji do Polski byłych mieszkańców polskich ziem wschodnich, tzw. Kresów. Przy ulicy Rycerskiej od 1949 r. istniała żydowska Szkoła Podstawowa nr 7, z żydowskim językiem nauczania. Wiedząc, że warunki do nauki były wyjątkowo niesprzyjające, tj. techniczny stan budynku, fatalny stan higieniczny, brak podstawowych pomocy do nauki (zeszyty, podręczniki, artykuły piśmienne itd.), Ministerstwo Oświaty w 1957 r. wydało zezwolenie na przeprowadzkę do nowego budynku szkolnego przy ul. Rewolucji Październikowej 32 (obecne V LO, ul. Senatorska 32).

I tam właśnie wylądowaliśmy oboje z siostrą Danką/ Gitą.

Z czasem, w ciągu następnych dwóch lat, szkoła rozrosła się na tyle, że doszło do stworzenia III Liceum Ogólnokształcącego w roku szkolnym 1959/1960. Rozpoczęliśmy naukę w nim w 1963 r. Obydwie szkoły z nauczaniem w językach: żydowskim /polskim/rosyjskim /angielskim plus standardowy zestaw przedmiotów w takich szkołach. Jednocześnie w 1963 r. do naszego budynku dokooptowano inną szkołę – Liceum Medyczne Pielęgniarstwa Żeńskiego, tzw. Medyk. Z miejsca zakochałem się w dwóch Krystynach. Jestem z nimi w kontakcie aż do dziś. I to dzięki internetowi.

Il. 4. Na przerwie w III LO: od lewej Gita Sauerteig, Ewa Pfefer, Halina Lange, Wilhelm (Wilek) Eilberg, Józek Sauerteig z wyciągniętą dłonią w kierunku Larysy Ant, Michał Krasnopiórko, Aleks Gajchman. Zbiory J. Sauerteiga.

Il. 5. 1966 r. Pożegnanie szkolnego kolegi Marka Wanta, udającego się z rodziną do USA. Przed legnickim dworcem kolejowym kucają: Danka Sauerteig i Dora Chiżyn; stoją od lewej: Aleks Gajchman, Ewa Pfefer, Halina Lange, Marek Want i Józek Sauerteig. Zbiory J. Sauerteiga.

Ciekawostką był fakt, że ta druga fala emigracji przyczyniła się do powstania kilku równoległych klas – np. IV A, IV B, IV C. To przepełnienie klas trwało krótko. Błyskawiczna ucieczka z Polski (czasami po 2–3 latach pobytu, ba, nawet po kilku miesiącach zamieszkania), czyli stan wielkiej płynności rodzin sprawił, że nie sposób było zapamiętać tylu imion czy nazwisk, ba, nawet twarzy. Po prostu nie było stabilności. To samo dotyczyło stanu kadry pedagogicznej szkół. Tu również wszystko było płynne i nie było stabilności. Nauczyciele mieli miano tzw. „dochodzących".

W 1967 r. zakończyliśmy z Danką legnicką edukację maturą. Maturzystów było tylko 8. W rok potem maturzyści następnego rocznika przeżyli wstrząs – było ich nie tylko mniej niż w naszej klasie, ale też byli ostatnimi historycznie maturzystami naszej szkoły. To był rok 1968 – rok zamknięcia obydwu szkół.

W tym samym 1967 r. w Jeleniej Górze rozpocząłem studia w Studium Nauczycielskim na wydziale Wychowania Fizycznego i Biologii, które skończyłem z tytułem nauczyciela wf i biologii. W tym samym czasie moja siostra Gita, skończyła Studium Nauczycielskie w Legnicy (na Zamku), z tytułem nauczycielki matematyki. W 1969 r. z naszymi tytułami i dokumentami pojawiliśmy się w Wydziale Oświaty, (wtedy przy placu Klasztornym, na wprost I LO), starając się o przydział na posadę nauczyciela szkoły podstawowej. Dzięki znajomościom wiedzieliśmy o wolnych miejscach w kilku szkołach. Niestety, spotkaliśmy się z przykrą sytuacją, ponieważ domagano się od nas w ko-

List od nauczyciela

Matura w legnickiej szkole

TYLE razy wchodziłem z dziennikiem do tej klasy, tyle razy widziałem te twarze! Wydawało mi się to wówczas naturalne, zwyczajne, normalne, powszednie.

Stawałem w drzwiach tej klasy w oczekiwaniu aż się uspokoją i usiądą na miejsca.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, że teraz, gdy ta ósemka abiturientów pochyli się nad pracami pisemnymi wzbudzi u każdego z nas, nauczycieli, tyle wspomnień.

Teraz, w ciszy, w tej samej, a jakże inaczej wyglądającej klasie, obserwuję ich. Przez 7 lat uczyłem ich języka żydowskiego. Powracają wspomnienia. Nie o przykrych chwilach. Te odeszły w niepamięć. Wspominam ich, jako tych, którzy bardzo wiele dali szkole, klubowi i uczniom młodszych klas. Była to najaktywniejsza klasa w szkole.

*

To właśnie oni — Kopel Szumach, Eliasz Nikulin, Józef Sauertejg — reprezentowali szkołę w różnego rodzaju quizach (m. in. I miejsce w okręgowym quizie „Co wiesz o Związku Radzieckim"). Eliasz i Kopel byli redaktorami szkolnej gateki samorządu uczniowskiego wydawanej pt. „Gęsim Piórem". To pod kierownictwem Kopla wydźwignęła się wieczorowa szkoła aktywu ZMS na pierwsze miejsce w województwie, a Eliasz jako przewodniczący samorządu KDM oraz szkolnej organizacji ZMS, ma niemały wkład w aktywizację pozaszkolnej działalności uczniów. Cieszy się on wśród nauczycieli, instruktorów KDM-u i uczniów opinią dobrego kolegi, a przede wszystkim zdolnego organizatora imprez ZHP, ZMS, klubu; prac społecznych itp.

Ileż wieczorów poświęcili na dekorowanie szkoły, klubu TSKŻ i KDM! Ile czasu poświęcili Kopel, Eliasz, Dorka Chiżyn na pomoc kolegom w nauce. Szczególne zasługi mają piątkowi absolwenci szkoły: Kopel i Dorka. (przewodnicząca Zarządu Szkolnego TPPR), szczególnie w pomocy z języka żydowskiego. To jeszcze jeden dowód, że chętnym i zdolnym nic nie przeszkodzi w pogodzeniu aktywnej pracy społecznej z nauką, nawet tuż przed maturą.

Od klasy piątej siedzi w jednej ławce rodzeństwo Gita i Józef Sauertejgowie, „gwoździe" programów artystycznych akademii szkolnych. Dzięki tej koegzystencji, a może i kooperacji rodzinnej, nie mieli od piątej klasy ani jednej dwójki. Teraz marzą o pracy pedagogicznej. Idą na Studium Nauczycielskie — Gita na matematykę (pasja — matematyka i... szachy), Józek — ogólnoszkolny polityk i przewodniczący SKS-u, — oczywiście na wf.

Do posiadaczy dobrych świadectw dojrzałości należy Wilik Ejlberg. Celuje w opanowaniu materiału nauczania, szczególnie z języka polskiego i żydowskiego. Wybiera się na stomatologię.

Hanka Polisczczuk zdaje do Technikum Dentystycznego, a Antonina Kopała na 2-letni Kurs Instruktorów Higieny. Kopel Szumach wybrał elektronikę, Eliasz Nikulin — budownictwo lądowe. Miłośniczka literatury Dora Chiżyn ma zamiar studiować filologię rosyjską.

Na razie trwa matura. Głowy pochylone nad pracami z języka polskiego. Tematy: 1. Przemówienie J. Cyrankiewicza w Oświęcimiu, 2. „Chłopi" Wł. Reymonta, lub 3, 50-lecie Rewolucji Październikowej. Najwięcej prac oddano z 1 i 3 tematu. Język żydowski: 1. „Obraz miasteczka żydowskiego według utworów Mendele Mojcher Sforima i Szolem-Alejchema, 2. „Motywy żydowskie w twórczości Cypriana Norwida" oraz 3, „Wpływ rewolucyjnych i reakcyjnych prądów społeczno - ekonomicznych na życie społeczeństwa żydowskiego w Rosji na przełomie XIX i XX wieku" — trzy prace na 1 temat, pięć prac na trzeci temat. Z języka polskiego wszyscy są zwolnieni z ustnego egzaminu, z matematyki egzamin ustny zdawało czterech, z języka żydowskiego — 3.

Matura ustna minęła szybko. I oto moment ogłoszenia wyników egzaminów. Podniecenie! Bicie serca... Wszyscy zdali! Radość w oczach! Szerokie uśmiechy! Westchnienia ugi! Nareszcie... Po tylu nie przespanych nocach nad zeszytem i książką! Drogi otwarte! Ale serca i umysły pozostaną przy szkole i klubie.

Jakub Szczupak

Il. 6. 1967 r. Artykuł nauczyciela Jakuba Szczupaka. Zbiory J. Sauerteiga.

misji przydzielającej etaty w szkołach, nic innego, jak „łapówki" w wysokości dwumiesięcznych poborów, tzw. „wyprawki nauczycielskiej" (po 3.200 zł każdy). A tak bardzo liczyliśmy na poprawę sytuacji materialnej naszej Rodziny. To był nie tylko szok. Sławetny „Marzec" 1968 r. tylko spotęgował przygnębienie i wpłynął na podjęcie naszej Rodzinnej decyzji – opuszczenie Legnicy, Polski.

Życie w środowisku żydowskim w Legnicy. Klub Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (oddział w Legnicy)

Klub TSKŻ-u powstał w połowie lat 50. jako ośrodek społeczny o charakterze świeckim, skupiający nowych emigrantów z ZSSR i dający szansę na wyszkolenie zawodowe, zarobki, wejście w życie środowiskowe. Poza tym większość z nich pochodziła z ZSSR i to rzutowało też na naukę ich dzieci w naszej szkole żydowskiej (nowy język – polski).

Gdy w 1957 r. zostałem przeniesiony razem z siostrą do nowej Szkoły Podstawowej nr 7, pewne rzeczy uległy przewartościowaniu. Odkryłem, że należę nie tylko do Polski, do narodu polskiego, języka, kultury i tradycji polskiej, tragizmu historii Polski. Jednocześnie, odkryłem przynależność do tego małego narodu, który wprawdzie, tułając się od kraju do kraju po całej Europie (Narodowa Pielgrzymka), pragnął przez ponad 2000 lat odnaleźć się, cierpiąc wiele i jednocześnie nie tracąc nadziei na powrót do swojej, Ziemi Świętej. Do Narodu Izraelskiego.

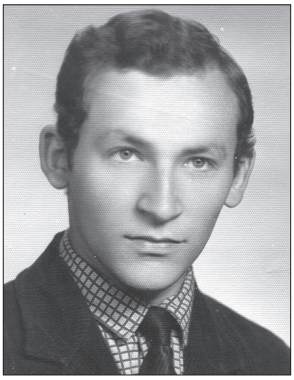

Il. 7. 1969 r. Fotografia Józka do dyplomu Studium Nauczycielskiego. Zbiory J. Sauerteiga.

Te straszne przeżycia pogromów, Holokaustu, bezbronności, wstrząsnęły mną i moją świadomością. O tym dowiedziałem się dopiero w naszych szkołach. Z historii Żydów też. A jednocześnie dowiedziałem się, że jesteśmy tu, w Legnicy skupiskiem o ciekawym pochodzeniu, o artystycznych zdolnościach, które prezentujemy w słowie, w śpiewie czy tańcu. Ta energia wynikająca z istnienia Towarzystwa Społecznego – Kulturalnego Żydów w Polsce, z oddziałem w Legnicy, dała mi autentyczne zrozumienie dwoistości w przynależności historycznej do Polski i skupiska w samym Klubie.

Tu w TSKŻ wraz z naszym Tatą i całą trójką rodzeństwa, od 1959 r. braliśmy bardzo aktywny udział w życiu klubowym. Ojciec miał talent muzyczny – idealny słuch, głos tenor dramatyczny, bardziej operetkowy niż operowy. Jeszcze będąc w Żarach, brał udział w jedynej bodajże w kraju – Żydowskiej Operetce. Wszyscy troje z rodzeństwa braliśmy udział w kołach poetycko – dramatycznych, nauczyliśmy się podstaw muzyki i grania na paru instrumentach w latach nauki w szkole podstawowej i w liceum. Nasz tercet gitarowo – mandolinowo – akordeonowy występował niejednokrotnie podczas wielu akademii, z okazji świąt i innych wydarzeń kulturalnych. W Klubie siostra należała też do Młodzieżowego Folklorystycznego Zespołu Pieśni i Tańca, który brał udział w występach krajowych, jak i zagranicznych: w Paryżu i Brukseli. (Dodam, że tu w Kanadzie miałem szczęście, uczestniczyć i prowadzić w coniedzielną, Polonijną, godzinną audycję radiową, program, któremu nadałem nazwę „10 minut z Polską Muzyką Klasyczną – historia i przykłady"). Z kolei nasz młodszy brat Samuel gra do tej pory na gitarze basowej aż w dwóch zespołach muzycznych – rockowych i country.

Tutaj w Kanadzie dowiedziałem się od mojej Mamy, że za czasów wileńskich, do naszej rodziny należał światowej sławy skrzypek, kuzyn – Jasza Haifetz. Coś muzycznego więc w nas tkwi.

Muszę przyznać, że owe lata aktywności, tak w Klubie jak i w szkolnictwie, dały mi podstawę do pogłębienia swej przynależności i światopoglądu. Cenię sobie niezwykle „wejście pod opiekuńcze skrzydła" moich filologów – polonistów zarówno ze Szkoły Podstawowej nr 7 w osobach pani Haliny Huk i Jana Kropiwnickiego (mam do tej pory kontakt z nimi), jak i w III LO – śp. pana Mariana Kisiela. Ich klasyczna polszczyzna i miłość do rodzimego języka, miłość do literatury i lektur – to były największe i najbardziej wartościowe lekcje życiowe, odebrane od naszych Pedagogów. Nie mniej wartościowymi nauczycielami licealnymi byli historycy, w osobach Czesława Kowalaka i Henryka Sobierajskiego, ale też i nauczyciela języka żydowskiego – Jakuba Szczupaka.

Życie rodzinne i tradycje

Rodzicom nie przeszkadzało to, że już jako 5-6-cio latka, Tato zaprowadzał mnie do specjalnej szkółki religijnej przy ul. Grodzkiej. Uczono tu dzieci podstaw słownictwa, pisma, ortografii – i w końcu całokształtu wiedzy o religii i historii hebrajskiej. Jednakże w domu tak nie do końca obchodziliśmy święta żydowskie. Tradycją natomiast były sobotnie obiady – rosół z kury. Rodzice, a także w podstawówce na lekcjach języka żydowskiego i historii Żydów nauczyciel wyjaśniał nam, jakie tradycje i święta nadchodzą, bo wszystko było powiązane z historią Narodu Izraelskiego.

Kontakty, przyjaciele, znajomi

Dla rozwijania mojego politycznego światopoglądu przydały się mi też słuchane przez mojego Tatę, audycje radia „Wolna Europa". Będąc raczej aktywnym chłopcem, nie stroniłem od grona znajomych i przyjaciół z mojej ulicy, niekoniecznie tylko żydowskiego pochodzenia. Do tej pory moi najlepsi koledzy, to właśnie nie-Żydzi. Moja żona jest też legniczanką, nie-Żydówką. Z przyjemnością wymienię takie bliskie mi osoby, jak: Rodzina mojej Barbary, Jana Brodeckiego, Lecha Blajcherta i jego całą Rodzinę, moją uczennicę, a jednocześnie sąsiadkę z ul. Wjazdowej – Danę Krysę, naszych sąsiadów z piętra wyżej – Dziurowych (Reszewskich). Do moich dobrych znajomych należy też Zbigniew Mysiakowski. Traf chce, że los nas połączył – Zbyszka, Lecha i mnie – jako uczniów tej samej klasy drugiej w Szkole Podstawowej nr 10 przy ul. Janka Krasickiego w 1956 r. A tak naprawdę rozpoznaliśmy się wspominając tamte czasy dopiero podczas odwiedzin w Legnicy w 2010 r. To był piękny i wzruszający moment. Zachowałem jeszcze w pamięci innych.

Il. 8. 2010 r. Józek z wizytą u pani Haliny Huk, nauczycielki języka polskiego w SP nr 7. Zbiory J. Sauerteiga.

Antysemityzm

Zamieszkiwanie w Polsce, w Legnicy sprawiło, że nieuniknionym było stykanie się z osobami dającymi mi negatywnie znać, że wiedzą o moim pochodzeniu. To było chorobliwe, nieprzyjemne, wręcz bolesne, a jednak przechodziłem bokiem wobec tych objawów niższości i ignorancji. Dla przykładu należałoby wspomnieć chłopca w moim wieku z ul. Wjazdowej, który lubił popisywać się pokrzykiwaniem do mnie, „Żydki do Palestyny". Nawet nie wiedział, o czym mowa, gdy spytałem go, kto to są te „Żydki" i „Palestyna". W bardzo podobnym stylu odezwał się kolega ze studiów, którego od tej chwili zacząłem totalnie unikać i ignorować. Przechodziłem nad tym do porządku dziennego. Pamiętam odzywki jednego z naszych nauczycieli, który miał masę różnych innych, osobistych wad, a potrafił wyżywać się na nas w liceum.

Wyjazd

Gdy zaistniała sytuacja, że domagano się ode mnie i siostry łapówek w postaci nauczycielskich „wyprawek", nie wiedzieliśmy jak na to spojrzeć – czy to było antysemickie podejście do nas, czy tylko PZPR-owski kopniak w zadek, za „Marzec' 68". To był dla nas osobiście ciężki cios i policzek, nie do przyjęcia. Moralnie i zawodowo – zniewaga. Zdruzgotani, przyjęliśmy zachętę od Rodziców, by skorzystać z okazji i możliwości emigracji poza Legnicę i Polskę, konkretnie do Kanady, jako że Ojca lwowski kuzyn mieszkał tam, w Montrealu. Z paru ważkich powodów i podszeptu znajomych, zdecydowaliśmy się jednak na wybór innego miasta, tj. Vancouver, leżącego nad Pacyfikiem. Wybór był absolutnym trafieniem w 10-kę. Z dokumentami podróży, z wilczym biletem w ręku w jedną stronę i z nielekkim sercem, opuściliśmy kraj w 1970 r., jadąc w nieznane w smutku i w żalu, a jednak z nadzieją na przyszłość.

Gdy nastąpił sławetny Marzec '68, nie mając możliwości zarobkowania w moim zawodzie, nie widząc przyszłości, całą Rodziną postanowiliśmy skorzystać z oferty „górki" politycznej z PZPR-u, i przyjąć warunki emigracji poza Legnicę, poza Polskę. Nie było to naprawdę przyjemne czy lekkie. Osobiście, najbardziej z całej Rodziny, czułem się w tej sytuacji przymuszony, wyizolowany i zagubiony, na marginesie. Dlatego wstępnie pragnąłem osiedlić się jak najbliżej Polski, czyli w Europie Zachodniej. Wyjechaliśmy w końcu na początku marca 1970 r. Już w dziewięć lat potem byłem z powrotem w Legnicy. Powracałem tu jeszcze pięć razy. Ostatnim razem odwiedziłem Legnicę właśnie we wrześniu 2017 r. Mam wspaniałą Rodzinę mojej żony, świetnych przyjaciół, wiele sentymentu do mojego miejsca urodzenia. Za każdym razem, kiedy odwiedzam kraj, jestem aż nadto obdarowywany niekłamaną i wzruszającą polską gościnnością. Odbieram ją bardzo osobiście i z wdzięcznością. Tu w Kanadzie wydaje się mi, że jestem bardzo dobrym ambasadorem wszystkiego, co polskie, legnickie. Nasz dom jest domem polskim i żydowskim.

Znając wartość historyczną wszelkich pamiątek i wspomnień, wraz z nadejściem ery komputerowej nawiązałem ponownie kontakty z moimi rówieśnikami i przyjaciółmi, zarówno z mojej klasy w szkole podstawowej i licealnej, jak i z innymi uczniami szkoły i Klubu TSKŻ, rozsianymi po całym świecie – celem zebrania dokumentacji dotyczącej naszej legnickiej przeszłości. Zaczęło się od gromadzenia pozyskanych od nich zachowanych fotografii i tekstów, by stworzyć coś na podobieństwo Albumu Szkolnego i Klubowego (wyprzedziłem tym Facebooka'a o ładnych 10 lat). Ponadto mam kontakty z byłymi nauczycielami, zarówno legnickimi, jak i osiadłymi w innych miastach i innych krajach. Najbardziej cenię sobie znajomość ze wspaniałą polonistką, jeszcze z czasów szkoły podstawowej – Haliną Huk (z ul. Nowy Świat), którą odwiedziłem już parę razy.

Zebrałem do tej pory listy i nazwiska nauczycieli, uczniów, kolegów oraz fotografie budynków szkolnych, zdjęcia dokumentujące różne formy aktywności (kolonie, wycieczki, występy klubowe, zjazdy po latach itp.). Koledzy nadali mi przydomek „fotograficznego historyka". W Legnicy, szczęściem, do tej pory mieszka jeszcze ostatni kolega z mojej klasy, z r. 1959/60, Alek.

Redakcję wspomnień opracowała Maria Kubasik

Henia i Lejba Szklar
(Legnica)

Wspomnienia

Henia[1] Szklar, z domu Wielkobroda: W 1946 r., w ramach pierwszej repatriacji, przyjechałam do Polski z ZSRR razem z rodzicami – Mejerem i Frajdą. Początkowo osiedliliśmy się w Szczecinie, ale z uwagi na fakt, iż w owym czasie nie było tam bezpiecznie dla Żydów, zdecydowaliśmy się wyjechać z miasta. Wybraliśmy Legnicę za swój punkt docelowy, ponieważ wiedzieliśmy, iż mieszka w niej stosunkowo duże skupisko mniejszości, w którym z pewnością będzie nam bezpieczniej. Mój tato pracował w Spółdzielni Pracy „Model" szyjącej czapki i kapelusze, mama natomiast zajmowała się domem. Na co dzień, w kręgu rodzinnym, używaliśmy jidysz. Ponieważ w okolicy było dużo rodzin repatriantów – Żydów, język ten często dało się słyszeć na ulicy, zarówno wśród dorosłych, jak i młodszych dzieci na podwórkach. Początek lat pięćdziesiątych, które zapamiętałam jako mała dziewczynka, był czasem, gdy działały żydowskie instytucje, m.in.: szkoła, przedszkole, dom dziecka i Towarzystwo Kulturalno-Społeczne Żydów (TSKŻ) przy ulicy Leńskiego[2], w którym mieścił się klub im. Gerszona Dua. W nim tętniło życie towarzyskie i kulturalne, działały liczne sekcje, m.in. teatralna, mandolinistów i chóry dzieci oraz dorosłych. Spotykano się tam w celu podyskutowania przy kawie, obejrzenia telewizji, czytania gazet i książek w jidysz itd. Działała tu orkiestra, zespoły młodzieżowe, a kierowany przez Różę Gotlieb chór odnosił sukcesy na terenie całego kraju i poza jego granicami (śpiewał w nim m.in. późniejszy zwycięzca Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze – Szymon Beszłag). Większość legnickich Żydów, podobnie jak i moja rodzina, nie była zbytnio religijna. I nie uczęszczała do bóżnicy, która mieściła się przy ulicy Grodzkiej.

---

1 Imię żydowskie Henia bywa często, czego doświadczyła wielokrotnie p. Szklar, uznawane za zdrobnienie od polskiego imienia Henryka. Stanowi jednak zupełnie odrębną nazwę własną.

2 Obecna ulica Nowy Świat.

Wybierano świecką aktywność kulturalną w klubie, gdzie wprawdzie nie obchodzono religijnych świąt żydowskich, ale np. zamiast Chanuki[3] organizowano zabawę sylwestrową połączoną z choinką. Ponieważ była tu największa sala widowiskowa w Legnicy[4], odbywały się tu koncerty popularnych zespołów, jak np. Niebiesko-Czarni i Czerwono-Czarni, a także swoje spektakle wystawiał tu żydowski teatr im. Ester Rachel Kamińskiej z Warszawy.

Mieszkaliśmy przy ulicy Żwirki i Wigury w kamienicy zajmowanej w większości przez rodziny żydowskie lub mieszane (żydowsko-polskie lub żydowsko-rosyjskie), jak np. państwo Atlas, którym wiele zawdzięczam i do dziś miło i bardzo serdecznie wspominam. Będąc dzieckiem, chodziłam do klubu z rodzicami i pamiętam, jak pewnego razu podczas wizyty teatru żydowskiego proponowano rodzicom, abym – dzięki znajomości jidysz – dołączyła do grona artystów. Oczywiście nic z tego nie wyszło. Zamiast kariery aktorskiej musiałam chodzić do żydowskiej szkoły podstawowej przy ulicy Rycerskiej. Lekcje odbywały się w niej w języku polskim, z którym w pierwszej klasie miałam pewne trudności. Z tego powodu nauczycielka, p. Rachela Lanajl, wezwała moją mamę i pouczyła, żeby w domu więcej rozmawiać po polsku aniżeli w jidysz. Później, w kolejnych klasach, polski nie sprawiał mi już żadnych kłopotów. Oprócz pani Lanajl pamiętam również pierwszą wychowawczynię – panią Bum, a także panią Cylę Szerman (uczyła jidysz) i matematyka – Arona Siano. Był bardzo dobrym matematykiem, na którego lekcje pokazowe przychodzili nauczyciele i uczniowie z innych szkół miejskich. Przed oczami mam stale również niezwykle sympatyczne i uprzejme dla uczniów małżeństwo państwa Jabłońskich. Mieszkali w budynku szkoły, on pełnił funkcję woźnego i pamiętam doskonale, jak dzwonił ręcznym dzwonkiem na przerwy.

Po ukończeniu szkoły uczęszczałam na kursy organizowane w siedzibie ORT[5] – krawiecki i fryzjerski. Często bywałam także w klubie TSKŻ przy ulicy Leńskiego i właśnie tam poznałam Lejbę – mojego późniejszego męża.

---

[3] Chanuka – radosne święto żydowskie, rozpoczynające się w 25 dniu miesiąca kislew (w ruchomym kalendarzu gregoriańskim przypada na grudzień) i trwające osiem dni. W tym czasie dzieci otrzymują prezenty, a każdego wieczoru zapala się kolejną świecę w ośmioramiennym świeczniku.

[4] Przeznaczona na 800 miejsc.

[5] ORT (z ros. **O**bszczestwo **R**asprostranienija **T**ruda sredi Jewrejew w Rossiji, właściwie – Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieślniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce) – organizacja założona w 1880 r. w Rosji, mająca na celu przeprowadzanie kursów zawodowych (głównie rzemieślniczych i związanych z rolnictwem) wśród ludności żydowskiej. Do 1920 r. działała w Rosji, później stała się instytucją międzynarodową. Centrala Światowej ORT mieści się w Genewie.

Lejba Szklar: Moje imię jest tak naprawdę imieniem żeńskim, jego męskim odpowiednikiem jest Lejb. Któryś z urzędników przy wypełnianiu dokumentów dopisał kiedyś samogłoskę „a" na końcu i tak już zostało. I w niektórych dokumentach (zwłaszcza najstarszych) figuruję jako Lejb, w innych Lejba. Tak m.in. mam zapisane w dowodzie osobistym. Urodziłem się w 1935 r. w Łachwie, wsi w granicach ówczesnej II Rzeczypospolitej, w województwie poleskim, powiat łuniniecki. Ojciec – Sender – pracował w leśnictwie jako brakarz, tzn. do jego obowiązków należała klasyfikacja jakościowa i wymiarowa surowca drzewnego. Był bardzo silnym, niewysokim i krępym mężczyzną, potrafił bez niczyjej pomocy przenosić 100-kilogramowe worki mąki! Mama, Bejła (z której polscy urzędnicy „zrobili" kiedyś „Beatę") zajmowała się domem. Po 17 września 1939 r. Łachwa została zajęta przez Armię Czerwoną i weszła w skład Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Ojciec, w myśl zasady: „kto nie pracuje, ten nie je", dostał pracę jako bufetowy na dworcu kolejowym, którą wykonywał do czerwca 1941 r., tj. agresji niemieckiej na ZSRR.

Il. 1. Kurs fryzjerstwa w ORT – w pierwszym rzędzie druga od lewej siedzi pani Henia Szklar, 1960 r. Zbiory H. i L. Szklar.

W Łachwie pojawili się Niemcy. W kwietniu/maju 1942 r. na święto Pesach[6] szliśmy całą rodziną z macą do getta. Już w sierpniu dotarła do ojca wiadomość o wymordowaniu Żydów w pobliskich miejscowościach (w Łunińcu i Mikaszewiczach) i tego samego oczekiwano w Łachwie. Zawiązał się ruch

[6] Pesach (zwane też Świętem Przaśników) – najważniejsze święto w judaizmie, obchodzone na pamiątkę wyjścia Żydów z Egiptu. Trwa siedem (w diasporze osiem) dni, zaczyna się 15 dnia miesiąca nisan (w ruchomym kalendarzu gregoriańskim przypada na przełomie marca i kwietnia) i w jego trakcie spożywana jest maca (pieczywo wypiekane ze specjalnej mąki, bez użycia zakwasu).

oporu i gdy trzeciego września Niemcy wraz z białoruską policją otoczyli getto i wkroczyli do niego, wybuchło powstanie. Dzięki elementowi zaskoczenia (sygnałem do podjęcia walki było podpalenie przez powstańców siedziby Judenratu[7]) udało się walczącym, przy pomocy siekier, noży, koktajli Mołotowa i w trakcie walki wręcz, zabić kilkunastu żołnierzy i policjantów. Kilkuset osobowa grupa Żydów uciekła z getta, drugie tyle zginęło w nim w płomieniach lub z rąk oprawców. Uciekinierzy, w tym i my, zbiegli do lasu, docierając do przepływającej w nim Prypeci. Byłem bardzo zmęczony, więc powiedziałem do mamy: „Jest wieczór, już nie strzelają, więc wracajmy do domu", na co mama odpowiedziała: „Domu już nie ma, będziemy teraz tułać się". Ojciec, który przed wojną pracował z miejscowymi leśnikami, otrzymał od nich łódź, co umożliwiło nam przepłynięcie rzeki. Trafiliśmy do partyzantów radzieckich, do wsi Skoworoda, która stanowiła istne partyzanckie „państwo w państwie". W miejscowości położonej na prypeckich bagnach w trudno dostępnym terenie, na który Niemcy nie odważyli się wchodzić aż do 1944 r., mieściło się dowództwo, mieszkali cywilni uciekinierzy z okolicznych wiosek, było nawet lotnisko. Przez jakiś czas mieszkaliśmy w szkole, mama gotowała w kuchni dla partyzantów i trudniła się szyciem, tzn. przeróbką materiałów uzyskiwanych ze spadochronów: z linek (uprzęży) robiła nici, a z elementów jedwabnych – bieliznę. Ja pasłem krowy, zbierałem w lesie hubę i krzemień, a także ciąłem dla partyzantów tytoń na „machorkę". Ojciec pracował m.in. jako rzeźnik, ale chciał dołączyć do żołnierzy. Z powodu nieposiadania własnej broni palnej odmawiano mu. Dopiero po zdobyciu pięciostrzałowego karabinu podczas akcji, na którą został zabrany, przyjęto go. W 1944 r. Niemcy przeprowadzili obławę na partyzantów w lesie. Otoczeni przez wroga gotowi byli się poddać, zwłaszcza że żołnierze Wermachtu krzyczeli do nich, iż ich widzą i jeśli nie wyjdą z ukrycia – zostaną zabici. Wtedy Ojciec, rozumiejący po niemiecku, usłyszał rozmowy żołnierzy wroga przyznających, że wcale nie znają kryjówek partyzantów i zaczął głośno krzyczeć do swoich, aby się nie ujawniali, co ci uczynili. Dzięki temu wydarzeniu ocalił życie wielu, a w nagrodę za swoje zachowanie został później odznaczony medalem.

Czas ukrywania się w lesie przypłaciłem odmrożeniem stóp, tak dotkliwym, że palce zlały mi się w jedną masę. Aby pomóc mi w cierpieniu, mama ogrzewała moje nogi swoimi piersiami, ponieważ nie było wówczas możliwości rozpalenia ognia bez zwrócenia na siebie uwagi żołnierzy niemieckich.

---

[7] Judenrat (z niemieckiego Rada Żydowska) – żydowski samorząd podległy Niemcom, sprawujący pod ich nadzorem władze na terenie getta.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej ojciec został wcielony do regularnego wojska i dostał skierowanie na front. Mama zdecydowała się podążać ze mną jego śladem i któregoś dnia, gdy byliśmy w drodze do taty, zatrzymała ciężarówkę wojskową, aby w ten sposób przebyć część drogi. Podczas jazdy, gdy tylko powiedziała do mnie w jidysz następujące słowa: „Furmanka bardzo dobra, ale żebyśmy szczęśliwie dojechali", samochód najechał na minę. Jako jedyny z wszystkich podróżnych, ubrany w ciepły kożuch, który zamortyzował upadek, nie odniosłem pozornie większych obrażeń i mogłem udać się do pobliskiej miejscowości po pomoc. Niestety, gdy udało mi się załatwić furmanki i jednocześnie minął szok wywołany stresem, okazało się, że w wyniku odniesionych obrażeń nie mogę chodzić. Trafiliśmy z mamą do szpitala. Ojciec, zanim wyjechał wkrótce na front, zdołał odwiedzić nas w nim kilkakrotnie, za każdym razem przynosząc ze sobą mleko w bukłaku. Swój szlak bojowy tato skończył gdzieś pod Berlinem i tam, z racji znajomości niemieckiego, odpowiadał za pilnowanie niemieckich jeńców wojennych. Później, po demobilizacji, odnalazł nas i osiedliliśmy się w Baranowiczach, gdzie mieszkała siostra mamy – jedyna ocalała z Zagłady nasza krewna. Tato podjął pracę jako sprzedawca w sklepie spożywczym, mama zajmowała się domem, a ja poszedłem do szkoły. Najpierw podstawowej a później – średniej. W czwartej klasie zostałem pionierem, a w siódmej – komsomolcem. Rodzice przez cały czas powojenny myśleli o wyjeździe do Polski, ale gdy trwała pierwsza repatriacja[8], z uwagi na brak jakiegokolwiek majątku, postanowili najpierw coś zarobić, a dopiero później się przesiedlać. W 1959 r., gdy kończyła się druga repatriacja[9], a w Baranowiczach wręcz nakłaniano nas do wyjazdu (zwłaszcza czynił to miejscowy dzielnicowy), opuściliśmy Białoruś.

Dotarliśmy do miejscowości Dobroszyce koło Oleśnicy, gdzie każdy z nas otrzymał po 400 zł. Spędziliśmy tu trzy „dozwolone" miesiące i po ich zakończeniu przyszedł czas na zmianę miejsca zamieszkania. Wybór padł na Legnicę, w której trwał intensywny ruch migracyjny, tzn. masowe wyjazdy miejscowych Żydów były równoważone przyjazdami Żydów z „Sajuza". Zamieszkaliśmy wraz z rodziną imigrantów na ulicy Engelsa[10], w piwnicy. Warunki były po prostu nie do opisania, a biegające po nas w nocy szczury nie należały do rzadkości. W tej sytuacji ojciec poszedł na tzw. *birży truda* plac, czyli plac Wolności, gdzie spotykali się miejscowi Żydzi i można było za pieniądze załatwić niemal każdą rzecz. I dzięki łapówce uzyskał informację, że przy uli-

[8] Pierwsza repatriacja trwała w latach 1944–1947.
[9] Druga repatriacja trwała w latach 1955–1959.
[10] Obecnie ulica Dezyderego Chłapowskiego.

cy św. Wojciecha[11] jest wolna kwatera, zamieszkiwana uprzednio także przez rodzinę żydowską. I tak oto trafiliśmy do kamienicy zamieszkanej wyłącznie przez polskich repatriantów. Jedynymi śladami po poprzednich lokatorach były mezuzy[12] zamontowane we framugach drzwi. Są do dziś.

W chwili przyjazdu miałem dwadzieścia cztery lata. Nie znałem w ogóle języka polskiego, ponieważ w domu używaliśmy jidysz, a w otaczającym nas środowisku (np. w szkole) białoruskiego lub rosyjskiego. Z tego względu większość czasu spędzałem albo w klubie TSKŻ, albo u Rosjan, których wówczas w Legnicy było wielu. Zapisałem się na kurs tokarstwa w ORT i uczyłem się zawodu (do 1961 r.). Jednocześnie, z racji swoich zainteresowań jeszcze z czasów białoruskich, pełniłem funkcję fotografa TSKŻ, ORTu i gminy żydowskiej. Zaprzyjaźniłem się wówczas z polskim fotografem, Mieczysławem Żyjewskim, którego poznałem w zakładzie fryzjerskim przy ulicy Chojnowskiej, prowadzonym przez miejscowego Żyda – pana Karolińskiego. Mietek był wspaniałym człowiekiem, zaopiekował się mną, wręcz przygarnął mnie do siebie, co było dla mnie – migranta – niezwykle ważne. Pomagałem mu w pracy, m.in. robiłem pocztówki i suszyłem zdjęcia, a on wprowadzał mnie w tajniki zawodu. Po trzyletnim kursie w ORT, który ukończyłem z bardzo dobrym wynikiem, podjąłem pracę w Przedsiębiorstwie Geologicznym we Wrocławiu Oddział Legnica przy ulicy Bielańskiej.

Będąc częstym bywalcem w klubie TSKŻ, poznałem tam Henię Wielkobrodę, którą poślubiłem w 1963 r. Zamieszkaliśmy u moich rodziców. Żona zajmowała się domem, pomagała jej mama, która niekiedy wspomagała ojca prowadzącego sklep spożywczy. Pracował kolejno: przy ulicy Świerczewskiego[13], Jaworzyńskiej i Żwirki i Wigury, skąd ok. 1970 r. przeszedł na emeryturę. W tamtych czasach bycie sklepowym oznaczało bardzo ciężką pracę, gdy np. przywożono towar, sprzedawca był zobligowany do jego rozładunku. Na szczęście tato miał w tym wprawę, w Baranowiczach wykonywał tę samą profesję, a ponadto był bardzo silnym człowiekiem, o czym już mówiłem. W 1964 r. urodziła się moja starsza córka – Rachela, a cztery lata później przyszła na świat jej młodsza siostra – Sabina. Córki, podobnie jak ja w czasach dziecięcych, mówiły tylko w jidysz, gdyż tylko tego języka używaliśmy w domu

[11] W latach sześćdziesiątych przemianowano jej nazwę na Bojowników o Wolność i Demokrację. Od początku lat dziewięćdziesiątych powrócono do nazwy św. Wojciecha.

[12] Mezuza – kawałek pergaminu zawierającego dwa fragmenty Tory (pięcioksięgu Mojżeszowego), umieszczony w niewielkim pojemniku (np. drewnianym, metalowym lub szklanym) i zamontowanym na zewnętrznej prawej framudze drzwi.

[13] Obecnie Aleja Rzeczypospolitej.

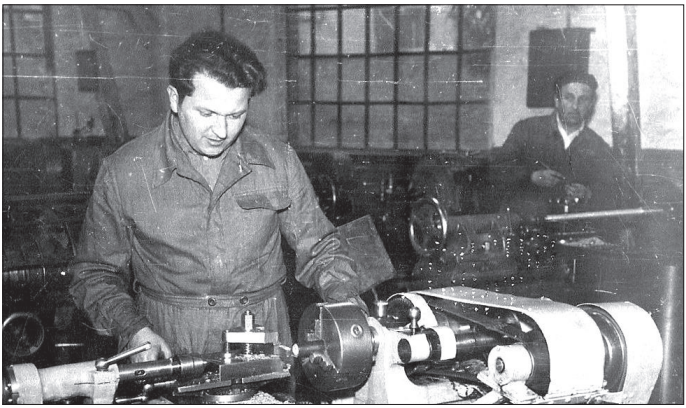

Il. 2. Lejba Szklar na kursie tokarstwa w ramach ORT – z lat 1959–1961. Zbiory H. i L. Szklar.

na co dzień. Gdy zaczęły coraz więcej czasu spędzać z polskimi rówieśnikami, polski stał się ich podstawową mową. W tamtych latach intensywnie pracowałem, uczyłem się i szkoliłem, zdobywając kolejne dyplomy i tytuły. Po kilku latach od skończenia kursu w ramach ORT miałem wyższe kwalifikacje niż moi dotychczasowi instruktorzy. Dopełnieniem podjętej przeze mnie drogi zawodowej było zdobycie tytułu mistrza tokarstwa, wręczonego mi osobiście przez ministra górnictwa w trakcie Barbórki we Wrocławiu. W 1972 r., czyli już po Marcu, podjąłem pracę jako nauczyciel w Zespole Szkół Samochodowych, chociaż moje dotychczasowe przedsiębiorstwo zachęcało mnie do pozostania na Bielańskiej.

Legnica w chwili mojego przyjazdu i w kolejnych latach była dla mnie jak „Mekka", tzn. mieszkało tu dużo Rosjan, z którymi mogłem rozmawiać w ich języku, a także sporo Żydów, z którymi mówiłem w jidysz. Ponadto działały szkoły, gmina wyznaniowa i klub TSKŻ, a w nim kwitło życie kulturalne: działał teatr, chór, zespoły muzyczne i bufet. Można było się spotkać, podyskutować przy kawie, albo poczytać gazety lub książki w języku żydowskim. Ponadto odbywały się przedstawienia i występy, nie tylko żydowskich artystów. Częstymi gośćmi byli aktorzy Teatru Żydowskiego im. Ester Racheli Kamińskiej. W tym mieście był mój „Izrael".

Powiew zmian zaczął się w 1967 r., gdy po wojnie sześciodniowej[14] w zakładach pracy organizowano zebrania, w trakcie których podejmowano uchwały potępiające Izrael. W trakcie jednego z nich, w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin od głosu dyskredytującego Izrael wstrzymał się Józef Praszkier,

[14] Wojna sześciodniowa – zwycięska dla Izraela wojna z Egiptem, Jordanią i Syrią, przebiegająca w dniach 5–10 czerwca 1967 r.

wówczas aktywny działacz PZPR. Tłumaczył się, że nie może potępić, gdyż nawet Rada Bezpieczeństwa ONZ nie wskazała Izraela jako agresora. Niedługo później Praszkiera wyrzucono z partii. Później przyszedł Marzec, w kraju trwała nagonka antysemicka, maskowana hasłami „antysyjonistycznymi". Ludzi pozbawiano kierowniczych stanowisk lub wyrzucano z pracy, co stymulowało ich do opuszczania kraju, któremu dotąd służyli. Sytuacja taka miała miejsce również i w Legnicy, usunięto m.in. sekretarza Miejskiej Rady Narodowej – Ignacego Presslera i prokuratora Eliasza Feldmana. W swoim zakładzie pracy zapytałem czy i mnie dotkną skutki kampanii „antysyjonistycznej", ale powiedziano mi: „Leon, ciebie to nie dotyczy".

W mieście panowała atmosfera strachu i niepewności, bano się donosicielstwa i ewentualnych wezwań na przesłuchania do SB. Żydzi chodzili ze spuszczonymi głowami, a pamiętając o niegdysiejszych planach Stalina dotyczących wysiedleń Żydów do Birobidżanu[15], obawiali się podobnej sytuacji w Polsce. Ponadto powszechnie wątpiono, aby wystąpienia garstki warszawskich studentów w obronie sztuki teatralnej[16] mogły doprowadzić do rozruchów w całym kraju. Uważano, że akcja przeciwko Żydom była planowana od dawna i potrzebny był jedynie oficjalny pretekst do jej przeprowadzenia. Podobnie jak w całej Polsce, masowo wyjeżdżano również z Legnicy. Nie dość, że umożliwiano trudno osiągalne dotąd zagraniczne wyjazdy, to na dodatek odbywały się z biletem w jedną stronę[17].

Mam żal do państwa polskiego za Marzec. Lojalni obywatele zostali zmuszeni do wyjazdu, zostali nieliczni. Czy chciałem wyjechać? I tak, i nie. Nie czułem się „piątą kolumną[18]", byłem obywatelem tego kraju, w nim żyłem i pracowałem. Poza tym, nie byłbym w stanie samodzielnie utrzymać w nowym państwie rodziny składającej się z ośmiu osób, tj.: żony, córek, rodziców,

---

15 Żydowski Obwód Autonomiczny – obwód autonomiczny w ZSRR ze stolicą w Birobidżanie. Powstał w latach dwudziestych XX wieku jako przeciwwaga dla ruchu syjonistycznego. W latach trzydziestych osiedlano w nim przymusowo radzieckich Żydów.

16 Mowa o strajkach studenckich, które wybuchły po brutalnej pacyfikacji manifestacji studenckiej wyrażającej sprzeciw wobec zdjęcia z afisza Teatru Narodowego w Warszawie „Dziadów" w reżyserii Kazimierza Dejmka. W ich następstwie władza rozpętała kampanię antyinteligencką i antysemicką.

17 Osoby wyjeżdżające z PRL otrzymywały Dokument Podróży zaświadczający, że jego posiadacz nie jest obywatelem polskim.

18 W trakcie przemówienia, wygłoszonego 19 czerwca 1967 r., dotyczącego m. in. wojny sześciodniowej I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka powiedział: „Nie czyniliśmy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeżeli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę, Polskę Ludową".

Il. 3. Państwo Lejba i Henia Szklar – lata 60. Zbiory H. i L. Szklar.

teściów i mnie. Teściowie ponadto woleli pozostać w Polsce. A i ja, posiadający doświadczenie migranta przybywającego do nowego kraju bez znajomości jego języka i realiów życia, znów znalazłbym się w tym samym położeniu. Nie chciałem ponownie przez to przechodzić. Jednak córki, chociaż nie były przez nas wychowywane w duchu antypolskości, zachęcaliśmy w następnych latach do opuszczenia Polski. Uważam, że jesteś dobry dla otoczenia społecznego tak długo, jak jesteś mu potrzebny. Nikt nie zagwarantuje mi, że Marzec już nigdy się nie powtórzy, dlatego nakłaniałem dzieci do wyjazdu. Nasze – rodziców – doświadczenie zaważyło na decyzji dzieci. Dla nich również była ona trudna, ale jak przenosić się i zaczynać wszystko od nowa, to tylko w młodym wieku. Wyjechały do Izraela na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Cieszę się, że są w swoim państwie, z którego nikt ich w przyszłości nie wygoni. Mam tylko wyrzuty sumienia, że nie dałem młodszej wyższego wykształcenia w Polsce, ale na to nie było czasu.

Czuję się osamotniony, ponieważ dziś w Legnicy Żydów można policzyć na palcach jednej ręki. Większość wyjechała w 1968 r. i w latach późniejszych, a ci co pozostali – już nie żyją. Marzec odcisnął wielkie, negatywne piętno na polskiej historii. Dotknął wszystkich Żydów, również niezaangażowanych politycznie i społecznie. Polska jako państwo straciła dużo mądrych i wykształconych obywateli, również światowej sławy naukowców. Na szczęście pokolenie pomarcowe to ludzie z szerokim spojrzeniem na świat. Nie obrazili się na kraj i przyjeżdżają do niego również i teraz, chociaż zostali z niego wyrzuceni.

Wspomnienia spisał i opracował Andrzej Szczepański

Tadeusz Sznerch
(Legnica)

Przywołane z pamięci: legnicki marzec 1968 roku

Pamiętam z tamtych czasów pewne epizody, sytuacje, atmosferę, relacje międzyludzkie w środowisku oświatowym i kulturalnym, które obserwowałem jako uczeń, student, nauczyciel. W październiku 1956 r. jako licealista odczuwałem głęboko atmosferę w szkole, pełną niepokoju niektórych nauczycieli, opiekunów Związku Młodzieży Polskiej, członków Podstawowej Organizacji Partyjnej i innych organizacji. Wprost o tym, co się w kraju działo, nikt z nami nie rozmawiał, ale w domu rodzinnym, od czasów tuż powojennych, był nasłuch z „Wolnej Europy" przy ściszonym głośniku i szczelnie zamkniętych oknach. Najpierw z detektora kryształkowego, a w latach pięćdziesiątych z radia „Pionier".

Najbardziej jednak przeżyłem konfrontację przy pomniku Braterstwa Broni na placu Stalina (obecnie Słowiańskim) aktywu partyjnego z manifestantami, którzy zamierzali obalić monument z pomocą ciągnika, do którego przytroczyli linami postacie dwóch żołnierzy i dziecka, usytuowane na postumencie. Nie było żadnej ochrony milicyjnej, żadnej interwencji sił specjalnych, wystarczyła sugestywna perswazja jakiegoś aparatczyka partyjnego, brak determinacji protestujących i słaba organizacja techniczna tego przedsięwzięcia, by do tego nie doszło. Wtedy to, zdegustowany nastolatek, pomyślałem, że polityka to jakaś śliska sprawa, że mnie z nią nie po drodze. Rozczarowali mnie ludzie…

Epizod z Pałką

Dziewięć lat później byłem już magistrem polonistyki po pięcioletnich, stacjonarnych studiach na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wróciłem do Legnicy i przyjął mnie na etat w I Liceum Ogólnokształcącym sam Franciszek Pałka. „Pałkowskie" metody wychowawcze, „pruska" dyscyplina, apodyktyczność i antyfeminizm brutalnie okazywany dziewczętom i nauczycielkom oraz sposoby egzekwowania tego, były dalekie od moich ideałów zaszczepionych przez znakomitych pedagogów już w Liceum Pedagogicznym

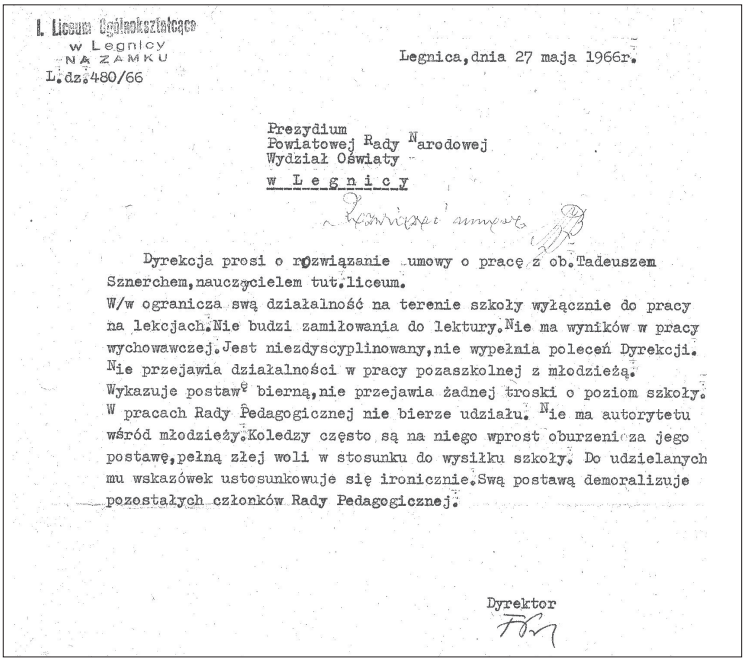

I. Liceum Ogólnokształcące
w Legnicy
NA ZAMKU
L.dz.480/66

Legnica, dnia 27 maja 1966r.

Prezydium
Powiatowej Rady Narodowej
Wydział Oświaty
w Legnicy

Dyrekcja prosi o rozwiązanie umowy o pracę z ob. Tadeuszem Sznerchem, nauczycielem tut. liceum.
W/w ogranicza swą działalność na terenie szkoły wyłącznie do pracy na lekcjach. Nie budzi zamiłowania do lektury. Nie ma wyników w pracy wychowawczej. Jest niezdyscyplinowany, nie wypełnia poleceń Dyrekcji. Nie przejawia działalności w pracy pozaszkolnej z młodzieżą. Wykazuje postawę bierną, nie przejawia żadnej troski o poziom szkoły. W pracach Rady Pedagogicznej nie bierze udziału. Nie ma autorytetu wśród młodzieży. Koledzy często są na niego wprost oburzeni za jego postawę, pełną złej woli w stosunku do wysiłku szkoły. Do udzielanych mu wskazówek ustosunkowuje się ironicznie. Swą postawą demoralizuje pozostałych członków Rady Pedagogicznej.

Dyrektor

Il. 1. „Laurka" od dyrektora Franciszka Pałki (prywatne zbiory autora).

w Legnicy. Dbanie o poziom edukacji, wymagania – tak, ale z uwzględnieniem indywidualnych możliwości, z życzliwym i sprawiedliwym traktowaniem uczniów i zachęcaniem do dialogu i dyskusji. No i z budzeniem w nich przekonania, że przedmiot przeze mnie nauczany i w ogóle nauka, daje olbrzymie szanse samorozwoju intelektualnego, emocjonalnego, psychologicznego, społecznego itp. Przyglądałem się temu z zadziwieniem. Z szefem starłem się jedynie podczas omawiania hospitowanych lekcji („Kordian", „Rozdziobią nas kruki, wrony…") na temat powstań narodowych. Nie byłem ich entuzjastą…

Ten klimat edukacyjny w latach 1966–67 jeszcze się pogłębił. Zaostrzono dyscyplinę: o wagarowaniu nie mogło być mowy, tarcze szkolne musiały być przyszyte do rękawa, każdego dnia przy wejściu sprawdzali je dyżurujący nauczyciele i bardzo często sam szef. Bywanie w kawiarniach, „wałęsanie" się po mieście, szczególnie po godzinie 20.00, pokazywanie się dziewczyny z chłopcem, nie daj Boże trzymającym ją za rękę, traktowano jako przejaw rozwydrzenia i poważne naruszenie etosu uczniowskiego. Z takich to powodów, najczęściej uczennicom, utrudniano życie w klasie, obniżano sprawowanie i usuwano ze szkoły.

Takim przykładem może być Anda Rottenberg (późniejsza dyrektorka „Zachęty", komisarz wielu prestiżowych wystaw), pochodząca z mieszanego

małżeństwa: ojciec był Żydem, matka Rosjanką. Poniosła konsekwencje tych zaostrzonych rygorów: została usunięta ze szkoły i kontynuowała edukację w Liceum Korespondencyjnym. Gdy dostała się na historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, przysłała dyrektorowi kartkę z pozdrowieniami. Spotkanej po pewnym czasie koleżance Andy, Ewie Folcie z Legnicy, która jest z nią w przyjaźni do dziś, dyrektor F. Pałka oznajmił, że to niewątpliwie jego zasługa, bo gdyby jej wtedy nie wyrzucił, na pewno by się tak nie zmobilizowała.

Trudności bytowe i egzystencjalne (funkcjonowanie w aurze nieufności, podejrzliwości) w tym czasie mieli też absolwenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W I LO był nim nauczyciel fizyki Roman Kwasek. Mimo że pracował już od 2–3 lat, władze administracyjne nie przyznawały mu lokalu komunalnego i musiał wynajmować mieszkanie. Prosił, pisał odwołania od negatywnych opinii, aż któregoś roku zdesperowany zdobył się na indywidualny protest w formie strajku: siedział na korytarzu przed drzwiami Wydziału Oświaty i nie dawał się usunąć. Męczył się tak parę lat, zadłużył, do tego doszły problemy osobiste… Pointa jest tragiczna: na początku roku szkolnego, 4 września 1972 r. podpalił się w legnickim Parku Miejskim i zmarł. Sprawę zatuszowano, media milczały, ale środowisko oświatowe było wstrząśnięte.

Konsekwencje poniósł również inny mój dobry kolega z Technikum Elektroenergetycznego, absolwent KUL, magister filozofii – Zygmunt Urban. Pracował jako bibliotekarz, miał znakomity kontakt z młodzieżą i skupiał wokół siebie sporą grupę uczniów i studentów, wśród których byli na przykład Romuald Szeremietiew (minister Obrony Narodowej po 1989 r.), Stanisław Obertaniec (działacz „Solidarności", senator), Henryk Baca (artysta plastyk). Nie ukrywał swoich poglądów politycznych, był głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem. Obserwowano go, nie ufano i nękano na różne sposoby. Przez wiele lat spotykaliśmy się 2 maja, w starannie wybranym gronie przyjaciół, w mieszkaniu jego rodziców przy ul. NMP, gdzie mieszkał, na przyjęciu imieninowo-towarzyskim. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Zygmunt nawiązał kontakt z Leszkiem Moczulskim, który tworzył konspiracyjny „nurt niepodległościowy". Pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy należał już do KPN-u, został aresztowany i osadzony w więzieniu. Gdy wyszedł na wolność, do szkoły już nie wrócił, zwolniono go. W 1980 r., w wyniku interwencji Krystyny Sobierajskiej z „Solidarności" Zagłębia Miedziowego – zatrudniono go na pół etatu w Bibliotece Pedagogicznej.

Ja też nie utrzymałem się długo w I LO i po roku pracy otrzymałem, w przepisowym terminie przed 31 maja, wręczone przez sekretarkę pismo o rozwiązaniu umowy. Zwolnienie nie było dyscyplinarne, choć jak okazało się po latach, gdy w czasach „Solidarności" w r. 1981 zajrzałem do swojej „teczki

personalnej", znalazłem „laurkę" od dyrektora Pałki, przekazaną władzom partyjnym i Wydziałowi Oświaty, która mogła stanowić podstawę do zupełnego wykluczenia mnie z zawodu. Inspektor Antoni Bojakowski podpisał zwolnienie, bo musiał, ale spojrzał na mnie ze współczuciem (teraz już wiem dlaczego) i zaproponował etat polonisty w nowo utworzonym przed dwoma laty Technikum Hutniczym, podlegającym Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego.

Technikum Hutnicze było pięcioletnią szkołą męską, mieściło się na początku w budynku Technikum Elektroenergetycznego. Dyrektorem obu szkół był Ryszard Pasternak. Młodzież męska lubi i ceni dobrze zorganizowany rygor, odpowiedzialność, jasno określone wymagania, obiektywizm i racjonalność argumentacji. Swoboda pracy była duża. Oprócz urozmaiconych zajęć dydaktycznych udawało mi się z nimi, czasem całą lekcję w tygodniu, poświęcić na przegląd prasy i wydarzeń kulturalnych, wprowadzić nową formę zeszytu uczniowskiego, „Dzienniczek lektur nadobowiązkowych", redagować gablotkowe pisemko uczniowskie, prowadzić koło recytatorskie, fotograficzne, „Teatrzyk Małych Form", przygotowywać rokrocznie program artystyczny na „Studniówkę", prowadzić warsztaty kreatywnego pisania i oryginalną „Kronikę szkoły", uczestniczyć w konkursach, wydarzeniach kulturalnych, wyjeżdżać na kilkudniowe wycieczki i obozy wędrowne.

Trudne czasy

W maju/czerwcu 1968 r. też wyjechaliśmy, tym razem nad morze do Trójmiasta i Malborka. Wróciliśmy po czterech dniach, w niedzielę o 5-tej rano. Młodzież rozeszła się do domów, niektórzy szli w grupkach kilkuosobowych. W szkole na drugi dzień dowiedziałem się, że trzech chłopców zostało pobitych przez patrol milicyjny. Potraktowano ich jako zbiegowisko i mocno spałowano. Mimo że od marca minęły dwa miesiące, stróże porządku byli czujni… Zbulwersowany poszedłem do dyrektora Ryszarda Pasternaka i domagałem się zgłoszenia sprawy do prokuratora. Szef był mocno przejęty, ale zdecydowanie odradzał nadawanie sprawie dalszego biegu. Z trudem to chłopcom i rodzicom wytłumaczyłem.

Dowiedziałem się niedawno od Marka Żaka, badacza legnickiej powojennej przeszłości, że sam dyrektor miał wówczas problemy ze służbami bezpieczeństwa. W czasie gorących dni marcowych, podczas prowadzonej lekcji, wyjął plik ulotek informujących o przygotowywanych w dniach 15–17 marca manifestacjach w mieście i przestrzegał, żeby się tam nie pokazywać. Informacja o tym jednak dotarła do służb, a młodzież pochwaliła się, że dowiedziała się o tym od dyrektora. Rozeszły się też pogłoski, iż sam dyrektor ma w drzewie genealogicznym żydowskich przodków. Tłumaczy to, do pewnego stopnia

szefa, który jako prawnik z wykształcenia i człowiek rozważny, wybrał zachowanie dyplomatyczne.

Przedmiotów zawodowych w technikum uczyli inżynierowie z ZM „Legmet" i Huty Miedzi. Bardzo to sobie chwaliłem, bo wnosili do belferskiego grona zmysł praktyczny, byli rzeczowi, logiczni, konkretni, ale też (niektórzy) oczytani i nieźle zhumanizowani. Można było z nimi porozmawiać na różne tematy: filozoficzne, literackie, religijne, a nawet teologiczne. Wyróżniał się wśród nich Franciszek Greńczuk, specjalista od poglądów francuskiego teologa, filozofa, antropologa, jezuity – Pierra Teilharda de Chardina (1881–1955). Pamiętam jedno ze spotkań w naszym mieszkaniu z dwojgiem Świadków Jehowy, z którymi chcieliśmy się skonfrontować, bo nas ciągle nachodzili. Franciszek zaimponował nam wtedy swoją wiedzą i sposobem argumentacji. Był Żydem, ale nie miał z tego powodu kompleksów. Był otwarty, przyjacielski, lubiany przez młodzież i nauczycieli. Wyjątkiem był jeden z nauczycieli, który pojawił się niespodziewanie w naszym gronie w połowie roku szkolnego, zatrudniony na jakimś dziwnym etacie koordynatora uczniowskich praktyk zawodowych, choć po latach okazało się, że zgodnie z umową miał pełnić funkcję kierownika warsztatów, których szkoła nie posiadała. I to on dokuczał Franciszkowi przy każdej okazji. Podejrzewaliśmy, że jest „uchem" odpowiednich służb, rozpracowującym środowisko szkolne, mające kontakt z ludźmi reprezentującymi sztandarową branżę socjalistycznej gospodarki – przemysł miedziowy.

Marzec 1968 r. Franciszek Greńczuk przeżył boleśnie. Zamknął się w sobie, odsunął dyskretnie od nas, zniknął jakoś i zamilkł, choć pracował jeszcze przez parę lat. Sam nie wyjechał do Izraela, wyjechał jego syn, ale córka została. Zepsuły mu się relacje z żoną – Polką. Byliśmy nadal wobec niego przyjaźni, życzliwi, ale atmosfera była przygnębiająca, a fakty porażające. Wszyscy przeżywaliśmy swoje traumy… Franciszek marniał coraz bardziej, gasł. Umarł niespodziewanie 6 VI 1975 r. (już od roku pracowałem w Wydziale Kultury) i nikt nie zawiadomił szkoły o jego śmierci. Na pewno mogliśmy zrobić więcej. Mam o to do siebie wielkie pretensje, podobnie jak wobec tragedii Romana Kwaska.

O sytuacji symptomatycznej dla tego czasu opowiedziała mi niedawno Janina Stasiak: spotkała na ulicy dobrą znajomą, Różę Gotlieb, dyrektorkę Żydowskiego Domu Kultury, która wyraźnie unikała z nią kontaktu. Zawołała: Róża, co się dzieje? Ta zatrzymała się, spojrzała i rzuciła się jej w ramiona z płaczem. – To ty się nie boisz? – zapytała. I dodała: Nie chciałam cię narażać.

O nowych faktach dowiedziałem się też ostatnio od koleżanki uczącej wówczas historii w Technikum – Anny Szwedzickiej, która skontaktowała się z rusycystką – Lidią Radomską. Okazało się, że do Lidii dotarła wiadomość

o śmierci Franciszka Greńczuka i uczestniczyła w pogrzebie z dwiema klasami. Też uznała jednak, podobnie jak rodzina, że lepiej nie nadawać temu rozgłosu…

Studium Nauczycielskie

Studium Nauczycielskie było jedyną pomaturalną uczelnią w mieście, powołaną cztery lata wcześniej, miało przyzwoitego dyrektora – Bronisława Licę i znakomitą kadrę pedagogiczną. Wykładowcami byli między innymi: Bronisław Chyła, Janina Stasiak, Teresa Włodarczak, Agnieszka Wlaźlak, Krystyna Królikiewicz, Grażyna i Jerzy Sypniewscy.

Studenci SN, na pacyfikację manifestacji 8 marca'68 na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, zareagowali mocno i zdecydowanie. Zasługa w tym duża uczelni warszawskich i wrocławskich – Politechniki i Uniwersytetu. Ich delegaci pojawili się na Zamku w dniach 15 i 16 marca i „agitowali na korytarzach za solidaryzacją ze studentami z Warszawy". Dlatego protesty w naszym mieście były jednymi z większych i dobrze zorganizowanych w kraju, jeśli chodzi o miasta powiatowe, nieposiadające szkół o statusie akademickim.

Był to trzeci dzień manifestacji, 17 marca. Mam przed oczyma ten obraz. Studenci z transparentem i hasłami wyruszyli spod Zamku Piastowskiego i kierują się na plac Słowiański, zaplanowany jako miejsce koncentracji. Spotkałem ich na ulicy Wrocławskiej, na wysokości „Kawiarni W-Z". Z przeciwka, zza rogów wyszli w ich kierunku rozwścieczeni, czymś chyba pobudzeni, milicjanci i ormowcy. Zacięte twarze, wściekłe, nienawistne spojrzenia, w rękach wzniesione nad głową pały. Bili wprawnie, mocno i brutalnie, parli naprzód, nie patrząc czy okładają chłopca, czy dziewczynę. Grupa rozproszyła się, niektórzy uciekali bokami albo cofali się, żeby umknąć w boczne uliczki i dotrzeć do ustalonego miejsca zgromadzenia. Do wiecu na placu jednak nie doszło w „wyniku przeciwdziałania SB".

Represje zastosowano też wobec młodzieży i kadry. Wydalono ze szkoły zawodowej dwie uczennice za roznoszenie ulotek. Zwolniono w trybie natychmiastowym dyrektora Studium Nauczycielskiego Bronisława Licę, a wykładowcy byli na cenzurowanym; przyglądano się im uważnie. Studentki potraktowano łagodniej, dzięki oporowi wykładowców, m. in. Janiny Stasiak i Krystyny Królikiewicz. Studentów nie udało się wybronić. Szef Studium Wojskowego, płk Jancewicz, czuwał. Kilku najbardziej aktywnych chciano relegować ze studiów, ale zrobiono to, wobec co najmniej dwóch osób i natychmiast wcielono do czynnej służby wojskowej.

Znałem jednego z nich – Andrzeja Tomiałojcia, absolwenta Technikum Elektroenergetycznego. Wrócił po dwóch latach, studiów nie mógł konty-

nuować ani rozpocząć nowych. Widywaliśmy go w Klubie „Parnasik", gdzie ze Stanisławem Srokowskim w 1977 r. zainicjowaliśmy organizowanie corocznej ogólnopolskiej imprezy „Legnickie Dni Poezji", integrującej młodoliterackie środowiska. Andrzej był młody, dynamiczny, inteligentny. Spodobał się nam i kierownikowi Klubu Stanisławowi Skowronowi, który go zatrudnił jako instruktora. Był odtąd jego prawą ręką i dobrze się zasłużył dla legnickiej kultury.

Trzeba pamiętać, że kultura w demokracji socjalistycznej traktowana była jako integralna część tzw. frontu ideologicznego i była pod specjalnym nadzorem Wydziałów Propagandy Komitetów PZPR różnych szczebli oraz komórek Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, istniejących przy Urzędach Miejskich i Powiatowych. Występy artystyczne, spektakle teatralne prezentowane w szkole nie wymagały pieczątki cenzora UKPPiW (nad prawomyślnością ich czuwała dyrekcja), ale gdy szkoła zgłaszała je do przeglądów i konkursów szczebla gminnego, miejskiego, wojewódzkiego musiała mieć zatwierdzony program, scenariusz czy zestaw tekstów do recytacji przez tę instytucję.

Podobne zasady dotyczyły Klubów i Domów Kultury, ponieważ każdy występ traktowano jako publiczny, a nie jedynie wewnętrzny, jak w odniesieniu do szkół i przedszkoli. Placówki kultury zobowiązane były ponadto do czujnego reagowania na aktualną sytuację społeczno-polityczną kraju i miały gorliwie współuczestniczyć w działaniach „na odcinku propagandowo-ideologicznym". Były z tego rozliczane i za to oceniane.

Syjoniści w Legnicy

Antysemicka nagonka dotknęła też legnickie środowisko żydowskie. Zwolniono ze stanowiska dyrektora Liceum Żydowskiego Mendela Tannenzapfa i nauczyciela Jakuba Szczupaka, prezesa PSS „Społem", sekretarza Prezydium Rady Narodowej Ignacego Presslera, prokuratora Eliasza Feldmana.

Tannenzapf naraził się obu stronom: partii jako Żyd, choć był przekonanym komunistą, przybyłym z ZSRR i swoim rodakom za prowadzenie podwójnej gry (musiał przecież jakoś się układać z władzą w tych trudnych czasach). Liceum zlikwidowano, bo legniccy Żydzi wyjechali prawie wszyscy i nie było naboru. Tannenzapf z żoną pozostali w Polsce. Jego żona Iwanina, urodziwa i pełna wdzięku Rosjanka, uczyła jeszcze do emerytury języka rosyjskiego w Liceum Medycznym, gdzie od 1965 r. pracowała moja żona Anna, też polonistka. Widywaliśmy się z nimi i przejętymi sytuacją nauczycielami, rozmawialiśmy codziennie w stołówce żydowskiej podczas obiadów przez kilka lat. Bo „Medyk" miał siedzibę, od założenia szkoły w 1964 r., w budynku przy

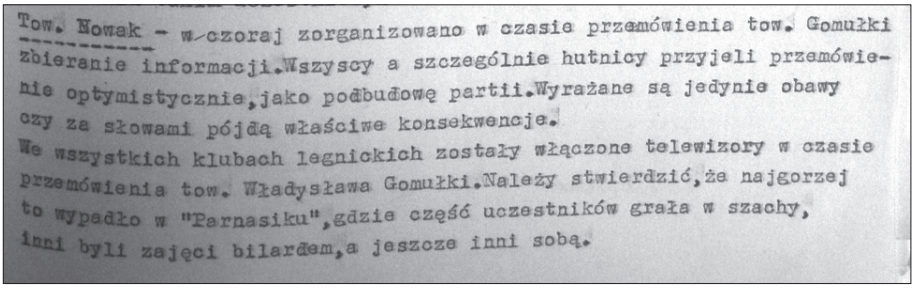
Tow. Nowak - wczoraj zorganizowano w czasie przemówienia tow. Gomułki zbieranie informacji. Wszyscy a szczególnie hutnicy przyjęli przemówienie optymistycznie, jako podbudowę partii. Wyrażane są jedynie obawy czy za słowami pójdą właściwe konsekwencje.
We wszystkich klubach legnickich zostały włączone telewizory w czasie przemówienia tow. Władysława Gomułki. Należy stwierdzić, że najgorzej to wypadło w "Parnasiku", gdzie część uczestników grała w szachy, inni byli zajęci bilardem, a jeszcze inni sobą.

Il. 2. Fragment partyjnego protokołu z Legnicy dot. słynnego przemówienia Władysława Gomułki z 19 III 1968 r. (zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu).

ulicy Rewolucji Październikowej 32 (dziś Senatorskiej), który od 1959 r. zajmowało III LO (Żydowskie). Przeżywaliśmy ich straszliwą, kilkuletnią traumę, współczuliśmy, podtrzymywaliśmy na duchu. Cóż mogliśmy więcej zrobić?

Marny był to czas w naszej powojennej historii, wstydliwy i podławy. Czy historia jest, jak mawiali starożytni „nauczycielką życia"? Czy umiemy z niej wyciągać wnioski? Demony przeszłości wracają, odradzają się, jeśli nie zachowamy czujności, rozwagi… Najgorsza z wojen jednak to wojna domowa obywateli jednego państwa. W naszym przypadku, to wojna dwóch zantagonizowanych plemion. W tym kontekście coraz lepiej rozumiem paradoksalność największego chińskiego przekleństwa: „Obyś żył w ciekawych czasach".

dr Andrzej Szczepański
(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Witelona w Legnicy)

„Moje miasto Łuków" – wspomnienie o Mojżeszu Sznejserze (1920–2017)

Mojżesz Sznejser przez siedemdziesiąt lat mieszkał w Legnicy i na stałe wpisał się w jej powojenną historię. Osiadł w niej w 1947 r. i od początku swojej bytności wykonywał zawód szewca. Chociaż początkowo pracował w spółdzielni rzemieślniczej „Dobrobyt", to znano go głównie z późniejszego okresu życia zawodowego, tj. prowadzenia własnego zakładu przy ulicy Marchlewskiego[1] w dzielnicy Zakaczawie. Okolica ta stanowiła wówczas niezwykle barwną, ale i niebezpieczną, zwłaszcza dla obcych, część miasta. Funkcjonował w niej dom kultury, w którym mieściło się słynne kino – „Kolejarz", gdzie m.in. odbywały się walki bokserskie, ale znana była również z faktu zamieszkania w niej osób nie zawsze „plamiących" swoje ręce „normalną" pracą. O wiele częściej wybierali oni łatwiejszy zarobek, uzyskiwany metodami sprzecznymi z ustalonym porządkiem prawnym, jak chociażby: kradzieże, włamania, wymuszenia itd. Warto jednak podkreślić, że w tamtych latach każdego „porządnego" złodzieja obowiązywał ściśle przestrzegany kodeks etyczny mówiący, iż „swoich", tzn. mieszkańców tej samej kamienicy i/lub ulicy „się nie rusza". Również rzemieślnicy podlegali pod to „prawo", oczywiście jeśli potrafili żyć w zgodzie z miejscowymi i ich zwyczajami, czyli np. nie donosili na milicję i byli gotowi do „pożyczenia paru złotych" pilnie „potrzebującym". Ponadto „dzielnicę cudów", jak nazywano Zakaczawie, zamieszkiwała stosunkowo liczna społeczność cygańska (romska) i dzięki temu faktowi najsłynniejszy lokal „gastronomiczno-towarzyski" usytuowany na rogu ulic Kamiennej i Czarneckiego[2] nazywano właśnie restauracją „Cygańską". Wśród legnickich Cyganów przypadki „wymierzania sprawiedliwości" przy pomocy siekiery lub „przekonywa-

[1] Obecnie ulica Kartuska.
[2] Dzisiejsza ulica Czarnieckiego.

nia do swoich racji" za pomocą noża nie należały do rzadkości, ale biada temu, kto poinformowałby odpowiednie służby o zajściu lub, nie daj Boże, wskazałby jego inicjatorów. Nie miałby czego szukać „na dzielnicy" i nikt, tj. ani poszkodowany, świadkowie, ani tym bardziej sprawca, nie byliby zainteresowani w ochronie „wtyczki" przed „słuszną karą" grożącą za złamanie niepisanych reguł postępowania. W takich warunkach, przez niemal pół wieku, Mojżesz Sznejser prowadził swój warsztat, żył w zgodzie z miejscowymi i nigdy nie musiał się obawiać zagrożenia z ich strony.

Poznałem go przy pracy w zakładzie na Zakaczawiu, gdy przed laty zbierałem materiały na temat mniejszości żydowskiej w powojennej Legnicy. Szybko nawiązaliśmy wspólny kontakt, na co bez wątpienia wpływ miał również fakt, iż moja rodzina ze strony mamy wywodzi się z województwa lubelskiego, a tam – według słów Mojżesza Sznejsera – „są inni ludzi"[3]. Ponieważ odnalazł we mnie wiernego słuchacza swoich opowieści, który na dodatek stosunkowo często odwiedzał go przy ulicy Kartuskiej, nasze wzajemne relacje pogłębiły się i z czasem zacząłem przychodzić również do jego domu. Po zlikwidowaniu warsztatu, co miało miejsce w 2006 r., stałem się częstym bywalcem w kamienicy przy ulicy Złotoryjskiej 48, w której mieszkał. Mógł wówczas poświęcić się całkowicie na snucie wspomnień ze swojego długiego życia, bez obawy, że zaniedbuje swoje szewskie obowiązki lub że jakiś klient przychodzący po zreperowane obuwie, wytrąci go z zaczętego właśnie wątku opowieści. Część naszych spotkań nagrałem, a także prowadziłem notatki z jego wypowiedzi, jednakże z perspektywy czasu wiem, iż mogłem udokumentować więcej niż zdołałem…

Mojżesz Sznejser urodził się 5 marca 1920 r. w Łukowie, w „pięknym mieście, kino było, dwie stacji, dwa kościoły, dwie gimnazjum, 22 pułk strzelców, stadion, wszystko było. Luksus!" w rodzinie Dawida Josela i Sznajdły, z domu Sosnowiec. Małżeństwo Sznejser miało czworo dzieci: Mojżesza, Abrama i Chanę, a także zmarłego w dzieciństwie – Icka. Mieszkali na piętrze w kamienicy p. Kamińskiego[4] przy ulicy Piłsudskiego 5, gdzie na parterze mieścił się również warsztat szewski ojca mojego rozmówcy. Z uwagi na chorobę serca Dawida, często w pracy pomagała mu żona, którą nauczył kleić kalosze i śnie-

[3] Wszystkie wypowiedzi Mojżesza Sznejsera przytaczam w oryginale.

[4] Kamiński był podobno dużym, rosłym mężczyzną z długą brodą, a w trakcie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. nie dopuścił do zabicia (zrzucenia z balkonu) miejscowego rabina przez żołnierzy rosyjskich. Dzięki temu wydarzeniu stał się niezwykle szanowaną osobą wśród łukowskich Żydów, czego dowodem była ich liczna obecność podczas jego pogrzebu.

Il. 1. Mojsze Sznejser w swoim mieszkaniu przy ul. Złotoryjskiej. Fot. A. Szczepański. Zbiory A. Szczepański.

gowce. Nie nosił brody i w przeciwieństwie do swoich teściów zamieszkałych w Radzyniu Podlaskim – Bejro Lejby, (pracował i mieszkał w tamtejszym młynie) i Rywke Laje, był umiarkowanie religijny, ale w czwartki, tj. w przeddzień szabasu, cała rodzina udawała się do łaźni rytualnej – mykwy, a w kolejnym dniu i w każde święto żydowskie - do synagogi. Chociaż na co dzień używano w domu jidysz, znano również polski. Dawid Josel zmarł w szpitalu w wieku 42 lat[5], zostawiając Sznajdłę z trójką dzieci, spośród których najstarszy Mojżesz nie ukończył jeszcze wówczas 12 lat. Musiał zrezygnować z nauki w szkole powszechnej i pomagać matce w zarabianiu na utrzymanie rodziny, w czym wspierał go o dwa lata młodszy Abram. Obaj pracowali później w warsztacie szewskim Mojsze Onikmana. Pomoc dla pozbawionej ojca rodziny nadeszła również ze strony polskich sąsiadów – panów Gołaszewskiego i Chojeckiego, którzy dawali im niekiedy warzywa i owoce. Matka, o czym często wspominał mój rozmówca, przykładała dużą uwagę do uczciwości swoich dzieci, powtarzając aby swoim zachowaniem „nie narobili jej wstydu". Abram pomagał później w kinie[6], dzięki czemu wpuszczano niekiedy obu braci na projekcje filmowe. Piosenki i wiersze wykonywane przez Eugeniusza Bodo wryły się głęboko w pamięć Mojżesza Sznejsera i często je prezentował podczas naszych spotkań. Oto jedna z nich, przedwojenna reklama kawy Ideal: „Jeśli chcesz żyć bez troski, w zdrowiu i zabawie, pij napitek boski, czekoladę w kawie. Nowość ta kró-

[5] Mojżesz wspominał, że po śmierci ojca jego bliski kolega przyszedł do nich do domu i ukradł kożuch po zmarłym.

[6] Kino, podobnie jak kamienica położona przy ulicy Piłsudskiego 5 i biblioteka, należało do Kamińskiego.

luje dziś na całym globie, kto apetyt czuje, sam go robi sobie. Chcesz wesołym być, chcesz być zawsze rad? Kup Ideal Jawe który wielki w świat. Radzę dobrze ci, póki jeszcze czas, zawsze będziesz chciał gdy spróbujesz raz. Nie zwlekaj, nie czekaj, ale bez obawy do tłustego mleka włóż Ideal Jawe. Bo ta kawa nasza jest bez kofeiny. Ból ci rozprasza, bo ma witaminy. Chcesz wesołym być, chcesz być zawsze rad? Kup Ideal Jawe który wielki w świat".

W latach trzydziestych w Łukowie żyło wielu przedstawicieli mniejszości żydowskiej, posiadającej, m.in.: własne szkoły, synagogę, bóżnice, warsztaty rzemieślnicze, piekarnie i rzeźnię. Działały też partie polityczne i organizacje społeczne, w tym syjonistyczne, prowadzące werbunek przyszłych osadników do Izraela. Mój rozmówca wspominał, że w mieście nie dochodziło do rozruchów antyżydowskich i ludność miejscowa, niezależnie od wyznania i narodowości, żyła zgodnie. Przyznawał jednak, iż „w każdym narodzie są różni ludzi, jest dobry Żyd i zły Żyd. Tak samo u Polaków. Trzeba być człowiekiem panie…" i dodawał, że zdarzały się przypadki rzucania kamieniami przez polskie dzieci w żydowskie, które miejscowi nauczyciele starali się chronić i samych nie wypuszczali po lekcjach, bez opieki dorosłych. W 1936 r. Mojżesz Sznejser zamieszkał w Warszawie przy ulicy Twardej 20, u wujka – Aarona Końskiego, który znalazł mu pracę w zawodzie szewca, w warsztacie przy Pańskiej. Później przeniósł się do zakładu przy Miłej 49, a następnie Zamenhoffa 12. Nie należał do religijnych młodzieńców, a w soboty, gdy obowiązywała przerwa od pracy, zamiast uczęszczać do synagogi, wybierał wizyty na dzikich plażach nad Wisłą lub spotkania młodzieży przy ulicy Zamenhoffa 26. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej wrócił do rodzinnego Łukowa.

We wrześniu 1939 r. dziewiętnastoletni Mojsze został zmobilizowany do kopania okopów i budowania umocnień w mieście. Uciekł jednak z bratem w obawie przed okrucieństwami dokonywanymi przez Niemców, pozostawiając matkę i siostrę. Błąkali się po lasach[7] aż dotarli do Brześcia, skąd wywieziono ich na wschód, do Homla. Tam pracował w fabryce Selmasz, wykonując wszystkie zlecane mu *ad hoc* obowiązki, jak np. młócenie zboża i cięcie słomy na sieczkę. Po ataku III Rzeszy na ZSRR znalazł się w Kurganie na wschodzie ZSRR i tam pracował znowu jako szewc. Z uwagi na zmobilizowanie do Armii Czerwonej, stracił kontakt z młodszym bratem i trafił do Czelabińska, na budowę. Tam ujawnił swój dotychczasowy zawód i został wysłany po skóry i narzędzia szewskie. Nie znał wtedy jeszcze rosyjskiego i nie

[7] Wymieniał w tym kontekście okolice Janowa Lubelskiego, w których miał przebywać podczas drogi na Wschód.

wiedział, że opuszczając jednostkę wojskową, a nosił przecież mundur żołnierski, musi mieć odpowiednie skierowanie po materiały robocze i przepustkę na wyjazd. Aresztowano go i postawiono przed sądem, który wymierzył mu karę śmierci za dezercję. W więzieniu czekał na wykonanie wyroku, ale w międzyczasie zamieniono mu ją na dziesięć lat łagru. Wywieziono go do Niżnego Tagiłu i wypuszczono w szczerym polu w stepie, gdzie podobnie jak i inni łagiernicy – marzł z zimna przy budowie baraków mieszkalnych dla więźniów. Następnie przeniesiono go do Moskwy, do obozu pracy, w którym szył i reperował buty[8], przekraczając wyznaczone normy pracy. Dzięki wskaźnikom 400 i 450% miał bardzo dobrą opinię i gdy ogłoszono amnestię dla obywateli radzieckich, skorzystał z niej, w czym pomogło urzędnicze niedopatrzenie. W dokumentach miał wskazany Łuków jako miejsce rodzinne, a w odległości ok. 500 km od Moskwy znajdowały się Wielkie Łuki i uznano zapewne, że chodzi o tę samą miejscowość. Z czasów bytności w łagrze często wspominał historię, kiedy pewnego dnia pobił Iwana Gadiuka - rosłego ukraińskiego więźnia - za to, że ten źle odniósł się do innego osadzonego. Sytuacja miała wyglądać w ten sposób, że podczas posiłku na stołówce wszedł wspomniany Gadiuk i zażądał od starszego i schorowanego aresztanta, aby ustąpił mu miejsca na ławce. Nie czekał jednak, ażeby ten wstał, ale wyszarpnął mu siedzenie i przewrócił. Wówczas, według słów Sznajsera: „Ja mówię Iwan, ty haraszo tak zdiełał? A on mnie ty taki owaki, twoja mać! I rzucił we mnie nogą ławki. Ja nie rzuciłem. Podniosłem do Iwana i go w łeb. Wywróciłem i kopałem ile wlazło. Nikt z jego ludzi nie podeszedł, bo widzieli że miałem rację". Na drugi dzień doniesiono dyrektorowi o bójce („Grażdanin direktor Miszka wcziera drałsa z Gadiukiem"), ale ten nie wyciągnął żadnych konsekwencji i miał powiedzieć: „Co ty nie mógł zrobić, żeby on wcale nie przyszedł do pracy?". Gdy Mojżesz wyjeżdżał z Moskwy, podszedł do niego wymieniony Iwan Gadiuk, podał rękę i przyznał, że „jeden ty mnie nauczył jak trzeba żyć w łagrze".

Po powrocie do Łukowa w 1946 r. cudem uniknął kolejnego aresztowania, a i może nawet śmierci, ponieważ został zatrzymany na dworcu kolejowym przez umundurowanego żołnierza radzieckiego. Ponieważ były łagiernik wysiadł z pociągu w mundurze krasnoarmiejca, został posądzony przez zatrzymującego o dezercję. Udało mu się wówczas wytłumaczyć, że wraca z łagru, na co żołnierz: „A ty nie widział tam mojej siostry? Na co ja mu mówię: A ty wiesz ile tam twoje siostry są? Tysięcy! A on do mnie: Szybko idź i przebieraj się, bo drugi przyjdzie i cię złapie, i wyśle z powrotem". Przyjechał

[8] Mówił, że przywożono je z Kremla, a po naprawie wysyłano na front.

do miasta, gdzie zdecydowana większość łukowskich Żydów została wymordowana, a ich dawne domy i warsztaty prowadzili już nowi właściciele. Wspominał: „Podeszedł do mnie organister kościoła i mówi: Daj buziaka! Bracia nie wiem, gdzie są, czy opuścili, czy uciekli, czy zabite. Niemcy podeszli do jego ojca: będziecie z nami pracowali. On machał głową, że nie, to na miejscu go zabili. A sam był Niemcem! Schiller się nazywał". Od miejscowego Polaka, Cetnarskiego, otrzymał wówczas zdjęcie zrobione z ukrycia podczas mordowania łukowskich Żydów przez Niemców. Chciał za nie zapłacić, ale Cetnarski nie przyjął pieniędzy mówiąc: „Tobie się przyda". Garstka Żydów, która przeżyła i zamieszkała ponownie w mieście, zaczęła je sukcesywnie opuszczać, w tym i Mojżesz Sznejser. Wcześniej jednak przenieśli ciała zabitych z cmentarza katolickiego na żydowski, co opisał w sposób następujący: „Poszedłem ja i parę jeszcze osób. Ja weszłem do grobu, otwarłem, wykopaliśmy, zabrali na swój cmentarz. Trzy chłopy i dwie kobiety. A paznokcie w ziemi rosną".

Przez Warszawę – gdzie mieszkał inny Żyd, który oszukał Sznejsera nakłaniając wcześniej do opuszczenia Łukowa, czego Sznejser żałował do końca swojego życia – dotarł wraz z żoną[9] do Dzierżoniowa. Tam urodził się ich pierworodny – Dawid Berek. Ponieważ warunki materialne rodziny pozostawiały wówczas dużo do życzenia, w 1947 r. za namową wujka Mojsze Sosnowca, najmłodszego brata matki, wyjechał do Legnicy, gdzie początkowo zamieszkał przy ulicy Anielewicza 5, później Złotoryjskiej 48. Pracował w zakładzie wspomnianego wujka, a następnie obaj dołączyli do spółdzielni szewsko – cholewkarskiej „Dobrobyt". Często wspominał, że nigdy na nikogo nie donosił do przełożonych, a nawet raz odmówił prezesowi Małacińskiemu, gdy ten przyznał mu premię finansową. Przyczyną nieprzyjęcia było gratyfikowanie rzemieślnika podejrzewanego o oczernianie kolegów do przełożonych. Mówił: „Zapytał mnie na walnym (zebraniu – przyp. aut.): Czemu nie bierzecie premii? A ja mu: Mnie się nie należy. Ja żądam za pracę, nie za donosy. Podkreślał, że w czasie swojej pracy: Nikogo nie sprzedałem, jak pracowałem w spółdzielni. Gdy wiedziałem, że ma być rewizja, to mówię: Chłopcy macie coś? Wyrzucajcie!". W 1950 r. urodził się syn Szama, a dwa lata później córka – Syma. Z rodziną Sznejserów mieszkał też przez dwa lata, przed emigracją do Izraela, ocalały w ZSRR Abram, młodszy brat Mojżesza, wraz z żoną – rumuńską Żydówką. W 1960 r. wujek Mojsze Sosnowiec wyjechał do Izraela (a stamtąd do Stanów Zjednoczonych) i wtedy Mojżesz odszedł ze spółdzielni (noszącej już wówczas imię Jana Kilińskiego) i założył własny zakład na Zakaczawiu. Szybko zaaklimatyzował się w nowym środowisku, był powszechnie znany

[9] Formalny, świecki ślub wzięli jednak później.

i lubiany, m.in. za to, że był skłonny dać „parę złotych na wino" i nie przekazywał stróżom prawa informacji, co dzieje się na dzielnicy. A działo się, np.: „Widziałem jak Cygany się rąbią siekierami. Przychodzi milicjant i mówi, będziecie zeznawać, że się bili. A ja mu: To od pana wiem, że się bili. Ja tu schylony przy butach nic nie widziałem. A jeden podeszedł do mnie w pociągu i podał rękę, że go nie wydałem. Bo dzisiaj się biją, jutro będą w zgodzie. Trzeba być człowiekiem panie".

W latach sześćdziesiątych w Legnicy kwitło życie żydowskie, głównie za sprawą klubu TSKŻ[10] (nieistniejący dziś Dom Kultury im. G. Dua) przy ulicy Leńskiego[11]. Bywał w nim częstym gościem, zwłaszcza wieczorami – już po pracy – zarówno z żoną, jak i sam. Grywał tam w domino lub warcaby, oglądał telewizję, czytał żydowskie gazety i spotykał się ze znajomymi. W bóżnicy bywał rzadko, jedynie czasem, w większe święta żydowskie, gdyż w soboty niejednokrotnie pracował. Dopiero później, w starszym wieku uczęszczał co szabas na modły, aby swoją obecnością umożliwić zebranie minjanu[12], z czym każdego roku było coraz trudniej (z uwagi na zmniejszającą się liczbę Żydów w mieście). Wraz z żoną odwiedzali kina: polskie[13] lub radzieckie, o czym wspominał: „Ja codziennie w kinie byłem, nikt tyle kina nie widział, co ja widziałem. Z żoną. Sam nigdy nie chodziłem. Jak żona zmarła, ja już nigdy w kinie nie byłem. Już nie mogłem patrzeć na kino". Spacerowali również po parku miejskim: „Chodziliśmy codziennie do parku ze żoną. Ona odeszła, park ode mnie odeszed" – przyznawał. Chaja Sznejser zmarła w 1986 r. i spoczywa na cmentarzu żydowskim w Legnicy.

Wcześniej, jeszcze we wspomnianych latach sześćdziesiątych, działały w mieście szkoły żydowskie, tj. Liceum Ogólnokształcące nr 3 i Szkoła Podstawowa nr 7, obie imienia Janusza Korczaka. Dzieci Sznejserów wprawdzie zaczynały naukę w żydowskiej szkole podstawowej, ale najprawdopodobniej zostały z niej przeniesione do polskich ośrodków z powodu zatargów rodziców z jej ówczesnym dyrektorem, Mendlem Tannenzapfem. W 1968 r. placówki te zostały zlikwidowane, a Marzec Sznejser zapamiętał jako okres protestów, rozruchów i haseł antysemickich, w tym m.in.: „Wszystkie Moszki do Dajana"[14].

---

[10] Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, organizacja powstała w 1950 r.

[11] Wcześniej i obecnie Nowy Świat.

[12] Minjan – dziesięciu dorosłych mężczyzn (dorosłym staje się chłopiec po skończeniu 13. roku życia i przejściu obrzędu bar micwy) niezbędnych do przeprowadzenia modlitw.

[13] W Legnicy działały wówczas cztery kina: Bałtyk, Kolejarz, Ognisko i Piast.

[14] Mosze Dajan – izraelski wojskowy i polityk, minister obrony narodowej w latach 1967–1974.

Zamknięto wówczas Dom Kultury im. Gerszona Dua przy TSKŻ, żydowskie warsztaty rzemieślnicze, usuwano ludzi z pracy etc. W całym kraju trwała antysemicka hucpa będąca przyczyną masowej emigracji Żydów, wśród której było również dwoje dzieci Mojżesza i Chaji – młodszy syn Szama i córka Syma. On trafił do Izraela, a ona znalazła się w Danii. Chociaż sami nakłonili dzieci do wyjazdu, rodzice nie zdecydowali się na ten krok. Woleli zostać w Polsce i czekać na uspokojenie się sytuacji, z myślą iż może kiedyś połączą się z pociechami. Również najstarszy z trojga rodzeństwa – Dawid – nie zamierzał opuszczać kraju, ponieważ właśnie się ożenił i urodził mu się syn. Niestety, nie ułożyło mu się życie rodzinne, szybko się rozwiódł i już nie partycypował w wychowywaniu jedynaka.

W trakcie swojego długiego życia Mojżesz Sznejser został wielokrotnie boleśnie doświadczony przez los. W dzieciństwie zmarł jego młodszy brat, później ojciec i mały Mojsze zmuszony został wziąć na swoje barki obowiązek partycypowania w utrzymywaniu rodziny. Po wybuchu II wojny światowej trafił do ZSRR, pozostawiając w rodzinnym Łukowie matkę z siostrą, które następnie zginęły w Holocauście. Zmobilizowany do Armii Czerwonej został wkrótce aresztowany i skazany na karę śmierci za dezercję. Wyrok zamieniono mu na dziesięć lat łagru, z którego objęty „przez przypadek" amnestią w 1946 r. wrócił do Łukowa. Rok później trafił do Legnicy, ale nigdy nie pogodził się z tym faktem i zawsze podkreślał, iż jego miastem jest Łuków, i bardzo żałuje wyjazdu z niego. Pracował jako szewc, początkowo w warsztacie wujka, później w spółdzielni „Dobrobyt", a w latach 1960–2006 prowadził własny warsztat przy ulicy Marchlewskiego/Kartuskiej. W 1968 r. boleśnie przeżył nagonkę antysemicką, w wyniku której dwoje dzieci opuściło granice Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Mówił: *Dzięki Gomułki nie mam nic*. Syn, jako żołnierz armii izraelskiej został ranny w trakcie walk z Arabami i wkrótce zmarł. Ojciec nie był w stanie ani go odwiedzić, ani później postawić mu nagrobka, czego żałował do końca swojego życia. Córka wyszła w Danii za mąż, ale zachorowała i w 1993 r. zmarła. Pokazywane mi zdjęcie przedstawiało marmurowy pomnik w brązowym kolorze, sfinansowany w całości przez Mojżesza. Wcześniej, w 1986 r. odeszła ukochana żona, a po jej śmierci ani ulubione dotychczas kino, ani urokliwy park już nigdy nie były w stanie wypełnić pustki w sercu męża. Z najbliższych pozostał mu już tylko starszy syn – Dawid, ale i jego pochował w 2002 r., zostając całkowicie samotnym. Wówczas, po latach nieutrzymywania kontaktów z dziadkiem, zaczął go odwiedzać wnuk – syn Dawida. Jedynym sensem życia Mojżesza Sznejsera było spotykanie się z ludźmi, zarówno w gminie wyznaniowej żydowskiej przy ulicy Chojnowskiej, jak i w swoim zakładzie szewskim, który jednak z uwagi na brak klientów mu-

siał w końcu zamknąć. W ostatnich latach jego życia codziennym (od poniedziałku do piątku) gościem w jego domu była p. Grażyna, opiekunka pracująca w jednej z legnickich firm świadczących usługi pielęgnacyjne. Mojżesz Sznejser zmarł 23 listopada 2017 r. w swoim mieszkaniu i został pochowany na miejscowym cmentarzu żydowskim. Na jego pogrzeb przybyło niewiele osób, zabrakło również piszącego te słowa, ponieważ informacja o śmierci „najsłynniejszego szewca w Legnicy", jak go nazywano, została podana do publicznej wiadomości dopiero po kilku dniach na lokalnym portalu internetowym[15].

Mojżesz Sznejser był osobą wesołą, o dużym poczuciu humoru („Bo ja lubię pożartować" – mawiał), przyjazną, serdeczną i szczerą. Gdy np. dowiedział się, że lubię śledzie, kupował solone matiasy i własnoręcznie przygotowywał dla mnie potrawę. Innym razem podczas zakupów w nieistniejącym już sklepie mięsnym mieszczącym się obok jego zakładu, na moją uwagę, że przecież nie wolno mu jeść wieprzowiny, odpowiedział krótko: „Ja ją zjem szybko, panie". Mimo licznych przeciwności losu i negatywnych doświadczeń w kontaktach z obcymi osobami[16], był ufny i otwarty w stosunku do innych. Zawsze mawiał: „Trzeba być człowiekiem, panie! Co pan myśli!". Tęsknił za swoim wyidealizowanym Łukowem i uważał, że gdyby tam pozostał to „moja rodzina by żyła. Ja żałuję, że tu jestem". Potrafił żyć w zgodzie z ludźmi, był powszechnie znany i lubiany, zwłaszcza wśród starszych mieszkańców miasta, pamiętających go z warsztatu przy ulicy Marchlewskiego/Kartuskiej. Chciał, aby pozostała pamięć o Żydach i ich kulturze, marzył, aby wiersze i piosenki, które deklamował i śpiewał nigdy nie zginęły i zostały zapamiętane. Był wierny swoim zasadom, wśród których zawsze podkreślał uczciwość, słowność i rzetelność. Nigdy nie czynił tajemnicy z przynależności narodowej twierdząc, że nie wolno wypierać się swojego pochodzenia, ponieważ osoba tak postępująca nie zasługuje na szacunek. Mówił: „Jestem Mojżesz, Mojżesz Sznejser, ja się nie zmienię! Nigdy nikogo nie sprzedałem. Żeby pamiętał!". I taki pozostanie w mojej pamięci.

---

15 http://fakty.lca.pl/legnica,news,67719,Nie_zyje_szewc_ktorego_w_Legnicy_znali_wszyscy.html, dostęp: 8 II 2018 r.

16 Kiedyś np. został oszukany przez mężczyznę podającego się za pracownika administracji mieszkaniowej i zbierającego pieniądze na wymianę drzwi. Nie wylegitymował się żadnym dokumentem ani nie zostawił jakiegokolwiek pokwitania, ale mimo tego faktu zdobył zaufanie starszego człowieka i jego gotówkę.

W trakcie pisania niniejszych wspomnień, poświęconych pamięci Mojżesza Sznejsera, oprócz własnych nagrań i notatek korzystałem także z następujących materiałów:

1. Jakub Rajchman, *Robiłem buty, odmawiałem kadisz. Historia szewca Mojsze Sznejsera*, „Rzeczpospolita" 2005, Nr 24, dodatek „Plus Minus".
2. Justyna Piernik, Żebyście pamiętali, reportaż wyemitowany 1 listopada 2006 r. na antenie Programu Drugiego Polskiego Radia.

Autorzy artykułów

mgr Jerzy Kichler – działacz społeczności żydowskiej w Polsce, zasłużony dla odbudowy żydowskiego życia religijnego i kulturalnego w Polsce. Był wieloletnim przewodniczącym Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP oraz wrocławskiej Gminy Żydowskiej. Aktualnie wykładowca judaizmu na Uniwersytecie Wrocławskim. Autor wielu artykułów i współautor „Przewodnika po żydowskim Wrocławiu".

mgr Maria Kubasik – historyk, wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog", autorka wielu artykułów o najnowszej historii Legnicy i dokonaniach samorządu oraz książek: „Legniccy Sybiracy" i „Legnica w 1956 roku" (razem z M. Żakiem).

dr Leopold (Poldek) Sobel – wychowywał się we Wrocławiu oraz w Warszawie. W 1964 r. wyemigrował do Izraela, gdzie w latach 1965–1967 służył w Armii Obrony Izraela (IDF), także podczas wojny 6-dniowej oraz jako rezerwista w „wojnie na wyczerpanie"[1]. W latach 70. doktoryzował się na Uniwersytecie w Leeds. Pracował w Wielkiej Brytanii. Po przejściu na emeryturę przeprowadził się do Szwecji, gdzie obecnie mieszka. Od 2002 r. wraz z kolegami wydaje kwartalnik dla emigracji pomarcowej pt. „Plotkies".

dr Andrzej Szczepański – dr nauk politycznych, pracuje na Wydziale Nauk Społecznych i Humanistycznych PWSZ w Legnicy. Zainteresowania naukowe: mniejszości narodowe i etniczne, najnowsza historia polityczna, system polityczny RP, polityka bezpieczeństwa państwa.

---

[1] „Wojna na wyczerpanie" – to wojna lokalna prowadzona od czerwca 1967 r. do 7 sierpnia 1970 r. między Izraelem a Egiptem i Związkiem Radzieckim. Została rozpoczęta przez Egipt, który uznał ją za najlepszą drogę do usunięcia Izraelczyków z półwyspu Synaj, utraconego w 1967 r. podczas wojny sześciodniowej. Głównym obszarem działań wojennych była strefa Kanału Sueskiego. Wojnę zakończono zawieszeniem broni. Izrael utrzymał zdobycze terytorialne z wojny sześciodniowej – źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_na_wyczerpanie.

mgr Tamara Włodarczyk – autorka 30 artykułów naukowych, 20 popularnonaukowych oraz kilku publikacji o tematyce żydowskiej, a także filmu dokumentalnego o Żydach na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej. Od 1999 r. związana z organizacjami żydowskimi – Gminą Wyznaniową Żydowską we Wrocławiu, Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin oraz Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce.

mgr Marek Żak – doktorant w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie przygotowuje rozprawę doktorską o życiu codziennym Polaków w powojennej Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog". Współautor jednej monografii oraz autor kilkunastu tekstów naukowych i ponad kilkuset artykułów popularnonaukowych. Swoje zainteresowania badawcze kieruje w stronę powojennej Legnicy oraz dziejów Milicji Obywatelskiej na Dolnym Śląsku.

Autorzy & bohaterowie wspomnień

Szalom Blajer – urodzony w 1954 r. w Legnicy. Ojciec Mojżesz pochodził z Łodzi i pracował w jednym z legnickich zakładów dziewiarskich jako kontroler jakości. W 1963 r. wyrzucony z PZPR i z pracy za „niewłaściwą" wypowiedź na zebraniu. Rodzina Blajerów opuściła Polskę w 1964 r.

Szymon Fish – urodził się w 1945 r. w Kazachstanie. Z rodzicami przyjechał do Legnicy w 1947 r. Ukończył elektronikę w Technikum w Dzierżoniowie i studiował elektronikę na Politechnice Wrocławskiej. 27 grudnia 1973 r. wyjechał z żoną i dwojgiem dzieci do Danii. Rodzice wraz z siostrą pozostali w Legnicy.

Phyllis Fogelman-Zindell – urodzona w Legnicy. Jej ojciec (Szulim Fogelman) był jednym z dyrektorów w Zakładach Dziewiarskich „Milana". Wraz z rodziną opuściła miasto w 1969 r. Wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka do dziś.

Zbigniew Fudali – urodzony i całe życie związany z Legnicą. Wieloletni pracownik Zakładów Mechanicznych „Legmet". Obecnie prezes Centrum Nieruchomości Domena sp. z o.o.

Maciej Juniszewski – mieszkaniec Legnicy od 1951 r. Z wykształcenia pedagog. W czasach PRL-u działacz opozycyjny, za co był represjonowany. Obecnie emeryt. Miłośnik i badacz dziejów miasta.

Wolf Kindler – urodził się w 1947 r. w Dusznikach-Zdroju. Do Legnicy przyjechał z rodzicami na przełomie 1948/49. Ojciec pracował w Spółdzielni „Jedność". Legnicę i Polskę opuścił wraz z siostrą Rachelą i rodzicami w 1957 r.

Krzysztof Kosierb – rodowity legniczanin. Swoje życie zawodowe związał z koleją, gdzie pracował aż do emerytury. Obecnie, w wolnych chwilach, oddaje się swojej pasji, jaką jest wędkarstwo.

Izaak Ritter – ur. w 1949 r. w Ząbkowicach Śląskich. W 1955 r. rodzice przeprowadzili się do Legnicy, ale w 1964 r. zdecydowali się na wyjazd do Izraela. Po 55 latach ponownie mieszka w Polsce, która - jak mówi - zawsze była i jest moją ojczyzną.

Józef Sauerteig – ur. w 1948 r. w Żarach k/Żagania, dokąd rodzice przyjechali w 1946 r. W 1951 r. przenieśli się do Legnicy. Absolwent Studium Nauczycielskiego w Jeleniej Górze, a siostra Danka (Gita) ukończyła SN w Legnicy. W 1970 r. cała rodzina wyjechała z Legnicy do Vancouver (Kanada).

Henia i Lejba Szklar – Henia Szklar z d. Wielkobroda przyjechała do Legnicy z rodzicami w 1946 r. Lejba Szklar – ur. w 1935 r. w woj. poleskim. W 1959 r. przyjechał z rodzicami do Legnicy. W 1963 r. poślubił Henię. Z zainteresowania fotograf. Pracował m. in. w Zespole Szkół Samochodowych. Do dziś oboje mieszkają w Legnicy, ale córki wyjechały do Izraela.

Tadeusz Sznerch – ur. w 1941 r. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wieloletni nauczyciel w szkołach średnich w Legnicy oraz animator kultury. Uprawia krytykę literacką, eseistykę, publicystykę i prozę wspomnieniową.

Mojżesz Sznejser – ur. w 1920 r. w Łukowie, woj. lubelskie. Do Legnicy przyjechał w 1947 r. i mieszkał tu przez siedemdziesiąt lat. Zmarł w listopadzie 2017 r. Miał swój zakład szewski przy ul. Marchlewskiego (obecnie Kartuska). W 1968 r. syn wyjechał do Izraela, a córka do Danii. Pozostał w Legnicy z żoną i synem Dawidem.

PIEKARZ OKOŃ od 1975 CUKIERNIK

Piekarz Cukiernik Okoń to rodzinna firma z tradycją. Od wielu lat z wielkim zaangażowaniem i ogromną pasją wypiekamy smaczne i zdrowe pieczywo oraz wyroby cukiernicze, bazując wyłącznie na własnych i sprawdzonych recepturach, które nieustannie polepszamy.

Tajemnica sukcesu naszej firmy to wysoka jakość wyrobów cukierniczych i piekarniczych wykonywanych z skrupulatnie dobieranych składników pochodzących wyłącznie z naturalnych surowców, od lokalnych dostawców. Niepowtarzalny smak i aromat naszego pieczywa to zasługa przekazywanej z pokolenia na pokolenie receptury rzemieślniczej. Dzięki procesowi zakwaszania ciasta naturalnie prowadzonym zaczynem, nasze pieczywo jest zdrowe, bogate w składniki odżywcze, delikatne, lekkostrawne.

Zatrudniamy jedynie doświadczony personel, dla którego praca jest równocześnie pasją. Wszyscy codziennie dokładamy starań, aby Państwa śniadania, desery i kolacje były smaczniejsze, dzięki naszym wypiekom.

Historia

Na rynku legnickim działamy nieprzerwanie od 1975 roku. To właśnie wówczas powstała pierwsza cukiernia Pączek oferująca tylko i wyłącznie pączki z różnego rodzaju nadzieniami.

W miarę upływu lat, zdobywając doświadczenie i wsłuchując się w oczekiwania klientów, rozszerzyliśmy swoją działalność o produkcję piekarniczą. Oprócz produkcji pieczywa tradycyjnego, jako pierwsi w Legnicy oferowaliśmy sprzedaż bagietek francuskich i rogalików croissant.

W chwili obecnej posiadamy 24 sklepy firmowe, położone na terenie Dolnego Śląska oraz dostarczamy wyroby do ponad 200 odbiorców zewnętrznych. Jest to możliwe dzięki sprawnej, nowoczesnej dystrybucji i logistyce, które obok najwyższej jakości wyrobów, stały się znakiem rozpoznawczym Piekarni Cukierni Okoń.

Oferta

Oferujemy szeroką gamę **serników, ciast, drożdżowek, ciastek, herbatników** oraz **wiele gatunków pieczywa zarówno tradycyjnego, jak i specjalistycznego** np. dla diabetyków z niskim indeksem glikemicznym, prozdrowotne z małą ilością glutenu.

Bez wątpienia jednakże naszą chlubą są torty. Oferujemy torty o przeróżnych kształtach i smakach, na różnego rodzaju uroczystości, które zachwycają formą i smakiem. Wykonujemy **wielopoziomowe torty weselne, torty na chrzciny oraz komunie**, które w stosowny sposób podkreślają uroczystość przyjęcia, **torty na wieczory panieńskie lub kawalerskie**, których żartobliwe dekoracje wywołują uśmiech wśród uczestników imprezy, bardzo oryginalne **foto torty**, które dekorujemy wybranym przez Państwa zdjęciem, a także dla najmłodszych niezwykle kolorowe **torty z postaciami z bajek**. Do każdego klienta podchodzimy indywidualnie oraz służymy profesjonalną poradą.